

K- [cz] 32/86



04417

Księgarnia T. Glücksberga w Wilnie, — a w Kijowie
w domie Kisilewskiego, obok Sali Kontraktowej na Padole.

ODDZIAŁ DRUGI

Athenaeum,

PISMO ZBIOROWE HISTORIJ, FILOZOFIJ, LITERA-
TURZE, SZTUKOM I KRYTYCE POSWIECONE.

WYDAWCA

J. I. KRASZEWSKI

Prospekt.

Dopełniając wydanie sześciu Tomów pierwszych ni-
niejszego zbioru, widzimy potrzebném zdać sprawę z te-
razniejszego stanu pisma naszego i wyjawić myśli nasze
względem jego przyszłości. **Athenaeum** w ciągu krót-
kiego jeszcze istnienia swego, widocznie już obudziło
powszechne współczucie piszących i czytających. Żaden
dotąd tego rodzaju zbiór, w tak krótkim czasie, nie zebrał
tylu Kollaboratorów znakomitych talentami, żaden tak
prędko nie zdołał się upopularyzować.

Zewsząd zbierają się ważne materiały historyczne,
nie wydane pomniki, rozprawy filozoficzne, poezje, po-
wieści i t. d., których znaczna ilość, mimo powiększe-
nia ostatnich tomów zostać musiała w tece wydawcy, od-
łożona do dalszych tomów drugiego Oddziału. Już wcia-
gu wydawania pierwszego Oddziału, od Tomu czwartego
utworzyliśmy oddział filozoficzno-religijny, którego w po-
czątkach nie zajęto planem, nie mając nadziei napęlić
oryginalnemi utworami. Czynna jednak i gorliwa pomoc
piszących, przeszła oczekiwania nasze.

Tak jest, nie zawiedliśmy się, wzywając piszących
u nas w imieniu dobra powszechnego; pośpieszyli wziąć
udział w zbiorze, który ma wyrażać stan terażniejszy
literatury naszej; i im winno **Athenaeum** być swój i
wszystko, co w nim dobrego było, co z niego dobrego być
może. Oto są imiona osób, których artykuły umieścili-

śmy lub umieścimy w pierwszego Oddziału tomach; wszystkim im składamy tu publiczne dzięki, a mianowicie tym, którzy widocznie najczynniej nas wspomogli: Omijamy tu Kollaboratorów, którzy imion swych nie wymienili:

PP. K. Bujnicki, M. Choroszewski, D. Chodźko, Hr. Choł..., W. Dawid, Ign. Daniłowicz, Z. Fiss, M. Grabowski, A. Groza, X. J. Hołowiński, E. Izopolski, M. Jezierski, J. X. Jucewicz, K. Jaroszyński, John of Dycalp, Ign. Kułakowski, S. Konopacki, K. Komornicki, W. Kościuszko, Hr. Mniszech, X. A. Moszyński, S. Nowoszycki, G. Hr. Olizar, A. Hr. Przeddziecki, M. Puchalski, R. Podbereski, L. Hr. Ryzszezewski, H. Hr. Rzewuski, W. Strzelnicki, W. Smokowski, A. Słowikowski, T. Szczeniowski, E. Tarsza, W. Trębicki, W. Wróblewski, M. Walewski, J. X. Warchocki, T. Zabłocki, J. Żochowski i t. d. i t. d.

Co do planu **Athenaeum** powiększając się oddziałem filozoficznym i rozszerzając znacznie co do ilości i obszerności artykułów; w niczem jednak prawie nadal nie zmienia dawniejszego. Zawsze starać się będzie pozostać zbiorem najciekawszych, najżywotniejszych utworów Literatury naszej dzisiejszej i składem najrzadszych dawnych pamiątek; zawsze ono usiłować nieprzestanie, takie tylko umieszczać artykuły, które odznacza wzniosła dążność religijna, artykuły noszące barwę chrześcijańską. Nowe wzywianie znakomitych pisarzy, zjawiających się co chwila, postawi nasz zbiór w możności reprezentowania jeśli nie całej Literatury to przynajmniej ruchu umysłowego kilku prowincji. Nieustannie też **Athenaeum** dawać wiadomości o postępach krajowej i obcych literatur, a w krytyce wychodzących pism, nie bacząc nadal na żadne względy, ograniczy się surową, choćby miała być niegrzeczną—prawda. Krytyki nawet na dzieła współpracowników i wydawcy **Athenaeum** najostrzejsze, byleby wyrozumowane i dobrze napisane, przyjmować i umieszczać obowiązuje się.

Cheąc zaś, jeśli to być może, dać wyobrażenie przynajmniej ruchu umysłowego w Słowiańszczyźnie całej, **Athenaeum** nadal nie ograniczając się wyliczaniem dzieł wyszłych w językach pobratymczych, umieszczać będzie tłumaczenia wyjątków z nich i wszelkie nadsyłane, nawet w innych językach słowiańskich rozprawy, z wier-

ném obok tłumaczeniem polskiem. Wydawca wzywa w tym celu wszystkich literatów rossyjskich, czeskich, i piszących w innych narzeczach słowiańskich, aby mu udzielać raczyli artykułów (mianowicie stan Literatnr objaśniających); które z wdzięcznością pomieszczone zostaną, przy staraném obok i jak najwierniejszém tłumaczeniu. Szczęśliwy byłby wydawca, gdyby tym sposobem, choć w części odpowiedział dającą się czuć powszechnie potrzebę pisma, któreby dawało wyobrażenie zbiorowe stanu wszystkich jednoplemiennych **słowiańskich literatur**. Sam jeden wydawca dopełnić tego nie jest w stanie; i dla tego odzywa się do pobratymców, aby przynajmniej wiadomości o nowo wychodzących dziełach udzielać mu raczyli z obszernemi rozbiorami i wyjaśnieniem stanu i ducha pismienictwa, w którym pracują.

Takie są życzenia Wydawcy i plan drugiego, a da Bóg doczekać dalszych Oddziałów. Bodajby piszący chcieli się przejąć ważnością zbioru tego, tak jak się nią już wielu Kollaboratorów naszych przejęło. Tego się spodziewamy sądząc z wielkiej liczby gromadzących się materiałów, a na chwilę nie wątpimy, że literaci rossyjscy, i czescy przyłożą się także do zbogacenia zbioru tego, i nie odmówią nam pomocy, o którą w imię spólnego interessu i oświaty odzywa my się. Nadto długo przesady, nienawiści, ospalstwo, zasłaniały jedną drugiej literatury plemion słowiańskich; nadto długo, wiedząc o każdej nowej książce wychodzącej w Paryżu, nie wiedzieliśmy o utworach ukazujących się w Moskwie, Petersburgu, Pradze—Czas jest przecie poznać, co się najbliżej nas dotyczy i najżywotniej na nas wpływać może. Pierwiastek narodowy słowiański, aż nadto niestety zgłuszony był dotąd w literaturach skrzywionych naśladownictwem; wcześniejsze zapoznanie się z sobą umysłowe, nie byłoby może tego dopuściło; a wrażliwsze o sobie wyobrażenie, odstęczyłoby od sięgania po cudze, choć gorsze.

Niepotrzebujemy tu powtarzać na nowo, że **Athenaeum** w żaden sposób nie jest pismem periodycznym i wychodzi w nieoznaczonych terminach, o ile możność pozwoli, jak najkrótszych.

J. I. Kraszewski.

d. 25 Października 1841.
Gródek.

WARUNKI PRENUMERATY.

Cena prenumeracyjna za 6 Tomów in 8 maj. w Wilnie rs. 6.
z pocztą — 7. (r. ass. 25.)

(Jak dotąd prenumeratorowie tylko, będą mieli prawo otrzymania
Athenaeum na papierze welinowym).

KANTO GŁÓWNY PRENUMERACYJNY W WILNIE
I W KIJOWIE U T. GLÜCKSBERGA.

Nadto prenumerata przyjmuje się:

W Kijowie, u T. Glücksberga. W Krakowie, u J. Czecha, J. Cyper
i Comp. W Lesznie, u Günthera. We Lwowie, u Millikowskiego, Fr.
Pitter i spółki, Ed. Winarz. W St. Petersburgu, u Egersa i Pelz,
Hauera. W Poznaniu, u Heinego, Stefańskiego, Żupańskiego. W War-
szawie, u A. E. Glücksberga, G. L. Glücksberga, S. Orgelbranda, G.
Sennewalda, Zuwardzkiego i Węckiego. W Wilnie, u T. Glücksberga.

Na prowincyi u osób prywatnych przez wydawcę upro-
szonych.

Wszelkie listy i pieniądze za prenumeratę, mają być nad-
syłane *franco*, do Księgarni TEOFIŁA GLÜCKSBERGA w Wilnie.

Artykuły mające się mieścić w *Athenaeum*, mogą być
nadsyłane pod adresem Redaktora: przez Łuck do Gródka, lub
do Księgarni Teofila Glücksberga w Wilnie.

Artykuły z zagranicy, nadsyłać p. okazją księgarską —
w Krakowie przez J. Czecha; we Lwowie przez J. Millikowskie-
go; w Lipsku przez Reina; w Warszawie przez G. L. Glücksber-
ga, i t. d. i t. d.

Uprasza się szanownych Prenumeratorów na to pismo,
którego Oddział pierwszy kończy się w ciągu przyszłego
miesiąca z Tomem szóstym; aby raczyli złożyć przedpłatę
na następny Oddział počać się mający, jeśli regularnie
wychodzące Tomy chcą odbierać. Z powodu znacznych ko-
szków, a dość niskiej ceny pisma tego, mała bardzo liczba
exemplarzy nad potrzebną dla Prenumeratorów, odbita
zostanie, i tej cena musi się w handlu podwyższyć. Wszyscy
więc szanowni Prenumeratorowie Oddziału pierwszego i
ci którzyby ten Zbiór odbierać chcieli od drugiego Od-
działu, zechcą na Pocztaństach złożyć po otrzymaniu
tego prospektu przedpłatę, adressując do T. Glücksberga
w Wilnie. Cena pomimo zwiększonej obszerności pisma
i dodawanych tablic — zostaje taż sama co wprzód;
po zamknięciu zaś prenumeraty, cena podniesioną zo-
stanie do r. sr. 9.

Athenaeum

TOM V.

5 dni

ATHENAEUM

PISMO POŚWIĘCONE
HISTORII, FILOZOFII, LI-
TERATURZE SZTUKOM,
I KRYTYCE.

i t. d.

WYDAWCA

J. I. KRASZEWSKI.

Tom piąty.

WILNO.

NAKLAD I Druk T. GLÜCKSBERGA

KSIEGARZA I TYPOGRAFA WILN. CESARSKIEJ MED. CHIR.
AKAD. I SZKÓŁ BIAŁORUSKIEGO NAUKOWEGO WYDZIAŁU.

1841.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK I CZASOPISM
K. CZAJI
Gdańsk — Włoczek
ul. Dr. Pileckiego 6

Książka to Twój przyjaciel!
Nie niszczyć jej!

Lubien

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno 1841 roku 15 Junij.

Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego
Radzca Kollegialny

JAN WASZKIEWICZ.

Od wydawcy.

Zapytani z rozmaitych stron o wyjaśnienie obszerniejsze planu naszego zbioru, pomimo wstępu, jaki mamy zawsze do rozprawiania o sobie i tém co robimy, musimy te kilka słów umieścić.

Wiadomo, iż zbiory podobne naszemu, składające się z artykułów różnych Pisarzy i różnych przedmiotów, aby tworzyły całość, powinny mieć opinią wyraźną, właściwą sobie dążność, którąby wszystko w nich nacechowane byto, słowem ducha. Z pierwszych dwóch dotąd wydrukowanych tomów Athenaeum, niepostrzeżono jeszcze wyraźnie, tego ducha zbioru naszego. Spytani zostaliśmy o jego dążność, o naszą opinią; więc zmusze-

ni jesteśmy do tłumaczenia się w tym przedmiocie, do obrania sobie drogi wyjątkowej, barwy właściwej.

Nie wahamy się z odpowiedzią na chwilę. Athenaeum, co do ducha wewnętrznego, będzie odbiciem opinij składających się na nie Pisarzy; Athenaeum na pierwszym względzie ma i będzie miało, zwrócenie umysłów na drogę idei religijnych, zdrowych; starać się będzie ostatecznie wytepić błakające się jeszcze niedobitki wyobrażeń, przekonań XVIII wieku; stanie, o ile mu siły pozwolą, do walki z niewiarą, materializmem, sceptycyzmem i nowszym pantheizmem młodej Europy. Athenaeum nie zapetniając się wyjątkowo przedmiotami religijnymi, zwracać będzie uwagę, aby wszystko co w niem umieszczonem zostanie, widziane było z punktu religijnego, pisane w duchu religijnym. Nie przyjmie ono nic, coby traciło, albo zbutwiało filozofją szkoły francuskiej XVIII wieku, albo opiniami nowymi a szkolidowymi, które uchodząc tylko za nowe, są pobielanym grobem XVIII wieku. W oddziale świeżo utworzonym, jakieśmy rzekli, przez postuszeniego duchowi i potrzebom wieku, oddziale filozoficzno-religijno-moralnym, starać się będziemy umieszczać takie artykuły, któreby zwracały u-

Rozbiory dzieł u nas i za granicą wychodzących, umieszczać będzie, bez wielkiego pośpiechu; a niekiedy, nieocenione dzieła, bodaj od kilku lat wyszłe, już nie nowe datą, a nowe rzeczą i zastępujące na zastanowienie, weźmie za przedmiot krytyki i rozpoznania. Jest u nas wiele książek, które wychodząc w nieszczęśliwą jaką porę, nie dość zwróciły na siebie uwagę i nieocenione zestarzały. Takim należy choć poźna sprawiedliwość. Przypomnę rozbiory nowych dzieł, o ile będzie można najrychlej po ich wyjściu umieszczane tu będą, a przynajmniej wiadomość o ukazaniu się ich w kraju, lub za granicą.

Oddział sztuk, dotąd ubogi w oryginalne artykuły, chcielibyśmy na dal uczynić o ile możliwości najbardziej zajmującym. Rozwinać uczucie sztuki, zamiętowanie piękności, zachęcić do pracy, zbierać materjały do historii sztuki w naszych prowincjach, materjały dla artystów przyszłych; oto jest cel tego oddziału Athenaeum. Najgoręcej pragniemy go dostąpić; bo z bolem serca widzimy, jak dotąd mało u nas zajmują się sztuką i jak źle ją pojmują. Ze sztuk najbardziej zajmować nas będzie malarstwo, chociaż i innych niepuszczając będziemy z uwagi.

Oto jest wytłumaczenie celów naszego zbioru, jego ducha, jego drogi— jeśli się ono nie wszystkim wyda zaspokajającym; ubolewamy bardzo, że innego dać nie możemy.

Obejrzawszy się na to, cośmy powiedzieli wyżej, cośmy przyobiecali i zamierzeli dokonać, bardziej niż kiedykolwiek czujemy potrzebę wezwania nowego Pisarzy naszych, aby nam pomocy swjej nie odmawiali. To co uczynią, uczynią nie dla nas, lecz w sprawie dobra powszechnego; a jeśli Athenaeum wywrze jaki zbawienny wpływ na czytającą pśwszechność, zastuga policzoną współ-pracownikom naszym zostanie.

d. 21. Lutego 1841. Gródek.

J. I. Kraszewski.

I.

H I S T O R J A.

AUTOGRAFY
do Dziejów Polski i Rossyi

z Familijnego zbioru Ig. Kulakowskiego.

Autografy niniejszego zbioru, odnoszące się do Dziejów Polski i Rossyi, początek biorą w 1679. i z małą lat przerwą kończą się na 1710. roku.

Poczet, mający związek z dziejami Jana III. Sobieskiego jako najobfitszy, podzieliliśmy na trzy *oddziały*. Pierwszy obejmować będzie materiały ściśle z politycznemi wypadkami za rządu tego Króla połączone. W drugim zamieścimy listy z domowém rodzinném życiem Jana Sobieskiego będące w związku. W trzecim znajdą miejsce odnoszące się do wewnętrznych

spraw krajowych, a mianowicie Xięstw len-
nych Kurlandyi i Semigalii, korespondencie.
W osobnym zaś czwartym *oddziale* z Epoki Pa-
nowania Sassow, jako mniej zamożnym, pil-
nować się będziemy jedno lat porządku.

W przekładzie łacińskich *dokumentów* ściśle,
dosłownie prawie trzymaliśmy się oryginału,
ażeby o ile można zachować cechę epoki ich
nastania. Lecz gdy się znalazły miejsca niektó-
re ciemne, skażoną i nie dość zrozumianą pi-
sane łaciną, przeto by uwolnić czytelnika od
komentarzów, przypisków, (gdyż niektóre
miejsca dawały się rozmaicie wykladać) we-
zwaliśmy Nauczyciela języka łacińskiego Dro-
hickiej Szlacheckiej szkoły, P. Piotra Parosskie-
go Skargę (potomka rodziny znanego w dzie-
jach naszych kaznodziei), który proźbie na-
szej powolny, światłej swojej nie ubliżył po-
mocy. Co się zaś dotyczy *Autografów* pisanych
we francuzkim języku, ograniczymy siebie pro-
stém ich przepisaniem, zachowując i ortogra-
fią i błędy oryginałów. Tłómaczenie bowiem
zdawało się nam przy upowszechnionej znajo-
mości języka francuzkiego, rzeczą zbyteczną.

Zdawało nam się także potrzebném połączyć
z sobą rozpierzschte *materyaty* właściwą dzie-
jów treścią, już dla utworzenia niejakiej ca-
łości, już to dla objaśnienia onych osnowy po-
mocne. Wszakże dotykamy tylko główniej-
szych, z ogłoszonymi tu po raz pierwszy *Au-*

tografami zespolonych faktów, bośmy nie za-
mierzyli w tém miejscu szczegółowych pisać
dziejów. Jeśli zaś niektóre z przywiedzionych
pomników nie należycie objaśnione lub całkiem
in crudo zostawiamy, czytelnik raczy to przy-
pisać trudnościom, jakich, pomimo najszczer-
sze chęci piszący w wiejskim oddalonym od
księgozbiorów zakęcie, doświadczać koniecz-
nie musi. *)

Oddział Pierwszy.

Po nieszczęśliwych Jana Kazimierza i Mi-
chała Korybuta panowaniach, niespodziany po-
kój śród najcięższych okoliczności pod Żuraw-
ną z przemożnym zawarty nieprzyjacielem,
przymnażając wojowniczej sławy Janowi So-
bięskiemu, pożądany wycieńczonemu krajowi
przyniosł wypoczynek. Odzyskanie dwóch czę-
ści Ukrainy, wówczas gdy już wszystko miano
za stracone, gdy Król ze wszech stron opasany
ogromną Muzułmanów siłą, już chciał w rozpa-
cznym boju szukać chwalebnego zgonu z garst-
ką swojego ludu, czyniły mniej dotkliwą utra-
tę Połocja i części Ukrainy. Polska hucznie
biesiady obchodziła wschód nowej dla siebie

*) Do każdego *oddziału* dołączamy *fac simile* podpi-
sów lub przypisków własnoręcznych wiernie z zamie-
szczonych tamże *Autografów* przerysowane.

Ery. Prześcigano się w pochwałach i nie szczędzono świetnych dla Króla przymiotników, by uświęcić czyny bohaterskie *Boskiego Jana*, *Febusa*, *Appolina*, *Marsa* i t. d.

Lecz nie było przeznaczeniem Polski stałego zażywać pokoju. A jeśli zewnątrz ustawał szereg oręża, wewnętrzne niesnaski kraj szarpały. Całe bowiem świetne dla oręża polskiego, a dla kraju niefortunne, panowanie Jana III., było nieprzerwanym pasmem intryg francuzkiego i rakuskiego dworów, które miały na celu zaskarbienie sobie przyjaźni Polaków a raczej ubiegały się walcząc z sobą zawzięcie o to, kto zręczniejsi potrafi użyć Polaków za narzędzie do swoich widoków osobistych.

Pokój żurawiński bardzo sprzyjał planom Ludwika XIV, gdyż Cesarz Leopold słusznie się załamywał, ażeby wezbrana Ottomanów potęga nie wylała się na jego państwa dziedziczne. Fryderyk Wilhelm brandenburski troszczył się także, jako Leopolda sprzymierzeniec, o kraje do siebie przynależne, ażeby, bądź od strony Brandenburga, bądź od Pruss xiążących nieprzyjacieli nie nadciągnął. — Francya działała silnie, by do siebie przywiązać Jana Sobieskiego; to koronę węgierską, to Prussy xiążące do Odry miał sobie przyrzekane, byle tylko na Cesarstwo lub Prussy uderzył. Zastraszone przeto Państwa uciekły się do zwyczajnych sobie środ-

ków, to jest: do zakłócenia Polski. — Emissaryusze zagraniczni do najniewinniejszych okoliczności wielką przywiązywali wagę. To order Ś. Ducha Królowi dany; to próżne zabiegi Królowej MaWi Kazimiéry u dworu francuzkiego o tytuł Xięcia dla swojego ojca Margrabiego *d'Arquien*, niegdyś Janowi Sobieskiemu przyobiecywały; to współubieganie się tajemne Maryi *de Béthune* (posta Ludwika XIV przy dworze polskim i szwagra Króla Jana) o tenże sam zaszczyt, to nakoniec intryga awanturnika *de Brisacier* Sekretarza Królowy francuzkiej, który zapatrzywszy się na gorszące usynowiania Ludwika XIV, narzucał się Janowi za Syna naturalnego i tyle dokazał, że Sobieski nieopatrznie przemawiał za nim do Ludwika o tenże tytuł xiążący. — Wszystkie te okoliczności, mianowicie ostatnia, którą przekreślano w ten sposób: iż syn Królewski, Królewicz Jakub zaprzedał się spolem z całą rodziną królewską w wasalstwo francuzkie, do wysokiego stopnia stan rycerski całego kraju wzburzyły.

W takim usposobieniu umysłów zgromadził się Sejm stycznia 1677. roku. — Fackia austriacka pod przewodnictwem Opalińskich, Wiśniowieckich, Paców (zawziętych Króla nieprzyjaciół) pomnożona malkontentami ostatniej elekcji i Podolanami, których zatrzymał pokój zostawiający Kamieniec we władaniu turec-

kiem, gwałtownie nastawała na Króla, dowodząc; że zdradził Rzeczpospolitą uprawniwszy bunt kozackie odstąpieniem części Ukrainy — że zostawił w niewiernych 7 ku klucz do Królestwa ku temu celowi, aby wyrzuciwszy świętą, rozpocząć bezbożną z Austryą i Brandenburiem, staremi sprzymierzeńcami, wojnę — że miasto uwolnienia swoich współbraci z pogańskiego jarzma i zawarcia chwalebego pokoju, ich wciągnąć w poddaństwo francuzkie zamierza — że przy pomocy Francuzów dąży oczwieszczyć do samowładztwa, czego niezaprzecznym dowodem chęć hetmanowania wojsku, które, jak to mądrze przewidzieli przodkowie, osobnych mieć powinno wodzów, inaczej bowiem padną ludu swobody i t. d. — Wszelako rozsądek zdrowy przemógł tą razą na Sejmie. Gnińskiemu chełmińskiemu Wojewodzie poruczono zawieść ratyfikacją żurawińskiego traktatu do Konstantynopola i wyznaczono także pełnomocników do układania się z Apafim Wojewodą siedmiogrodzkim i Hospodarami. Lecz skarb do tyła był wycieńczony, że dopiero za pośrednictwem Biskupów z Gdańska otrzymano zasiłek na kosztą podróży Wojewody Gnińskiego.

Czernidła i potwarze nie znalazły wiary u osób znających charakter królewski. Chociaż rzeczywiście, dobrze w onym czasie wyrozumiana polityka, kłoniła widocznie Króla Jana ku gabinetowi francuzkiemu pomimo niechęć

dla swoich wielowładnej Maryi Kazimiéry. Marg: *de Béthune* otwarcie werbował wojsko z różnorodnych awanturników złożone na pomoc wybijających się z pod władzy Cesarza Leopolda Węgrów; wielu pod chorągwią posła francuzkiego stanęło z polskiej szlachty, a nad owym wojskiem do 6,000. ludzi wzrosłym przyjął dowództwo W. Chorąży Lubomirski i Francuz Hr. *de Baham*. Gdy zaś Fryderyk Wilhelm dokonywał już zaboru całej Pomeranii Szwedzkiej, tenże *de Béthune* werbował w Prussach królewskich ochotników dla Szwedów Francii sprzymierzeńców, którzy mieli przyciągnąć przez Żmudź i Kurlandią. — Widział przeto i dopomagał Sobieski tym wszystkim zamiarom Ludwika XIV., bo ten mu obiecywał społem ze Szwedami, Prussy Xiążęce do Polski wcielić, lub oddać w lenność rodzinie królewskiej. — Śród tych umów jałowych, Fryderyk Wilhelm zapalił kłótnie pomiędzy magistratem i pospólstwem gdańskim, które do tege doszły stopnia: iż Król osobiście musiał je uśmierzać i godzić. Zawichrzenie to, uznanie lenności Bytowa i Lawemburga przez Elektora brandenburgskiego, hołd Jakuba, X. Kurlandzkiego były ważniejsze wypadki 1677. roku, który był jednym z najspokojniejszych.

Leopold nieszczęśliwy w wojnie z Francją, nieszczęśliwy w Węgrzech, gdzie Lubomirski gromił jego wojska, szukał pomocy i zemsty

w Stambule, gdzie właśnie trafił na przyjazną ku temu porę. Kara— Mustafa nowy W. Wezyr, szwagier Mahometa IV, dumny szczęściem i zarozumiały, cały wojną dyszał. Nie było rzeczą wiadomą kędy potęga muzułmańska ugodzi, lecz wszystko niechybną zapowiadało wojnę. A ponieważ posel francuzki był w nieporozumieniu z W. Wezyrem, Cesarscy tedy wzięli przewagę, której pierwszym owocem były siedmiomiesięczne trudności o ceremoniał wjazdu do Stolicy Posła Rzeczypospolitej polskiej.— Dumne, upokarzające podawano Gnińskiemu warunki. Poszeptów Austrij, że pokój żurawieński ubliża wyznawcom Alkoranu chętnie słuchał W. Wezyr; całą przeto zimę dręczył Gnińskiego; a ogromném uzbrajaniem trwając Chrześcijaństwo całe, wspierał otwarcie wojnę węgierską, i nakoniec na czele 300,000 żołnierza zamierzył wydrzeć nowe zdobycze Rosyi na Ukrainie. Ku czemu z podziemia zamku o 7. wieżach wydobył syna Chmielnickiego, mianując go zarazem Xięciem Rusinów.

Tak ogromna potęga, Chmielnickiego złowrogie dla Polski imię, naprowadzały na wniosek, że ta powódź mogła się także i na Polskęylać— Potrzeba tedy było zaniechać owych zamachów na Elektora, a wojska i Hetmanów wysłać na granicę. Przytém przymierze z Rosyją okazywało się potrzebném na wszelki przypadek, czyby to przyszło na Elektora, czy na Tur-

ków, czyli też na Leopolda uderzyć. Przedłużono zatem w Moskwie (17. Sierpnia 1678. roku) rozejm Andruszowski na lat trzynaście.

Powodziło się orężowi tureckiemu— Chyryn wzięty, wojska rossyjskie pobite i aż do Dniepra odparte. Wreście W. Wezyr znudzony wojną wdzikięj stronie, skończył wyprawę na wzimocnieniu Oczakowa i przyłączeniu Ukrainy do Gospodarstwa mołdawskiego— Ukraiński zaś Xiąże Chmielnicki zniknął na zawsze, zabity lub na powrót do ciemnie wtrącony; o czém nie pewnego nie mamy.

Gdy się to dzieje, tym czasem Ludwik XIV pogodził się ze wszystkimi swoimi nieprzyjaciółami i przymusił Elektora do oddania Szwedom Pomeranii i innych posiadłości.

W tém *Dupérier* Francuz z ambassady Gnińskiego przybywa z Turcyi z wiadomością: iż Gniński został tam zatrzymany, dopóki całe Podole nie będzie oddane Muzułmanom. Potrzeba było albo haniebnie uleść, albo się wzięść do oręża. Jan natychmiast obrał drugie.

Trudne było położenie Sobieskiego. Skłonnością dla Francyi ściągnął on nieprzyjaźń Leopolda i Elektora— Węgry pomocy Ludwika pozbawieni, garną się do Turcyi— Rychła zgoda z potężnymi sąsiadami stała się nieodzowną, ażeby postradawszy podpórę w Ludwiku przeciwko Cesarzowi, szukać wsparcia u Leopolda przeciwko Ottomanom.

Król chciał natychmiast, zimą, ubiedz małą załogą turecką opatrzony Kamieniec; coby się niewątpliwie powiodło. Lecz nie można było działać bez Sejmu. Pomimo energiczne uniwersały, posłowie żółwim ciągnęli krokiem, i na koniec po wielu przewłokach zgromadził się Sejm do Gredna 15. Grudnia 1679. roku.— O Kamieńcu, wszakże, ani myślano. Naprzód kłótnie i proces Lubomirskiego Kawalera maltańskiego z Dymitrem Wiśniowieckim o dobra maltańskie, które ten ostatni przywłaszczył sobie, nie tylko wszystkich zajął umysły, lecz o mało kraju domową nie zakłócił wojną. To nielegalne jakoby oddanie pieczęci Wydziału nowo mianowanemu Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu — to strzelenie do biustu królewskiego przez jakiegoś zapaleńca — to upiór, wynalazku Ojców Jezuitów w duchu i widokach Paców straszący sejmujące Stany — to na koniec sprawa wytoczona tymże Jezuitom o zabory przyległych Jarosławowi własności: na koniec pretensya Maryi Kazimiéry do *sejmujących* Stanów (wbrew woli królewskiej) wniesiona, o naznaczenie dla niej uposażenia, a ztąd przewlekłe spory i narady: słowem, wszystkie te podrzędne okoliczności zapelnily zakres na Sejm przeznaczony. Potrzeba było przedłużyć narady; inaczej byłaby upadła sprawa najważniejsza, to jest zamierzona wyprawa dla odzyskania Kamieńca.

Lecz nie o samym tylko Kamieńcu zamyslał Sobieski. Olbrzymi plan zajmował umysł zaprzysiężonego od lat najmłodszych nieprzyjaciela niewiernych. Zamierzał on skłonić wszystkich Chrześcijańskich Monarchów do nowej krucjaty, ażeby barbarzyńców przegnać za Europę krańce. Ku czemu pokój pomiędzy pierwszymi w Chrześcijaństwie Państwami zawarty, zdawał się mu sposobną następczą porę.

Wszelako sprzyjawnionych dworów Francyi i Austrii posłowie, szermowali z sobą w czasie grodzieńskiego Sejmu. Austria pragnęła na jedną Polskę zwrócić oręż turecki, i na podaną myśl *ligi Chrześcijańskiej*, odpowiadała żądaniom, aby wszystkich, co się mieszały w węgierską sprawę ukarać jako zdrajców i zbrodniarzy. Francya zaś chciała Rzeczpospolitą pod mądziarskie znaki Tekielego zaciągnąć.

W tém zawitał na Sejm poseł tatarski, który pośrednictwo swoje przynosił dla zmniejszenia Porty ottomańskiej. Powstał okrzyk wojny — poparł go Nuncyusz papieżki, wzmocniła rossyjskich posłów odezwa, aby zaczepne i odporne Polski z Rosyją zawrzeć przymierze. Nic wszelako stanowczego zawiązać się w Izbach nie mogło. Na koniec Król zniecierpliwiony zażądał stanowczo ustanowienia niezwłocznego poboru na koszt wyprawy, upoważnienia do wysłania posłów do Państw chrześcijańskich i

nakoniec przekładał, aby rzecz całą jego własnej rozwadze i wymiarkowaniu zostawić.

Sejm po czteromiesięcznych jałowych rozprawach, jednej nocy przyzwolił żądaniom królewskim, rad iż całą odpowiedzialność zrzucić może na Króla. W. Podskarbi Morsztynznaczony posłem do Paryża; jeden z jego synowców Podkoniuszy W. X. L. do Anglii, Holandyi i Szwecyi— X. Radziwiłł Michał do Wiednia, Rzymu, Wenecyi i całych Włoch— O Hiszpanii także nie zapomniano. Sejm nakoniec po raz pierwszy kazał ogłosić drukiem swoje obrady. Nowość dobra, lecz na ten raz nie w swoim miejscu; było ostrzeżenie dla Turcyi o knowanym na nią zamachu.

Z tej to epoki mamy przed sobą pierwsze dwa *Autografy*. Jeden z nich jest to list wierzitelny Jana III. dany Felixowi Morsztynowi Podkoniuszemu W. X. L. do Izby wyższej Parlamentu angielskiego; drugi zaś odpowiedź Króla szwedzkiego Karola XI na wezwanie Jana Sobieskiego. (*oryginaty po tacinie.*)

1. List Króla Jana III. do Izby wyższej Parlamentu angielskiego.

Jan III. z Bożej taski Król Polski, W. Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Inflancki, Kijowski, Wotyński, Podolski, Podlaski, Smoleński, Siewierski i Czernihowski etc. etc.

Jaśnie Wielmożnym królestwa angielskiego, wyższej Izby Parlamentu Senatorom, szczerze przez nas ukochanym, życzliwość naszą i wzrost wszelkiej pomyślności. JWW. Senatorowie, szczerze przez nas ukochani! Posyłamy do Jego majestatu Króla wielkiej Brytanii z wyjaśnieniem, jakie od najstraszniejszego nieprzyjaciela świata Chrześcijańskiemu zagrażają nie-szczęścia, aby w tym razie, Jego Królewska Mość nie wahał się udzielić pomocy Chrześcijaństwu, zostającemu w niebezpieczeństwie w Królestwie naszym. Przeto uznaliśmy za rzecz potrzebną wysłać z listem niniejszym do was JWW. Panowie, szlachetnie urodzonego Felixa z Raciborska Morsztyna, Podkoniuszego W. X. Litewskiego, Podkomorzego i posła naszego nadzwyczajnego i u nich najuprzejmiej prosić, ażeby wyżej wspomniony nasz poseł, w tych interessach, które ma przekładać J.K.M. w imieniu naszym i stanów królestwa naszego, był wsparty powagą, życzliwością i skuteczną wazszą JWW. Panowie pomocą. Ani wątpimy, że JWW. Panowie, już to z powodu swego ku nam uczucia, jako też z powodu szczególnej gorliwości dla interessu Chrześcijaństwa, raczycie dolożyć starania u Jego Królewskiej Katolickiej Mości o skuteczne i prędkie odprawienie posła naszego, od czego zależeć będą i nasze i stanów królestwa naszego postanowienia, które zostają w zawieszeniu do tego czasu. Pozostaje

wam JWW. Panowie życzenie najlepszego zdrowia i pomyślnego powodzenia. Pisano w Grodnie litewskim dnia — miesiąca — roku pańskiego 1679. panowania naszego 5. roku.

JAN.

Do Senatorów Królestwa Anglii.

List ten w którym nie wyrażono, ani dnia, ani miesiąca nie był, jak się okazuje oddany Morsztynowi. Przyczyną ku temu mogło być przekonanie powzięte z przeszłych czasów, o zręczności Karola II w prowadzeniu interessów, i że się obejść potrafi bez niechętnego sobie parlamentu. *)

2. Odpowiedź Karola XI na poselstwo Morsztyna.

My Karol z Bożej łaski Szwecyi, Gotów, Wandalów Król, wielki książę Finlandyi, książę Skanii, Estonii, Inflant, Karelii, Brencenu, Verdo, Szczecina, Pomeranii, Kaszubów i Wandalów, książę Rugii, Pan Ingrii i Wismaru, jako też

*) Le parlement d'Angleterre (pisał Bussy Rabutin w liście z d. 9. kwietnia 1670.) nous haït fort; mais le Roi rabat les coups. Son savoir faire, nous garantira de leurs mauvais desseins. (Salvandy Histoire de Jean Sobieski etc.)

Hrabia palatyński Renu, Bawarii, Juliaku, Kliwii i Moncyum książę — Najjaśniejszemu księciu, bratu, przyjacielowi, Panu Janowi III. z téjże łaski królowi polskiemu, W. X. Litew: etc. etc. zdrowia i szczęśliwego powodzenia. Najjaśniejszy książę, bracie, przyjacielu, i najmilszy sąsiadzie! — Dowiedzieliśmy się już to z listu Waszej Królewskiej Mości pisanego w Grodnie litewskim dnia 12. miesiąca Kwietnia roku bieżącego, już to od Szambelana jego i posła nadzwyczajnego, szlachetnie urodzonego Felixa z Raciborska Morsztyna Podkoniuszego W. X. Litewskiego, że Wasza Królewska Mość, żądając przyjacielskiej Królów Chrześcijańskich pomocy, przeciwko strasznym ogromnym siłom Porty ottomańskiej, nas też chciałby skłonić do uczestnictwa w wojnie. I jako życzyłyby należało, ażeby Chrześcijańscy Królowie pospieszyli dla obrony sławnego owego przedmurza, (które zapal Ottomanów zawsze mężnie rozprasało), z takimi siłami, z jakimi już od długiego dość czasu wzajemny z sobą bój staczają; tak równie godną pochwały być sądzimy, ową troskliwość, z jaką W. K. Mość czuwasz nad ocaleniem Religii Chrześcijańskiej, gdy nie tylko swoją gorliwością chcesz chwalebnie przewodzić innym chrześcijańskim monarchom do wzięcia się za przygotowany oręż na obronę Chrystianizmu, ale też po przyjacielsku chcesz ich powołać do uczestnictwa w sławie nabytą

ze zwycięstw nad najzawziętym nieprzyjacielem imienia Chrześcijańskiego. Przyjmujemy także z uprzejmym umysłem najskłonniejsze uczucie przywiązania ku nam, które W. K. Mość razem oświadczyłeś w wyrażonym wyżej liście swoim i przez wspomnionego nadzwyczajnego posła. Który gdy żądania W. K. Mości i Stanów królestwa nam wytłumaczył, ufamy, że nawzajem z równą trafnością W. K. M. przełoży, że my nie z mniejszą gorliwością jak inni monarchowie Chrześcijańscy zamierzamy bronić całości Chrześcijaństwa; także przed waszą Król: Mością wyznajemy, że przywiązanie nasze jakie czujemy ku W. K. Mości, całkiem jest nieodmienne i silne, i że życzymy dla W. K. Mości i królestwa polskiego, trwałego bezpieczeństwa i wiecznej sławy, którą dotychczas oręż, szczęśliwie wymierzony przeciwko mahometańskiemu Mocarstwu, przynosił. Na czém kończąc, W. K. Mość opiece Boga serdecznie polecamy. Pisano w zamku naszym przy Helsinburgu, dnia 14. miesiąca Sierpnia roku 1679. *)

Waszój Królewskiej Mości do-
bry brat, sąsiad i przyjaciel.

KAROL.

*) Ogromna pieczęć sześć cali z górą mającą średnicy, wyciętną na wierzchu tego listu.

Widzimy tu ogólnikami wyrażone przyjaźni i przychylności oświadczenia, lecz co się dotyczy pomocy, ogląda się Karol na innych chrześcijańskich mocarzy. — Papież Inocenty XI z zapalem przyrzekł wesprzeć gromem i błogosławieństwem kościelném Rzeczpospolitą i nawet otworzyć skarby swoje. Wszelako pewniejsza pomoc była potrzebna, a Rossya w zawiązywanych często układach, tyle dla Polski potrzebnych, więcej miała na celu otrzymać tym końcem z Turcyą pomyślniejszy pokój, aniżeli się ściśle przeciw niej łączyć. Leopold, lękający się zawsze wojny z Turcyą, miał nadzieję uległością odwrócić od siebie burzę, grożącą całej Europie; odmówił przeto głośno pomocy i związku z Polską. Wenecya nie wpuściła nawet do kraju X. Radziwiłła. Słowem opuszczonej zewsząd Polsce, jedna tylko zostawała pomoc w nielicznym poczcie szlachty francuzkiej, lecz i ten został przez Ludwika XIV odwołany.

Dla wytłumaczenia tego nieprzyjaznego kroku francuzkiego dworu, potrzeba nadmienić, iż za ledwie wymienione zostały ratyfikacye niemyskiego traktatu, już dumny Ludwik począł myśleć na nowo o środkach upokorzenia austriackiego domu. (1680). Węgry, upewnieni od Francuzów o mającej nastąpić w ich sprawie interwencji tureckiej, nie przyjęli korzystnego pokoju, podawanego sobie przez Leopolda. Tymczasem Ludwik XIV wśród pokoju zdobywał

twierdze X. Lotaryngii, i Niderlandy hiszpańskie; acz nowo z tym dworem spokrewniony zalewał wojskiem i niszczył.— Dwie izby sądowe w Bizac na Alzacją, a w nich na trzy przyległe biskupstwa ustanowił, które w skutek jakoby traktatów przysądzały wiele krain i fortec, a te zaraz były osadzane wojskiem francuzkiem. Szwedom, którym nie dawnemi czasy (jakeśmy już rzekli) kazał oddać Pomeranią, wydarł księstwo Dwóch-mostów. Uciskał i najeżdżał Papieża it. d.— Władcy niemieccy rozwiedli żale na te niestychane uciski nowego Pana świętego Cesarstwa, odwołując się do Sejmu ratybońskiego, i wyraźnie na nową zanosilo się wojnę.

Zamiary przeto Króla Jana, co nie tylko nie chciał uledez Porcie, a przeciwnie starał się związać potężną na niewiernych Krucyatę, uważał Ludwik za nieprzyjacielskie, jako cale systematowi swojemu nie przychylnie.

Zebrał się Sejm (w Styczniu 1681. roku) dla wysłuchania rzeczy rozesłanych ambassadorów i przedsięwzięcia stanowczego kroku w zamierzonej na Portę ottomańską wyprawie. Stało się tam samém otwarte dla intryg francuzkich pole. Margr: *de Vitri*, nowy poseł Ludwika XIV, rządził sejmem. Powstały stronnictwa, ubliżano majestatowi królewskiemu— wrzały zwady i kłótnie— słudzy za przykładem panów poszli w zapasy pomiędzy sobą— walczone ws-

li sejmowej, na kurytarzach, na ulicy— a zwycięzcy nocą topili trupów w Wiśle.— Jan na wyrządzane sobie obelgi zamknawszy oczy, pracował jedynie nad tém, ażeby interes kraju otrzymać mógł przewagę. Jakoż wysłuchano posyłanych do zagranicznych dworów pełnomocników i okazało się, że oprócz odpustów i pieniężnego wsparcia z Rzymu, pięknych słów Sabaudyi i Portugalii, oświadczeń Szwecyi, z resztą nastąpiła zewsząd odmowa— bądź z obawy, jak to Leopold uczynił, bądź z dodatkiem przy trwodze obelgi, jak to zrobiła Wenecya z natchnienia Francyi. Wszelako Sejm postanowił, iż haniebny pokój z Turcyą zawartym być nie może; a gdy po 5. miesięcznych burzliwych naradach miał się ku końcowi, przemogła francuzka intryga, sejm został zerwany i wyprawa upadła.

Słusznie Król Jan obrażony począł się chwiać w swojej dla Francyi skłonności. Lecz Papież Inocenty, który bardzo cenil Sobieskiego i był zarazem gorliwym Cesarza Leopolda przyjacielem; tudzież z miejsca swojego niewiernych nieprzyjacieli i Francyi nieprzyjazny, szczerze się przyjął do pogodzenia zwaśnionych Polski i Austrii dworów z powodu werbunków węgierskich. Co też łatwo za pośrednictwem Nunciusza swojego *Pallaviciniego* przyprowadził do skutku, zwłaszcza, iż Królowa mając osobistą do Ludwika XIV urazę, że ję odmówił

honorów królewskich, silnie dopomagała zgodzie, by się tym sposobem pomścić na Ludwiku. Jan zapewniony od Papieża, że Austria co tylko będzie mogła dla niego i domu jego uczyni, pełen przytém nadziei w odzyskaniu Kamieńca, zawarł zaczepne i odporne z Austrią przeciwko Turkom przymierze. A Sejm pomimo zabiegi Francyi takowe potwierdził (1683); przyczyną zaś wojny Turcyi z Austrią były naprzód poduszczenia Francyi, która tym czasem zabierała Alzacyę, i powstanie Węgrów, którzy siebie uznali pod wodzą Tekielego lennikami Turcyi. Porta ustanowiła nieuciążliwy haracz, zastrzegając sobie powrót tych miejsc warownych, co po roku 1664 utraciła. Węgry przeto podawanęj ze strony Leopolda zgody przyjąć nie chcieli. W tém tedy niebezpieczeństwie zawarła Austria z królem Janem powyżej rzeczzone przymierze, przy którego układaniu namysłano się długo, czy dać tytuł R. P. *Serenissima* a królowi *Majestas*!— *)

*) Dalerac (*Mémoires secrets*) wspomina, iż raz tylko tytuł *Majestas* użył Cesarz we własnoręcznym liście, po włosku pisanym do Króla Sobieskiego (i list ten w przypiskach przytacza)— dodając przytém, że odtąd i inne dwory poszły za tym przykładem. Co do Leopolda sprawdza się to twierdzenie, gdyż we wszystkich jego listach (o których będzie mowa), po odsieczy Wiednia pisanych,

„Tak tedy po dwuletnim, pokoju w którym kraj urządzić się począł— gdy wojska nieco w karby wzięte ćwiczone i dla ulżenia krajowi rozłożono na pograniczu, gdy nieco i fakcye zamilkły, gdy nieznajomy od dawna porządek rozkwitać zaczął, Polska znowu się wplątała w wojnę świetną w początkach dla swojego oręża, lecz w następnościach zgubną dla kraju. Nowe wojsk zaciągi, co przechodami więcej jak zagony tatarskie mieszkańców wyniszczały, znowu zostały nakazane. „Oto jest (powiada *Dalerac*, zastanawiając się nad zgubnemi dla kraju wojsk pochodami) przyczyna ostatniej nędzy, w którą Polska wpadła i niepojętych spuszczeń tego Królestwa— które od lat 7, to jest „od czasu, jak trwa ta wojna, jest do niepoznania.” (pisał to *Dalerac* sekretarz Maryi Kaziemiery w 1689. roku.)

Rok 1683, sławny Wiednia odsieczą. My tu ją, jako w najdrobniejszych szczegółach dobrze znajomą, zajmować się nie mamy zamiaru. Świetna to była, rozgłoszona po całym świecie wyprawa!— Więcej wszelako wówczas zasłużył się krajowi Jędrzej Potocki, Kasztelan kra-

nie użyto tytułu *Majestas*. Lecz inni Królowie (jak o tém przekonaliśmy się z powyżej przytoczonego listu Karola XI), nie zapatrując się w tój mierze na Cesarza, ten tytuł dawali Janowi Sobieskiemu.

kowski przy Kunickiego pomocy, odzyskaniem części odpadłej Kozaczyzny. Dukasa Hospodara mołdawskiego schwycił, a na Hospodarstwie Petryczajkę, przychylnego R. P. posadził. Te pomysły uczyniły także Rossyę, podczas wspólnego Carów Jana i Piotra panowania wewnętrznie zakłóconą, skłonniejszą do pokoju z Polską.

Wenecya tak przedtém niedostępna, widząc upokorzoną Portę ottomańską, przyłączyła się roku 1684. dnia 5. Marca do związku i wojny *Świętej*, czyli Cesarza, Papieża i Jana Sobieskiego przeciwko Turkom przymierza. A Innocenty i Leopold zamysłali Rossyę także wciągnąć do tej *ligi*, co się natenczas nie powiodło z przyczyny, że Rossya żądała, aby rozejm andruszowski w wieczny był pokój zamieniony.

Mamy z tej epoki u siebie dwie ówczesne z archiwum Regenta koronnego Szczuki pochodzące kopie dokumentów, które ze świętém przymierzem mają związek i zarazem służą za dowód, iż się mniej straszna po klęsce pod Wiedniem wydawała dla Państw chrześcijańskich potęga Porty ottomańskiej, albowiem Wenecya myślała już o zaborach.

Kopija listu Cesarza Leopolda do Karola Biskupa sabineńskiego.

Leopold z Bożej życzliwej łaski obrany Cesarz rzymski, na zawsze Augustus, 1) Germanii, Węgier, Czech, Dalmacyi, Kroacyi, Sławonii Król, Arcy Xiąże Austrii, Xiąże Burgundii, Styryi, Karyntii, Karniolii, Wirtembergu, Hrabia Tyrolu i Gorycyi, najprzewielebniejszemu w Chrystusie Ojcu, Panu Karolowi Ś. Rzymskiego Kościoła Biskupowi sabineńskiemu, Kardynałowi bogobojnemu, narodu niemieckiego, Królestw i Państw naszych u stolicy apostolskiej protektorowi, przyjacielowi naszemu najmilszemu, zdrowie i uczucie życzliwości naszej. Najprzewielebniejszy w Chrystusie Ojczy, przyjacielu najmilszy. Z radością z listu najprzewielebniejszej waszej ojcowskiej mości, pisanego dnia 11. Czerwca, dowiedzieliśmy się, że akta świętego związku między nami, najjaśniejszym Królem polskim, i najświetniejszym Państwem weneckiem zawartego, u Jego światobliwości, przez waszą najprzewielebniejszą Ojcowską mość, i innych przeznaczonych na to Kardynałów, przysięgą stwierdzone zostały. Gdy za radą i prośbą mówcy weneckiego, we

1) Nie wiem jako właściwiej oddać ten przymiotnik (*Semper Augustus.*)

dworze naszym rezydującego, nadto inne dwa artykuły wyjaśniające pierwsze, oddzielnie przyjęte zostały, których treść tu przyłączona, a ratyfikacja jednak onych od R. P. weneckiej dotąd oczekiwana, wkrótce ma nastąpić; zatem potrzeba, aby te dwa artykuły przysięgą wykonaną u Jego świętobliwości także zostały uroczyscie upoważnione. Chcemy więc przez to pismo pierwszą naszą plenipotencyę, i przyporuczenie, na mocy których W. N. Ojcowska Mość zasadnicze artykuły Ś. przymierza przysięgą stwierdziłeś, w pełnym znaczeniu tu powtórzyć; nadając wamże wszelką władzę, ażebyś tymże sposobem i powagą, te dwa także oddzielne artykuły na korzyść naszą przysięgą utwierdzić mógł i miał prawo. Raczy zaś starać się W. N. Ojcowska Mość, ażeby inni także Panowie Kardynałowie od N. Króla polskiego, i najświętszego państwa weneckiego równe pełnomocnictwo do przysięgi otrzymali, i aby tym sposobem przez równy i wzajemny akt, rzecz cała ułatwioną została. Oświadczamy prócz tego Najjaś. Wej Ojcowskiej Mości wszelką chętną cesarską życzliwość. Pisano w Lyncu 2. Lipca roku 1684. Panowania naszego Rzymskiego 26, węgierskiego 30, i czeskiego 28 roku.

LEOPOLD.

Dodatek do powyższego listu.

Art: 1. Pierwój, aniżeli między Jego Cesarską, a Królewską Mością Królem polskim i Najświetniejszą Rzeczą-pospolitą wenecką, 5 bieżącego miesiąca Marca zawartego przymierza ratyfikacje wymienione zostaną, podobają się wszystkim, dla lepszego wyjaśnienia, artykuł 1. przymierza, który się zaczyna *sit inter etc.* (niech będzie między i t. d.) chociaż sam przez się dość jest jasny (ponieważ w nim tu i ówdzie zapowiedziana jest wieczna *liga*, dla prowadzenia już to zaczętej teraz zapalonej wojny, jako też po ugaszeniu onej dla ustalenia utrzymanego powszechnego pokoju, odpornej wojny) całkowicie wyłożyć i wyłuszczyć, aby przez to usunąć mogące później wyniknąć choć najmniejsze wątpliwe tłumaczenie.

„Jeśli zaś po zawarciu przy Bożej pomocy przez P. P. sprzymierzeńców z Turkami powszechnego pokoju, którykolwiek z nich (sprzymierzeńców) przez Turków, czy to lądowym wojskiem, czy z siłą morską, napadnięty zostanie, wtedy drudzy P. P. sprzymierzeńcy, w całej obszerności, jako to we wspomnionym wyżej przymierzu zawarowano, pokój powszechny przywrócić są obowiązani, a dla przywrócenia onego, zawarowano w celu prowadzenia powszechnej wojny na wieczne czasy trwać

mająca *liga*, skuteczną być i nienaruszoną pozostać powinna.

Art. 2.— Taż sama przyczyna, aby uniknąć przyszłej wątpliwości, pobudziła P. P. współpracowników ugody, artykuł traktatu przymierza, który się zaczyna: *alias per diversionem* i t. d. (skądinąd przez różne rozumienie i t. d.) chociaż nie mniej przez się, jak przez artykuł, który się zaczyna, *declarat itaque*; (obwieszcza przeto) jest wyjaśniony, wytłumaczyć tak: „Co między prowincjami na mocy dawnego prawa, do królestwa i korony węgierskiej należącemi, albo od niejże, czy teraz, czy dawniej zawisłemi (rozumie się w Dalmacyi) dla najświetniejszej Rzeczypospolitej weneckiej orężem od Turków odebranem zostanie, to do Jej Państwa wcieli się i z nią się połączy.— Działo się w Lyncu 20 Marca 1684 roku.—”

Czemu, aby dana była wiara, wprzód nim Panów Cesarskich Kommissarzów, jako też posłów królestwa polskiego i R. P. weneckiej, nastąpi tego ratyfikacya, że to pismo jest autentyczne, podpisem méj ręki stwierdziłem.

Franciszek Kardynał Bonuissius,
Nunciusz Apostolski, szczególnie
do tego interessu naznaczony.

Po wiedeńskiej tak fortunnej dla austryjkiej stolicy, a niekorzystnej dla Polski, garstki wojowników i samego Sobieskiego, wyprawie; poznał się Król na nieszczerości wybawionego sprzymierzeńca. Odmówiono mu nawet dział pod Wiedniem zabranych, roszeząc pretensje za przechod wojska przez Szląsk i jego powrót przez Węgry, gdzie w zaburzonym kraju pozbawione żywności, zaledwie że całe nie zginęło wojsko.

Wszelako choć znacznie dla Austrii oziębiony, wierny zawartemu przymierz, gotował się znowu Król Jan do wojny.— Opornie i leniwo szły zaciągi z powodu niedostatku pieniędzy w skarbie, a wielu panów zubożało na wiedeńskiej wyprawie. Nie przepominał Król o Zaporozcach, których waleczność umiał oceniać.— Lecz nie tak snadnie przychodziło z tym niesfornym działać ludem. Przeczytajmy, co też w owym czasie na wezwanie królewskie, Hetman ich Mohiła własnoręcznym odpowiada listem. (*wierna kopia z zachowaniem pisowni oryginalu.*)

Na Jaśniejszy Królu Panie
P. moy Miłościwy.

Na rozkazanie waszey Król: Mości, iak naysprzedzey radbym się łączyl z wielmożnym Jego Mością Hospodarem Mołdawskim, tyłkoż bar-

zo mi ciężko przychodzi z woyskiem nie posłusznym. Wziawszy woysko rebelią za pieniądze, te 100 tysięcy przysłane od waszey Król: Mości P. M. M., mało mnie samego y wszystkie starszyzne niepozabijali, mówiąc: że na każdego kozaka przysłano po dwadzieści talerów, a to powstało z Krzysztala, co był posłem u W. K. Mości, y zaś turbuiąc nas za regestrze od W. K. M. P. M. poczemu na kozaka dano, Smiertelną obchodzili radą, y też pobrawszy płatę z Paliem wszystko za Dniepr powróciło się, który Paley miał listy od Popowicza za Dnieprskiego y wszystko woysko pobuntował, tylko coś mało przy mnie zostało. W czym udawam się do W. K. M. P. M. M. Racz mi W. K. M. dać radę, co mam czynić, bo iuż do Smierci żywota mego pod przysięgą assekuruię wiernie W. K. M. y Rzeczy-pospolitey służyć, choćbym został y samoczwart, a buntownikom y zdraycom W. K. M. y Rzeczy-pospolitey niechce pobłażać, ani też ich przy sobie zatrzymować. Słuszną by rzecz gdyby W. K. M. raczył zesłać s kilka chorągwi dla nachilenia nieposłusznych rebelizantów, gdyż y Niemirowców siła jest nieźyczliwych; nieobawnie do W. K. M. P. M. M. chcę się poiawić, przytém wielkiemu oycowskiemu dobrodzieystwu W. K. M. P. M. Miłościwemu polecam się. w Niemirowie d. 1. Junij A. 1684.

Na Jaśnieyszemu Majestatowi Waszey Królewskiej Mości Panu memu Miłościwemu.

Sługa sług y podnożek y poddany,
Andrzej Mohyla Hetman woysk Waszey Królewskiej Mości Zaporozkich.

P.S. List przysłał Paley do oycy Metropolity, który nam podał do wyczytania X. Metropolita, odsyłam go do Waszey Królewskiej Mości. (*listu tego nie posiadamy w liczbie Autografów naszych*).

Na wierzchu listu zapisano jak następuje:
Na Jaśnieyszemu y niezwycięzonemu Majestatowi Jego Królewskiej Mości Panu memu Miłościwemu, Oycu y Dobrodzieiowi.

Niech nas nie zadziwiają te rozhukanéj kozaczyzny występne swawole; bo ileż podobnych przykładów stawia nam dzieje nasze wroko-szach stronnictw, w owych konfederacjach wojskowych, zawiązywanych tylokrotnie!— Nie zbywa nam także na przykładach, pojedynczych samowolności naszej braci szlachty, zajazdow, wymierzania sobie sprawiedliwości i tym podobnie. W czasach pokoju ucichały nieco bezprawia; wojny otwierały im pole i coraz to nowe rodziły nadużycia. Oprócz tylokrotnie w dziejach powtarzanych przykładów, i auto-

grafy nasze zachowały nam jeden w liście żalobnym Elektora Fryderyka Wilhelma brandenburgskiego do Króla Jana pisanym, którego osnowa jest następująca. (*oryginał po łacinie.*)

Najjaśniejszy i najpotężniejszy Królu,
Panie kuzynie i bracie czci-najgodniejsz-
szy!

Boleśnie nam się skarżył jeden z poddanych naszych, z Belgardy w naszej Pomeranii, kupiec Erdman Gryzków, że na niego powracającego z Gdańska, dwaj zamożnej posiadłości tausaliańskiej ze szlachty polskiej, po imieniu Maciej i Jan Grzegorz z Wranikowa Demińscy niespodzianie i zbrodniczo na drodze królewskiej i publicznej napadli, i w towarzystwie czterech hajduków do napadnięcia przygotowanych, pistoletami i obnażonemi szablami mocno uzbrojonych, cztery konie, które mu służyły w drodze zabrali; wręczyli zaś jemu listy dla oddania stryjecznemu bratu swojemu pod-Rotmistrzowi Fryderykowi z Wranikowa, dziedzicowi Natza, ażeby on z długu tego, który jakoby im winien, za wzięte od kupca konie zapłacił.

Ten zaś Wraniken, Pomorzanin, zapiera się w tém, jakoby im coś winien, przeto kupiec nie otrzymał, a srogość w napadnięciu tak jest dzika i prawu narodów i najdawniejszym Kró-

lestwa i prześwieatnej Rzeczy-pospolitej polskiej zawartym przymierzom z xiążętami Pomeranii tyle się sprzeciwia, że bezkarnie zostawiona, mogłaby dać powód do wszelkich zgubnych samowolnych napadów, oraz gościńce i drogi uczynić niebezpiecznemi.

Dla tego postanowiliśmy to Waszój Królewskiej Mości przez obecne pismo objawić i najusilniej prosić, ażeby poddanemu naszemu konie wzięte były oddane, lub po ocenieniu pieniędzy zapłacone, ażeby łupieżcy srogo byli ukarani, aby takim sposobem prawa dróg przez gorsze wypadki nadwerezane nie były. My w podobnej okoliczności, albo jeżeli kiedykolwiek wypadnie zręczność coś podobnego uczynić, *) nie nie opuścimy, i szczerze będziemy się modlili, aby Bóg błogosławił sprawiedliwemu orężowi W. K. Mości, przeciwko nieprzyjaciołom Chrystusa i uwieńczył Jego odniesionemi wszędzie tryumfami. Pisano w zamku naszym elektoralnym w Kolonii nad Spreą, dnia 24 Sierpnia 1684 roku.

Waszój Królewskiej Mości.

Fryderyk Wilhelm, z Bożej łaski Margrabia brandenburgski, świętego rzymskiego

*) Dwa te podobne i jednoznaczne wyrażenia znajdują się w oryginale.

Cesarstwa Arcy-podkomorzy, książę elektor pruski, Magdeburga, Juliaku, Kliwii, Moncym, Szczecina, Pomeranii, Kaszubów i Wandalów, jako też Szlązka, Kroska, Karnowa książę, Burgrabia norymberski, książę halbersztadzki Mindena i Kaminu, Hrabia Marki i Rawenburga, Pan Rawensztejnu, Lauenburga i Bützowa.

Kuzyn i brat najprzywiązany
Fryderyk Wilhelm Elektor.

Krzętał się Król Jan, acz nie bardzo ochotnie, około gromadzenia wojska, które (1684) późno wyruszyło w pole. Zdobyto Jasłowice— Pod Chocimem nad Dniestrem uganiano się za Tatarami; a gdy Sulejman Basza Seraskier turecki przeprowadził się za Dniestr, spokojnie leżało wojsko aż do zimy w obozie pod Zwańcem. Turcy tym czasem opatrzyli Kamieniec podolski w żywność i zapasy wojenne.

Gdy się to dzieje w Polsce, Ludwik Król arcy-chrześcijański korzysta szczęśliwie z turecko-austriackiej przez siebie zapalonej wojny. Na mocy wyroków Izb przez siebie ustanowionych, przysądza sobie coraz to więcej mniemanych przynależności na mocy jakoby niemieckiego traktatu, a między temi Strazburg główne trzyma miejsce. (1681)— Gdy się indziej wahają w posłuszeństwie, Luxemburg bombar-

duje. (1684). To znowu sięga działami do Algieru (1683). To burzy Genuę; a Doża upokorzony z pokłonem do Wersalu przybywa. Kassel wrota do włoskiej ziemi kupuje— wtrąca się w Cesarstwa świętego sprawy i t. d. Wszelako, obawiając się Pan Arcy-Chrześcijański, ażeby Leopold nie zawarł z Turcyą pokoju, tudzież aby naród angielski nie skłonił do wojny swojego Króla, widząc oraz, iż nie potrafi odciągnąć Sobieskiego od cesarskiego przymierza, zagaił układy z obudwoma szczepami austriackiego domu. Nastąpił rozejm w Ratyźbonie na lat 20, który zaledwie miał dotrwać 20 miesięcy. Leopold chcąc mieć Króla Jana zawsze i coraz to ściślej spojonego z sobą i z widokami swojemi, wzywał jego, aby także przyjął udział w rzeczonym rozejmie. Przekonywamy się o tém z następującego listu Cesarza do Króla Jana. (*oryginał po łacinie.*)

Leopold z Bożej przychylniej łaski wybrany Cesarz Rzymski etc. etc. Najjaśniejszemu, Najpotężniejszemu Xięciu Panu Janowi III. Królowi polskiemu etc. etc. bratu i sąsiadowi naszemu najmiłszemu zdrowia i wzajemnej życzliwości. Najjaśniejszy i najpotężniejszy Xiąże, bracie i sąsiędzie najmiłszy!— Wasza Królewska Mość dostatecznie wie o tém, o ile dotychczas dokładaliśmy wszelkiego starania, ażeby

pokoju i spokojność *) w świecie Chrześcijańskim, ciągle trwały, szerególnie po objawionej przez Turków ogromnej wojnie. Dla tego 15 miesiąca Sierpnia na Sejmie świętego Cesarstwa, który się odbywa w Ratyzbonie, trudne owe dwudziesto-letniego rozejmu dzieło, między nami, świętym Rzymskim Cesarstwem i Najjaśniejszym Arcy-Chrześcijańskim Królem Francyi zawiązało się. Nie mniej katolicki Król Hiszpanii, powodując się miłością pokoju i naszymi radami, równie uświęcił rozejm, wspólnie z Arcy-Chrześcijańskim Królem, ażeby cała Rzecz-pospolita Chrześcijańska, używała owoców zgody i z nich korzystała. Dla czego z największym zaufaniem spodziewamy się, iż te strzały, które Chrześcijański naród w bratnie piersi wprzód wymierzał, teraz nakoniec obróci na pokonanie barbarzyńców. Nie mniej zaś troskliwi jesteśmy o to, aby święta i zbawienna ta zawieszenia broni ugoda, przeistoczyła się w trwałą i powszechną pokój, a przytém, aby przez to większej ważności nabierała. Przystoi nam, świętemu Cesarstwu, Arcy-Chrześcijańskiemu Królowi zachęcać drugich także Królów, Xiążąt i Rzeczy-pospolite do zapewnienia sobie wzajemnej gwarancji.— Będąc więc przekonani o niezmordowanej troskliwości W. K. Mości względem zapewnienia pokoju

*) *Pax et tranquillitas.*

i powszechnej pomyślności, jako też o przychylności ku naszym interessom, stosownie do dawnego zawarowania przyjaźni i przymierza, po bratersku i serdecznie do tego Jego zachęcamy i nakłaniamy w imieniu naszym i świętego rzymskiego Państwa, niech raczy Najjaśniejsza W. K. Mość przyłączeniem się także do wyżej wspomnianej gwarancji wzmocnić sam rozejm, a przez to i bezpieczeństwo Chrześcijańskiego świata, od zachowania onego zależące, oraz objawić swoje zdanie w przeciągu miesiący trzech; który to termin, od dnia zawarcia rozejmu na ten cel naznaczony. Wiedząc dokładnie, że chęć W. K. Mości zupełnie gotowa na obronę publicznego bezpieczeństwa, obiecujemy sobie, otrzymać odpowiedź stosowną oczekiwaniu naszemu. I jak to przyjemnem i miłym dla nas będzie, tak nawzajem naszym i świętego Cesarstwa, jako też sprzymierzonego Naj: Katolickiego Króla imieniem, wzajemną i zobowiązaną pomoc Jemuż przyrzekamy. Życząc przytém szczerze W. K. Mości niezachwianego zdrowia i szczęśliwych skutków w przedsięwzięciach Jego. Pisano w Stolicy naszej Wiédniu, dnia 28 miesiąca Sierpnia roku 1684 panowania naszego rzymskiego 27, węgierskiego 30, czeskiego zaś 28 roku.

Najjaśniejszej Waszej Królewskiej Mości
dobry brat i sąsiad,
LEOPOLD.

W 1685 roku więcéj się jeszcze Król Jan oziębił do *ligi* świętej, która obcym tylko korzyści, a swoim nic więcéj oprócz utraty wojska i pieniędzy nie przynosiła. Nie tajne było w Rzymie i Wiedniu to Króla usposobienie, wysłano przeto pod pozorem traktowania o jedność Kościoła z Rosyją, X. Wata zręcznego i uczonego Jezuitę, który zaraz potrafił sobie zaskarbić względy królewskie. Ludwik także swoim trybem znowu rozpoczął kroki, ażeby Jana od związku austrijackiego odprowadzić. A gdy powrócił do Warszawy Marg: *de Bethune*, jeszcze ozięblejszym Króla do wojny uczynił. Już austriackie wojska wiele twierdz w Węgrzech, a Wenecjanie część Morei i miasta niektóre w Dalmacyi zabrali; już prawie ku schyłkowi miała się sprzymierzeńców wyprawa, gdy ledwo w końcu Sierpnia Hetman W. K. z niespełna 20,000 wojska wyruszył na Bukowinę. Król tą razą nie dowodził osobiście, chcąc tym sposobem rozbroić zazdrość i faksje obudwu Hetmanów. Lecz nie powiodła się Jabłonowskiemu wyprawa, co miała naród przeświadczyć, iż bez przywództwa królewskiego snadnie obejść się można. Hetman opasany od 140,000 nieprzyjaciela, winien był jedynie ocalenie tak swoje, jako też Wojewody, Kąskiego Generała Artyleryi zręczności i sztuce.

Papież nie przestawał na jedném Turcyi upokorzeniu.— Chciało mu się koniecznie znisz-

czyć ją ze szczerem i wszystkich ku temu celowi sprężyn poruszył— Uważał przeto niechęć i nieczynność Sobieskiego, jako wielką w zamiarach swoich zawadę. A gdy na niczém spełzło obiecywane ożenie Królewica Jakuba z Arcy-Xieźniczka austriacką, pokazane Królowi w widoku zawojowania Multan i Wołoszczyzny na dziedzictwo dla jego potomków; Cesarz przyrzekał przyjść w pomoc z 15,000 wojska, a obok tego starał się najusilniej nakłonić Jana do zawarcia odpornego i zaczepnego pokoju z Rossiją, która, tym sposobem do związku wciągnięta, uderzyłaby na Krym wówczas, gdy on Budę zdobywać będzie. Francja zaś, która już zamyślała o zerwaniu ratyzbońskiego przymierza na nowe w Elektorstwie reńskiem godząc zabory, skłoniła ze swojej strony Mahometa, iż odstępował Kamieńca i pośrednictwo Francji przyjmował dla zawarcia osobnego z Polską przymierza. Król długo się wahał— lecz groźna Rossyi postawa— zapowiadana przez nią wojna, jeśli andruszowski rozejm na pokój wieczny zamienionym nie będzie, widoki pewnych prawie na Turcyi korzyści, w razie wszechstronnego na nią napadu— nakoniec wola Królowej, utrzymały przewagę i Król począł dzielne czynić przygotowania do wyprawy mołdawskiej. Jednocześnie Krzysztof Jerzy Multowski Wojewoda poznański i Marcyan Ogiński W. Kanc: litewski zawarli z Rosyją d. 6. Maja 1686 ro-

ku pokój wieczny, odstępując Smoleńską, Czernihową, Kijową i innych miast wielu, które już *de facto* nie w polskim, lecz w rosyjskiem były władaniu od 1667 roku.

Ubezpieczony tym sposobem Jan III. ze strony Rosyi, wszystkie siły swoje zamierzał na Turcję obrócić, nie szczędząc jak zwykle swoich własnych skarbów. Nie od rzeczy tu będzie zauważyć, iż tylko w początkach owego świętego przymierza otrzymywał Sobieski niejaki pieniężne zasilki od Papieża, późniejsze zaś wyprawy własnym podejmować musiał kosztem, bo mu na Sejmach, albo odmawiano poborów, albo ustanowiane nigdy wybieranemi nie były. Tą razą posłał także na Ukrainę 300,000 zł: polk, i dalsze wojsk zaciężnych potrzeby, własnymi uspakajał pieniędzmi.

Długo Sobieski prawie sam jeden, bo tylko z małą cudzoziemskich ochotników garstką, czekał w okolicach Dniestra na zebranie się własnego wojska. Słał gońców na wszystkie strony i gorzko żalił się na leniwe wojska przyciąganie. Przeczytajmy, co też w owych długich oczekiwania chwilach pisał do ulubieńca swego Stanisława Szczuki 1)

JAN III. i t. d.

Urodzony, wiernie Nam miły. Przeczytawszy list wiern: Tw: bardziéy nad insze czasy apprehendować Nam przychodzi, iaka to iest *pestis* ta szelężna moneta! 2). Coż iuż po Intracie będzie, ieżeli takową brać mamy? którey oddawać nie możemy; srebrney zaś nabywania sposobów nie masz!— a to co ieszcze było iako się rozeszło; komusz lepiej nad samego wier: Tw: wiadomo?— Dało się wielmożnym do Moskwy kommissarsom; dało się tak wiele na piechoty, na artylleryie; wyliczyło się tak wiele kozakom na barwy y prowianty, a prawie wszystko w srebrney monecie. Jeżeli ieszcze tysiąc iaki *restat*; to w drogę wziąć potrzeba, bo tam o resztę idzie. Więc ponieważ urodzona Nieprzecka szelągów brać nie chce, daćże iey cale pokoy: bośmy też oniey nie myślili cale; aleś nam sam wiern: Tw: namienił, żeby *pro beneficio* miała, gdybyśmy ią wykupili. Na urodzonego zaś Rozwadowskiego Sędziego Łuckiego, ieżeli cale nie szelągami brać nie będzie chciał; masz wier: Tw: naprzód N^o 1,200 talarów *in Specie*: w dobrej także monecie z Czemiernik 5,000 f.— do urodzonego zaś Lociego daimy *assignatją*, na 800 talarów: tedy to wszystko z naddatkiem na talery, 17,000 ff. wyniesie. Aże ośmiu ieszcze tysięcy ff. do tey summy nie dostaie; daimy tu W. Tw: *assignatją* urodzonego Ossowskiego Pi-

sarza N. Skarbnego, na 8,000 f. do Warszawy, która w bitych talerach ztamtąd, *sine mora* do Lublina *in simul* z temi od urodzonego Lociego przysłana bydź ma, y będzie. Tym tedy kształtem już się urodzony Rozwadowski cale uspokoi. Tę zaś szeleżną monetę, chci W. Tw: złożyć na schowanie do urodzonego Nossadiniego, zkađ zaś za naszą odebrana będzie, na insze potrzeby, *assignatą*. Niedolożyłeś W. Tw: w liście swoim, ieżeli te 5,000 f. w srebrney monecie, z Szputy, czyli z inszego prowentu?

O dispositiey Ciemiernik nie tylko teraz myśleć nie chcemy, ale nie możemy; tak głowę naszą *exercet* nierychle woyska ściąganie, na które *cum angore cordis*, już na tém czekamy mieyscu; głuchość o Kozakach. Zagony tatarskie, *solicitude ratione* sprowadzania prowiantów *infinita et sexcenta alia*. Życzemy też, abyś się sam W. Tw. niebawił, któremu naszą ofiarujemy łaskę. W Stryiu dnia 19 mensis Junij roku Pańskiego 1686.

JAN KRÓL.

Gdy wręście po całomiesięczném oczekiwaniu zgromadziło się zaledwie 24,000 woyska, Król nie czekając dłużej, z nim do Jass wkróczył (16. Sierpnia 1686 r.) i posunął się aż do Galacza. Lecz niesłychana susza, która nawet koryta rzek wysuszyła, zawod ze strony Leo-

polda w dostarczeniu posilków, wzmocnione Tatarami (na których Rossija nie uderzyła) tureckie woyska, wszystko to zmusiło Sobieskiego do cofania się w ustawicznych z Turkami i Tatarami, od 31 Sierpnia do 6. Pazdziernika, zatařgach. Nie miała tedy Polska i tą razą żadnej z wojny korzyści: uczyniła wszelako wielką Turcyi różnicę, a przysługę Sprzymierzeńcom swoim, gdyż cale prawie Węgry pod berło Austrii powróciły, Moreja nowych w Wenecjanach ujrzała panów— Siedmiogrod także niemieckie zajęły woyska.

W początkach 1687 roku nie zrzekał się jak widać, Sobieski, obszerniejszych na Turcyą zamachów— musiał także przypominać się Leopoldowi za pośrednictwem Biskupa Zbąskiego, czego jest dowodem list Cesarza w ogólnych przyjaznych odpowiadający wyrazach, zalecający, jak zwyczajnie ścisłe zachowanie świętego przymierza. Bo chociaż dobrze się powodziło Leopoldowi, związek z Polską zawsze mu był potrzebny.— Oto jest wzmiankowany list Cesarza. (*oryginał po łacinie*).

Leopold z Bożej życzliwej łaski wybrany Cesarz rzymski etc. etc. Najjaśniejszemu i Najpotężniejszemu Xięciu Janowi III. Królowi polskiemu etc. etc.— Bratu, sąsiadowi naszemu najmilszemu, zdrowia i wzajemnej życzliwości.

Najjaśniejszy i najpotężniejszy Xiążę bracie i sąsiedzie najmiłszy! — Czci-godny Xiądz Jan Szkołski, Biskup przemyski, królestwa polskiego Senator, którego Wasza Królewska Mość z najlagodniejszym pismem przystałeś dla objawienia nam tego, co Wasza K. M. uznała być potrzebnem do wiadomości, już to względem warunków potrzebnych dla podtrzymania interesów Królestwa polskiego, już to względem przyspieszenia wzrostu wzajemnego przymierza i zobopólnego Chrześcian dobra, tudzież szczere W. K. Mości ku nam uczucie braterskiej miłości i najświętszą w zachowaniu świętego przymierza stałość, oraz śmiały w przygotowaniu żołnierza i ściganiu nieprzyjaciela zamiar, z taką mocą wytłumaczył, że i wzajemne, otwarte ku W. K. Mości braterskiego przymierza uczucie, w nas dziwnie wzbudził; i tak z powodu szczerości charakteru, jaki w sposobie postępowania okazał, jako też dla szczególnych, któremi obdarzony przymiotów, godnych zwierzchnika Kościoła, łaski naszej cesarskiej życzliwość dla siebie obficie zjednał. — Przeto po objawieniu jemu jasno, co my myślimy względem zamierzonych interesów; po okazaniu, jak silnie i święcie mamy bronić praw wzajemnego przymierza, że w żadne układy z nieprzyjacielem bez zezwolenia i zadowolenia sprzymierzeńców wchodzić nie będziemy; jego, jako tłumacza woli królewskiej ła-

skawie przyjęliśmy, teraz zaś jako najlepszego świadka naszej braterskiej szczerości z tą łaskawością i życzliwością, na jaką zasługuje godność przyslanego, odprawujemy; aby W. K. Mości obszerniej wytłumaczył wiele innych okoliczności, które z zaufaniem jemu powierzyliśmy. Niczego więcej nie żądamy tylko, aby wojskom W. K. Mości przy najmędrzej i najsilniejszej pomocy Boga, najpomyślniej się powodziło; aby zbrozzone obfitą krwią nieprzyjacielską, do ostatnich krajów i do najgłębszych ich siedlisk zaszły. Z resztą W. K. Mości oświadczamy najprawdziwszą życzliwość przychylnego brata i sąsiada. Pisano w stolicy naszej Wiedniu, dnia 27 Kwietnia, roku 1687 — panowania naszego nad Państwem rzymskiem 29, nad Węgrami 32, nad Czechami zaś 31 roku.

Waszój Królewskiej Mości
życzliwy brat i sąsiad

LEOPOLD.

Przemogła atoli fakcja hetmańska, która żądała odebrania Kamieńca, lecz sprzeciwiała się na większą stopę zamierzanym podbojom — Co się inaczéj nie dawało wytłumaczyć, jedno sprawdzonym później wnioskiem, że sam Leopold powodzeniem upojony, zamierzał na rzecz swoją xięstwa opanować, a Hetmani stali się jego zabiegów narzędziem. Musiał tedy Sobie-

ski rozstać się z ulubioném marzeniem zdobycia dziedzicznego dla dzieci swoich kraju, i myśleć tylko o odebraniu Kamieńca; ku czemu począł się przyspasabiać.

Leopold, wytępiając powstańców węgierskich, coraz się mocniej w Węgrzech osadzał, a wojska cesarskie pod dowództwem X. Lotaryngii i elektora bawarskiego wystąpiły do boju. Lecz Turcy, ubezpieczeni od polskiej strony, śmielej i skuteczniej poczęli stawiać Cesarskim czoło— Jakoż cofnęły się po dawnemu niemieckie zastępy pod zaslone dział Budy.— Apafi, Wojewoda siedmiogrodzki, znowu się oddał pod protekcją Turcji, i zawarł z nią przymierze, chociaż w początku roku garnął się do elektora brandenburskiego, aby mu u Cesarza ulgę w domierzanych sobie uciskach wyjednał— Przekonywamy się o tém z następującego listu Apafiego do elektora pisanego.— (*oryginał po taci- nie.*)

Najjaśniejszy Xiążę Elektorze, panie
i przyjacielu czci-najgodniejszy.

Powróciwszy ze swego poselstwa, mąż szlachetnie urodzony i znamienity Stefan Kolosvari, Professor Kollegium albeńskiego, szczerze mnie zawiadomił o chrześcijańskim waszém uczuciu ku mnie Najjaśniejszy kochany Panie i o gorliwej troskliwości co do bezpieczeństwa

Królestwa mojego, za co jak najobowiązańszy, wzajemne zawsze wyświadczać będę usługi, Wam N. kochany Panie!— Mam zamiar znowu wybranego (męża) do was N. K. Panie posłać; wprzód jednak, nim przy pomocy Boga będę mógł to uczynić, gdy nachylony bardziej do upadku stan tego Królestwa zostaje w najniebezpieczniejszém położeniu, chciałem prosić was, N. K. Pana, jako powodującego się wrodzoną sobie gorliwością dla interessu Chrześcijaństwa, oraz najgorętszém uczuciem ku świętej czystej Religii naszej, o najgorliwsze wstawienie się do N. Rzymskiego Cesarza, abyśmy z przyczyny tak szczęśliwej J. C. Mości przeciw Turkom wyprawy, już zkądinąd bardzo od Turków znękani, nie doświadczali więcej ucisków: żadnemi kwaterunkami, wymaganiami i poborami, (ponieważ już większa część Państwa mojego trzyletnim Niemców kwaterunkiem jest wyniszczona) nie byli obciążani, lecz żeby nienaruszenie wszystkie dawne prawa, swobody duszy i ciała, i uchwalone Konstytucye dla nas zachowane były. Abyśmy, którzy od tylu lat pod turckim jarzmem cierpliwie przebyliśmy, nie zostali znękani gwałtami wojska chrześcijańskiego. Raczcie wypełnić N. przezemnie ukochany Panie, dzieło Bogu miłe, zbawienne dla Chrześcianina i nakoniec dla uciemionego narodu tego Królestwa; dzieło, za które ja ustawicznymi i najgorętszemi usługami wypłacić

się będę powinien.— Przytém polecam was bo-
skiej Opatrzności.

Najjaśniejszego przezemnie ukocha-
nego Pana przyjaciel najobowiązań-
szy, gotowy do usług

Pisano w zamku mo- M. Apafi.

im Forgaras. D. 28

Kwietnia r. 1687.

Jabłonowski Sapieha współ z Królewiczem
Jakubem rozłożyli się pod Kamieńcem, lecz dłu-
gie to oblężenie na niczém speliło z powodu,
jak pospolicie wnoszą, nieporozumień Hetma-
nów z Jakubem, któremu ustąpili byli dowodz-
twa nad wojskiem. Galiczyńowi z perekopski-
mi Tatarami zarówno się nie powiodło; stra-
ciwszy bowiem wiele w stepach i pustyniach
żołnierza, cofnąć się musiał, głośniego później
Mazepę dając Kozakom za Hetmana. W tymże
czasie cesarscy nie małe korzyści nad Turkami
odnoszą; a Wenecyanie cały prawie Peloponez
zagarnęli. Turcy zrzucają Mahometa IV z tro-
nu, i na jego miejscu sadzą równie niedoleżne-
go brata jego Solimana. Potęga Ottomanów zda-
wała się być z gruntu zachwiana— Byłoby przy-
szło pewnie do zupełnego jej upadku, gdyby Leo-
pold trwał szczerze i stale w związku z Pola-
kami. Lecz on zamierzając dla siebie Xięztwa,
a tém samém cały bieg Dunaju opanować, był

z tej przyczyny przeciwny posuwaniu się Pol-
ski ku Dunajowi. Niechętnie także patrzył na
wzrost Wenecyan. Obok tego zachciało mu się
znowu z Ludwikiem XIV, którego uspiły spo-
ry religijne, poprobować szczęścia, więc po-
czął myśleć o związku przeciwko Francji.

Postrzegał wszelako Ludwik, iż cała prawie
Europa powstaje na niego. Poznał się za późno
na nienagrodzonym błędzie opuszczenia Wę-
grów— A gdy wieść doszła do wersalskiego dwor-
u, iż zastraszona Turcja sama układów żąda
z Leopoldem, silne rozpoczęto w Stambule za-
biegi, by w Dywanie wojennego pokrzepić du-
cha, a *Bethune* otrzymał polecenia zapobiedz,
aby Polska na Turcyą nie uderzyła.

Była też właśnie sposobna ku temu pora, al-
bowiem Sejm począł się w Grodnie zgromadzać;
Sejm który miał Janowi Sobieskiemu związać
ręce. Wszelako za nim to nastąpiło, cieszył się
Król nadzieją, iż na rozleglejszą skalę z Tur-
cyą się zmierzy. Znosił się przeto przez swo-
jego rezydenta w Moskwie z rosyjskim gabi-
netem; podawał plany pochodu i t. d.— w do-
wodzie czego, mamy przed sobą Hramotę Carów
Jana i Piotra przez X. Galiczyńa Królowi prze-
słaną *) (*oryginał po polsku*).

*) Jest to niezaprzeczonej autentyczności kopia, Hra-
moty Carskiej, ręką Rezydenta polskiego w Moskwie prze-

„ Po tytułach obojga Monarchów Tenore Pactorum.— W nie dawno przeszłych dniach, w Hramotach responsjonalnych Nas wielkich gospodarów naszego Carskiego Wieliczestwa, na żądanie waszego Królewskiego Wieliczestwa pisano. Że my wielcy gospodarowie nasze Carskie Wieliczestwo Wasze Królewskiego Wieliczestwa intentie w Hramotach Waszego Królewskiego Wieliczestwa wyrażone, lubitelno przymuiemy: i to dzieło wszystkiemu Chrześcianstwu poczytamy za dobre.

Jakie zaś, przy pomocy Bożej, następujące przemysły wojenne nad nieprzyjacielem My Wielcy Gospodarowie N. C. W. podług żądania W. K. W. czynić chcemy: y w których miejscach N. C. W. woyskom obozowym stanem bydź, y o tym Naszym C. W. wyżej mianowanemi Hramotami Waszemu K. W. obszernie obiawiono; y mamy nadzieję: Że Wasze K. W. z tych N. C. W. Hramot informowawszy się, lubitelno przyjąć zechcecie. A co nam Wielkim Hosudarom N. C. W. w Waszey Król: W. Hramocie dolożo-

pisana. Zagłówek jej jest w następujących słowach. „ Co-
„ pia z Hramoty Carów Ichmościow do Króla Jegomości
„ z Stolicy Moskiewskiej d. 27 Apryl. (7 Maj) 1196
„ (1688) od Kniazia Golicyna przystana do mnie d. 9
„ Maja 1688 przez Iwana Fedorowicza Baszowa Pod-
„ pułkownika strzeleckiego przystawa mojego.“

no, żeby Naszego C. W. woyskom na zaszczyt, y obronę spolnych Hospodarstw Naszych, iść, tym Traktem o którym W. K. W. Rezydent na Rozhoworach Naszym C. W. bliżnim, Bojarom doniesie obszernie. Tedy My Wielcy Gospodarowie N. C. W. podług tey Hramoty Waszego K. W. rozkazaliśmy o W. K. W. Rezydenta doniesienia wysłuchać Naszemu C. W. Bliżniemu Bojarzynowi y Nadwornemu Woiewodzie, Kniazii Wasilemu Wasilewiczu, Carskiej Naszey Większej Pieczęci y Hospodarskich Wielkich y Poselskich Dzieł Oberehatelu y Namiesniku Nowhorodzkiemu, tudziesz Bliżniemu Bojarynowi y Namiestnikowi Wielikoperskiemu, Kniazii Alexieiu Wasilewiczu Galicynym z Towarzyszami. Który to W. K. W. Rezydent tym Naszym C. W. Bliżnim Bojarom obiawił żeby Naszym Car: Wiel: Mnogolicznym Woyskom iść tamtą stroną Dniepra na Turecki Horod Oczaków, dla tego: że W. K. W. woyska będą w ten czas na Budziakach: y ażeby tym N. C. W. woyskom w poblížszych miejscach będąc zsyłać się z woyskami W. K. W. y spolny nad Nieprzyjacielem czynić przemysł. My tedy wielcy Hdrowie N. C. W. Wam Bratu Naszemu Wielkiemu Hdrowi W. K. W. teraznieyszą N. C. W. Hramotą obiawiamy, że ten Waszego K. W. sposob mile przymuiemy. Jednak że ten Trakt przez W. K. W. Rezydenta doniesiony do iścia Naszych C. W. mnogolicznych woysk, dla mnogich trud-

ności, nie sposobny. Bo jeżeli by zostawiwszy tę stronę Dniepru na której przebywa Jurt Krymski, a tamtą stroną Dniepru iść ku Oczakowu, tedy powziąwszy wiadomość o ciągnięciu Naszych C. W. woysk tamtą stroną Dniepru, Han Krymski moglby w ten czas, z Bisurmańskimi swoimi Siłami tą Dniepru stroną Woyną przjść y ruinę uczynić, iako Wielkoro-sijskim tak y Malorosijskim Naszego C. W. Ho-rodem, azatym obrócić się do tego pomienione-go N. Car: Wielicestwa Woyska, ku naznaczo-nemu miejscu y Traktowi do Kazikermenu, dla tego że przeprawa na Dnieprze będzie Naszym C. W. woyskom; Także y tamtą stroną iako przy bezwodnych miejscach tak y przy trudnych przeprawach y mościskach cięższa, y pospie-szyć by nie można było. Zostawiwszy zaś wty-le Nieprzyjaciela, Tureckie woyska w Horod-kach na Dnieprze stojących, mianowicie w Ka-zikiermenie y Towańskich Horodkach, do kto-rych by miejsce, Krymski Jurt y sam Han ze wszystką Ordą przybył; y w zwykłych prze-prawach swoich na tamtą stronę rzeki Dniepra, przebrawszy się ku Oczakowu Woysk Naszych C. W. niedopuscił— Także y z wspomnionych w tyle zostających Horodków, wyprowadził by konne woyska y piechotę na pomoc sobie, na tychże N. C. W. ratnych ludzi. A od czego Bo-że zachoway, między tychże Bisurmańskich dal-szych miejsc, nad temiż N. C. W. woyskami ia-

ki nie stał się upadek. Dla tego tedy Naszym C. W. Bojarom y Woiewodom z woyskami (po-mienionym traktem iść, y przemysł nad Oczakowem czynić nie zrzeczna. A zrzeczny Trakt Na-szym C. W. Bojarom y Woiewodom z Ratnymi ludźmi, iść tą stroną rzeki Dniepra. O czym dowiedziawszy się Han Krymski y oczekiwa-jąc przyszcia Naszych C. W. woysk na siebie y na Krymskie swoje miejsca, może intentij swo-iej yszcia z Krymskiego Jurtu, na Gospodar-stwa W. K. W. poniechać. Także y Naszym C, W. Wielkoro-sijskim y Malorosijskim Horodem, ruiny uczynić iemu nie będzie można. A tak Naszym C. W. y Waszego K. W. Gospodarstwom do przemysłu Woienego, nad Nieprzyjacielem będzie zrzeczney. Jakoż y My Wielcy Hospo-darowie N. C. W. życzymy temu dobrze zaczę-temu Dziełu, z prawdziwego y wszystkiego ser-ca życzliwości pomyślnego, y nie odmiennego przy błogosławieństwie Boskim dokończenia.

Przytym My Wielcy Gospodarowie N. C. W. Wam Bratu Naszemu Wielkiemu Gospodarowi W. K. W. y o tym objawić niezapominamy, że W. K. W. Rezydent, przy Naszym C. W. Dworze przebywa w Naszey C. W. Gospodarskiej miłości, y we wszystkim wszelaka przychilność iemu y miłościwe Słuchanie uczyniono y Nasze C. W. żalowanie wedle dohovorów z przyjaz-du iego na Granicę, podróżne według charakte-ru Ablegaty, Kormowe dengi od obławienia o-

nemu N. C. W. pozwolenia na Rezydencyą wydane. A co należy temuż W. K. W. Rezydentowi..... *) N. C. W. Żałowania iako przeszłemu Rezydentowi Swiderskiemu dawano podług żądania W. K. W. z Msiąca Apryla pierwszego dnia; którego ten W. K. W. Rezydent nie przyjął y prosił sobie zwysz tamtego mnogiej liczby, y to obiawił: że oczekiwia do siebie w tym W. K. W. Ukazu,— To też Nam Wielkim Hdrom N. C. W. wiadomo, że Naszego C. W. przebywającemu przy Waszym K. W. Dworze Rezydentowi, z Skarbu W. K. W. nie jeszcze do tego czasu nie dano y wszystko na swoiey prowizij zostaje przy Waszym K. W. z wielkimi kosztami y ubytkami. Zaczynam Żebyście Wy Brat Nasz Wielki Gospodar W. K. W. rozkazali temu Naszemu C. W. Posłanikowi y Rezydentowi swoje K. W. Żałowanie z Skarbu należące Kormowe dengi, z przyjazdu iego na Granicę wydać, podług dohovorów, iako i z Naszego C. W. Ukazu, W. K. W. Rezydentowi wydano. A z przeszłego Mca Apryla z pierwszego dnia Zezwalamy, żeby oboych Nas Wielkich Gospodarów, N. C. W. y W. K. W. Rezydenci przy Naszych Gospodarskich Dworach na Rezydentij zostający, byli na swoiey prowizij, tylkoż z należytym Honorem, y Przystawami. Rozkaż tedy W. K.

*) Opuszczone nazwisko Rezydenta.

W. onemuż Naszego C. W. Posłanikowi y Rezydentowi przebywać iako przy Dworze Waszego K. W. tak w Woiennych y innych W. K. W. podróżach nieodstępnie. Przy tym My Wielcy Gospodarowie Nasze C. W. Życzymy Wam Bratu Naszemu Wielkiemu Gospodarowi W. K. W. od Pana Boga długoletniego zdrowia y w Gospodarstwach Waszych szczęśliwego Pannowania. Dan w Stolicy Roku od Stworzenia Świata 1688 (7166) (*drugą ręką dopisano*) Apryla d. 27 (7 Maja).

Wyprawa rosyjska, o której tu mowa, przyszła wprawdzie do skutku, lecz poniewolna Sobieskiego nieczynność ogólnej wojnie inną nadając postać, posłużyła Tatarom, iż zdołali i tą razą pomyślny wojsku rosyjskiemu stawić opór.

Sejm wyżej wspomniany rozpoczął narady swoje, jeśli naradami nazwać wolno zaciętych stronnictw wybuchy — Jabłonowski stronnik Ludwika krzyczał ze swoimi o pokój — Sapiehowie na czele litewsko-austryackiej partyi byli za nader ograniczoną wojną. Nakoniec w zamęcie burzy i niesłychanych gwałtowności d. 5 Marca 1688 roku sejm zerwano i Króla rozstrojono na rok cały.

Zostawilibyśmy w owym niespokojnym pokoju Króla Jana przez rok 1688, jeśliby przy-

szło polegać na świadomych ogólnej czytelników massie i nam w tej chwili dostępnych źródłach historycznych, gdzie o żadnej w tym roku wojnie nie ma wspomnienia. Lecz na inną drogę naprowadziły nas (poniżej zamieszczone) listy Króla do Stanisława Szczuki pisane, w których o wojnie, zaciągach i gotowaniu wici i t. d. ciągle jest mowa. Musiała to być wyprawa na Ordę, która porobiła szkody w krajach ruskich, a mianowicie w królewskich dobrach; o czém (jak Pasek w *Pamiętnikach* swoich twierdzi) już w czasie Sejmu Król wiadomość otrzymał.

Listy Króla Jana III. do Stanisława Szczuki.

I.

JAN III. z Bożej łaski Król Polski i t. d.

Urodzony uprzeymie Nam miły. Niewieleśmy się informowali z listu W. Kasztelana Wileńskiego, (3) ponieważ y on nic nadto wiedzieć nie mógł, tylko że do woyska przejazdu nie masz. Atolisz Towarzystwo to Tatarskie do Nas przysłane o siła rzeczach ustną Nam uczynili relatią: aże od tegoż W. Kasztelana do tey godziny żadney nie mamy ponowy, toć *considerandum*, że y drugi iego nie mógł się przebrać do woyska Postaniec. Uważyć tedy *in quantum* zostaiemy *anxietate* !— *In omnem casum* ka-

zaliśmy wici gotować, sami iutro da Pan Bóg poluiąc ku tamtym zechcemy się zbliżać Kraiom. Nadiachał tesz y Urodzony Pisarz Polny W. X. Litt. *) ze trzema Companiami, Dwierma Dragońskiem, Trzecią Raytarską y iuż miały Złoczów miiać. Gdy tedy uważamy tych wszystkich ludzi, którzy się Nam zgłosili, y których się spodziewamy, nieomylny kilku Tysięcy może się narachować *numerus*: ile gdy się Nam dnia wczorayszego odezwał y Urodz: Hetman Mohyla, że z Urodz: Pułkownikiem Paliiem złączywszy się w kilka Tysięcy dobrych Mołoyców do Naszego pospiesza boku. Tę wiadomość mamy od szlachetnego Budnego Medika Lwowskiego, któregośmy dla poratowania zdrowia tegosz Hetmana posłali byli, y taki Magister sztuk za *ordinowaniem* y receptą Doktora Naszego Jonasa (4) pokazał, że go w kilku tygodniach do pierwszey przyprowadził *convalescentiey*. Z wielkim tedy podziękowaniem, wdzięcznością y ochotą do nas pospiesza tym 103, 42, 39 **) traktem do którego teyże minuty z naszym posyłamy Ordinansem, aby nie 94, 204, 66 ***), ale 94, 53, 51, 36. ****) przebierał się. Takie tedy Nasze iest zdanie, które Uprzeym: Tw: com-

*) Nie mogłem się dobiadać kto nim był wówczas.

) Na wierszchu liczb ręką Szczuki dopisano *na Bar.* *) *Ku Kamieńcu*,— ****) *Ku Bu, cza, czu.*

munikuiemy. Uprzey: zaś Tw: Wielmożnym Kasztelanowi Wileńskiemu y Woiewodzie Kiiowskiemu (5) *referes*, żeby *in quantum* by woysko w tych zostawało terminach, w których było, albo i podobno iest, nie hazarduiąc tych kawałków w iednę zebrać się kupę y pod iedną W. Kasztelana Wileń: Commendę, którą tu przydaiemy, aby się owo nie ziściło *Proverbium, dum singuli pugnant, Universi vincuntur. Satius* tedy, aby się W. tenże Kasztelan, *in quantum* (znowu dokładamy) 193, 160, 162, *) przy 130 57em **) opa 134, 105, ***) było cofnąć pod Buczacz, a tam zebrawszy się y z Kozakami, gdziebyśmy y my osobą Naszą przybyć życzyli, a tak wzięlibyśmy iako w prassy nieprzyziaciela: y zatym przy łasce Bożey nasze *Intentie* do pożądanego przywiedlibyśmy skutku. Ta bowiem zebrana Drużyna z Kozakami wyniosłaby 6 v 7, 142, 136, 137, 57 ****). Stoiąc zaś po Krzywczach, Jagielnikach y Jasłowcach iest to tylko wymorzyć samych siebie, y koni, a woysku żadnego nie dać posiłku. W tymże momencie odbieramy wiadomość o iedney ieszcze Chorągwi Jaś: Wiel: Woiewody Wileńskiego. Mieliliśmy tesz tu od Jaś: Wiel: Kasztelana Krakowskiego (6) przez Stanisławów d. 22 Aug: list z obo-

*) Woysko od nie — **) ia. cie, ia — ***) sa ne — ****) ty sięcy.

zu, w którym namienia utarczkę sobotną, to iest 21 Aug: lecz żadney nie dokłada *particularitatem*, gdyż się na pisanie Ws^o. Woiewody Ruskiego (7) referuie, któregośmy nie mieli, ani o nim słyszeli. Wezmieyciesz tedy to Uprz: Wasza do consideratiew, y do skutku prędkiego przywódcie, a Nam gdyby można co godzina, nie tylko co dzień znać dawaycie, na co *cum impatientia* czekamy, dobrego Uprzeym: Tw: życząc od P. Boga zdrowia. Dan w Żółkwi 2do Septembr: Roku Pańskiego MDCLXXVIII. Panowania Naszego XV Roku.

JAN KRÓL.

P. S. Tegosz momentu, gdy ten expediować kazaliśmy list, odbieramy od Uprzey: Tw: de 1 Presen: z pod Brzeżan, od W. zaś Kasztelana Wileń: de 27 Aug: z pod Krzywcza Pisanie. Już tedy to zdanie Nasze nie przyjdzie do skutku.

(na spodzie listu). *Do Urodzonego Regenta Koronnego.*

II.

JAN TRZECI i t. d.

Urodzony Uprzeymie Nam Miły. List Uprzeymości Twoiej de Data 3 praesen: rano dziś

tu w Kukizowie wlokących się ku Złoczewu, za Bohom, a za Wuyskom. Urodzony Rhotmistrz Oziemski potkał się z Nami wczora: ten wyiachał z Obozu 30 Augusti. Informował nas tedy o wszystkim dostatecznie, iako człowiek biegły sprawny y Rycerski. Obozu odiachał pod Ruszową: Ma to być mieysce bliskie tego, gdzie Nucztawa w Dniestr wpada: Urodzonego Diakowskiego tego z którym się Uprzeźmość Twoja potkałaś, że z Obozu puszczono *approbare* niemożemy ze dwóch *ratij*. Pierwsza, że lada co prawi y nie tylko Polskę, ale y Litwę bajkami napelni. Druga że nie tak maluią Kapitana: obracać się z kopią do nieprzyziaciela niegrzechy. *) Nie pomniemy ieżeliśmy Uprzeźmość Tw: namienili z Mohiły że iuż był około Baru, y żeśmy mu kazali, przebierać się ku Buczaczu, aby zaś ku Kamieńcowi idąc niewpadł nieprzyziacielowi w ręce. Donieść to tedy Wiel: Woiewodzie Ruskiemu, aby nim disponował według terazniejszey coniunctury. Niewiemy co się stało UUr. Remerowi y Bokumowi, że się umykają nieczekaiać W. Wdy: Kiiowskiego, aby się byli nisimul do woyska przebierali: y tak

*) Jeśli tu jest mowa o Dyanowskim autorze: *Summarysza Okazyi Wiedeńskiej Króla Jana III.* — nie nader pochlebne Król miał wyobrażenie o swoim Historiografie.

należy przynamniej pod Jazłowcem wszystkim się zebrać, aby zaś (czego strzeż Boże) casus ich iaki niespotkał, gdyż y Wiel: Wdzie Kiiowskiemu niepodobnaby bez Kawaleryey daley progredi. Dnia onegdayszego wsiadaiąc przed Farą po benedictiey w kolaskę, odebraliśmy Uprz: Tw: pakiet, y wielceśmy z tak pilney iego kontenci correspondencyey. Dziś albo iutro ze Złoczewa odprawiemy Ur: Oziemskiego. Wiel: X. Koniuszego Litewskiego *) mile pozdrowić y obłapić Naszym Imieniem, który że Uprz: Tw: iest cura wdzięczniśmy tego; tak należy młodemu *et casum* ieszcze *experti*. Naszę zatym Uprz: Tw: ofiaruiemy łaskę. Dan w Kukizowie d. 5ta 7bris A. 1688.

JAN KRÓL.

III.

JAN TRZECI i t. d.

Urodzony uprzejmie Nam miły. Daiesz Nam Uprz: Twoia większą coraz satisfactią przez tak punctualną correspondentią swoię, której codzienny odbieramy skutek, nowe y świeże wiadomości.

Ostatni list Uprz: Twoiey, który Nam rano

*) Nie wiem kto nim był wówczas?

dziś iest oddany, datowany iest 5ta Aprilis z pod Jazłowca, *cum certificatione* żeście się Uprze-
mości Wasze ku Obozowi ruszyć mieli, do któ-
rego iako *nonemus*, abyście się *bonis* przebrali
anibus; tak *non sine impatientia* o szczęśliwym
przeysciu czekać będziemy wiadomości. Tym
Żołnierzom, albo raczey Hultaom, Pultronom,
y Tchorzom, o których Nam Uprz: Tw: w P. S.
swoim namieniasz, y o discursie ich z Wiel:
Woiewodą Kiiow: trzebaby dać termin; gdyż
takie hultaystwo *populum* swoiemi *infascinant*
baśniami. Naszę zatym Uprz: Wey ofiaruiemy
łaskę. Dan: w Złoczowie d. 7. 7bris 1688.—

JAN KRÓL.

Po skutecznie skończonój z Tatarami gonit-
wie, dotkliwą zgryzotę zastał Król Jan w do-
mu swoim z powodu nie dójścia do skutku oże-
nienia Królewicza Jakuba z Wdową po Elektor-
wiczu brandenburgskim (z Domu Radziwiłłow-
ną). Pomimo uroczyste przy pomocy tak Dwo-
ru francuzkiego jako też nowego Elektora Fry-
deryka III zaręczyny, Cesarz Leopold potrafił
narzeczoną Jakuba, dziedziczkę ogromnych
w Litwie posiadłości, wydać za brata żony swo-
jój X. Karola Neuburgskiego.

Nie małe było rozżalenie Króla, i Królowa
także poczęła się wahać w przychylności do Ra-

kuskiego domu. Na nowym zatém Sejmie o-
świadczyła się wielu z życzliwością gotową na
pomstę téj dotkliwój zniewagi. Wszelako, jak
zawsze bywało, nie brakło także Austrii na
stronnikach. Francuzi i francuzcy żądali woj-
ny z Austryą i najazdu Szlązka; Austriya zaś i
Austryjacy przeciwnie wojny z Francją (!!!)
Przemogło nakoniec austryjackie stronnictwo,
nie dano względu na podawany przez Turcyą
pokój z odstąpieniem Kamieńca— a śród gor-
szego jeszcze aniżeli w roku zeszłym zgielku,
zaburzenia i obrazy królewskiego Majestatu;
Sejm zerwano w d. 31 Marca 1689 roku.

Sobieski nie miał już ochoty wojować z Tur-
kami i Turcy nawzajem domagali się szczerze
(w 1689 roku) pokoju. Wiadomém to było, że
pomimo przychylnosc Cesarza, nieprzyjazna Mi-
nistrów rada zawsze otrzymywała przewagę
w gabinecie wiedeńskim— że tam za członka
przymierza nie chciano uznawać Rossyi— Po-
trzeba tedy było myśleć o pokoju— a gdy wa-
runki świętego przymierza nie dozwalały w o-
sobne wchodzić układy sprzymierzeńcom, prze-
to posłano Władysława Łosia Wojewodę po-
morskiego do Wiednia dla zawarcia powszech-
nego pokoju. Poselstwo spełzło na niczém, po-
nieważ Ministrowie austryjaccy nie życzyli
zgody. Ztąd wypłynęło odrzucenie korzystnych
warunków, które Han tatarski w imieniu Por-
ty podawał, i nowe łudzenie Królowej Maryi

Kazimiéry, nowemi obietnicami.— Nie było już tą razą wypłowiej mowy o Multanach i Wołoszynie, lecz Królowej chciwój związków z panującymi, obiecywano wydać Arcy-Xieźniczkę za ulubionego jój syna Królewicza Alexandra — Królownie Teresie swatano niby Arcy X. Józefa Króla węgierskiego, a Królewiczowi Jakubowi w miejscu przyrzekanej dawniej Arcy-Xieźniczki, biret kardynalski przeznaczano. Król nie dawał wiary wszystkim tym tylokrotnie nie dotrzymywanym obietnicom, lecz po staremu uległ żonie. A gdy Jakób nie miał bynajmniej powołania do duchownego stanu, Cesarzowa ułożyła ożenić go z siostrą swoją Xieź: Nejburską, co też później (roku 1691) do skutku doszło.

Król zatém po dawnemu na wyprawę 1689 roku ze swojej własnej kieszeni 200,000 talarów wyłożył, bo w skarbie żadnego nie było zapasu. Chciał Hetman W. K. ubiedz Kamieniec, lecz gdy się ten zamiar nie udał, oblegał twierdzę do 6 Września. Mało znaczący bowiem szwank wojsk litewskich, niedostatek żywności i obawa nadciągającej odsieczy, zmusiły go do odstąpienia i powrotu do kraju.

Rok 1690 nie był od przeszłego pomyślniejszy. Ciągłemi wojny Tatarzy wyćwiczeni nie tylko zachwycili na leżach 20. Chorągwi koronnego wojska, lecz ledwie, że samego Króla nie pojмали.— W Węgrzech Austryakom po-

chwiało się szczęście dotychczasowe, gdyż Turcy niektóre im miasta i warownie poodbięrali na powrót. A usiłowania Francji o zbliżenie do pokoju Polski z Turcyą były nadaremne; tak stale Sobieski zamierzył dotrwać w świętém przymierzu z Austryą— w tranzakcyi nawet ślubnej Królewicza Jakuba z X. Nejburską obowiązał się nie trzymać Francuzów we Dworze swoim, a mianowicie Marg: *de Bethune*. Sejm w tymże 1690 roku trwający od dnia 16 Lutego do 20 Marca szczęśliwie doszedł do końca. Nakazany wszakże zaciąg wojskowy nie wiele znaczył bez pieniędzy, których, ani Cesarz świętego rzymskiego państwa, ani Papież na wojnę świętą nie udzielił. Wszelako zdobył się jakkolwiek Sobieski i tą razą na siły wojskowe, a owocem wyprawy było zajęcie Soczawy w Mołdawii— później zaś Samuel Proski jeździł do Wiednia, by wspólnie z Cesarzem traktować o pokój z Turkami.

Papieża Alexandra VIII Innocentego następcę, nie tyle obchodziła wojna z Turkami— Austrya zaś interes dotyczący się Multan i Wołoszczyzny to do Sejmu węgierskiego, to do wyimiarkowania Papieża odsyłała.— Jan tym sposobem na bezczynność skazany, pocieszał siebie zbieraniem skarbów, w czém mu Królowa dzielnie, jawną i gorszącą sprzedażą urzędów dopomagała.

Król Jan oswajał się powoli z tą myślą, iż się wyrzec potrzeba Xięstw podboju, zwłaszcza że skarb zostawał w ciągłym niedostatku pieniędzy, a swoich może mu już żal było wydawać. Lecz ponieważ bez dywersii ze strony polskiej, znaczniejsze jeszcze jak w roku zeszłym mogliby Turcy odnieść korzyści w Węgrzech, przeto Hr: *de Thun* poseł austriacki do Warszawy z nową Moldawii obietnicą przybył, upewniając najsolennie, że z Siedmiogrodu dostarczona będzie żywność i wszelkie dla wojska polskiego potrzeby— Przytém 5,000 ludzi posiłku Cesarz Królowi nadeszle. Rozsądne przełożenia, dowodami wsparte *Mar: de Bethune*, że z tych obietnic nic nie będzie (co było przyczyną kłótni pomiędzy ambassadorami) nie trafiły do przekonania obojga Sobieskich, i Król raz jeszcze przedsięwziął zaprobować szczęścia na Wołoszczyźnie. Atoli, nie prędko na przyzwyczajoną stanęła stopie i wyciągnęła w pole wyprawa. Niesnaski w królewskim domu z nienawiści Królowej do młodej i pięknej Synowej pochodzące, nieporozumienia ztąd wynikłe Króla z Królewiczem Jakubem, przewlekały wojenne przybory, a tym czasem Tatarzy pustoszyli dobra królewskie na Rusi, z poduszczenia i zemsty francuzkiego dworu za to, że Król publicznie oświadczył, iż osobnego pokoju za pośrednictwem Francji nie zawrze, a dla sprawy

Chrześcijaństwa zawsze życie nawet swoje poświęcić gotowy.

Zaledwie w d. 7 Sierpnia 1691 roku wojsko ściągnęło pod Wiśniowiec, a 20 t. Msca miał Król wojenną w Złoczowie naradę, dnia 28 i 31 połączone polsko-litewskie wojska przeszły Dniestr. We Wrześniu posunęły się dalej, a kozacy własnymi pieniędzmi Króla zachęceni do wojny, także się od Budziaków przeprawili. Lecz gdy o posiłkach Leopolda i słuchu nie było, gdy nawet dowóz żywności z Siedmiogrodu został zabroniony, wojska polskie dalej jak 6 mil do Jass nie postąpiły i przy końcu Października dla niedostatku żywności powrócić musiały do kraju.— Wzięty w powrót Nimecz przez Kątskiego Generała artylerji i opanowanie Soroki przez kozaków, uważać tylko można za niejaką, nader małą korzyść, z tej całej osiągniętą wyprawy.

Bolało to obojga Sobieskich, iż stali się na nowo płonnych obietnic i obcych widoków i grzyskiem. Wiedział też pewnie gabinet austriacki o tej słusznie powziętej ku sobie niechęci. A ponieważ zachowanie dobrego z Polską porozumienia, a mianowicie stałe z jej strony dochowanie przymierza sprzyjało widokom Austrii, a zatem Leopold *grubowargi* *) (któ-

*) Zubenant mit der dicken Lippe... (Mentzel. *Geschichte der Deutschen* p. 597)

rego, ani w biegłych polityków, ani w wojowników rzędzie historycy nie mieszczą) umiał zręcznie grzecznymi i pochlebnymi listy trafić do osób miłość u Króla i powagę w kraju mających; co było rzeczą nader trudną w owém rozprzężeniu krajowego czasie. W małej tych wybranych liczbie, niezaprzeczenie jedno z pierwszych miejsc zajmował Szczuka Refe: Kor., do którego też Cesarz w następujący pisał sposób. (*oryginał po tacinie.*)

LEOPOLD i t. d.

Jaśnie Wielmożny Panie szczerze przez Nas ukochany. Co już często nasz Rezydent Jerzy Szymański Nam publicznie głosił, szczególnie wasze uczucie przychylności i poszanowania dla Nas oraz czci godnego naszego domu i gotową chęć ku rozszerzeniu korzyści świętego przymierza, to także przed Nami J. W. Hrabia de Thun, potwierdził tak dostojnym i dokładnym świadectwem, że nie mogliśmy przypuścić, ażebyśmy przez list nasz o skłonném duszy naszej uczuciu Was nie zapewnili i Was łaskawie nie prosili, ażebyście te pożądané usługi, któreście łożyli dla utrzymania i powiększenia wzajemnych i szczerych stosunków między Nami, a Najjaśniejszym i Najpotężniejszym Królem polskim, oraz Prześwietną Rzeczą

pospolitą, przedłużać dalej raczyli, stosownie do wiadomej wszystkim gorliwości waszej o dobro Chrześcijaństwa i świętego przymierza.

Za co, jak łaskawie wzajemną przyjaźń naszą cesarską ku Wam utwierdzamy, coraz bardziej a bardziej przekonacie się. Pisano w mieście naszym Wiedniu dnia 18 Mscia Listopada, roku 1691.— Panowania Naszego rzymskiego 34.— węgierskiego 37— czeskiego zaś 36 roku.

LEOPOLD

Zabiegi Cesarza pomyślny uwieńczył skutek. Król odrzucił na nowo podane do pokoju przez Hana tatarskiego warunki i powtórnie oświadczył, iż nie chce osobnej zawierać ugody.

Rok 1692 pamiętny wysypaniem okopów Ś. Trojcy przy Kamieńcu, który był opatrzony mocną 10,000 tysiäczną załogą, a turecko-tatarskie wojska odsieczy liczniejsze były od oblegających. W tymże roku sejm przypadał w Grodnie. Przed jego otwarciem Cesarz dwóma blizkiej daty listami zalecał Szczuce posła swego Hr: Nostiza, prosząc zarazem o pomoc w interessach swoich. Listy te, jak się o tém zaraz przekonamy, jednakić są prawie treści. Drugi wszelako mówi wyrazniej o pewnych interessach odnoszących się do Królestwa czeskiego, a szczególnie do Xięztw obu Szlązków. ???

LEOPOLD i t. d.

Jaśnie Wielmożny prawdziwie przez Nas ukochany. Otrzymałszy wiadomość, że ogólny Królestwa polskiego i W. X. litewskiego sejm w Grodnie wkrótce ma się rozpocząć, Posła tam posyłamy, J. W. Radzcę naszego tajnego, Podkomorzego, xięztwa głogowskiego w Szlązku Starostę prowincjonalnego, Ś. Cesarstwu wier- nie ukochanego Krzysztofa Wacława de Nostitz, Hrabiego na Rokotnicu, Seiffendorfie, Neidorfie, Lobris, Präsen, Köben, i t. d. ażeby temi szczególnie zajmował się obowiązkami, na których i powszechne dobro i zawartej prawnie przy- jaźni zobowiązane nie tylko Państw naszych, lecz Prześwietnej Rzeczy-pospolitej polskiej bezpie- czeństwo opiera się i jest zawarowane. W ja- kim względzie chociaż przekonani jesteśmy, że dla wszystkich przedniejszych Panów Kró- lestwa i obywateli kochających ojczyznę mi- łym będzie, a żaden z nich taki się nie znaj- dzie, któryby radami swojemi do jednego celu nie dążył, podobalo się jednak Nam i osobę i o- bowiązek jego szczególnie Wam polecić, przez wzgląd na jedyne owo zaufanie, które w do- świadczonej uczciwości, mądrości i przywią- zaniu Waszém ku Rzeczy-pospolitej pokłada-

my; któremu, abyście się całkiem oddali i zu- pełną we wspomnionym Pośle naszym, co się tyczy tych okoliczności, o których słowami naszemi ma mówić, ufność położyli, łaskawie od Was wymagamy i oczekujemy, oświadczając Wam nawzajem hojnie łaskawą naszą ży- czliwość. Pisano w mieście naszym Wiedniu d. 22 Msca Grudnia r. 1692 Panowania naszego nad Państwem rzymskim 35, nad Węgry 38, nad Czechami też 37 r.

LEOPOLD.

*List Hgi***LEOPOLD i t. d.**

Jaśnie Wielmożny szczerze przez Nas uko- chany! Sądźmy, że nie jest przed Wami skry- to, z jaką gorliwością dotychczas zawsze sta- raliśmy się, ażeby przymierza i prawa dobre- go sąsiedztwa, między Nami, naszemi dziedzic- znemi Państwami i prześwietnym Królestwem polskim już od dawna zawarowane, w cało- ści nienaruszone i zachowane były. Z tą samą gorliwością ciągle pozostajemy tak dalece, że z powodu nowych sejmów polskich publicz- nych w Grodnie nakazanych, do Najjaśniejsze- go i Najpotężniejszego Xięcia Pana Jana III Kró- la polskiego, Wielkiego Xięcia Litewskiego, Ru-

skiego, Pruskiego, Mazowieckiego, Żmudzkiego, brata i sąsiada naszego najmilszego, JW. Radcę naszego tajnego, Podkomorzego i Starostę Xięstwa naszego dziedzicznego głogowskiego, wiernie przez nas ukochanego, Krzysztofa Wacława Nostitza, Hrabiego na Rokotniczu, Sejfersdorfie, Herzogswalden, Lobris, Prüfen, i Neüland w charakterze Posła naszego naznaczyliśmy, dla należytego przełożenia i traktowania między innemi z porządku wypadających pewnych interessów, odnoszących się już to do Nas, już to do dziedzicznego Królestwa naszego czeskiego i do prowincyi w niego wcielonych, szczególnie zaś do Xięstwa naszego obu Szlązków. Przeto Was przez obecne pismo łaskawie prosimy, ażebyście raczyli temuż naszemu Posłowi, o ile od was zależeć to będzie, nie tylko dozwolić swobodnego przystępu, lecz także przełożeniom Jego zupełną i niewątpliwą dać wiarę i nakoniec dopomódz w słusznych żądaniach naszych, z tą jaką jesteście zaszczytowi powagą, a to ze wszelką troskliwością i starannością. Przez to samo spełnicie obowiązku dla Nas bardzo miły, dla Was łaską naszą cesarską i królewską (jaką wam także skąd inąd szczerze okazujemy) przy wszelkiej zdarzonej okoliczności wynagrodzić się mający. Pisano w Stolicy naszej Wiedniu dnia 27 miesiąca Grudnia, roku Pańskiego 1692, Pano-

wania naszego rzymskiego 35, węgierskiego 38 czeskiego zaś 37.

LEOPOLD.

Sejm grodzieński w d. 31 Grudnia 1692 roku zaczęty dnia 12 Lutego 1693 roku zerwano. Nowe Hana tatarskiego starania o zawarcie pokoju zniweczył gabinet austriacki, a zwyczajną kolejną zagony tatarskie we dwóch po sobie następujących latach (1692 i 1693) pustoszyły kraje ruskie. Przeczytajmy list Leopolda do Jana III w tymże pisany czasie; jak rozwodząc się szeroko odprowadza Króla od hańskiego pośrednictwa (*oryginał po tacinie*)

LEOPOLD i t. d.

Najjaśniejszy i Najpotężniejszy Xiążę bracie i sąsiedzie Najmilszy!— Poznajemy obszerniej z listu Waszej Najjaśniejszej K. Mości z dnia 1 msca Lipca, że po przybyciu Posła tatarskiego u was dotychczas bawiącego się, drugi nie dawno przybył od terazniejszego Hana z uprzedniami propozycjami pokoju i z powtórniem ofiarowaniem pośrednictwa, do traktowania i zawarcia pokoju z Portą ottomańską. I gdy onem nie tylko nie pogardza Prześwietność Wasza, lecz żąda objawić sobie warunki na których nakoniec moglibyśmy zgodzić się zawrzeć pokój

z Portą ottomańską przez Posła naszego, przeto My jego do wspomnionego Hana przeznaczyć postanowiliśmy dla przełożenia tych warunków i zachowania z taką troskliwością jakby te były własne W. K. Mości— Nie możemy nie cenić otwartego w tém wszystkiém przedstawienia, które jak *Śmu Przymierzu*, tak i *Religji* równie szczerości W. K. M. jest właściwe. Nie możemy jednak nie odkryć z równą otwartością, iż Nam zdaje się być nie właściwém, jako też prawom Narodów przeciwném, że nieprzyjaciel, Tatarów, zgnubniejszych od samego najstraszniejszego nieprzyjaciela, dla Nas, i sprzymierzeńców naszych i dla całego Chrześcijaństwa, których okrutnych ciosów i dzikiej srogości, nie tylko kraje nasze, lecz i samo Królestwo polskie doświadczyło, używa za pośredników do traktowania o pokój; równie też pojąć nie możemy, jakim sposobem to pośrednictwo przyjętém, albo potwierdzenie przyjętego od Chrześcijańskiego Świata, spodziewaném być może. Nie zaprzeczamy istotnie, że nie wadzi słuchać od nieprzyjaciela podawanych warunków pokoju, jednakże dla dostąpienia jego wojna się prowadzi; jak właśnie tego prawa nie pozbawiamy samych Turków, będąc przekonani, że nic jednak bez umowy i wzajemnej zgody z naszymi sprzymierzeńcami (jak to mieć chcą przepisy *Śgo Przymierza*) działaniem nie będzie.— I sama W. K. M. wie o tém (nie mamy tu bo-

wiem bynajmniej zamiaru przepisywać prawideł) w jakim sposobie i stopniu potrzeba używać wspomnionych usług Tatarów na korzyść swoją i Rzeczypospolitej polskiej. I podobnie zdaje się nam być równie nierozważném powierzyć się Tatarom jak i samym Turkom; to zaś jest rzeczą niewątpliwą, że poselstwo o którym się wyżej rzekło, wysłane jest od Turków dla próby i pochodzi z poduszczenia Francuzów, którzy zwykli przykładąć wszelkiego starania dla rozsiania niezgod i nieufności. Przy tém chociaż nie pewno, jaki pokój niedościgła mądrość Boga Nam, narodowi naszemu, i chrześcijańskiemu światu udzielić postanowiła, żadnego jednak, ani pewniejszego, ani bezpieczniejszego środka dla przyprowadzenia Turków do powszechnego, prawdziwego i stałego pokoju nie widzimy, nad szybkie z siłą wojenną uderzenie. Samo także zajęcie przez nas Białej (*reszta wydartą*). *) może być skuteczném, chociaż wojska francuzkie, stojące tak we Francyi, jako też nad Renem oświadczyły z Boskiego natchnienia skłonność dla ustalenia powszechnego pokoju, o skutku pożądanym którego nie ma czego wątpić, jeśli tylko Sprzymierzeńcy nasi, sto-

*) W drugim wierszu są tylko dwie litery *ce* z wydarłego słowa— Czy nie jest tu mowa o Belgii— lecz ona się nazywała *Galia Belgija*.

sownie do zobowiązań Przymierza będą nam posłuszni. Tém bardziej wątpić nie należy, że przy pomocy Boga, dostąpimy nakoniec szczęśliwego końca tej wojny, na pogardę przekleństw francuzkich, ufni w oręż i sprawiedliwość. Wszelako jeśli W. K. Mość zechce korzystać z propozycji Hana tatarskiego, nie tak co do warunków pokoju, jak raczej co do Kongressu dla traktowania o nich (tak jak My korzystamy z bytności Anglików i Holendrów u Porty) to rzecz tę oddajemy pod mądry sąd samój W. Królew: Mości: lecz z Naszej strony nie na inne zgodzić się możemy warunki pokoju, jak tylko na te, które W. K. Mości już dawniej wiernie i szczerze są zakomunikowane, zastrzegając dla siebie obszerniejszy ich rozbiór na samym kongressie, na który wreszcie My z Państwem weneckiem Posłów naszych (dawszy im dostateczne przypóruczenie i władzę) na miejsce naznaczone wszystkich wojujących stron zgodą, w swoim czasie wysłać nie zaniechamy. Oto jest co w przedmiocie tak ważnym i znaczącym, W. K. M. przelożyć za rzecz potrzebną uznaliśmy, życząc z całego serca najczerstwiejszego zdrowia i pomyślnych postępów wojsku Jego, idącemu przeciwko powszechnemu nieprzyjacielowi, dla przyspieszenia wzrostu i korzyści Religii Chrześcijańskiej. Pisano w Zamku naszym Ebersdorfie, 9 dnia Msca Września 1693 r. Pa-

nowania naszego rzymskiego 36. węgierskiego 39— czeskiego zaś 37 roku.

Waszój Najjaśniej: Królewskiej Mości
Dobry Brat i Sasiad
LEOPOLD.

Sejm Warszawski w d. 22 Grudnia r. 1693 złożony, nie doszedł z powodu słabości Króla, który na nim nie mógł się znajdować. A gdy cały kraj, Litwa mianowicie, zajmowała się kłótnią Hetmana W. L. Kazim: Sapiehy z Biskupem wileńskim Konstantynem Brzostowskim, Tatarzy po swojemu łupieżyli bezkarnie na Rusi.

W Węgrzech szła wojna opieszale, bo Leopolda więcej Francya zajmowała. Przecięż w d. 6. Pazdziernika 1694 roku odniosło wojsko polskie przeważne nad Tatarami zwycięztwo, którzy Kamieniec w żywność opatrzyć mieli. Wszelako z niepłatnym i niesfornym żołnierzem nie można było z niego korzystać. Sejm 1695 r. d. 12 Stycznia zgromadzony nie rozpoczął się nawet, czemu były na przeszkodzie kłótnie Sapiehów z duchowieństwem i szlachtą litewską. Tatarzy zaś tą razą wpadli aż do Lwowa (d. 11 Lutego), a lubo im dano odpór, nie można było zaszkodzić najeźdźnikom, albowiem zkonfederowane o żołd zaległy wojsko litewskie, bardziej Królowi aniżeli Tatarom wojną groziło.

Słabość królewska zwiększała się widocznie, a zgryzoty domowe i krajowe niepomysłności czyniły ją coraz to niebezpieczniejszą. Królowa z Poliniakiem Posłem francuzkim, ze swoją garderobianą *le Treux* — X. Jezuita *Vota*, Alberti Rezydent wenecki zarządzili Dworem w ustawicznych podstępach, zajściach, intrygach, bez których Królowa obejść się nie mogła. Chwilowe radości domowe, a najważniejsze z tych, zameście córki Kunegundy z Xięciem Elektorem bawarskim Maxymilianem Emanuelem (1616) mało osładzały przeszłe goryczą chwile życia nieszczęśliwego Jana III^{go}. Francya, Anglia i Austria, ani jemu, ani jego rodzinie nie sprzyjały szczerze, spodziewając się z przyszłych zamieszek jakich dla siebie korzyści. Król światły pojmował cały stan rzeczy — i niefortunna przyszłość rodziny swojej i nieprzyjazne skłonności, oraz widoki wymienionych potencii. Przyjemnie mu pewnie było w tych ostatnich chwilach goryczą zatrutego żywota czytać, następujące przyjacielskie słowa Krystyana Duńskiego. (*oryginał po łacinie.*)

Chrystian piąty z Bożej łaski Król Danii, Norwegii, Wandalów, Gotów, Xiążę Szleswiku, Holzacyi, Stormaryi i Ditmaryi, Hrabia Oldenburgu i Delmenhorstu, Najjaśniejszemu Xięciu Panu Janowi III., z téjże łaski Królowi polskie-

mu, W^{mo} X. litewskiemu i t. d. bratu, kuzynowi i sąsiadowi naszemu najmilszemu, zdrowia, i ciągłego wzrostu wszelkiej pomyślności. Najjaśniejszy Xiążę bracie i kuzynie i sąsiedzie najmilszy. Gdy małżeństwo, które nie tak to dawno, ze szczególnej Opatrzności i Boskiego rozporządzenia, między synem Naszym pierwszym i królestw i Państw naszych dziedzicem, Najjaśniejszym Xięciem Fryderykiem i najdostojniejszą Xiężną Ludwiką, Xiężną meklemburską zawarte, dnia 5 tego miesiąca, w tym zamku Naszym Królewskim, *ex Voto* dokonaniem zostało, nie mogliśmy zaniechać, abyśmy W. K. Mość nie uwiadomili o tym, którym nawzajem połączeni jesteśmy związku pokrewieństwa i przyjazni, oraz wesołym i miłym wypadku; mając pewną nadzieję, że nie tylko W. K. Mość przyjmie udział w radości ztąd dla Nas wypływającej, ale też i najżyczliwsze swoje modły za szczęśliwe dalsze powodzenie tego małżeństwa z Naszemi połączy. Jakie zaś nawzajem od Nas zobowiązania i uczucia mogą nastąpić, te zawsze będą gotowe dla W. K. Mości: a co pozostaje, Boga serdecznie prosimy, aby Jego dla dobra całego chrześcijańskiego świata, do późnych lat w czerstwym zdrowiu nienaruszonego zachował. Pisano w Zamku Naszym Królewskim w Hafnii d. 7 Grudnia 1695 roku.

Waszój Królewskiej Mości dobry
brat, kuzyn i przyjaciel.

CHRYSSTIAN.

W siódm nie spełna miesięcy po otrzymaniu niniejszego listu (10 Lipca 1696) oddał Bogu skolatanego ducha Jan III. Sobieski w Wilanowie.

Na powyższym liście Króla duńskiego kończy się szereg Autografów naszych ściągających się do wypadków politycznych Panowania Sobieskiego. Przystąpimy zatem z kolei do dokumentów mających związek z domowymi sprawami tegoż Króla i jego Rodziny.

JG: KULAKOWSKI.

w Krysztoforowie

d. 1 Stycznia 1841 r.

PRZYPISY

DO PIERWSZEGO ODDZIAŁU.

1. Antoni Stanisław Szczuka Referendarz Koronny umarł Podkancelerzem Litewskim, lubelskim, wareskim wilkiskim Starostą. Jan III., który go wielce lubił i szacował, odkrywając w nim wysokie do spraw publicznych przymioty, mianował go naprzód Regentem Kancellaryi Koronnej i z Hieronimem Lubowirskim, natenczas Marszałkiem nadwornym Koronnym wysłał do Fryderyka Margrabiego Brandenburgskiego dla odebrania od niego *homagium*, a potem z Wacławem Leszczyńskim do Moskwy. Posługując na różnych Sejmach umiał przytrudnym sprawom krajowym dobry nadawać kierunek. — W r. 1689, i 1690 był Marszałkiem Izby Poselskiej i słynął z gładkiej wymowy i dobrych dla kraju chęci. Wydał (jak twierdzi Niesiecki) Dzieło pod tytułem: *Eclipsia poloniae, Orbis polonico demonstrata Varsoe*. 1709 r. in 4to — O czem inni Bibliografowie nie mówią.

2. Uczone rzeczy menniczej badania, Czackiego, Bandtkiego i innych, wysławiają dowodnie, iż ta ważna gałąź krajowej administracji od samych początków aż do upadku Polski w złym była stanie. Jeśli bowiem który z Królów, albo stany narodowe, zaprowadzały niejako urządzenia mennicze, wnet nowi władcy lub krajowe zamieszki niweczyły dobre zamiary, a bicie monety pojedynczym tylko osobom przynosiło zyski z wielką i zgubną mieszkańców szkodą.

Atoli, w pierwszych czasach istnienia mennicy w Polsce, to jest za rządów Bolesława Krzywoustego (panów: od 1102 do 1139) znajdujemy ślady, że inne bratnie słowiańskie ludy stosowały urządzenia swoje gospodarskie do opłat monety polskiej. Co uważać można za dowód niższości ich krajowego myncarstwa w stosunku do ówczesnej Polski. Lecz już Mieczysław stary (Um: 1202) nadużywał w biciu monety; w wieku zaś XIII. niecznym przetapiania dobrych starych na lichę pieniądze zyskiem, zajmowali się także co lat trzy Polscy Xiążęta. W tymże czasie możni Panowie, Biskupi, a pomiędzy innymi, Gnieźnieński, z dozwolenia Przemysława, (zabit: 1296 r.) tudzież niektóre miasta, używały przywileju bicia monety; co też konieczne menuiczny porządek zamieszać i wszelką kontrolę musiało uczynić niepodobną. Kazimierz W. w tym także oddziale niejaki porządek i dobrą monetę zaprowadził. Wszysko to atoli za jego następcy Ludwika upadło, gdyż on sam z myncarstwa szukał dla siebie zysków. Za rządów Władysława Jagielly, Krzyżacy poniżeni w potęgę i pomyślność oręża, jeśli się wybijała podług monety w widokach polepszenia stanu swojego skarbu i nie mało w kraje zwycięzców podlego wpuścili kruszcza. Nie jest

także Jagiello od zarzutów w tym względzie wolny. Odatępując bowiem stanom krajowym mennicy, przyobieciał innym jak tylko dobre nie bić pieniędzy, i wszelako za jego czasów zła w obiegu krążyła moneta, a za Kazimierza IV jeszcze gorsza. — Nawet za Zygmunta Igo rządów, szelagi niskiej były próby; Pruskie zaś miasta Toruń, Elbląg i Gdańsk lepszych nie wypuszczały pieniędzy. Myślano pod Zygmuntem Augustem o polepszeniu mennicy, lecz dobre zamiary do skutku nie przysły — a gdy później Gdańsk wojując z Batorem lichą wypuścił monetę, powiększył się jeszcze menniczny nieporządek. Nie uszła przezornego oka Stefana Batorego ta ważna pomysłowości krajowej odnoga. Jakoż, nastąpił za jego rządów lepsze w tej mierze urządzenie, co wszelako nie zapobiegło, że Ryga skąpszej wagi wybijała pieniądze. Gdy Zygmunt III wstąpił na tron, co raz gorszą kazał bić monetę, swoją mennicę w Malborgu puściwszy w dzierżawę. Dzierżawca Króla i kraj oszukiwał; gorsze i szelagi miasto 6tę na 4te spadły próby. Wojna Szwedzka jeszcze więcej nieporządek myncarstwa w polszce zamęciła. Gustaw Adolf zdobywszy Elbląg (1626) zalał tam mennicę i wypuścił ją w dzierżawę, dzierżawca zaś, jak zwykle to bywało, lichą monetą napelnił Polskę. Sejm 1663 r. zakazał brać Szwedzkich pieniędzy, lecz stało się to za późno; bo Królowa Krystyna nie lepsze kazała bić dla handlu polskiego w Rewlu i Rydze pieniądze; a następcą jej opanowawszy znowu Elbląg (1655 r.) ztamtąd i z powyższych dwóch miast gorsze jeszcze wypuszczał w obiegu pieniądze. Braun (u Bandkiego) wyliczył straty dla Polski, poczynając od Gustawa Adolfa, a kończąc na Karolu XI, siedm milionów zł. pol. — Nakoniec Zygmunt III zrzekł się zupełnie bicia monety. Za Władysława IV, który zawsze cierpiał niedostatek gotowizny, nie było lepiej jak za jego Ojca, który ją trwonil na niepotrzebne wydatki. Jan Kazimierz, chociaż miał dosyć z Kozaczyzną do czynienia, ustanowił niejake (1650 r.) urządzenie, nie długo wszakże one trwały — za wybuchnięciem wojny Szwedzkiej wszystko do dawnego powróciło zamętu. Podła moneta coraz obficiej wpływała z mennic Bydgoszczy, Gdańska i Brandeburskich. Pokój w Oliwie ze Szwedami zawarty nie zaradził złemu; gdyż wojna kozacka, wojskowe Konfederacye, nowe wyrządzające potrzeby, stały się przyczyną obfitszego jeszcze wypuszczenia podłej monety. Tymczasem panoszyli się dzierżawcy Boratyni, Tyńf i t. d. — Po Abdykacyi Jana Kazimierza, przez lata panowania Michała Wiśniowieckiego aż do 1676 r. zostało wszystko względem mennicy w dawnym nieporządku. — Na sejmie koronacyjnym Jana III, (1676) stanęło, ażeby znowu otworzyć mennicę i oddać ją w nagrodę jakoby strat dawniej poniesionych Boratyniemu. Lecz w 1685 r. zamknięto, jak widno, z przyczyny nowych nadużyć. W tymże czasie żydzi i inni lichwiarze sprowadzali ze Śląska czeskie czyli dytki 5tęj próby, a za nie o ile możliwości wywozili, co jeszcze było starą dobrą monetą.

Krótki ten przegląd od najdawniejszych do Jana III. czasów rzeczy mennicznej w Polsce, przekonywa nas, jak słuszne miał przyczyny Sobieski, w zakłopotaniach swoich, do narzekania na to w kraju grassujące *powietrze*! —

3. Józef Bohusław Służka, naprzód Łowczy Litewski, Starosta Rzeczycki (1674), potem Chorąży Litewski (1676) — Deputowany do łoku królewskiego i do zapłaty wojska (1678). Wziął potem od Króla Jana III łaskę nadworną litewską. Umarł Kasztelanem Wileńskim, Hetmanem Polnym Litewskim, Lanckorońskim, Pińskim, Pimiawskim, Jezierskim Starostą, w Krakowie 1701 r.

4. Jonas Izraelita Doktor nadworny i ulubieniec Jana III — Przepuszczony był wspólnie z Doktorem Connorem Anglikiem i innym jeszcze Izraelitą Intendentem królewskim do koła uczonych, z którymi Król lubił często obcować. Szczególne względy królewskie były przyczyną, iż na Sejmie Grodzieńskim (1693 r.), który z powodu słabości Króla nie przyszedł do skutku, oskarżono obu tych Izraelitów o kupczenie zaufaniem królewskim. Lecz gdy nie było dostatecznych ku temu dowodów, oskarżono Betsala, dzierżawcę pogranicznych poborów o świętokradztwo, i wskazano na śmierć. Przecież zdołał Jan Sobieski wybawić go od śmierci, a on we dwa lata później umarł, niewypłatny. Nie byłby Jonas uszedł podobnego prześladowania, gdyby głos powszechny, ze względu na chorobę królewską, nie był sejmujących zatrzymał. — Ocalenie zatem swoje winien był lekarz wzmagający się Króla chorobie, której wszelako w następności nie tylko nie umiał zaradzić, ale nawet przesadzona doraż merykuryum przyspieszył zgon królewski.

5. Marcin Kazimierz Kątski, naprzód Kasztelan Łwowski, General Podolski i Artylerji Koronnej, dalej Wojewoda Kijowski, umarł Kasztelanem Krakowskim. Wojownik niepospolity, mężem i nauką wsławił się począwszy od lat najmłodszych, we wszystkich swojego czasu wojennych wyprawach, a mianowicie pod Baram, Kudrzyńcem, Żurawną, Chocimem, Wiedniem i Strygoniem. — On to uratował w 1685 roku wojsko polskie w liczbie 20.000 ludzi zewsząd od 140 t. Turków i Tatarów opasane, wytrzebiwszy przejście przez las nieprzebyty — kędy wojsko zasłonięone potężnym dział ogniem uszło za Taborem nieprzełamanym.

6. Jędrzej na Stanisławowie Potocki, Kasztelan Krakowski, Hetman Polny Koronny, Halicki, Kołomyjski, Leżajski, Wyżgrodzki Starosta, w początkach Chorąży Koronny, dalej Wojewoda Kijowski, potem Krakowski. nakoniec Kasztelan Krakowski. Z młodych lat wzorem ojca Stanisława H. W. K. idąc, począł się odznaczać w bojowym polu. — Z Janem III dał się poznać w Chocimskiej i Żorawieńskiej potrzebie. W czasie wyprawy wiedeńskiej *Vice Regem* przez Króla mianowany z Jazłowca, Usiatyna, Czortkowa, Igielnicy Turków wypędziwszy, zamknął ich w murach Kamieńca. A gdy potem Tatarzy wpadli na Wołyn i do Lubartowa i Zaslavia rozpuścili zagony, poraził ich przeważnie, zmusił do ucieczki i niewolników odbił. — Było to niejake dla kraju wynagrodzenie za płonącą Wiedeńską wyprawę. Kosztów swoim Stanisławów na Pokuciu ufortyfikował. Umarł w 1692 roku, pochowany w Stanisławowie.

7. Stanisław Jan Jabłonowski naprzód Wiśniowski, Żydaczewski Starosta, potem Strażnik, dalej Obożny Koronny, wziął Województwo Ruskie po śmierci Czarnieckiego, przydano mu potem mniejszą, wkrótce wielką buławę — nakoniec (1693 r.) Kasztelanem Krakowskim. —

kowski, Buski, Janowski, Białocerkiewski, Korsuński, Bohusławski Starosta. W młodych latach walczył pod знаmionami Czarnieckiego i w czasie ówczesnych zaburzeń Koronę Królewską w bezpieczniejsze uprowadził miejsce. Poźniej już jako Pułkownik i Regimentarz skutecznie z Rosyją i Kozakami walczył. Pod wodzą Jana III odznaczył się w Chocimskiej, Wiedeńskiej, Strygoń i Żurawin: po-trzebie. Sam zaś pod Bukowiną Uściem, Kamieńcem, Złoczewem i Stawiszczami wojskom przywodził. Z Bara i Soroki wypłoszył nieprzyjaciela i swoim mężstwem to sprawił: iż Turcy w 100,000 ludu, nie mogli zdobyć Lwowa. Okopy S. Trójcy na poskromienie niewiernych usypał pod Kamieńcem. Do pokoju Karłowickiego i od-zyskania Podola znacznie się przyłożył. Dwóch Baszów Tureckich Sylistryi i Sebastyi wziął w niewolę: nakoniec zkonfederowane wojsko przeważnym wpływem swoim uśmierzył. — Umarł 1702 r. — pochowany we Lwowie.

II

LITERATURA.

LITERATURA.

O KRASICKIM

i oryginalności w literaturze.

W głębokiej książce o *charakterach rozumów*, następujące o Krasickim napotkałem zdanie: „Bawi nas do-
 „wcip Krasickiego, ale przebijająca się w pismach jego
 „dusza, obojętna na wszystko co dla nas najdroższego, jakieś
 „stronienie od uczuć wrodzonych sercu, jakieś przykre
 „zimno wiejące z jego dowcipu, sprawuje iż lubiąc pisma,
 „autora ich kochać nie możemy“ I to zaraz po tém wy-
 „mowném zdaniu że „ludzie dowcipni zajmują, bawią i
 „pociągają do siebie, lecz poznani z bliska, odrażają czczo-
 „ścią, która w duszy ich panuje; podobni do jabłek przy-
 „jeziorze martwém, które do ust przytknięte w popiół
 „się rozsypują“ Ostatnie to zdanie prawdziwe w teorii,
 gdzie autor podług większości przypadków takową stwa-
 rza, zastosowane wprost do Krasickiego, wydaje mi się
 błędnem i niemal krzywdzącem. Trafia się zapewne dow-
 cip w ludziach bez serca; nie można jednak myśleć, aby

niebyło szczęśliwych od tego ogólnego prawidła wyjątków; gdyż są ludzie bardzo dowcipni, lecz tak dobrego i że tak powiem delikatnego serca, iż w tém co mówią i piszą wszelka złość się zatarta, a pozostała sama tylko przyjemna i niewinna żartobliwość. Żartobliwość ta nikogo nie kalecząc, wielu ze szkodliwych narowów i błędów poprawić może; i takim właśnie zdaje mi się być charakter dowcipu Krasickiego. Inny jest naprzykład dowcip Woltera, inny Cerwantesa. Pierwszy z natury swojej niecierpiący trwającego porządku, który za błędny i szkodliwy osądził; użył dowcipu jako burzącej broni, ciskając nim zapamiętałe na wszelką ustawę, na wszelki system jego wyobrażeniom przeciwny: drugi chcąc naród swój wyleczyć z nałogu czytowania i pisywania romansów, w treści jak dla wieku niestosownej, sparodjował w sposób niewinny, zapał i cnotę rycerską wieków średnich. Oba na oko, poczynali ze szlachetnych pobudek; lecz Wolter tyle w długim swoim zawodzie złożył dowodów zimna i nieczułości, że dziś prawie z pewnością twierdzić można, iż nie tak miłość prawdy jako raczej jakaś skłonność pustoszenia nim władnęła; przeciwnie Cerwantes, acz na drodze bardzo sliskiej nie pochylił się, i przebiegł ją z chwałą; a co większa z tą dobrocią serca, która satyrze jego wszelką ostrość odjęła. Gdyby tedy kto w dziełach Woltera widział samą tylko niewinną wesołość, ku upominaniu i naprawie skierowaną, a w dziele Cerwantesa naganną chęć urągania najszlachetniejszej skłonności duszy naszej do zapału i poświęceń, ogłosiłby zdania na bezstronnej krytyce nie oparte, a więc gruntu nie mające. Takim atoli zdaje mi się powyższy sąd o Krasickim, co tym dziwniejsza że przymioty, które tak trafnie umiał ocenić w Cerwantesie, w Krasickim uwadze autora wymknąć się potrafiły. Wszelako nie zdaje mi się bym się omylił mówiąc, że obaj ci wielcy ludzie mają w sobie wiele wspólnego i rodniego. Gdzież dowód w pismach Krasickiego „na to stronienie od uczuć „serca, na to przykre zimno z dowcipu jego wiejące? Nie w Myszeidzie, w której niewiem dla czego Dmuchaowskiemu podobało się niewidzieć allegoryi charakteru

i przywar naszych. Jest ona taką allegoryą, lecz łatwo by było dowieść, że mimo to, nie jest dziełem szydercy, ale dowcipnego i wesołego ojca lub starszego brata, w którym przywary i błędy młodszych, nie zawsze sam tylko śmiech, czasem i żal rodzą. Nie w satyrze, gdzie w zamiarze obywatelskim, który nim rządził, zawsze ile razy brał pióro w rękę, tak dowcipnie wysmiewał głupstwo lub gromił brzydkie wady nasze, owego wieku. Nakoniec nie w Podstolim, gdzie żeby stworzyć z tych przeszłych wieków, oczyszczony z tego co było szpetne, potrzeba było kochać to wszystko, cokolwiek przeszłość nasza objawiła w sobie zacnego i pięknego. Człowiek bez serca, nie podobnego stworzyć niepotrafił; bo to jest rzeczą nie zaprzeczoną, że czy to w ludziach czy w rzeczach, które w nas sprawują wstręt i odrazę, ślepi na wszystko co w nich jest pięknem i dobrem, samę tylko szpetność bystro śledzić i wypatrzeć umiemy. Możnaż podobnym zarzutem Krasickiego obłożyć, kiedy np. w Podstolim, same nawet personifikacje wad, mają na sobie nie zatarte cechy poczciwości i dobroduszości ojców naszych. Wesołość bez żółci, zdaje mi się głównym znamieniem jego dowcipu, i właśnie jest zdaniem mojem dowodem, jego bliskiego umysłowego pokrewieństwa z autorem Donkiszota. Równy mu dowcipem, podnosi się nad niego obywatelskim celem pism swoich. Stan jego, któremu jak można wnosić z natury jego umysłu, nie chętnie ślubował; uczynił go obcym najśrodszym serca uczuciom, pozostało mu jedno uczucie obywatelskie, i do tego całą duszą przyłgnął. Szydzi on z nas wprawdzie, jednak nie na to, żeby nam uragał, lecz żeby nas poprawił. Dotknąwszy epoki, w której zaczęto myśleć o poprawie i oświeceniu; pismami swojemi, może najdzielniej do przedziej roboty dopomógł. I kiedy inni, jednego z nim rodu genjusze, burzyć tylko i kaleczyć umieją, jego dowcip i budować i goić potrafił. Ztąd jego prawo do nieśmiertelności, ztąd przywilój na niewygasłą wdzięczność ziomków. Te mi myśli podała uwaga Wiszniewskiego o Krasickim, nie zastanawiałbym się był nad nią, gdyby nie wzgląd na to, że zdanie to przez mądrego

ogłoszone, popłatanie krążyć może, ile że nader wielka w nas skłonność, biedz za nowém, przyganiać dawnemu.

Są znowu tacy, którzy Krasickiemu tytułu narodowego poety odmawiają. Składają oni dwa oddziały: pierwszy mieści w sobie, że ich tak nazwę, samych literackich zaciężnych, którym gdy genjusz nową sobie torujący drogę, czasem niesprawiedliwy, każe obalać—obalają—podnosić—podnoszą: drugi składa się z ludzi prawdziwym obdarzonych talentem, którzy pomysłowi oryginalności nadając znaczenie niezmiernie rozległe, a we własną siłę ufni i zamożni, pochlebiają sobie, że potrafią stworzyć więcej i lepiej od tych, co ich w tym zawodzie chwały poprzędzili. Kiedym w tej materji mówił z jednym z dzisiejszych młodych pisarzów, postrzegłem że i on jest takiego co do Krasickiego zdania. Zapytany dla czego? Odpowiedział „niedość jest być poetą lub pisarzem narodowej treści, żeby sobie zjednać przywilej na narodowego: takowego w moim sposobie pojmowania, samo wierne opisywanie i malowanie charakteru, cnot i przywar, obyczajów i zwyczajów narodowych, nienadaje; na to potrzeba daleko więcej, bo potrzeba aby w tych zwierzęcych kształtach przebił się jeszcze nasz prawdziwy rodzimy pierwiastek, którym się mamy od wszystkich innych wyróżnić ludów: tak, ażeby Polak właściwym naturze swojego umysłu sposobem myśli szykował, we własnej imaginacyi kolorycie, pędził na odmalowanie ich i uczuć swoich maczał, na własne tylko temata w poezji i muzyce śpiewał; nakoniec w malarstwie, snycerstwie, architekturze, jak Grek, jak Arab, jak Włoch i Hiszpan swoim odrębnym polskim popisać się sposobem. Niemcy naprzykład mają swoją narodową muzykę, poezję, filozofią, która w niczem do innych podobną nie jest.“ Odrzekłem na to, że tu podobno mięsza jasne pojęcie rzeczy zwińkaniem z sobą dwóch wyobrażeń, narodowości i oryginalności.—Ile razy poeta lub pisarz używa do dzieł swoich treści narodowej, z uczuć, z obyczajów i z charakteru moralnego wziętej, a obok tego ducha treści takowej dobrze poczuje i wyrazi, podług mnie jest narodowym: ile razy znowu czy to poeta czy sztukmistrz,

czy pisarz i filozów, albo nową formę w sztuce i poezji stwarza, albo z przyrody umysłu swojego własnego, lub swojego ludu, system jaki filozoficzny wydobywa, na ten czas jest oryginalnym. Można i to nazwać narodowością jeżeli się podoba: bo wszystko co jest u nas, a czego u drugich niema, jest narodowe; atoli moim zdaniem lepiej te dwa określenia od siebie oddzielić, bo przez to w sądzie o dziełach sztuki i poezji, unika się stronnego i niesprawiedliwego sądu. Dla tego mam to u siebie za pewne, że poeta, malarz, snycerz, nie będąc oryginalnym np. w formie, może być narodowym w treści i duchu: i to także że architekt, filozof nie narodowymi, ale tylko oryginalnymi być mogą. W końcu jeżeli odróżnienie to zbyt czułym zdawać się będzie, można i oryginalność i narodowość za jedno liczyć, naznaczając jednym dziełom cechę narodowości zupełniejszej, drugim częściowej; lecz nazywać poetę lub sztukmistrza nienarodowym dla tego że nie jest razem i oryginalnym, nie jest rzeczą słuszną, która ostać się ani powinna, ani może. Trzymając się przeto ostatniej definicji, pojęcie to naznaczyć dla jasności, nazwiskiem odrębności narodowej, i zastanowić się nad tem krótko, jakim sposobem odrębność taka w charakterze umysłowym i moralnym jakiegoś ludu powstać może.—A naprzód co do umysłu odrębność ta wyniknie albo z cech jego rodzimych, albo z tych, jakich on nabył w ciągu swojej kultury. Można i tu myśleć że kultura nienadaje, ale tylko wydobywa i rozwija cechy takowe; ja jednak skłonniejszy jestem pójść za zdaniem przeciwnem, to jest: że tu oba wspólne warunki muszą mieć mogą. Żeby sobie przeto uczynić jasne pojęcie narodowej odrębności w literaturze, potrzeba oddzielić to, co w myśli i charakterze jakiego ludu jest rodzime od tego, co w nim jest nabyte lub zaciągnięte, już to od praw, już od zwyczajów, już nakoniec od ludzi wielkich, którzy mu w jego życiu czynnym i umysłowym przodkowali. Zgodzono się naprzykład na to, że cechą rodzimą umysłu Francuzów, jest wielka ale nie głęboka łatwość, i t. d.; że cechami takimiż u Niemców jest rodzimy popęd ich imaginacyi do marzenia i żelazna wy-

trzymałość uwagi. Lecz Francuzi w ciągu swojej kultury, nadali swemu umysłowi cechy nowe, jasności i ścisłości w rozumowaniu; Niemcy głębokości i niezwykłego daru oderwanego myślenia, a cechy te acz w czémciś pierwszym powinowate, są mimo to cechami już nie rodzimymi, ale nabytemi w ciągu kształcenia się ich umysłu. Zkądże to poszło? oto ztąd, że z pośrodku nich powstałi wielcy we wszystkich odnogach nauk i sztuk ludzie, a prace ich i myśli wprowadzając umysł tych ludów na drogi myślenia nowe, musiały koniecznie udzielić mu przymiotów, których on przed nimi nie miał, i przydać przeto do cech dawnych rodzimych, cechy nowe dopiero z umysłu tych nauczycieli wydobyte. Taką dopiero koleją, to jest z połączonych rodzimych skłonności umysłowych jakiegoś ludu, i z tych, jakich on nabył rozlicznym swoim kształceniem się, powstaje odrębna organizacja jego narodowego umysłu, od drugich różna, bo warunki kultury tych ostatnich, mogą być i poniekąd są zawsze zapełnione. Sama różnica cech rodzimych już nam dostatecznie takową różnicę tłumaczy. Organizacja taka może się jeszcze uzupełnić i wynieść odrębność swoją do najwyższej potęgi, gdy naród jaki, jak to sprawili Grecy, wynajdzie w poezji i sztuce formy całkiem nowe, w niczem do form znanych niepodobne. Architektura naprzykład wieków średnich i sztuka malarska, poczęta z idei chrześcijańskiej, są także formami sztuki zupełnie oryginalnymi. U nas tak się nie stało, i żeśmy pozostali z wielu względów przytém tylko, co nam dała natura, wina to jest częścią losu, bardziej szczodrośliwego, w udzielaniu twórczych genjuszów u jednych jak u drugich, częścią też kolei przez któreśmy przeszli i ustaw w którecheśmy byt nasz przetrwali. Gdyby się u nas byli zjawili wielcy filozofowie, wielcy sztukmistrze, bez wzięcia umysł narodu okazałby się znacznie odmiennym od tego, jakim jest dzisiaj; gdyby znajomość języka i literatury rzymskiej w epoce Zygmunta była mniej powszechną, ocalałaby była rodzina składnia mowy naszej; słowem odrębność naszej literatury byłaby nierównie zupełniejszą. Że nie mamy w twórcach naszego ro-

zumu cech tak wybitnych, jak Francuzi, u których szczególnie wyjawia się jasność i dokładność, obok wielkiej skłonności pomykania się ku punktom ostatecznym; jak Anglicy, którzy mają dar niepospolity miarkowania i stosowania teorii z praktyką; jak Niemcy ze swoją skłonnością do uogólniania, i systematyzowania wszystkiego; że mówię takich cech nie mamy, pochodzi to ztąd, że nie u nas, ale u tamtych zjawili się ludzie wielcy w naukach i sztuce, co nie tyle jest wynikiem usiłowań, ile darem nieba. Nie można wprawdzie mniemać, aby rozkrzewione zamiłowanie pracy i oświecenie nie miało znacznego wpływu na wywołanie z łona narodu wyższych talentów, ale na to potrzeba pewnych przynajmniej epok ładu i pokoju, a u nas wrzała ciągła waśń i wojna. Potrzeba przychylnego temu systematu wychowania publicznego, a to najzgubniej dla sprawy oświecenia, wpadło niemal całkiem w ręce Jezuitów. Za temto poszło, że najpiękniejsza zorza światła w epoce Zygmunta w rychłe zamierzchnąć musiała. Słowem umysł nasz w pojmowaniu prawd wszelkich nauk jest bystry, imaginacja żywa i poetyczna; lecz to są jego cechy rodzime;—nabytych niema;—oczywisty dowód, że się różnicowicie nie kształcił. Jak umysłowemu kształceniu się ludów przewodzą obok przymiotów rodzimych wielcy filozofowie, wielcy poeci, wielcy sztukmistrze; tak moralnemu przewodzą prawa, i ludzie wielcy w ich czynnym życiu zjawiający się. Jak dla połączonych pierwszych przyczyn kształci się rozum, tak przy połączeniu się drugich kształci się charakter moralny ludu. Dwa te pierwiastki należyście rozwinięte, dwie te strony narodowego jestestwa, spojone w jednostkę, stanowią to, co się nazywa odrębnością zupełną, albo duchem narodu. Lecz kiedy wszystkie zarówno ludy mają, mniej lub więcej, swoją odrębność moralną, nie wszystkim się uda, czego przykład na nas, mieć odrębność umysłową: to jest taką, któraby począwszy od przymiotów rodzimych, przeszła wielką liczbę rodzajów i stopni wykształcenia, i stanęła jak najbliżej przy punkcie swojej zupełności. W takiej organizacji narodowego ducha przedmiotem dla rozumu będzie strona umysłowa, i na tym gruncie krzewić się

będzie filozofia; przedmiotem dla imaginacji będzie strona moralna, i z niej powstana poezja i sztuka. Z tego typu odrębności jaki odłam, jaki udział przypadł na naszą kulturę? Oto sama tylko oryginalna narodowa poezja, bo przedmiotem jej, luboć w kształtach nie nowych jest charakter nasz moralny. Rozwinał się on ze wszystkimi swojami przymiotami i wady, i to stanowiło dotąd i długo stanowić będzie plac jedyny, na którym talenta wielkich poetów i pisarzy przedsiębrać będą mogły. Odnosząc teraz tę definicję narodowości do dzieł Krasickiego, nie można mu nieprzysnać imienia wielkiego narodowego poety, bo on charakter ten pojął, zgłębił, i we wszystkich jego stronach złych i dobrych, w formie jego genjuszowi właściwej, najszczęśliwiej oddał. Ztego punktu widziane Myszeis, Doświadczyński i Podstoli są i będą niepożyte chwały jego narodowej pomnikami.

Jest nakoniec Krasicki narodowym, jako twórca polskiego żartu. Zaostrzając do niego nasz język, nadał mu przymiot, którego on dotąd nie miał. W zarcie zaś jest tak właściwie polskim, iż słusznie o nim powiedziano, że jest nie tylko dowcipnym człowiekiem, ale i dowcipnym Polakiem. Cały, jeżeli tak powiedzieć można, ogień jego żartu, świeci blaskiem wydobyty, nie tylko z jego rozumu, ale z własności języka, charakteru i obyczajów narodowych. Ojciec naprzykład Doświadczyńskiego w bólach pedogry, tak się pociesza: „O! jak słodko jest cierpieć dla kochanej Ojczyzny.“ Pytam czy Francuz lub Niemiec z napijania się cierpiący, może coś podobnie zabawnego powiedzieć? Wszystkie te razem przymioty genjuszu Krasickiego nadają mu niezaprzeczone prawo do imienia narodowego poety, w takim świetle w jakim narodowość uważana być powinna. Rzadko komu nie tylko u nas, ale i u obcych w tym sposobie i stopniu narodowym być się udało. Bohaterowie Fieldinga, Rychardsona, Lesaža i innych są tylko kosmopolitycznymi typami: nieśmiertelny nawet Don-Kiszot, jest warjatem europejskim z grona sobie podobnych po całym rozsypanego świecie, na widok publiczny wywiedzionym; przeciwnie typy Krasickiego nazawsze polskimi zostaną.

Zapytajmy teraz siebie, czy możemy mieć kiedy naszą własną i odrębną kulturę, w którejby duch nasz tak rozmaicie się wyraził jak w innych, a mianowicie Niemcach. Pytanie trudne;—jednak w części przynajmniej rozwiązane być może, gdy się weźmie pod uwagę sami surowy materjał pracy, samą treść narodową, która jest jakby kłosem na którym by się taka kultura wyrazić mogła. Co zaś do zdolności jego obrobienia, odpowiadam ogólnie, niema, zdaniem znawców, żadnej ważnej do tego ani w charakterze umysłu naszego, ani w przyrodzie języka przeszkody. A naprzód co do sztuki;—czy charakter ludu, czy dzieje narodowe, czy namietności które u nas najbardziej gorowały, dostarczają idei i obrazów, któreby w rękę sztukmistrzowskiego genjusza stały się przedmiotem godnym natchnienia wszelkiego stopnia i rodzaju? Więcej zaiste jak artystów, którychby najobfitsza w genjusz epoka jaka za jednym miotem wydać z siebie potrafiła. Mocne uczucie religijne, surowość cnót domowych i obyczajów, żądza chwały, życie publiczne a z nich najpękniejsze zadatki moralnego charakteru są naszą idealną — piękną stroną. Duma możnowładców, rodzicielka wszego złego, wszelkiej zbrodni prywatnej i publicznej, obok podłego zaplecznictwa znacznej części stanu rycerskiego, stanowi drugą naszą stronę, która mimo swoją moralną szpetność może dostarczyć piękności estetycznej sztuce, kiedy jej przypadki wyższy talent zidealizować potrafi. Słowem ideały pocziwości, cnoty, poświęcenia się sprawie powszechnej; ideały dumy, politycznego egoizmu i anarchii są prawdziwie naszemi, bo nigdzie prawie duch publiczny w wiekach ubiegłych, tak wielowładnie się nie rozpostarł, jak u nas. Czemże są twarze ich baronów, obok piękniejszych naszych? Obraz naprzykład Polaka rozpustującego na obradach publicznych z tym wyrazem gwałtowności i uporu, z którychby można zgadnąć całe złe, jakie passje te wydać z siebie mają, jest tym szczególniejszym, że może dotąd od żadnego u znanych sztukmistrzów nie tkniętym. Dostarczy także obrazów uczucie religijne, głęboko sercem ojców naszych władające.—Nie-
mnieiż też uczucia domowe i rodzinne, oryginalne w tém

mianowicie, że wrodzoną czułość serca miarkowali w sobie nasi przodkowie zasiągniętą zapewne z dawnych przykładów i praw rzymskich surowością. Tym sposobem przez zespolenie się trzech głównych namiętności, z których dwie ostatnie, potrzeba to dodać, zawsze były podane pierwszej, przez zespolenie się to, pierwotwór fizjonomji narodowej, ozdobił się wyrazem bardzo złożonym, i do rzetelnego siebie wydania nie małego wyzywającym talentu. Cóż dopiero mówić o mnożących się trudnościach dla sztukmistrza, kiedy zstępując do epok późniejszych, dopatrzy jak wyraz typu mienić się będzie, przy występujących na jego dostojne rysy, znamionach psucia się w passjach dopiero wyliczonych. Zgoła z całej gromady uczuć namiętności i rozlicznego ich wyrazu, jednego tylko uczucia późniejszej romansowej miłości dla kobiety, na próżnoby w swoim archytypie upatrował. Po Augustcie i Barbarze, śledzić nowych tej treści przymiotów jest pokuszeniem się jałowem, dowolnem zas ich stwarzaniem popełnia się anachronizm niczem nie usprawiedliwiony; bo w rzeczy samej uczucie to ojcom naszym niemal w powszechności, całkiem nie znane, całkiem obce było. Popełniają go do dziś dnia nasi pisarze i poeci, powtarzając ciągle błąd raz popełniony; czegoby jednak pilnie strzedz się wypadało; bo jeżeli się nie mylę, fakt ten cywilizacji polskiej, jest właśnie ten, który ma stanowić naszą polską odrębność. Polegać ma na tém mianowicie, że przez cały ciąg bytu aż do epoki ostatniej, kiedy wszystko się skaziło, nieskazonemi ocalały cnoty domowe i czystość obyczajów. Niedostatek jednej strony w dawnym sercu polskiem udziela nam w wiekach ubiegłych, zupełnie indywidualnej fizjonomii, w której brak rzewności zastępuje wyrazy uczuć mniej wprawdzie przyjemnych, lecz za to wielkich i silnych, a co większa w swoim sposobie i stroju zupełnie oryginalnych. Inaczej być nawet niemogło: bo to wypadło ze sposobu wychowywania u nas płci niewieściej, i panujących zwyczajów ojcowskiego despotyzmu. Nierozwinięte umysł i imaginacja kobiet nieusiłowały wystąpić za granicę im wskazaną; zwyczaje zaś przyjęte tak pilnie tego zboczenia strze-

gły, że tam nawet, gdzieby się przypadkiem wyjawiały były tego gatunku chęci, placu na pobujanie naleśoby sobie nie mogły. Mogłoby w takiej kolei przy życiu z drugiej strony ciągle czynnem, serce polskie zając się idealną romansową miłością? I dla kogo? Dla istot, z których każda, zaczawszy od bogatych, kończąc na ubogich, była ściśle najpożyteczniejszą częstką remanentu domowego. Takimi były prababki, może nawet i babki nasze. Nieoburzajmy się jednak na to; bo ta moralna niemoc kobiet, broniąc im nad umysłem narodu przewagi, obroniła od zniewieściałości, zostawując nam w przeszłości typ pomiędzy nowożytnymi jedyny, ludu znacznie ucywilizowanego obok całej surowości moralnej wieków barbarzyńskich. Odgadł tę piękną indywidualność Russo, kiedy wyrzekł te pełne głębokiej myśli słowa, że jesteśmy ludem, który jeszcze cnotliwym być może. Prawdziwą oblubienicą ojców naszych była religja, rodzina, oboz i życie publiczne. Ostatnia ta zwłaszcza passja, ciągłego miotania się w czynnem życiu, ze wszystkimi sobie pokrewnymi, obok surowości obyczajowej, nadała nam prawdziwą artystowską odrębność, z której tylko korzystać trzeba, lecz korzystać prędko; bo obraz ten szanowny, ręką wieków malowany, który i tak oddaleniem już zciemniał, może się stać wkrótce i nie do poczucia i nie do poznania,

Lecz jeżeli przeszłość nasza dostarczyła obrazów i piękności estetycznej sztuce, mogłaż mieć obok tego i sztukmistrzów? Przeszkodziły temu następujące przyczyny. Najważniejsza, że się przeciwiały przesady polityczne stanu rycerskiego, na którym u nas zaczynała się i kończyła wszelka społeczność; gdyż klasa średnia czem u nas była, każdemu wiadomo. Śmiało rzecz można: przewożenie szlachty pozbawiło nas z wielu względów umysłowego jestestwa. W narodzie, który w samej zorzy swojego światła, już był wydał Jana Kochanowskiego i kilku innych, powinien był się urodzić sztukmistrz, gdyby siła przesady nie była potężniejszą nad wszystko. Niebrakowało wzorów, gdyż Polacy ówczesni tak niemal w owej epoce jeździli do Włoch, jak my dzisiaj, jeżeli nawet nie-

więcej; lecz powracali ztamtąd częstokroć mówcy, czasem poeci, nigdy artyści. Dla czego? Dwóm pierwszym być się godziło, ostatnim nigdy. Kiedy szlachciec wstydił się pędzla i dłota, mieszczanin nieoświecony i ubogi, użyć go nie mógł i nie umiał. Sztukmistrz ledwo nie w takiej u nas był pogardzie, jak histrio u Rzymian, od których coś dobrego i coś złego przodkowie nasi przejęli. Drugą i może niemniej ważną, była surowość i uczciwość obyczajów, połączona z życiem niemal w całym narodzie prostym i obcemu zbyt komu i wykwinnością. Przez długi czas, cały u nas zbytek był w okazałości rysztunku, rycerskich pocztów, i wydatków na polityczne kabały. Zbytek dziśiejszy z zepsucia i rozpieszczenia się pochodzący znanym nie był — Zepsucie wniesione czasem od obcych przez tych których, czy to stan, czy chęć nabycia światła tam powołały, na pełnym siły i zdrowia gruncie, ani się przyjąć, ani krzewić nie mogło. Że zaś sztuki są poniekąd zawsze potrzebą cywilizacji już zepsutej, jest to prawda, acz prawdą smutną. Przytoczone te dwie przyczyny, jasno zdają się tłumaczyć dla czego w wiekach przeszłych sztukmistrze u nas się nie zjawili; a wniosek ztąd prosty, że mniej oto nieudolność do tego celu umysłu narodu, jak raczej okoliczności czasowe i społeczne winić oto potrzeba. Jest to zaiste pełne pocieszenia przekonanie, dla obecnego i przyszłych pokoleń, że przy tak bujnej, jak to się pokazało, dla sztuki materii, zbywać i na zdolnościach niepowinno: zdolnościach zwłaszcza, których już dzisiaj żaden przesąd lub kaprys odwracać i stępiać niepotrafi. Wyzywają w ten nowy dla nas zawód imaginacja żywa, charakter poetyczny, i pełen wyrazu typ narodowej fizjonomji. Żwiedzając pyszne mieszkanie domu Potockich w Tulczynie znalazłem tam marmurowe popiersie jednego z ich przodków, z tak uderzającym charakterem narodowej piękności, że długo w to dzieło wpatrując się, pierwszy raz przekonałem się, do jak pięknego ideału rysy takie i duch je ożywiający podniesionemi być mogą. Wyraz twarzy śmiały, w górnej części niby surowy, łagodniejsze nieznacznie posuwając się ku niższej, na której męzki i pogodny jasnienie uśmiech; pociągły zaś wąż

przycmiewając go cokolwiek i właśnie tyle ile potrzeba, męzkemu wyrazowi w całej tej panującym głowie upaść niedozwala. Fizjonomja ta należy do rzędu tych szczególnie stworzonych, które mogą się uważać jako stanowisko, gdzie wszystkich uczuć tajemnice, wszystkich pasji znamiona z kolei pokazywać się mogą. Brew gniewowi, czoło dumie i szlachetnym polotom rozumu, usta szczerości i niekiedy dobroci, wzrok rycerskiej ochocie, na przemian posługiwać tu zdają się. Dowiedziałem się z żalem, że ten piękny wzór nie jest dziełem polskiego dłota. Więc *o quando!* — Oto w ten czas, kiedy obok zagłębianej uwagi w takowe cechy, obok dokładnego ich wyuczenia się przez ludzi z talentem, znajdzie się jeszcze, mam mówić, talentowi temu zachęcenie i wsparcie moralne, to jest takie wsparcie, jakie zapewnia rozkrzewiony w massach oświecony *diletantyzm*, albo lubownictwo sztuki. Jest to bowiem prawdziwe męczeństwo, stwarzać i śpiewać, dla nieobeznanych, dla nieczułych, dla głuchych. Życzenia takie nigdy się zapewne nie ziszczą, jeżeli malarze i snycerze, tak mało będą uznani, jak się to trafia naszym artystom muzykom. Ileż razy z przykrością widzieć mi się zdarzyło, jak na pierwszych mistrzów koncertach, nieucichał gwar gromad tu i ówdzie po sali rozstawionych, jak się nawet dobijały gdzie indziej rozpoczęte targi kontraktowe, i kiedy? Kiedy z pod palców Szymanowskiej płynęła boska harmonja, kiedy się skrzypce Lipińskiego najrzewniej rozpłaczają!

Przypatrzmy się teraz naszym zarobkom w Poezyi, i jak się ona objawiła w pieśni wieszczów naszych; o wiele mianowicie narodową być zdołała. Poezją naszą podzielić by zdaje się można na trzy główne rodzaje; liryczną, liryczno-plastyczną, i plastyczną czystą, można by jeszcze dodać poezją subiektywną, lecz ten ostatni rodzaj w pierwszym zamknąć by się powinien. Podział taki dowolnym nie jest: bo luboć wszystkich rodzajów w których się popisywała muza polska w sobie niemieści, atoli mieści te, które i wielkością i pięknnością dzieł rzetelny jej i oryginalny byt zapewniają. Ma jeszcze i

tę zaletę, że obejmuje nie tylko dawnych, ale już i dzisiejszych poetów płody.

Ojcem naszej muzy i najpierwszym narodowym lutnistą jest Jan Kochanowski. Niemając od nikogo sobie przetorowanej drogi, bo czémże są ramoty Reja, samorodną siłą swojego genjuszu, jak Dante u Włochów, jak Kornel u Francuzów, stworzył u nas język poetyczny, takiej mocy i piękności, że w czasach późniejszych, aż do Mickiewicza, nie językowi temu oprócz powierzchniowego ogładzenia nie przybyło. Owszem pod piórem poetów 18go wieku stracił on wiele ze swojej śmiałości, farbu i siły. Na takiej własności swojemu rękami nawiązaną lirze, zanucił chwałę Bożą w swoim Dawidowym psalterzu, z wdziękiem i mocą godną tak górnego przedmiotu, i pieśni jego czarowną musiała zabrznieć echem w pobożnych sercach ojców naszych. Uczucie religijne było natenczas tak u nas mocne i powszechne, że się stało uczuciem prawdziwie narodowym; bo też i wieszcz, który go najwymowniej głosił, słusznie narodowym nazwanym być może. Lecz nie na tym tylko ogranicza się narodowość jego; zawsze on w narodowej treści, nucił czy to jako chwalec wielkich czynów i ludzi swojej epoki, czy jako gromiciel wad i wciskającego się pomału zepsucia. A gdy zakołatała w dom jego troska i przypadło mu na wiek już podeszły płakać śmierci jedynej dzieciny, nieporównanemu swojemu *treny*, dopełnił w dziełach swoich najwierniejszego obrazu moralnego ówczesnej epoki; bo się tym sposobem wyraziły w nich trzy jej panujące uczucia, wiara, duch publiczny i domowa tklliwość rodzicielska. W rękę tego wielkiego poety bez wątpienia, musiały być serca całego współczesnego z nim ludu. Wzory łacińskie dostarczały tylko zewnętrznej formy, i dopomogły do oczyszczenia smaku poety, który jak na czas w którym żył, jest nader delikatny, lecz nie zdołały uodjemnić polskiej przyrody jego ducha. Z niemałą podniosłością godzi się nam zapatrywać na to, że zaraz w pierwszej próbie naszego doskonalenia się, udało się nam wydać takiego człowieka.

Przystępując z kolei do poezji plastyczno-lirycznej, niech mi będzie wolno powiedzieć tu słów kilka o Maryi Malczewskiego, a raczej o sędzie, który o nim wydał Mochnecki. Jakkolwiek poema to zjednało piękne imię swojemu autorowi, mniemam jednak, że głęboki krytyk pisząc o Maryi był w godzinie entuzjazmu. Uważa on to dzieło jako *non plus ultra* plastycznej sztuki, na co zgodzić się z nim nie mogę, bo przymiot ten zarówno wszystkim jego charakterom nie służy. Wojewoda w oddaleniu wprawdzie artystowskim, atoli nadto już niewyraźny; Miecznikowi nawet na tej zalecie cokolwiek zbywa. Po szczęśliwym i prawdziwie mistrzowskim zeszkicowaniu tych dwóch postaci, wypadało więc je trochę farbam i właściwem światłem wysadzić. Sama tylko boska Marya bez wady pozostaje. Lecz co nadewszystko dzieło to czyni w oczach moich pełnem wdzięku i piękności, to ten niezmyślony smutek, którym ono jest przejęte od początku do końca, a który zdaje się, że wieje w duszę poety ze stepu i mogił dzikiej Ukrainy. Lecz to właśnie jest, podług mnie, cechą bardziej lirycznego jak plastycznego talentu, i dla tego poema to, nie do dzieł plastycznych, ale do plastyczno-lirycznych policzam. Ten ostatni charakter służy niemal wszystkim dziełom naszej dzisiejszej poezji; Mochnecki widzi go i słusznie w przednich twórcach Zaleskiego, nie jest jednak moim zamiarem dłużej tu nad tem zastanawiać się.

Skończę rzecz tę skupionym widokiem czystej naszej plastycznej poezji. Poetami plastycznymi z wieku 18go są u nas Krasicki w Podstolim i Doświadczyńskim, Zabłocki i Niemcewicz w komedyi. Mówiłem już o pierwszym: drugich pism pod ręką nie mam; znajomość zaś ich nabyta czytaniem, już bardzo odległem do ocenienia ich w summiennym rozbiórze, nie wystarczy. Charakter ojców naszych — dziki on za panowania dzielnic Piastów, później pod Jagiellonami znacznie wykształcony i złagodzony, zawsze jednak surowy, dalej zaczyna nabierać nałogów anarchicznych, które go politycznie szpecą i psują, zostawując mu tylko niepokalaną obyczajową. W takim stanie przetrwawszy wieki całe, siła ztąd cier-

piąc przemysła o naprawie podupadłej rzeczy; a z takowej walki z sobą samym i z zewnętrznymi okolicznościami, odnosi w zysku oczyszczenie się z wielu skaz, które go plamiły, a które jednak pięknej jego przyrody całkiem przeistoczyć niezdolały. Nad tym zaś całym szeregiem zdarzeń przez długie ciągnących się wieki, aż po epokę naprawy, panuje fakt w dziejach nowożytnych jedyny, moralna nicość kobiety. Fakt, który jakem to już powiedział, jest najwyraźniejszym znamieniem, odrębność naszą od innych cechującym. Wyczerpanie wszystkich wzorów tej rozległej skali, której każdy stopień ma dramatyczne postaci i koloryt sobie tylko właściwy, a na której jednak wszystkie razem, z jednego ogólnego typu się rodzą, na jednym powszechnym obyczajowym tle leżą, wyczerpanie mówię, takich wzorów, jakie obszerny poetom, artystom, i pisarzom otwiera zawód. Gdyby jednak skłonność dziś aż nadto wyraźna, do malowania obrazów mniej surowych, doradziła naszym dramatycznym talentom wprowadzenie pierwiastku rzewnego, życzyliby należało przynajmniej, aby zdobiąc tym nowym wyrazem pierwowzór narodowy szanownych rysów jego całkowicie nie zacierali. Nieznajdą może wiary, gdy powiem, że dziś nawet po tylu śladach cudzoziemszczyzny, jeszcze u nas zostało wiele dawnego; jeszcze są podobne do dawnych fizognomji i postaci, tylko inaczej udrapowane. Niechże tej odrębności niepuszczają z uwagi nasi młodzi sztukmistrze, a i w tej ostatniej kolei nader trudnej w swoim sposobie, jeszcze się można dobić imienia wielkiego narodowego poety. Nie jest zdaje mi się rzeczą przenoszącą siły znakomitego talentu, aby myśl tę dobrze zgłębiwszy rozciągnął ją do scen obyczajowego romansu, tak aby nas okazując ludźmi już dzisiejszego wieku, potrafił obok tego okazać i Polakami. Z chluby godzi się zapatrywać na usiłowania dzisiejszych młodych poetów. Kozacka Ukraina i Litwa z dzikimi postaciami swoich przed-horodelskich rycerzy, są dziś u nich w największym polubieniu; a miłość tę poetyczne te strony ziemi naszę całym bogactwem swoim im płacą. Z usiłowań takich, a usiłowań tym szacowniejszych, że nie

bez talentu, rośnie coraz większy zasób podań narodowo-gminnych, z których wielki jaki wieszcz przyszedł zanuci nieśmiertelną pieśń bohaterską. I luboć dziś stało się niemal powszechnym mniemaniem, że poezja nowożytna, po wyczerpaniu idei Chrześcijańskiej przez Dante, Tassa, Miltona i Klopstoka, już epopei stworzyć niepotrafi, mniemam jednak, że ona udać się może tam, gdzie wydobyta z podań indywidualności jakiego ludu, za tło jej obraną będzie. Dodam tu jeszcze i to, że epopeje mniejszej powszechności, byleby z kolorytem epok z których mają być brane, mogą się stać precudnemi tworem, godnemi natchnienia prawdziwego genjuszu; bo nie tyle tu idzie o wielką jaką całość, jak o obrazy, barwę i pomniki cywilizacji epoki opiewanej. U nas na przykład, nieprzerwane pasmo wojen, odniesione do ogólnych celów cywilizacji, zatargi domowe tak w kole obrad, jako też i w polu, nakoniec mistrzowskie przeniesienie zjawiających się tam rycerskich, a burzliwych fizognomji, w ciszę domowego obójścia, treści na takie epopeje do zbytku dostarczyć mogą. Szkoła taka czysto-plastyczna, gdyby u nas mogła zastąpić dziełmi wielkich talentów, w jednym poskoku postawiłaby nas obok najpiérwszych w sztuce i poezji ludów, i podziwiałiby obcy którzy na jej wartości lepiej od nas samych poznaćby się umieli.

Jeszcze jedno *pium desiderium*; a to jest, abyśmy już w końcu zaczęli pracować nad własną filozofją, obejmując tém ogólnym nazwiskiem za przykładem Wiszniewskiego, nie samę tylko metafizykę, ale wszystkie razem nauki dokładne. Badania w tej części wiedzy, niebędąc u nas skłonnością głowy tak wyraźną, jak np: u Niemców, jednak okazane niejednokrotnym już przykładem, biorą nadewszystko podniętę z języka, którego przy swojej rodzimiej filozoficzności z pod pióra Sniadeckich wyszedł, powolnym narzędziem tłómaczenia najsubtelniejszych myśli i pojęć. Byłoby przeto obelżywem mniemaniem, aby umysł ludu mówiącego językiem tak zdatnym i pomocnym wgłębokiemu myśleniu, w filozofji szczególnie pracować nie potrafił. Ćwiczeni od lat wielu w naukach matematycznych i przyrodzonych, z bystrym do tych

nauk dowcipem, nie można myśleć, aby przy użytkowaniu nauki te dla drugich lepiej od nas niewyposażonych przystępne, w ręku tylko naszych jałowieć miały. Jeżeli zwłaszcza, nie jako skład doświadczeń na pożytek społeczny przeznaczonych, lecz w dzisiejszym filozoficznym widoku, jako księgę żyjącego przyrodzenia, uważać je w myśli naszej będziemy. Do tej dostojności podniósł w Niemczech nauki przyrodzone system Szelinga. Hipoteza jego całkując podzieloną wiedzę ludzką w jeden śmiały natury widok, najdobroczyniejsze dla nauk przyrodzonych wydała skutki. Może ona nigdy ściśle dowiedzioną nie będzie, gdy jednak z prostych rzemieślników, potrafiła zrobić naukowych filozofów; gdy każdy szukając jej sprawdzenia, musi się opatrzyć w głęboką naukę, a jeżeli ma geniusz. w ciągu tego sprawdzenia nowymi prawdami naukę, którą sobie obrał bogaci; gdy nadto dogadzając skłonności umysłu, tłumaczenie wszystkiego w przyrodzeniu przez jak najmniejszą liczbę praw, jest mu bodźcem do pracy i wytrwałości; potrzeba hipotezę tę uznać za doskonały tryb śledzenia głębszych natury tajemnic. Filozofja niemiecka koniecznością logiczną nagłona, przekroczyła granice wiedzenia i na ostateczny wypadek dała Panteizm; zawsze jednak oświecona ludzkość wdzięczna jej będzie, za odsłonięcie ważnych tajemnic myślenia i natchnienia nowym życiem obumarłych nauk przyrodzonych. Od niejto jednak odwodził nas Jan Śniadecki, chcąc wszystkich gwałtem przykuć do swego upartego przekonania i woli. Wierzyć mu w tym nie trzeba, bo on na ten raz pożytku narodowego nierozumiał. Jest on użytecznym w tym mianowicie, że nakłaniając do postępowania o własnej sile, choćby nawet na tej drodze nie wielkiego niesprawiono, wlewa życie w umysły i utrzymuje je w ciągłym myśleniu. Na to tylko baczyć potrzeba, abyśmy w tłumaczeniu myśli głębszych i oderwanych, niezaczemiali bez potrzeby germanizmami mowy naszej. Niepotrzeba albowiem tam pożyczać, gdzie jest dobro własne, i tu bez wahania się rzecz można, że gdyby tego niepodobna było uniknąć, szkoda ztąd możeby była większa od pożytku. Lecz, że tej prawdziwej klęski unik-

nąć można, jest świeży dowód w dwóch tak wielkiej wartości dziełach filozoficznych Wiszniewskiego! *metodzie Bakona i charakterach rozumów*, gdzie nie tylko jasność i rodzimosc języka, ale i piękność jego najpomysłniej ocalały.

Po takim rozwinięciu sił naszego jestestwa, otworzy się plac dla Historyka. Dzieje naszej kultury przestaną być kadzielniczką, której wonią poiło się dotąd lenistwo i próżność narodowa, a staną się natomiast składem świadectw dla potomnych czasów, naszej rzetelnej moralnej i umysłowej zacności. Że się tak stanie, każą ufać, tu i ówdzie rozrzucone ślady działalności naszego ducha.

WALERJAN WR.....KI.

d. 3 Grudnia
1840 r.

II

POWRÓT RABINA *)

Drobiazgowy handel miast i miasteczek litewskich, ograniczony skromnemi spekulacjami wygnańców z ziem obiecanej, którzy homeopatycznymi dozami, na grosze i złote, na ćwierci i łokcie, na łoty i funty, zwolna ale nieustannie podkopują dobry byt mieszkańców, jak niewidzialne robaczki podkopują tamy i groble niderlandzkie, nie doznaje wprawdzie nigdy tych nagłych i wielkich wstrząśnień, jakie tak często rozpościera na giełdach Paryża i Londynu wieść ekstrapocztą lub przez gołębia przyniesiona: mają jednak i nasi chłanuńscy koloniści (podobnie jak koloniści błogosławionych pa-

*) Zdarzenie prawdziwe.

sów podrównikowych) przemijające burze i uragany: Nieraz długa nie szpagatowa, z pieczęciami policji, opasuje czarodziejskiem kołem, te ciasne, brudne, przytulone do siebie sklepiki, w których tyle za zwyczaj życia, przemysłu, wrzasku, bieganiny, które są prawdziwem sercem miasta i wtedy grobowa cisza panuje na rynku, a cała czynność, skoncentrowany giergot i dowiep żydowski, zataczają swoją artyllerię około domu policji i mieszkań PP. Horodniczego, kwartalnego i powiatowego lekarza.

Rzecz dziwna, że fantazja poetycka, najmniej jak wiadomo, lubiąca mieć do czynienia z kupieckimi liczbami, wagami i miarami, nigdy nie wywiera z taką mocą swojego urocznego wpływu na najzastarżalszych poetów z powołania, jak w podobnych razach, lubi dręczyć biednych przekupniów Izraelskich. Jakkolwiek małe są ichienne obróty, zda się im przecież, że każda godzina, każda chwila od opieczętowania sklepów, wydiera im i unosi z sobą złote żniwo nadzwyczajnych zarobków; a każdy nowy przybysz do miasta, który być może bez celu, przechodzi mimo zakwarantowanych sklepów i przez prostą ciekawość pogląda na pieczętki, zda się w ich oczach bogatym hrabią, młodym dziedzicem, synem marnotrawnym. Patrzą oni zdala, ze ściśniętym sercem na swoje kramiki, obliczają idealnie stracone zyski, na zapytania chrześcijan o przyczynę zamknięcia sklepów, odpowiadają z kłamaną dumą— „Nu! niechaj pieczętują! „abacym co i s tego będzie!“ — z tém wszystkiem

nad tą udaną dumą wkrótce przemaga natura, i bądź co bądź — a sklepy się otwierają.

Przyczyny tych nagłych ograniczeń szlachetnego przemysłu, bywają tak rozmaite i liczne, jak rozmaite i liczne są te krzywe dróżyny, na które, dla niewinnej igraszki, lubi on sobie wybiegać. To, świeżo wprowadzona, pod zachętą ciemnej nocy, kontrabanda, to z lekka podrobione *ingredijencje* lekarskie, to ostróżnie przemieszana z wapnem mąka, to troche podpiłowane wagi lub odrobinczkę ucięte miary, to na koniec (jak zwykle tłumaczą się sami żydzi) przypadkiem oderwane i zgubione stęple celnej komory. Bywają jednak i przyczyny uboczne, podszepty szatańskie, na zakale starego zakonnika ku bezbożnej radości *goimów*, opętujące samych Izraelitów przeciwko Izraelitom. Tak np. zgromadzenie kahalnych (nie mogąc otrzymać dobrowolnie jakiegokolwiek nowo-obmyśloniej składki, albo zebrać podatków, ucieka się do pośrednictwa władz chrześcijańskich: albo jakiegokolwiek *syn zatracenia* (najpospolicij factor wiedzący wszystkie kryjówki kramów) za parę złotych donosi policji o kontrabandzie. Dziwna wszakże wprawa i ostryść pięciu zmysłów Izraelskich! Jeszcze orszak pachotków policyjnych nie został zebrany, jeszcze ta wkrótce tak groźna osoba kwartalnego z uśmiechem obchodzi kramy, i grzecznie, nihy od niechcenia, zapytuje o cenę różnych artykułów kancelaryjnych, a między innymi i laku, który nie za długo ma być użytym, jak oręż przeciwko zbrojownikowi: już paniczna bo-

jażn, na którą w żydowskim tylko języku są odpowiednie, mogące co do prędkości walczyć z angielskimi, wyrazy: „*wasis? wasidus? A rewizija!*“ przebiegła lotem błyskawicy przez wszystkie stopnie prawdopodobieństwa, jak wieść, domysł, podejrzenie, paradoks, przypuszczenie, i zamieniła się w pewność, w doskonałą, straszliwą pewność.

Prawdziwie smutnym jest, w podobnym razie, położenie uczciwego obywatela, który o kilka mil przyjechał za sprawunkami do miasta, i chciałby załatwić je co najprędzej i powracać do domu. Ten sławny z przystępności i wyrozumiałości naród Izraelski, niewyrozumiałym jest wtedy i nieprzystępnym, jak metafizyka Fichtego. Mówisz mu o cukrze, on ci podaje migdały w pestkach: zapytujesz o cenę, o ostatnią cenę herbaty, on cię uprasza siedzieć: nalegasz aby ważył, a on ci powtarza swoje utrapione, *zaraz?* albo najczęściej patrzy ci tylko w oczy, ale tym spojrzaniem czystym, szklanym, kataraktowym, bez żadnego wyrazu. W rzeczy samej, nieznam głupszego spojżenia, nad te czarne oczy żydowskie, gdy z nich zniknie przepłoszona jakimkolwiek niebezpieczeństwem, zwyczajna przebiegłość.

W takim właśnie przypadku, znajdował się niżej podpisany na początku Lipca 1840 roku w Słonimie. Miał on kilka dość pilnych gospodarskich sprawunków i mocne postanowienie powrócenia do domu wieczorem, na herbatę z wisthem. Tą razą dał on uroczyste słowo żonie, że się nie zada z miéjskimi panami;

nie zapomniał nawet wziąć z sobą *pugilaresu*, to jest: nie miał prosić żydów o kredyt: zdałoby się więc sądząc po ludzku, że postanowienie da się łatwo przywieść do skutku. Ale nad wszelkie spodziewanie, w kramach przyjęto go najozięblęj. Najuprzejmiejsi kupcy, najkrzykliwsze kupcowe, najusłużnięjsi faktorowie nie okazali żadnej radości z jego przyjazdu, nie chwytali go za poły, nie umianowali, ani razu *Jasnym Panem*, a nawet ledwie że raczyli poznać. — „To coś „niedobrego! — rzekł on sam do siebie. Czy nie rozminął się człek z pozwem? albo czy nie trafiliśmy „tylko na jaki przysmak w szlacheckiej opiece?“

Ten wszakże monolog, stylem Juljusza Cezara prowadzony, nie trwał długo, już to z powodu trudności podobnego stylu w polskim języku, już z powodu następującego.

— „A drogi mój Pan! — Szanownego! — Pan Dycalp! — Jakże się mamy? — Wsio-li po dobromu po zdrowu? — Przecież do nas zawitał! — No! musisz-że iść z nami do *Fejgi*! — albo do *Dubus*! — Jaki, Panie, Pontag!“

— „Zdrów jestem! — odpowiedziałem kłaniając się na wszystkie strony. — Bardzo żałuję, że nie mogę służyć Panom: mam trochę sprawunków i pilno mi do domu: a z żydami coś, jak widzę, trudno dziś mieć do czynienia“ — Wyznać jednak muszę, że słowo *pontag* na wylot mi przeszło serce, jak strzała kupidyna na winszujących biletach — i omal że nie skruszyło od razu mojego postanowienia.

— „Ale — bo chodź! musisz iść z nami Panie Dy-

calp! z tém niedowiarstwem nie dojdiesz dziś ładu. Oni wszyscy od małego do najstarszego pofiksował się dziś z odjazdu swojego rabina.“

— „A ja myślałem, że im chcą opieczetować sklepy!“

— „I nie! Ale jeszcze ciekawsza historia! Opo- „wiedz-bo nam Rejencie, jak to było? ale chodźmy!“

Takie dwie podniety, jak pontag i nadzieja posłuszenia ciekawej historii, coś dziwnego, że odniosły triumf nad moją ludzką ułomnością? — Przebacż kochana żono! Dałem się użyć i poszliśmy do *Fejgi*.

Malutka *Słonimska Fejga* nie nabyła jeszcze zapewne téj gubernialnej sławy, jaką ma naprzykład 1) znamienita *Kobryńska Mińka*, ta „nasza Ciotka“, jak ją nazywają, ze sprawiedliwą dumą, waleczne *Kobryńczuki*: wszystko przecież zapowiada, że gdy nieuniknioną losów koleją, podeszła ciotka *Mińka* przeniesie się do wieczności, *Kobryn* będzie miał do wy-

1) Nie przytaczamy za wzór okrzykanego *Lidzkiego dormitorium*, założonego przez *Ajzyka*: bo zaprowadzone w niem *komforty*, są raczej dla pijaków z rzemiosła, niż dla uczciwych obywateli. Do czego to podobna, naprzykład, ta ogromna szafa, w której, jak w *Trojańskim koniu*, ma się znajdować dwanaście szuflad z całą pościelą, ponumerowanych, i rocznie, jakoby abonowanych przez miejscowych urzędników? Do czego podobne te odwieczne, sukcesyjne klótnie mieszkańców *Lidy* o to, że ktoś *np.* układował się, *ante sex menses*, nie w swojej szufladzie? Dalecy jesteśmy od naganiania środków ocucających zemdloną wesołość, ale też wiecznem ich hasłem, ich pozłacanym szyldem powinny być te dwa wyrazy: „rzadko i krótko!“ —

liczenia same tylko pamiątki, a rzeczywista wyższość i pierwszeństwo zostaną przy Słonimie. Fejga bowiem zaczęła już od tego, na czém skończyła Katalani. Wiadomo, że zany małżonek téj ostatniej nie inaczej i sam się rekomenduje i bywa rekomendowanym, tylko pod imieniem: *męża Pani Katalani*. Tak się rzecz ma zupełnie i z wybranym serca starozakonnój Fejgi. Człowiek to uczony, piastował nawet podobno znakomity urząd kahalnego i jest dotąd wyrocznią klubów żydowskich: z tém wszystkiém osoba jego tak gąśnie o bok talentów połowicy, że nikt z Chrześcijan nie wie o jego prawdziwém nazwisku i powszechnie jest on nazywanym *Panem Fejga*. Trzeci to dopióro podobny przykład od czasów Semiramidy.

Po kilku pochwalonych i kilku zganionych i wszystkich wypitych butelkach pontagu, przypomniałem rejentowi obiecaną historiją o przyczynie dzisiejszego rozruchu między żydami.

— „At głupstwo, Panie, i koniec!” rzekł mi on zapalając cygaro.

— „Ale przecież? *Homo sum nihilque humani*, „*a me alienum puto*” odpowiedziałem, rekapitułując się w duchu: czyliż nie złamał czasem w którymś słowie iloczasu?

— Dalipan, głupstwo! powtórzył rejent, zbliżając cygaro z różnych strón do świecy, i w żaden sposób nie mogąc się do niej przybliżyć, jak gdyby to był jakiś błędny ognek. „— ot, gorzej, zobacz-no tylko asan-„dziej, czy nie umoczyłem w tój cygara?”

— „Cóż w tém złego! bądźże się jaśniej paliło!” odpowiedziałem czując, że mi coś łatwo się robi być dowiepnym.

— „No! mniejsza oto, jak się tam kurzy, byle się kurzyło! odrzekł heroiczny rejent. Kiedy już tak was obchodzi zawierucha tych obszarpańców, musicie-ż wiedzieć wprzód i dowiecie się odemnie autentycznie, bo nieraz stawałem w ich sprawach, że nasi żydzi dzielą się głównie i kapitalnie, na dwie sekty, na *chossydów i misnagedów*. Coś tak, nakształt tego, jak to w anglii *tygrysy i wilki*, czy jak tam.”

— „Torysy i wighi, kochany rejencie!”

— „Może być, nie lubię się sprzeczać: wiem tylko że lepiej jest mówić tak, aby nas wszyscy rozumieli”

— „Czemuż więc, prawisz nam po hebrajsku, kochany rejencie, o jakichś *chossydach i misnagedach*?”

— „Bo to są wyrazy już obłaskawione, swojskie i przyjęte po wszystkich *subselliach*. Chossydy są to— żeby powiedzieć literalnie po polsku — Panie Fejga! porzuć-bo tam na momencik swoją *gemarę* 1) i pomoż mi objaśnić tym Panom co znaczą słowa *chossid i misnaged*!”

Młody i uczony Pan Fejga ukazał się na progu ościennój izdebki i spytał grzecznie: co mu Jaśni Pano- wie roszą? Pan Fejga, jak wszyscy starozakonni uczeni, ma w tém lekkie podobieństwo do naszych gal-

1) *Gemara* objaśnienie tekstu talmudycznego, stokroć niedorzeczniejsze, niż sam talmud.

lomanów, że niemocnym jest w polszczyźnie. Zrozumiał on natychmiast pytanie Rejenta, jak to widać było ze skinięcia głowy, z uśmiechu, i ze wszystkich muszkułów na jego czole i twarzy; gdy jednak przyszło obwieścić odpowiedź, okazało się, że znakomity wiersz Horacjusza:

Rem bene conceptam verba vel invita sequuntur pisanym był nie dla żydów.

— Chossidim! — rzekł on zacinając się — nu! to zna każdy *bocher!*”

— Ale jakże by-to po polsku? ”

— Po polsku!! nu to co drugiego! Chossidim po waszemu to znaczy *przykładujący się!*”

— *Przykładni!*” Podchwyciła pani Fejga, patrząc ze szczególnym uśmiechem na swojego męża.

Poprawy tej nie przepuścił, bez zarzutu, uczony małżonek. Wybuchła żwawa sprzeczka, walka dowcipu chyliła się widocznie na stronę Pani Fejgi, w tém rejent rzucił kość nową.

— A misnaged? ”

— Nu! misnaged! to *mi!*”

— Jak to *mi?* ”

— Chossidim to po waszemu *skakuny*, co to kiedy Bogu modli się to *wszystko krzycy i naścianę skace*: a *misnaged* to *prawdziwe żydziech* to *mi!*”

— Zrozumiej-że go! rzekł rejent. Ale możemy się obejść i bez tłumaczenia. Koniec końcem, tutejsi żydzi sprowadzili sobie niedawno nowego i niezmiernie uczonego rabina aż z Łucka, Icko. Berko, czy jak go tam, już nie pomnę.”—

— *Raw Bere!* 1) przerwał z zapalem Pan Fejga. On taki *naucny*. If! wyrecytował dwadzieścia *tsy* nowych trefów i dwa *kasery*.”

Wszystcyśmy się rozśmiali na tę pochwałę. Ale Panu Fejdze nasza szczęśliwa wesołość musiała się wydać w najwyższym stopniu nieprzyzwoitą. Srodze się zaperzył i już nam miał powiedzieć zapewne coś niegrzecznego, gdy Pani Fejga zapobiegając następstvom, rzekła mu, *still!*” i wepchnęła do alkierza.

Rejent rad że się pozbył swojego uczonego pomocnika, mówił dalej:

— „Dostojeństwo rabina zostało bardzo sponiewieraném, jak na to uskarżają się gorliwsi żydzi. Władza rabina ogranicza się teraz rozstrzyganiem rzeczy zakazanych, przewodniczeniem w modlitwach, błogosławieniem i przeklinaniem, podług żądania i upodobania kahału. Kahał opłaca rabina, stąd też całą jego duchowną potęgę ma w swoim ręku: tak, że w razie jakiegokolwiek niewyrozumiałości lub oporu ze strony tego *ojca uczoneści*, może on mieć w swém rozporządzeniu wszystkie kłatwy talmudyczne— i anikawalka chleba. Tutejszy naprzykład rabin płatnym jest tygodniowie, podług kontraktu zacięzono mu sześć rubli srebrnych co tydzień; z tém wszystkiém i ta mała zbierana ze składek opłata zdała się uciążliwą, szczególnież chossydóm, którzy cale nie z wielkiém są uszanowaniem dla rabina z sekty Misnagedów. Po-

1) Niemieckie imiona naszych Żydów są po większej częścibrane od zwierząt np. *Wolf* wilk *Bär* niedzwiedź i t. d.

trafili oni wczoraj nakrzyczeć tak wniebogłosy na posiedzeniu kahalnych, że nawet w rabinie, nieprzystępnym ze swojego stopnia wszystkim namiętnościom ludzkim, obudziła się tą razą szlachetna duma. Długo wprawdzie nie raczył on zwracać uwagi na ich niesforne krzyki, i nie przestając czytać *Aberbenela*, nie uczeił zgromadzenia, ani rzutem oka, nie wyjął nawet ręką z zapasa: gdy jednak, ani taki stoicyzm nie zdołał rozbroić zapaleńców, powstał on z powagą, oddalił się do swojej komory i za chwilę wyszedł z niej w białym świetecznym *talesie*, z talerzem nakrytym w jedną i z jakimś zapisanym papierem w drugiej ręce. Gdy podwójnie naelektryzowana ciekawość, co też może być w nakrytym talerzu? i co stoi w tym piśmie? spowodowała, jak to zapewne przewidział rabin, powszechne milczenie, odezwał się on w te słowa, pełne lakonizmu i mądrości: — „Oto wasz „chleb! a oto mój chleb!” I położywszy talerz i papier na stole, usiadł najspokojniej i czytał dalej zaczęty traktat z *Aberbenela*. Tu dopiero było co widzieć i słyszeć! mówiąc słowami kahalnego *onekszty* (który mi to opowiadał) „jeśli by wtedy każdy kahalny miał w sobie ciekawość za dwie kobiety, i „jeśli by już czuł, że ona (to jest ciekawość) zaczyna go bić jak apopleksja, to i w takim razie żaden „nie ściągnąłby wprost ręki do przykrywającej talerz „serwety, chociaż i oczy i serca wszystkich kahalnych dawno już były pod serwetą.” Tak to i dotąd jeszcze działają symbole na żydów! — przejęci najgłębszym zdumieniem ci radcy izraelscy utworzyli do-

koła stołu grupę, podobną ze swojej fizjognomii do znajomej karykatury niemieckiej, z podpisem:

Wir deliberiren

Ob wir die Stiefel wachsen oder schmieren?

Nie uwierzycie Asaństwo, jak to musiało być śmiesznie, kiedy te *racymory moremorejny* w uroczystém milczeniu powyciągali nosy nad talerzem! I nikt zapewne nie dostrzegł wtedy i nie opisał w *Tygodniku Petersburskim* elektrycznego cudu, że te nosy rodem z ziemi mlekiem i miodem płynącej, w przepełnieniu węchu zaostrzyły się i ciskały z siebie iskry, nie mogąc w żaden sposób przeniknąć przez serwetę: bo lniana tkanina, jak wiadomo Asaństwu, jest złym przewodnikiem elektryczności. Ale powiadam, że nikt tego dostrzedz nie mógł: gdyż rabin, jak na niego przystało, miał oczy wlepione w książkę i wciąż z lekka kołysał się i czytał.” —

— „Niech-że on sobie poczyta troche! przerwał Pan Sędzia, który oddawna już czytał na tę pauzę — a my tymczasem dopytujemy się do tych nowych butelek, bo na honor taki dzień gorący, że w okamgnieniu mogłaby skwaśnieć nawet *madera* — a nie dopieroż słodkawe wino.”

Sędzia, który ze swojego miejsca uczynił to wnieśnienie, był to staruszek tak łagodnej i ujmującej powierzchowności i miał w twarzy coś tak szanownego, tak przekonającego i zachęcającego do naśladowania, że w tej chwili bylibyśmy gotowi pójść za nim w ogień i wodę.

— „Sliczność nie wino!” rzekł pijąc i smakując zacy staruszek.

— „Nie wiem czém się to dzieje, ale on ma dla mnie coś ojcowskiego!” rzekł mi z cicha młody palestrant, który zwykle dotrzymywał towarzystwa szanownemu sędziemu.

W rzeczy samej, wpatrzywszy się bliżej w brunatno-karmazynową twarz sędziego i w ten wiecznie zamieszkały na jego ustach uśmiech Młodego upojenia, nie można było nie przypomnieć sobie, jakiegokolwiek przodka z czasów saskich Augustów.

— „Ale cóż dalej? kochany rejencie!”

— „Albo ja wiem? A na czémże stanęliśmy?”

— „Zostawiłeś mężów izraelskich zaczarowanych dokoła stołu. Odezaruż bo już ich, jeżeli łaska.”

— „O nie tak jeszcze prędko! wrściecie na wasze prośby niech i tak będzie! otoż, krótko mówiąc, żydzi rzucili się i w tym razie na sposób, jakiego używają czasem, *ut fama fert*, dla poczubienia policyjnych dziesiętników. Zaczęli nieznacznie ścisnąć się w kółko, coraz bliżej, coraz bliżej i niby od niechcenia potrącać się łokciami, albo jak się mówi w szkolnym języku, dawać sobie nawzajem szturchańce. W téj zawierusze stojący nad samym talerzem bardzo naturalnie stracili równowagę i zawadzili o serwetę. Zasłona spadła i cóż się pod nią okazało? Talerz z Saskafajansowy, z błękitnemi do koła szlaczkami w różne nieziemskie kwiaty rzucanymi i z rajskim po środku ptakiem— bardzo podobnym do konia. Na talerzu leżał sobie kawałeczek chleba.— „*A stückele brot!*

afnemunes! A ciekawość!!” wywoływali raz poraz śród najdziwniejszych wykrzywań kahalni, nie mogąc ani zaprzeczyć, ani uwierzyć swoim oczom. A jednak był to zwyczajny chleb *kaszeruy*, pieczony własnoręcznie od samej Pani rabinowej i niezaprawny żadną inną mądrością, prócz ulubionego od rabina i od wszystkich starozakonnych kminu. Ale żydzi mają swoją oddzielną logikę, za pomocą której umieją sobie najprostsze rzeczy najdziwniej podtłumaczyć. Kochana ta nauka nazywa się u nich *kabałą*. Ale niech nikt z Asaństwa nie myśli sobie w duchu: „Cóż to osobliwego? I ja, umiem ciągnąć kabałę!” nie! u nich się rzecz ma nie z talią kart i nie z ziarnkiem pszenicznym. Ich kabała jest to coś podobnego do dawniej *wyższej alchemii i teozofii*, jeśli sobie Asaństwo Dobrodzieje przypominacie. Mądrość kabalistyczna dzieli się u nich na wiele stopni, i ich najpierwsi uczeni z głowy schodzą nad tą nauką. O tak! tak! Naprzykład odkrywają oni, na los szczęścia, bibliją albo talmud, albo książkę któregośkolwiek ze swoich natchnionych rabinów, *np. Aben-Ezry, Dawida Kimchi, Majmona, Aberbene-la*, i zaczynają ciągnąć na tortury najpierwszy wyraz, jaki wpadnie w oczy. Trzeba bowiem wiedzieć, że każda litera, każda kropka, krętka, gzygzag, mają dla uczonych żydów swoje osobne, tajemnicze znaczenie. W pierwszym *np.* wyrazie biblii: *bereszith*, w którym my chrześcijanie czytamy, jak nam jest wytłumaczono: *na początku in principio*, żydowscy kabałiści odkrywają cały świat sensów i cudów. I tak w stojącej na początku literze *b* (po żydowsku *beth*)

widzą oni słowo *bara stworzył* w następnej *e* widza wyraz *Elohim Bóg*: i tak dalej przechodząc przez wszystkie litery znajdują oni w tym pierwszym wyrazie i sześć dni stworzenia i dzień szabasu i stworzenie człowieka, i raj i wygnanie z raju i potop i niewolę babilońską. Ta wszakże kabalistyczna mądrość, której wam dałem próbkę, jest jeszcze zerem, mniej niż pierwszym szczeblem ich nieskończonej mądrości. Uчени wyższego stopnia, nigdy nie poprzestają na tym prostym szyku i tłumaczeniu liter. Każdy wyraz umieją oni przeczytać na wspak i w każdym tak cudownie potrafią pomięszczać i zestawiać obok siebie litery i kropki, że marzenia śpiącego można nazwać grammatyką a nawet matematyką, w porównaniu do szafów, jakie się roją na jawie tym mędrcom.”

— Ale rejencie, za co tak długo *faraonujesz* biednych kahalnych! Czy ma przecie to wszystko jaki związek z chlebem i z kminem? I powiedz już nam wreszcie co tam stoi w piśmie rabina?”

— „I przedewszystkiém dokończ swojej szklanki, bo z twojej przyczyny cierpi ogół” przydał sędzia.

— „Bardzo przepraszam prześwietny ogół! odpowiedział rejent, z pośpiechem biorąc się do szklanki. — Co się tyczy płytkich zarzutów tych Ichmościów, jakoby się zaraportował i odstąpił od rzeczy, nie mogę lepiej i przykładowiej pomścić się na gorąkokąpanej młodzieży, jak na nowo zaczynając całą rzecz *a capite et ab ovo*.

— O! na miłość bożką! nie rób tego rejencie! zawołaliśmy, wiedząc z doświadczenia, że rejent przez

kategorije *gadanego i wypitego*, lepiej może dowodzi *nieskończoność*, od samego nieboszczyka *Hegla*.

— Więc kapitulujecie się! półtuzina porteru, albo zacznę na nowo!”

— Zgoda! Zgoda! półtuzina porteru!

— Otoż tedy, nie mogąc odwrócić oczu od rabińskiego chleba, jak króliki od węża *boa*, czy jak się on tam nazywa, kahalni długo rozbierali w duchu litera po literze wyraz *lechem*, znaczący po hebrajsku *chleb*, a potem *kimon*, co znaczy tak dobrze jak *kmin*. Szukali oni rozwiązania symbolu swojego rabina w kabalistyce, i to było z ich strony bardzo naturalnie, tak jak z waszej strony było bardzo płochy zarzucać mi, jaki związek mogą mieć moje słowa z chlebem i kminem? — Gdy jednak żadne stosowne tłumaczenie nie dało się naciągnąć z kabały, przyszło któremuś z mniejszych uczonych szczęśliwe natchnienie, a z niém, jak zwykle się dzieje, i stosowna doza śmiałości, zajrzeć w położony od rabina papier. Był to list ze Szczuczyna pisany do *ojca uczoności* do *filaru starego zakonu* do *zazdrości niewiernych* do *Pana a Pana Awbezdyn* t. j. *ojca prawnego domu Rebe Bera* rabina Słonimskiego — od najniższych podnożków, bardzo niegodnych i bardzo upragnionych wejrzeć i olsnąć od blasku oblicza jego, kahalnych miasta Szczuczyna. W środku było wezwanie do *Rebe Bere*, w stylu daleko jeszcze pompatyczniejszym, aby raczył zjechać na posadę rabina do Szczuczyna, a w przypisku oświadczenie, że miasto Szczuczyn, jakkolwiek uważa dostojność rabina nieocenioną, i spodziewa się,

że kahał słonimski godnym sposobem ją opłaca, z tém wszystkiém nie wglądając i nie pytając, jak wielką może być pobierana przez niego opłata w Słonimie, podwyższa ją o półtora złotego na tydzień— i nadto obiecuje, po rabina, po jego książki i familiją przysłać natychmiast parokonną budę.

Jak tylko ten list został przeczytany, otworzyły się oczy kahalnym. Poznali oni dopiero, jakiegoto człowieka mają rabinem, i co znaczą te słowa: „oto wasz chleb! a oto mój chleb!”, do których nie przydać i od których nie odjąć nie można.— Bajka to jest, jakoby Żydzi lubią ulegać temu samemu złudzeniu i rządzią się tymże samym aforyzmem, co i nasze akademije, że „im ciemniej tém uczeniej!” owszem, chcąc ich zbić z tępu i podać wysokie mniemanie o swojej uczoności, dość jest powiedzieć im coś tak jasno i treściwie, aby prawda, jak mówią te puste francuzy: *sama shakała w oczy*, i aby nie było innego sposobu do jój zaćmienia, prócz komentarza. W takich razach, gotów jestem postawić sto przeciwko jednemu, że Żydzi nie uchwycą się nigdy pierwszego i właściwego znaczenia, ale objadą wprzód manowcami przez tysiąc swoich własnych przywidzeń i domysłów, i gdy nakoniec po tém daremném kołowaniu wrócą na pierwszą drogę, rzecz z siebie jasna i najprostsza nabędzie już w ich oczach ceny nowego i niesłuchanego odkrycia. Ale nie ma czemu w tém im się dziwić! powiadają, że i nieboszczyk Talleyrand, na starość lubił szczypanych nawet dyplomatów zbijać z tropu szczérością, i że to mu niemal zawsze się udawało. Lecz nie

należy zapominać, że Talleyrand miał już ustaloną reputacją: a przytém powiem Asaństwu Dobrodziejom, są ludzie obdarzeni z natury taką, że tak rzekę, bajeczną fizjognomią, że choćby najczystsza mówili prawdę, to patrząc na nich nikt nie śmie wierzyć i zawsze słuchającemu się zdaje, że oni prawią facecije”

— Są i tacy kochani rejencie, którzy w żaden sposób nie mogą skończyć, gdy zaczną opowiadać o słonimskim rabinie. A na honor już po piątój.”

— A niech-że was wszystkie niecierpliwości pomsty ogarną! Będziecie-ż mieli i koniec, kiedy was już nudzi słuchać i o Talleyranie!— Krótko mówiąc, kahalni, jak nie pyszni, dalej w prośby w przeprosiny, a tu rabin ani weź, jakby z marmuru. Ofiarowali mu wręście to samo co i szczuczynsey, ale i to nie nie pomogło. Więc w krzyk, w hałas, i nuż płakać, jak to Żydzi umieją, suchemi łzami, i rwać sobie nieszkodliwie włosy: ale i to nie nie pomogło. Rabin się zaczął, jak prawdziwy Żyd, i stanęło na tém, że go dzisiaj musieli wsadzić do brodzkiej budy, i poprowadzili w wielkiej asystencji za miasto.”

— „Przecież wyjechał! więc tę szklanę na szczególną mu podróż!” zaintonował sędzia. I rzecz dziwna, słysząc zacnego staruszka zdałoby się, że jego słowa są w szczerym dawnym anakreontycznym duchu. Tymczasem łzy lśniły się w jego oczach i w całej twarzy widać było jakieś serdeczne rozrzewnienie.

— Czego też on płacze!” spytałem tego młodego palestranta, który mi mówił, że zawsze jest dla sędziego z synowskim affektem.

— Nie uwierzysz Pan co to za dobra dusza!,, odpowiedział mi ten wielkich nadziei młodzieniec.

W tém wszedł ubogi i z miejską wprawą widząc łyzy na oczach sędziego, przystąpił naprzód ku niemu.

— Precz hultaju! włocego! łotrze i t. d!,, zawołał sędzia, ciągle jeszcze ze łzami w oczach.

Już byłem gotów zawołać: „O łyzy krokodyle!,, gdy drzwi pędem się otworzyły i uprzedził mię z wykrzyknieniem jakiś obdarty, z rozwianymi włosami, jak natchniony derwisz, Izraelita, wrzeszcząc na całe garło:

— „Bałabos! A bałabos! Awbezdyn kömmt zurück,,

Na głos ten Pan Fejga wypadł piorunem na ulicę, a za nim wszystko co tylko nosiło pantofle.

Powodowani ciekawością pomknęliśmy się do okien i uchyliliśmy dotąd zapuszczone sztory. Ulica roiała się żydowstwem, jak przed niezawodnym deszczem, i wszystko to biegło, potraçało się, krzyczało na zaboj. Nic dziwnego zapewne, żeśmy mogli pomyśleć o pożarze, żeśmy wybiegli także, jak zdołali. Ale tłumy Izraelskie ciągnęły taką nawałą, że nawet wąż nie przecisnąłby się przez ulicę. Musieliśmy więc stanąć i czekać, pomimo najmocniejszego przekonania i uczucia takiej jakiejś rzeźkości, że zda się w téj chwili równemi nogami przeskoczylibyśmy w poprzek, a nawet jeśli by tego była potrzeba, w pozdłuż przez całą ulicę. Nie wiem już, jak długo się ciągnął i kiedy przeminął ten orszak wycinający wszystkie tany i wyspiewujący wszystkie noty znajome pod słońcem, bo całą moją uwagę przykuła do siebie bia-

ła brodzka buda, ruszająca się powoli, jak dźbło słomiane, wśród tego czarnego mrówiska. Koni przy niej nie było, z tém wszystkiem pomykała się ciągle w kierunku postępnym wraz ze zgrają, jak gdyby trąba powietrzna windowała nam cały ten transport tylko-co z Palestyny. Do połowy wychylona z budy nie nazbyt jeszcze podeszła i ożywiona jakimś nieznanym mi dotąd wyrazem, starozakonna osoba kłaniała się rzeszy na obie strony, darząc ją na przemiany to uśmiechem, to jakimś słówkiem tak krótkim i dorywczym, że mimowolnie można było przypomnieć sobie w téj chwili jakiegokolwiek pocziwego bakałarza, przepowiadającego po jednej literze, kilku żakom ślęczącym nad elementarzami. Każde z tych słów jednozgłoskowych roznosiło się w oka mgnieniu, jak stugębna wieść home-ryczna, i uradowane tłumy pokrzykiwały coraz głośnie-niej, coraz szczęśliwiej. Wreście cały ten triumfalny pochod zachylił się na drugą ulicę, wrzaski stawały się coraz głuchszymi, gęsty kłęb kurzu osiadał powoli, jakby się ociągał z powrotem do ziemi, i wszystko znikło jak sen, jak historia powszechna triumfów ludzkich. Jednak było coś tkliwego, idącego do serca w téj szczer-nej, nieograniczonej radości tylu ludzi. Biedni!

— Jak-że mi ten ich harmider dokuczył! odczuwał się rejent. Czy dacie Asaństwo wiary, że aż mi się zakręciło w głowie?

— Na honor, i moja głowa serdecznie się rozboleła! rzekł dymissijonowany Kapitan, jak gdyby nagle przypomniał sobie ból głowy.

—Cóż dziwnego tyle pisku i wisku, wrzawy i kurzawy!,, przydał palestrant, który był nie bez talentu do poezii i zwykle pisał swoje rapsodije na szybach.

— W rzeczy samėj powtórzył śledziutkim głosem Sędzia, tyle kurzawy, że aż schnie wustach. Wejdźmy-bo do środka i odpoczniemy trochę!”

I weszliśmy i srodze strudzeni, długo długośmy odpoczywali.

Gdy Pani Fejga z mężem wrócili do domu i zastali nas na dawnych miejscach, z tą tylko różnicą, że podług słów poety: *Qui poterant, stabant, qui non poterant autem, jacebant*, genialna gospodyni nie mogła się wstrzymać od uczynienia nam zarzutu, żeśmy w najwyższym stopniu nie łaskawi na żydów, kiedy nie chcieliśmy nawet spojrzeć na widowisko, pierwsze zapewne od czasu, jak żydzi żydami, a Słonim Słonimem.

—O patrzyliśmy!— I płakaliśmy! przydał sędzia. Ale co to było?”

Mąż i żona, przerywając sobie nawzajem, za każdym niemal słowem, opowiedzieli nam, że kahalni nie mogąc już żadną miarą przebłagać rabina, rzucili się w końcu na taki sposób. W sześć lub w siedm bryk, przeprowadzili go o trzy wiorsty za miasto, podrozdzie wiodącej do Szczuczyna, i gdy rabin rozkazał zatrzymać się furmanowi, czy też furman sam się zatrzymał pod pozorem jakiejś poprawki, i rabin oświadczył, że chce już pożegnać się z Kahałnymi, oskoczyli oni nagle rabińską budę, poodrzynali koniom powrozy, ale na samych węzłach, tak aby nie zrobić szkody furma-

nowi, i rozkazawszy mu jechać co tchu do miasta i uwiadomić o powrocie rabina, zawrócili budę i własnoręcznie ciągnęli ją blisko wiorsty, nim nadbiegło na spotkanie całe miasto: a wtedy już bryka potoczyła się niejako sama, bo każdy miał za szczęście wieść *Awbezdyna*. Co tam było płaczu i radości, to tego nie było jeszcze, jak świat światem!

— Słyszeliśmy, słyszeliśmy poczęści! ale powiedzcie nam, co to rabin mówił nachylając się na obie strony?” spytałem.

—Nu! co on mówił, to o tém można napisać całą książkę. Naprzykład on mówił: „że w żaden dzień tak nie śmiał się w swoim sercu, jak w ten dzień!” I czy to tyle jeszcze on mówił!”

—A, na honor, Panowie! wszak-że to niemal to samo, co dawny nasz marszałek bywało każdego *trienium* powtarza, gdy go potwierdzą na Marszałkowstwie: „że to jest najpiękniejszy dzień w jego życiu”— Alboż nie prawda Rejencie?”

Ale niestety! i rejent i dymissijowany kapitan, i sędzia z palestrantem, jak Nizus z Eurijalem, i dalsi nie byli już w możności nawet potakiwania na pytanie: co zapewne jest stanem nader błogim, ale przedstawia być przedmiotem opisu, i należy już do malarza.

John of Dycalp.

III.

OSTATNIA Z DOLSKICH

PODANIE FAMILIJNE.

W przestronnej komnacie na zamku, siedzą dwie kobiety: jedna za krośnami pod oknem, druga w wygodnym krześle przy kominku na którym się oddawna drewna nie palą. Ta już nie pierwszój młodości; ale wysokiego wzrostu i wspaniałej tuszy; siwe oczy z pod pudrowanej, na łokieć wysokiej fryzury błyszczą; kibić sznurówkami ściśnięta, zdaje się niby wystrzelona z obłeczystego *robrondu*, koloru kafowego z wyszywaniami białym jedwabiem buketami: na ramionach zawieszony jest płaszcz axamitny pąsowy, gronostajami podbity. Poważna matrona trzyma list w ręku, i otwierając go niekiedy z niecierpliwością wielką, a skoro nań okiem rzuci zaraz brwi się marszczą; potem uśmiech ledwo dojrzany usta jej roztwiera, a palce mimowolnie list pomięły.

Za krośnami na taborecie siedzi hoża szesnastoletnia dziewczyna; duże niebieskie oczy skromnie trzyma nad robotą spuszczone; włosy jaskrowo-złotego koloru, spadają w bursztynowe pierścienie na pierś i pulchne ramiona, zasznurowane w biały axamitny stanik; kształtną kibić majestatycznie podwyższa *robrond* gro-

deturowy biały, na którym wyszywane są złotem, srebrem i różno farbnyim jedwabiem, fantastyczne bukiety. Drobną nóżką na dolnej deszczulce od krosień oparta, a śliczne rączęta wyszywają na szkarłacie strzałę rozdartą szrebrzystą, z krzyżem; zdaje się, herb *Kościusza* z xiążęcą koroną. Na drugi herb miejsce próżne jeszcze, a cała robota zapewne będzie pokryciem poduszki na wielki ołtarz jakiego kościoła.

„Kochanko, wszak to dla OO. Pijarów lubieszowskich znowu tę poduszkę wyszywasz?” rzekła po chwili zamyslenia starsza matrona.

„Tak jest, a to na intencją Xieźnej Pani; oto już rodowity nasz klejnot skończyłam, a tu będzie ojczystej Xieźnej Pani *Korczak*”

„Wdzięczna jestem W. M. Pannie za jej affekt; ale kiedy mi we wszystkiem chcesz dogodzić, to obok rodowitej *Kościusza* naszej, inny świetny herb wyszyjesz, krzyż potrójny, xieźyc i gwiazdę Korybutów Wiśniowieckich; może to będzie ważnego wypadku pamiątka,” Posłuszna dziewczyna wybrała jedwabie i zaczęła znajomy herb haftować, którego pełno było na zamku.

A ten zamek jest *Gabierz* pod Pińskiem, Xiążąt czyli Kniaziów Dolskich dziedzictwo.

Jan Karol, Książ Dolski, herbu *Kościusza*, Marszałek Wielki W. X. L. ostatnim był z tej rycerskiej litewskiej rodziny, w której kobiety nawet duch mężki ożywiały. Świadkiem tego Beata Dolska, która za Xiecia Sołomereckiego idąc, na własnym weselu, w Dubnie, Tatarów, zabiwszy im Hana, zgromiła. Pierwszym

związkiem żył Marszałek Wielki Litewski z Elżbietą Ostrorożanką Starościanką rohatyńską, po której pozostała mu córka jedynaczka, Katarzyna. Powtórnie przybrał sobie w małżeńską ligę, Annę Chodorowską Podkomorzanekę lwowską, po Xięciu Konstantym Wiśniowieckim Wojewodzie bełzkim wdowę, a która i drugiego męża, bez potomna po nim, przeżyła.

Łatwo domysleć się, że mamy przed sobą wdowę i córkę ostatniego Kniazia Dolskiego.

Po śmierci Marszałka Wielkiego W. X. L. wdowa objęła nad młodą pasierbicą i pozostałymi ojczyźmi i macierzystymi dobrami opiekę. I, dla Boga, było czém się opiekować! Pasierbica jak Anioł piękna, a włości jak gwiazdy na niebie, bez liczby. *Hrabstwo komarzańskie* pode Lwowem; na Polesiu, *hrabstwo lubieszowskie* czyli, *dolskie*, *hrabstwo dąbrowickie*, klucze, *chomski*, *telechański*, *kroliński*; koło Kobrynia *klucz opolski*; pod Wołkowyskiem, klucze, *międzyrzeczki*, *podhoroski*, *pieniuchski*; na Wołyniu, pod Korcem, *klucz siennowski*. Już od lat kilku 1) uczciwie wdowi stolec wysiadując, Anna z Chodorowskich wychowywała młodą pasierbicę w strachu Bożym, a majątku na chwałę Bożą używała, gdy dnia jednego zadyszany Dworzanin litewski oddał jej pilne pismo do rąk. Nie bez zadziwienia przeczytała co następuje:

„Nam wielce Miłościwa Oświecona Pani Marszał-

1) Jan Karol Książ Dolski umarł 23 Kwietnia 1695. Pozwoliliśmy sobie śmierć jego o lat kilka przyspieszyć.

kowo Wielka Litewska, nam wielce miłościwa Pani i Siostra.

„Nie mógł w lepszym ręku zacny Małżonek WMM. Paniej zostawić dziewczkę jedynaczkę, *spem altam domus*, a z nią i dziedziczne włości, jak w nierozdzielnej życia i *honorum*, towarzyski, która nie tylko *sanguinis splendore*, (gdy przez matkę Jabłonowską, a babkę Ostrorożankę od Xiążąt na Zaslawiu i Ostrogu, pochodzisz), ale i rzadkiej mądrości *exemplo*, w oczach całego świata, *tanquam lumen caeleste splendebat*. Dla tego i my, Jej Mość Panny Marszałkownej Wielkiej Litewskiej, z linii ojcowskiej powinowaci i opiekunowie, *alta merita* WMM. Paniej *Spectantes* dotychczas nie czynni, kontentowaliśmy się pomyślnym *successom* edukacji, przeznacnej dziewczki waszjej i staraniem WMM. Paniej o jej wiano z daleka *applaudere*.

Lecz gdy Jej Mość Panna Marszałkowna Wielka Litewska, da Bóg za dni kilka szesnaście lat skończy, czas już będzie wybrać dla niej męża, któryby *non solum* zacnością urodzenia, ale nadto w krytycznych jak teraz na Litwie konjunkturach, dzielnością ramienia, *et numero clientelo* dobrą dał o sobie otuchę, a Broń Boże do fakeyi Sapieżyńskiej nie należał— dla tego właśnie my Opiekunowie Jej Mość Panny Marszałkownej uradziliśmy przyjechać do WMM. Paniej, do jej rezydencyi pod Pińskiem, a zabrawszy z sobą Jej Mość Pannę Marszałkowną Wielką Litewską, *charum patriae pignus* włości Jej pod nasz zarząd odebrać. Zwłaszcza, że z naturalnego serca macierzyńskiego impetu, WMM. Pani zechcesz zapewne do Wiśniowca oj-

czyzny godnych synów swoich pojechać, i tam *utriusque domus decus* w najdłuższe lata panować.

„Dnia 11 Maia niezawodnie WMM. Paniej w Gabierzu służyć będziemy. — Dan w Nowogrodku die 15^{ma} Aprilis 1695 Anno.”

Nam wielce Miłościwój oświeconej Pani Marszałkowej Wielkiej W. X. L.

uprzejmie życzliwi
bracia i słudzy.

Samuel Chreptowicz, Starosta Starodubowski.

Mikołaj Tyszkiewicz, Kasztelan Smoleński.

Gabryel Rudomina Dusiacki, Kasztelan Nowogrodzki 1).

Któż odmaluje, co się w sercu Anny z Chodorowskich po przeczytaniu tego listu działo? Obrażona miłość własna, duma, interes osobisty, wszystko to wzburzyło się i dopóty wrzało, dopóki wysławiona w liście opiekunów nawet mądrość, kobiety, nieukoila gniewu nadzieją prędkiej pomsty. W kilka godzin po odebraniu tego listu, Xieźna posłała starego zaufanego dworzanina do Lwowa, i od tego czasu już spokojniejsza była.

Wszystko to działo się w przedostatnim roku panowania Jana Sobieskiego, kiedy Bohater wiedeński rycerskie życie na intrygach kobiecych kończył. — Woli Maryi Kazimiery we wszystkiem uległy, starał się on usil-

1) Wszysey trzej mężowie Xieźniczek Dolskich, Marszałka Wielkiego Litewskiego siostr stryjecznych.

nie o poniżenie możnego domu Sapiehow, których sam był niegdyś przeciw Pacom w Litwie wyniosł. — Zdąrzyła się do tego sposobność, gdy Kazimierz Sapieha Hetman W. L. urządzając kwatunki wojskowe, kilka chorągwi w dobrach Biskupa Wileńskiego, Brzostowskiego postanowił. Biskup uroczyście wyklął Hetmana. Zdjął w prawdzie klątwę Prymas Radziejowski, ale Król za Biskupem obstawał. Nuncyusz Papieski skassował dekret Prymasa, a Papięż klątwę na rok, do przyszłego Sejmu zawiesił. Ale do Sejmu nie przyszło, gdy szlachta litewska na Sapiehow podburzona, gotowała wojnę domową.

Do związku szlachty należeli i opiekunowie Katarzyny Dolskiej, i dla tego obawiali się nadewszystko, aby bogata dziedziczka za jakiego Sapieżyńca, a broń Boże! za Sapiechę nie wyszła; bo w tym domu zawsze wiele urodziwych paniąt bywało.

Już było trzy tygodnie z górą od odebrania listu przeszło, gdyśmy obie Xieźne, w jednej z komnat zamkowych siedzące, na początku tej powieści zastali. Xieźna młodsza zaczynała już krzyże herbu *Korybut* haftować, gdy Anna z Chodorowskich spoglądając na emeliowany zegar nad kominkiem, co godzinę piątą wieczorną pokazywał, powstała z krzesła i zbliżyła się do krosien. Natychmiast powstała z uszanowaniem Katarzyna, a macocha jedną ręką kibić jej objęła, i tak zaczęła z nią po komnacie chodzić.

„Ty wiesz moja Kasiu, rzekła do niej, zaniechając na ten raz zwykłej w wyrażeniach matki do córki etykiety; ty wiesz jakiem do ciebie przywiązana. Nie ja-

ko pasierbicę, ale jako przez matkę twoją i dóm Ostrogów mnie powinna, a raczej jako córkę własną przytulałam cię do serca. Teraz gdy już lat 16 skończyłaś, staniesz się wkrótce panią twojej woli. Po jutrze mają twoi opiekunowie przyjechać; przed kilką tygodniami pismo od nich odebrałam; przeczytaj je, abys o ich zamiarach wiedziała— Są w nim i łacińskie słowa, których ja sama nierozumiem, ale po wieczery wytłumaczy je nam Xiądz Rektor z Lubieszowa.”

I Xieźna starsza oddała list w ręce Katarzyny i niespokojnie sledziła wrażenia, jakie czytanie na twarzy dziewczicy uczyni. Katarzyna nie zrozumiała początku. Gdy doczytała się męża dla siebie, słiczny rumieniec licca jej okraślił, pierś z wolna podnosić się zaczęła; nakoniec łzy w oczach stanęły, i rzuciła się do nóg macochy wołając, „Nigdy Matki Dobrodziki nie opuszczę.”

„Tegom się po WM. Pannie spodziewała, moja Kasiu, rzekła, podnosząc ją i przyciskając do serca Xieźna Marszałkowa. Ale o tém wieczorem i jutro rano pomówimy, teraz.....” W tém dał się słyszeć trzask bicia, i turkot kolaski, a pacholik wpadł do komnaty z radośnymokrzykiem: „Xiążęta Wojewodzice Bełzsey!”

W oka mgnieniu weszli dwaj dorodni młodzianie i rzucili się do nóg Xieźnej, potem powstawszy, z uszanowaniem pocałowali ją w rękę; a Xieźna każdego z nich pocałowała w czoło, i miłość macierzyńska na chwilę wszystkie inne myśli z głowy i serca wybiła.

„Januszk, Michasiu, jakżem szczęśliwa że was widzę. Czy nie zaszkodziła wam prędką jazda? Może-

ście głodni; wkrótce podadzą wieszczę. Moj Januszek zmęźniał, a Michaś urosł jakby mu więcej nad lat piętnaście było”— I uradowana Matka to jednego, to drugiego syna ścisłała, a młodzi xiążęta nikogo w komnacie oprócz Matki nie widzieli. Wreszcie postrzegli Katarzynę i ukłonili się z *Partesa*, zarzucając wyloty od kuntusza za plecy; a Anna z Chodorowskich uśmiechając się do pasierbicy: „Oto są synowie moi, rzekła, Xiążęta Janusz i Michał Wiśniowieccy, Wojewodzice Bełzey.” Zgrabnie dygnęła każdemu z nich młodsza Xieźna, obiema rękami trzymając się z lekka za *robmond*; a pełne niebieskie oko ukradkiem od jednego do drugiego biegało.

„I cóż, czy WM. Panow z łatwością Xiądz Rektor z Kollegium wypuścił, zapytała Matka, nabierając powoli więcej powagi w tonie?—” Za okazaniem listu Mamy Dobrodziki, i pod obietnicą, że nie więcej jak dzień jeden u niej zabawimy, pozwolił nam Xiądz Rektor wyjechać, odpowiedział śmiałym głosem Xiąże Janusz— „I nawet nie przydał nam Xiędza Professora, ale nas zupełnie Panu Staroście Wiśniowieckiemu powierzył, dodał Xiąże Michał”— „On was i na powrót do Lwowa odwiezie; ale otoż i wieszczę dali, chodźmy.”

W osobnej sali nakryta była wieszczę na osób dwadzieścia. We dwa rzędy, po obu stronach stołu stali dworzanie, a Xiądz Rektor Lubieszowski po krótkiej oracji z powinszowaniem pobłogosławił stół, i wszystkie miejsca zabrali. Xieźne u wyższego końca; Xiąże Janusz przy matce, Xiąże Michał przy Katarzynie; po

nich Xiądz Rektor i Pan Starosta Wiśniowiecki, który pierwój jeszcze skłonił się był do kolan Pani swojej; dalej Dworzanie, a Panny respektowe szary koniec obsiadły.

Nim pierwszą potrawę podano, odczuwała się w głos Xiężna Marszałkowa. „Mości Panowie, oto są Xiążęta Jehmość Wojewodzie Bełzcy, którzy do mnie na jeden dzień tylko z Kollegium lwowskiego przyjechali. „Po téj krótkiej allokucyi, nikt więcéj głosu nie podniósł; przy wieczerzy panowało uroczyste milczenie, ale mógłbym dwie osoby u stołu wymienić, które ciągle z sobą oczyma mówiły, bo ile razy oczy jednéj z nich znienacka na drugą spójrzały, to musiały się zawsze w drugich niebieskich oczach, jak w zwierciadle odbijać.

Po wieczerzy obie Xiężne, Xiążęta i Xiądz Rektor zamknęli się w osobnej komnacie, i nikt nie wie o czém mogli tak długo rozmawiać; zapewne musiał Xiądz Rektor łacinę z listu opiekunów tłumaczyć— Dzień następny (był to 10 Maja) zbyt prędko dla wszystkich przeszedł; młodsza Xiężna dokończyła herbowną poduszkę i nikt obcy familijnego zacisza nie przerwał; wieczorem tylko przyjechali dwaj sąsiedzi, ludzie sędziwi, i ci do konferencji po wieczerzy należeli.

Na zajutrz z rana musiała się Xiężna Marszałkowa z synami pożegnać, każdemu z nich dała matezyne błogosławieństwo; żegnali się Xiążęta z piękną Katarzyną, która im najprzód rękę, potém rumianą twarzyczkę do pocałowania dawała. A gdy Xiążę Michał przyciskając ją czule do siebie, na wpół zapłakany zawo-

łał: „do zobaczenia jak najprędzej *moja Panno.*, to i rozczuloną Matkę i prawie już płaczącą młodszą Xiężnę tak rozsmieszył, że ledwie nie wesoło wsadzono go z bratem i Panem Starostą Wiśniowieckim do kłaski.—

Już do Lwowa wracają, a Xiężna tymczasem każe gotować suty obiad, i krząta się i stroi czémprędzej; wszak dziś jeszcze Panów Opiekunów z Litwy oczekuje. Za dawnych czasów akuratność była pierwszą cnotą; jakoż wkrótce zajęchały przed zamek trzy ciężko naładowane, odwieczne kolebki, i z każdej z nich wysiadł otyły mężczyzna z podgołoną czupryną z zawieszonym w pasie, i sutym pasem słuckim na brzuchu— Byli to P. Chreptowicz, Starosta Starodubowski, P. Tyszkiewicz, Kasztelan Smoleński, i Pan Rudomina Dusiacki, Kasztelan Nowogrodzki.

Marszałek nadworny Xiężnej Jej Mości przyjął tych Panów na ganku i otwierając, drzwi przed nimi z niskimi ukłonami zaprowadził ich do komnaty, w której Xiężna Marszałkowa na nich czekała. Tu już Litwini zaczęli się nisko kłaniać; i jeden po drugim pocałowali Xiężnę w rękę.—

Po zwyczajnych komplementach, gdy już Pan Starosta i Panowie Kasztelanice na przygotowanych stołkach usiedli, odezwał się Pan Rudomina Dusiacki zapytując o zdrowie Jej Mości Panny Marszałkowej. Anna z Chodorowskich odpowiedziała, że pasierbica jej doznała z rana nieco alteracji, ale że po obiedzie niezawodnie Jeh Mość Panom Opiekunom swoim służyć będzie. I w tém jakby dla zapobieżenia dalszej roz-

mojcie, pacholikowie wniesli na srebrnej tacy zakaskę: wódkę Gdańską złocistą, pierniki toruńskie, ogurki z miodem (ulubiony litewski przysmaczek) i sławne obwarzanki smorgońskie. Na znak Xiężnej, Litwini zaczęli po podróznemu zajadać, a gdy już po raz trzeci, usta złotą wódeczką przemylali, Marszałek nadworny dał znać, że już obiad gotowy. Xiężna podała rękę Panu Staroście Starodubowskiemu, przedniejszemu wiekiem i urzędem; za nimi poszli dwaj Rasztelanice.—

Stół obrusem holenderskim pokryty zastawiony był ciężkiem herbowném srebrem. Po środku, na złocynym półmisku leżał paw pieczony, przystrojony we własne pióra; dalej złocene marcypany, babki z szafranem lukrowane, miły dla oka i dla podniebienia widok sprawiały. Cóż dopiero gdy podano litewski chołodziec, pieczenie z sarn i danielow, bażanty i co najdroższe przysmaczki z zamorskimi przyprawami, na miodzie, imberze i cynamonie! W duże puhary ze szkła i srebra nalewano miód trojniak, czarny i gęsty jak smoła, albo małmazję co Króla Zygmunta pamięta.

Litwini jedli i pili smaczno jak na gości przystoi, którzy nie chcą gospodyni zawstydzić. Po wetach, Anna z Chodorowskich nałała im sama z małej butelki trochę drogiego węgierskiego wina, które niegdyś pod *Byczyną* przy Arcy-xięciu Maxymilianie, przez wielkiego Zamojskiego zdobyte, a Xięciu Konstantemu Wiśniowieckiemu Staroście żytomirskiemu darowane. Rozweseleni goście zaczęli krocie komplementow gospodyni sypać. „Wiadomo światu rzekł P. Tysz-

kiewicz żeś WMM. Pani duszę nieboszczyka Pana Marszałka Wielkiego W. X. L. od ostatniej zaguby wyba-
wiła.— Obszernie o tém w kazaniach swoich Xiadz Bielicki wspomina, ale radzibyśmy z ust samój WMM. Panniej cudowny ten casus słyszeć.”

Anna z Chodorowskich usmiechnęła się, i po chwilowém zamyśleniu się tak odpowiedziała: „Było to w dzień Niebowzięcia Najświętszej Maryi Panny; siedzieliśmy u stołu jak dzisiaj, gdy dano znać, że pod sam pałac podszedł zwierz jakiś niewidzianej postaci.— Porwał się od stołu Xiąże, i na siłę mogłam go duchownými racjami wstrzymać, aby w tak uroczyste święto nie rozpoczynał łowów.— Myśliwi tylko wpadli do ogrodu z gromadną psiarnią i zaczęli zwierza obracać, który się raz w lisa, raz w wilka przemieniał.— Nakoniec po kilkakroć zmordowawszy charty, wpadła poczwara do bliskiej trzciny w bagna, i ztamtąd ludzkim głosem żałować zaczęła, że sam Xiąże Marszałek w tak wielkie święto nie wyjechał na łowy.”

Umilkła: wszyscy się przeżegnali; Opiekunowie zaczęli mądrość jej pod niebiosa wychwalać; a P. Starosta Starodubowski, prosił: aby wolno im było poznać wychowaną tak pobożną i zacną Matronę. Na znak Xiężnej poszła po nią jedna z respektowych Panien, a P. Starosta Starodubowski zaczął dowodzić, jak już czas dla ostatniej z Dolskich męża wybrać; potem wyliczał kilku Kniazów Druckich-Sokolińskich i Druckich-Lubeckich, a może by się i Ogiński jaki znalazł, a wiadomo wszystkim, że w teraźniejszej lidze przeciw Sapihom Panowie Ogińscy w Litwie rej wodzą.

Tu już drzwi odchyliły się z lekka i ostatnia z Dolskich weszła do bankietowej sali.— Włosy jej w górę zaczesane, podtrzymywał grzebień brylantowy, dwa bursztynowe pierścienie tylko spadały na ramiona i spoczywały lekko na potrójnym sznurze dużych *urjańskich* pereł. Na rogówkach rozwieszała się bogata bladoniebieska *roba* z korónkami i fontaziami i wspaniałym ogonem.— Litwini powstali w zachwyceniu, a P. Starosta już zaczynał orację od słów, „Wielce nam Miłościwa Panno Marszałkówno Wielka Litewska” gdy mu Anna z Chodorowskich znakiem ręki i głosem mowę przerwała:

„Przedstawiam WMM. Panom, rzekła niegdyś pa-sierbiec, dziś już synowę moją, Xieźnę Jej Mość Michałową Wiśniowiecką Wojewodzącową Bełzką.”

Litwini porwali się za wąsy, a Xiądz Rektor podchodząc ku nim pokazał im świadectwo ślubne przez Państwo Młodych, Xieźnę Matkę i dwóch świadków podpisane.

„Darujcie, WM. Panowie, mówiła dalej Xieźna Marszałkowa, ale już inaczej być nie może; Xieźna młodsza z własnego wyboru i dobrowolnie za mąż wyszła. Synowie moi do faksji Sapiichów nie należą. Gdy potrzeba wypadnie odbiorę ich z Kollegium Lwowskiego, do którego dziś rano właśnie dla dokończenia studijów powrócili; a gdy się u szlachty pokażą, pewnie prędzej niżeli wasi Rniaziowie Sokolińscy, Lubeccy, a nawet i Ogińscy na jej czele staną.”

Cóż mieli począć Opiekunowie? Xiądz Rektor trzymał świadectwo ślubne, a młodsza Xieźna śmiała się

tak szczerze, że wszystkie ząbki w koralowych ustach było widać.

Uklonili się Litwini, a wieczorem, nie wiele myśląc, wyjechali każdy do siebie na powrót.

Takim sposobem *Gabierz* i wszystkie włości Dolskich dostały się w dóm Xiążąt Wiśniowieckich. Wiadomo: że w lat kilka szlachta Litewska stoczyła z Sapichami bój krwawy pod Olkinikami, gdzie i Syn Hetmański, Koniuszy W. X. L. był rozsiekany— A półkownikiem najwyższym Litwy był Xiąże Michał Wiśniowiecki. Wkrótce przeszła do rąk jego polna, a potem wielka buława Litewska; a gdy podczas wojny szwedzkiej wiernym pozostał sprawie Augusta II, żołnierze Karola XII zamek *Gabierz* ogniem i mieczem zniszczyli.

Z Katarzyny Dolskiej pozostały dwie córki tylko, ostatnie z domu Wiśniowieckich.

Alexander Przezdziecki.

IV.

RYSY ŻMUDZI.

DROGA Z SZAWEL KU POMORZU.

Miasto Szawle, po Rosieniach, trzyma pierwsze miejsce na Żmudzi. Jest dosyć czyste, brukowane, ma wiele domów murowanych, a główną jego ozdobę stanowią pałac hr. Zubowa i zamek turemny. Kościół szawelski, ogromny, bardzo śmiały architektury, własnym nakładem, przy pomocy parafijan, wymurował X. Kazimierz Aloizy Bukaty. Jestto jedna z najwspanialszych (nie najpiękniejszych jednakże) świątyń w dawniej Kiejstutowej dzielnicy. Szawle aż do samego rozwiązania dramatu historii obojga narodów, należały do dóbr stołowych królewskich w Litwie, pod nazwaniem ekonomii Szawelskiej. Dobra te, zajmowały najmniej trzecią część Żmudzi: ich mieszkańcy mieli oddzielne prawa i przywileje; w głównych tylko punktach podlegali Statutowi. W niefortunnych czasach Króla Jana Kazimierza, gdy nie było czém żółdu dla wojska zapłacić; za zezwoleniem obojga narodów, liतोściwy monarcha zrzekł się swoich stołowych dochodów z ekonomii szawelskiej i ją prawem zastawnym za 800,000 złotych na lat sześć Pawłowi Janowi Sapież wojewodzie wileńskiemu, hetmanowi W. X. Lit. oddał. Wielkie Xięstwo Litewskie, ze swojej strony, obiecało Królowi, póki ekonomia Szawelska wykupio-

na nie będzie; z podatków po 40,000 złotych corocznie do skarbu stołowego opłacać. Lecz gdy w oznaczonym terminie, ani za drugie sześć lat do wykupna, z przyczyny krytycznych okoliczności, nieprzyszło; Rzeczpospolita dała moc Królowi Janowi III wykupić ją „i takieżm prawem zastawném, jakim Jeh MM. PP. Sapiehowie trzymają, trzymać dotąd, póki Rzeczpospolita z skarbu W. X. Lit. summy na nią *haerentem, praevius et servatis conditionibus, clausulis, et solennitatibus circa exemptionem* temuż Królowi J. M. albo suksessorom jego *sanguinis* nieodda. *A interea* pensją czterdziestu tysięcy złotych do Skarbu stołowego królewskiego, względem téjże ekonomii należąca, skarb W. X. Lit. co rok jako dotychczas wypłacał, wypłacać ma., 1) — Obszérniejszą o tém wiadomość powziąć można z Voluminów Legum tomu IV i V, pod rokiem 1661, 1667, 1670, 1673 i 1678. Umierając Jan III dług ten dla Rzeczypospolitej darował. Archiwum dawniej ekonomii szawelskiej, obfite w nader rzadkie dla historii krajowej dokumenta, mieści się dziś w Szawlach u hr. Zubowa; lecz jak mié upewniano, nie jest jeszcze dotąd w takim, w jakim być powinno porządku ułożone. — Szawle w nowszych czasach stały się miastem powiatowém, już za rządu rosyjskiego. Teraz tu znajduje się świeżo założona szkoła szlachecka o pięciu klassach. — Zresztą żadnych osobliwości w Szawlach niema, oprócz jednej, i to podobno najważniejszej, to jest: Pana Prekiera, *assessore sądu niższego ziemskiego*, który obdarzonym będąc niepospolitą nauką i wyższém o rzeczach pojęciem od wszystkich swoich (zdaje się w całej Litwie) tego urzędu kolegów, z niepraktykowaną w jego stanie u-

1) Inwentarz Konstytucyj Koronnych i W. X. Lit. p. Ładowskiego, wyd. J.J. Załuskiego — tyt. dobra str. 94.

silnością, zajmuje się śledzeniem starożytności krajowych. Assesor sądu niższego, historyk i badacz, jest to rzeczywiście fenomen dotąd nie widziany u nas, jest to ósme cudo świata!

O godzinie drugiej po południu wyjechałem z Szawel, a przebywszy trzymilową przestrzeń po pięknej komunikacyjnej drodze, o piątej stanąłem w dość niezłej miejscinie *Kurszany* zwaną, położoną nad rzeką Węta. Była tu niegdyś osada Łotwaków, co samo jej nazwanie potwierdza, gdyż *Kurszas*, w języku litewskim oznacza Łotysza. Nędzny, walący się kościół Kurszański, przypominał mi miejscowe przysłowie, nie dawno jeszcze utworzone:

„Kurszeniu bażniczies sinas kumpas:

„Yr...” i t. d.—

Drugiego wiersza Żmudzini łatwo się domyślą: oby tylko to przysłowie ludu, stało się skuteczną przestrogą dla tych, do których się zastosować może!— O wiorst parę od miasteczka, w ślicznym położeniu nad Węta, ukazuje się majątność Rodowiczów, zwana *Milwidy*. Tutaj mieszkają ludzie starożytnej enoty, eisi, skromni, pobożni, dobroczynni, słowem: prawdziwi, nieodrodni potomkowie pocziwych dawnych Żmudzinów. To są nader drogie dla mnie osoby, którym wiele, i bardzo wiele winienem wdzięczności. O kilkaset kroków od tego miejsca, znajdują się starożytne kurhany: mówiłem już o nich gdzie indziej.

Przepędziwszy dni kilka w miłym i nauczającym towarzystwie mieszkańców *Milwid*; wybrałem się w dalszą podróż, traktem wskazanym niegdyś szlachcie i kupcom do Prus, przez deputatów naznaczonych na sejmie w roku 1607. Był to wiosenny ranek, ranek najpiękniejszy, kiedy ziemia zrzuciwszy swoje lodową skorupę, odziewa się w godową szatę nadziei. Wietrzyk dość jeszcze chłodny, ale przyjemny, poruszał gałązki drzew, z których pączków zaledwo liść się wykluwać

zaczynał, w dali, krzyczały gęsi dzikie powracające z rokosznych krain południa; a król śpiewaków słowik, naprzekór z szumem płynącym strumykom, starał się swojemi tony zagłuszyć ich gwarliwe głosy.— Człowiekowi młodemu, każda pora zarówno jest przyjemną: człowiek który na swoim obliczu nosi wiosnę, mało dba o klasyczny podział roku na cztery części; bo dla niego wszystko się jeszcze uśmiecha nadzieją i każdy czas nowe nastrocza powaby. Lecz temu, kto już przeżył swoje złote chwile, przemarzył błogo młodość nieziemskimi myślami, kto w swoich marzeniach okropnie został oszukany i te swoje marzenia przymuszonym był zakopać w grobie, komu już niema nie tylko wiosny życia, ale i gorące lato w niespełnionych życzeniach i ciągłych cierpieniach upływać zaczyna; o! temu wiosna, nie radością się śmieje, ale smutkiem jak śmiertelnym całunem przykrywa i ugniata duszę: bo ona mu przypomina jego młode, marnie stracone lata i wszystkie miłe złudzenia, które już zniknęły bez powrotu. Niestety! czemuż to człowiek tak późno poznaje prawdziwą wartość swoich dni przeszłych?... W tych pograżony myślach, nie poczułem nawet jak minąłem Dyrwiany, stolicę niegdyś powiatu tego imienia. Dziś tu jest tylko mała wioszczyna, której przydaje pewnej ozdoby kościółek dość piękny zewnątrz i mieszkanie dziedzica (pożyczę tu wyrażenia, wzięte od kogo) chorujące na żółtaczkę. Lecz oto i drugie Dyrwiany Kownackich: a w dali na lewo wznosi się Szatryja. Mając zamiar odwiedzić mieszkańców Dyrwian; udałem się naprzód na Szatryję, bo później tego nie wiem czy mógłbym dopełnić, gdyż kto tylko ma szczęście znać PP. Kownackich, łatwo dla ich otwartego i miłego towarzystwa, może zapomnieć o wszystkim: a i pamiętając nawet, nie tak rychło się wybierze z tego gościnnego domu, na którym słusznie możnaby napisać stare naszych ojców przysłowie:

„Gość w domu, Bóg w domu.”

Szatryja, jest to wyniosła góra, podobno najwyższa ze wszystkich gór Żmudzi. Każdy zwiedzając ją bez żadnych zamiarów i nie znając o niej poetycznych wieści gminu, powiedziałby tylko: *et sobie góra*. I w rzeczy samej, oprócz uroku wspomnień przeszłości, nie ona dzisiaj w sobie szczególnego niema. Lud powiada, że z wierzchołka Szatryi, tak rozległy odkrywa się widok, iż dwanaście kościołów ujrzyć można. Ja jednak mając nawet oczy doskonałemi okularami uzbrojone, zaledwo tylko kilka i to bardzo bliskich widziałem. W powieściach narodu, góra ta bardzo ważną gra rolę. Tutaj ma być grób *Jauterity* żony olbrzyma Aleisa; tutaj niegdyś w wigilią ś. Jana (tak lud mniema), z całego kraju zlatywały się czarownice na ucztę. Poczciwy i dobroduszenie wierzący we wszystko mój woźnica, w drodze jeszcze, za ujrzeniem Szatryi, opowiadał mi zdarzenie, jak pewny śmiały parobczak, chcący wiedzieć co się na tej górze dzieje; udał się w nocy przed ś. Janem na ucztę czarownic. Znalazł tam wielkie zebranie kobiet i mężczyzn, ponubieranych w suknie niemieckie, mających kapelusze na głowie, z których sterczały ogromne rogi. Grała cudowna muzyka, rozmaitego rodzaju napoje lały się strumieniami i całe zgromadzenie do upadłego tańcowało. Parobczak został bardzo dobrze przyjęty: posadzono go na dyamentowym tronie, ugoszczano wybornym winem, ze złotego kielicha, dano kilka garści pieniędzy, które natychmiast schował, i, proszono jak najusilniej, aby pił i był wesoły. Ta biesiada, mogła trwać przez kilka godzin. W tym kur zapiał i wszystko zniknęło. Parobczak został sam jeden na górze, a kiedy się począł wszystkiemu przypatrywać; postrzegł iż ów tron dyamentowy, na którym go Niemczyki posadzili, był tylko pniem spróchniałym, ów złoty kielich zgnił z czaszką trupią, która teraz do niego wyszczérzała żółte zęby, a to co sądził kosztownym, prze-

dziwnego smaku winem; było... — ale i sami się domyślicie. Siegnął do kieszeni — i zamiast pieniędzy znalazł trzaski. — Jak lud mniemał, i mniema teraz o Szatryi i czarownikach, za dowód posłużyć może następny wyjątek z dekretu, skazującego na stos kilka kobiet pomówionych o czarodziejstwo w roku 1703, znajdującego się w archiwum telszewskim:

Zeznanie dobrowolne Kościńkowej. 1)

„Zeznawała iż zebrawszy się na rynku Tyrkszlewskim leciały do Szatryi: Symonowa Sawkowa, Gańczarzowa, Matyjaszowa Sugawdziowa, których wszystkich pod pachą pomazała Matyjaszowa Sugawdziowa: i jedną niewiastę średniego wieku z sobą przyprowadziła nie z miasteczka, ale z wioski której; przyleciały na Szatryję, gdzie nie miało ludu widziała. Najstarszą była Sugawdziowa. Taż zeznawała: iż Pana (djabła) na Szatryi widziała, w odzieży niemieckiej, w kapeluszu przechadzającego się, laską podpierającego się. Tamże tańcowali, jeden na skrzypcach grał rogaty, taki jak i sam ten pan, i dzieci rogaty: najpierw tańczył z Szawkową potem z Gańczarzową, z Kościńską, z inszemi per consequens. Michałowa Moskalkowa chroma nie tańczyła, którą nie dawno nauczyła Gańczarzowa wszystkie wszechmocności, które wszystkie umieją, oprócz Michałowej jednej. Nie długo się bawili, bali się żeby kur nie zapiał. Napowrót przyleciawszy do Tyrkszl przed wrota Gańczarza, rozeszły się. Wyżej najwyższych lasów lecieli — Taż zezna-

1) To dobrowolne zeznanie, jak się z całego procesu okazuje, było na torturach. Tym sposobem więźniów pytano, nie tylko do czarodziejstwa, ale i Bóg wie do czego by się nie przyznał.

wała: iż Maryanna Kościukówna tamże wespół leciała, i to zeznawała: że na Szatrze żadnego budynku nie masz.— Taż zeznawała: iż Pan jój przyszedł z laską, w kapeluszu, i głową na nią kiwnąwszy nazad poszedł.— Taż zeznawała jak P. Boga wyrzekła się.— Taż zeznawała: iż umie urzeczonemu bydłu lekarstwo dawać.— Taż zeznawała: iż Andrzeja chłopą w Mejach zepsowane mleko naprawiła, i tym sposobem powiadała troje dziewięć kluczew naczepać i odliczyć, łyżki zmyć przez przetak lać, i kamień zimny, do wody zimnej wrzuciwszy, jako gorący szum czyni i wre i t. d.,

Dowiedziawszy się, że mieszkańców Dyrwiańskich niema w domu; udałem się do Łuknik, dość niepozorną, ale starożytną miścinę. Pomiędzy dziewięcią parafijami pierwiastkowo fundowanymi przez Witolda na Żmudzi i Łuknicka się liczy. Zmordowane ko nie potrzebowały wytechnienia, przymuszony więc byłem stanąć w karczmie niby to najlepszej, bo ogromnej, mającej na facyjacie malowane szklanki, imbriczki, ryby, noże, widelce i t. d. i t. d., eliptycznie otoczone napisem: *Tu Traktier Wutki Kawa I Herbata. Proszę.*, a pod spodem następujący czterowiersz:

Jeśli chcesz czego koniecznie,
Możesz tu wjechać bezpiecznie,
I użyć dobrej ochoty:

Ten przybytek jest dla cnoty.

Do jakiego to stopnia przyszła moralność na Żmudzi, kiedy już nawet traktyjery stały się przybytkami cnoty! Ale to podobno i wszędzie dziś się dzieje: bo i gdzie indziej zdarzyło mi się coś podobnego czytać nade drzwiami karczmy. Dla osobliwości muszę przytoczyć ten napis, jako wzór lapidarnego stylu Wilkomierskiego powiatu:

Rolniczym radom,
Wiejskim biesiadom,

Cnocie z honorem,

Stoją otworem.

1836 roku.

Karczma, albo przez uczczenie austeryja, w której mi los popasywać przeznaczył; zewnątrz już to i mówiłem, że jako tako wygląda: ale wewnątrz, zupełnie jest podobną do owiej *Wygody* na Polesiu, o której Massalski obszernie napisał. Tu wszystkie słowa poety, najwyborniej dałyby się zastosować, gdyby tylko wieczor nastąpił i w mosiężnym lichtarzu błysnęła: „*Szabasówka przed skonaniem.*”— Nim brudna rozmamana żydówka, Hebe łuknickiego olimpu, narządziła chromy samowar i zrobiła herbatę; nie mając co innego robić, począłem rozmyślać o rzeczach najbliższych mi teraz interesujących: o niewygodach podróży, niedźnych zajezdnych domach, na których mnożyć, jednakże na Żmudzi narzekać nie można: bo tu zupełnie tych przytułków niema, liche tylko karczmy i to pospolicie bez stodoł, ich miejsce zastępują, gdzie za wszystkie skarby świata, choćbyś konał, nie, oprócz śmierzdzącej wódki i jajek nie dostaniesz. Dziwna rzecz dla czego tućsi dziedzice, nie pomyslą o uprzątnieniu tej niedogodności. Byłby to uczynek miłośnierny dla ich własnej kieszeni i dla wygody podróży.— Zbrodnią to jest, przeciwko naszych ojców cnotcie, odsyłać do karczmy gościnne konie, od czego jednak strzegł jeszcze dotąd Bóg mieszkańców Żmudzi; ale ja uważam za równy występki przeciwko ludzkości, i nie postaram się o urządzenie dobrych zajezdnych domów; przynajmniej przy drogach publicznych. W całym powiecie telszewskim (wyjmując miasteczka i to nie wszystkie), oprócz jednej karczmy pod Plungianami zwaną *Smoline*, niema gdzie podróżnemu przenocować wygodnie.— Tak rozmyślając mimowolnie zwróciłem wzrok swój na okno. Wszystkie szyby upstrzone były napisami. Co tu bezceństwa, dowo-

dów, głupstwa, zarozumiałości i t. d. Kilku podróżnych położyło tu swoje nazwiska z dodaniem urzędu i orderów. Niech zna żyd gałgan, jakiego gościa miał honor przyjmować! Inni napisali tu imiona swoich kochanek; żebyż to imiona, ale i nazwiska, z dodaniem niezliczonych epitetów, wykrzykników, przekleństw, i t. d. i t. d. Rzecz to już wprawdzie zanadto stara i oklepana, wypisywać co kto na oknach karczemnych, dla zbudowania innych wyręć raczył, wiem to dobrze; jednak nie mogę się oprzeć słabości, właściwej wszystkim autorom podróży, abym choć kilku conceptów jaśniejących na szybach łuknickiej austeryi nie powtórzył.— Jeden pretendent do ożenienia się, jadąc zapewne z oświadczeniem do swojej niebogi napisał.

„Jadę do mojej Anieli,
Żeby djabli wzięli.”

Nie wiadomo tylko kogo tu na łup djabłam przeznacza, siebie, czy też swoją Anielę?— Drugi szczyśliwszy, lakonicznie uczucia swojego serca wyraził: *NN.* (pozwólcie zamileć imię i nazwisko, bo one są mnie, a może i wam bardzo dobrze znajome), *l'incomparable femme!!!* Szczególny to zaiste sposób uwielbienia miłej osoby, ku której czei za pomnik, służy okno karczemne! Trzeci nakoniec, widąc wielki gallo-man napisał:

Mon père est oiseau,
Ma mère est oiselle,
Je passe l'eau sans nacelle,
Je passe l'eau sans bateau.
Ma mère est oiselle,
Mon père est oiseau.

Na jaką pamiątkę te wiersze są napisane, nie wiadomo: bo niema dołączonego żadnego komentarza; zapewne; dla pokazania światu, że kopiista, czytał *Notre-Dame de Paris* Wiktora Hugo!—

Droga z Łuknik idzie na Birzyniany, stolicę niegdyś powiatu tego imienia; a stamtąd do Telsz.— Telsze po litewsku Telszej, leży na równinie przy wypływającym strumieniu Durbinas z jeziora Mastis, które, to miasto ze strony południowej oblewa. Kiedy i przez kogo założone; nie wiadomo. Wieść gminna grucha, że pierwiastkową osadę założył tu niejakiś Dzugas.— Dziś, to miasteczko drewniane, brudne i w części tylko brukowane, jest najnieporządniejsze ze wszystkich powiatowych miasteczek na Żmudzi.— ale lepsze od litewskich Święcian, Oszmiany, Lidy i t. d.— Z opisu Jana Kęsgajłowicza starosty, w r. 1450, daje się widzieć, że Telsze były daleko w lepszym stanie i ludniejsze niż dzisiaj. W roku 1710, morowe powietrze wyniszczyło w nich większą prawie połowę ludności, a w roku 1711, zburzone zostały przez Szwedów. Pośród miasta wznosi się góra Insulą nazwana: tutaj Paweł Sapieha, kanclerz litewski, dzierżawca Telsz, fundował pierwszy kościół pod tytułem Najświętszej Panny Loretańskiej; i opatrzył go przyzwoitym funduszem, który przywilejami królów polskich w latach: 1624 przez Zygmunta III, 1634 przez Władysława IV, 1683 przez Jana III, i nakoniec 1713 przez Augusta II, potwierdzony został. Później ta świątynia zgorzała, a natém samém miejscu P. Koszuć w roku 1761, nową fundamenta założył i znaczną ilość pieniędzy na wyerygowanie przeznaczył. Ukończoną zaś została w roku 1794, w którym, niedzieli czwartej po wielkiej nocy, X. Tadeusz Józef Bukaty biskup suffragan Żmudzki uroczyste ją poświęcił.

Opółtorej mili od Telsz, leży miasteczko Olsiady, od dawnych czasów stolica biskupów żmudzkich. Teraz tu mieszka czcigodny Pasterz Szymon Michał Xiążę Giedroję, czwarty tegoż nazwiska dyecezalny biskup, w którego domu zawsze dla wszystkich otwartym, starożytna, patriarchalnych jeszcze wieków, panuje go-

ścianność. Kościół parafialny Olsiadzki, fundował Król Kazimierz IV. —

Kilko-milowa przestrzeń z Olsiad do Płotel, żadnego prawie nie przedstawia widoku, godnego zająć uwagę wędrowca. Droga piaszczysta wiję się pomiędzy drzewami gęstego szpilkowego lasu, który rozlega się tylko złowieszczym krakaniem kruka, albo jękiem sowy. Potrzeba szczególniejszego usposobienia duszy, aby w dobrym humorze przebyć tę puszcę, nad którą samotność i smutek rościagnęły swoje skrzydła. Błogo temu, kto tędy przejeżdża z nadzieją ujrzenia ukresu podróży, miłych osób, którego z otwartymi ramionami, z radośnym uśmiechem mają powitać: on na nie nie zwróci baczenia; bo jego myśli są tam, gdzieś daleko, a tu jest tylko ciało na wszystko obojętne. Lecz temu, kto ze smutnym sercem, niewesołym okiem, pośpiesza dziwną igraszką losu miotany, albo zagniony okolicznościami, którego zimno przyjąć mają, lub obojętnym spotkać słówkiem, obojętniejszym wejrzeniem i najobojętniejszym nad wszystko frazesem: *jak służy zdrowie?* powitać; kto pośród wesołej rzeszy, aby nie zostać dziwakiem, przymuszonym jest śmiać się, gdy w oczach łaże się zakreśli, poprawiać sobie od niechcenia włosy, gdy pod niemi wrą torturowane myśli; temu conajprędzej trzeba się starać wydobyć z tego zakłętą miejscą zdolnego przyprowadzić do rozpacz. Szczęście, gdy masz dobre konie, przynajmniej choć za trzy godziny dojedziesz do Płotelskiego jeziora, a ujrzana pośród niego wyspa (jeśli ci nie jest obojętną przeszłość), zwróci na siebie twoją uwagę i przypomni ową starą stroicielkę Firlejów, łakomą kokietkę, przedajną królową Bonę, która tu miała swój pałac.

Za Płotelami, dalszą drogę, ułilają podróżnego oko, jeśli nie piękne, to przynajmniej pocieszające serce, widoki. Wszędzie ujrzyś wsie porządne, ślicznie zabudowane, ulice wysadzone drzewami, płoty ka-

mienne, domy włościańskie (nie wszystkie) z kominami, mężczyzn dorodnych, niewiasty piękne, ustrojone w płócienka własnej roboty, od których ruskie, przynajmniej o dwadzieścia procentów są niższe. I dla tego tu nigdy się nie zjawia ruski kupiec, albo przynajmniej bardzo rzadko. Domy wieśniaków w tej części Żmudzi, a szczególnie ku pruskiej granicy, wszystkie prawie są ich własnością; z tej więc przyczyny są i najpiękniejsze na całej przestrzeni dawniej polski i Litwy. Te domy mogą oni sprzedawać i niektóre po kilkaset talarów holenderskich wartują. Tutaj chłop mniej niż gdziekolwiek jest uciesniony dworską powinnością zwaną *pańszczyzną*, bo zwykle czynsz płaci i tylko po trzy dni w tygodniu, albo i mniej dla dziedzica pracuje. Mając zatem dość czasu do zatrudnienia się własną robotą, ma i byt daleko lepszy od wieśniaków innych okolic. Oddać należy tu sprawiedliwość, iż do pomyślności prostego ludu, najwięcej się przyczyniają zacni i wiecznej wdzięczności godni obywatele Józef i Albert Gorsey, Plater i Tyszkiewicz. To są prawdziwi ojcowie swoich kmiotków; cześć im! Zwiedzając te okolice, sam nie postrzeżesz jak przebędziesz cztero-milową przestrzeń i staniesz w miłych i nigdy nie zapomnianych Sałantach; nie dla swego położenia, ani innych okoliczności, jedno dla swoich uprzejmych mieszkańców. Ileż tu chwil złotych z dobrymi przyjaciółmi się spędziło! ile tu najdroższych pamiątek! Ale one do historii mojej tylko należą, a z niej nie mam potrzeby przed światem się spowiadać, tém bardziej, gdy o Sałantach można tak wiele z innych względów powiedzieć. Godnymi tu szczególnie uwagi powszechniejsze są: archiwum, biblioteka i zbiór numismatyczny. Familja Gorskich, od dawnych czasów piastując rozmaite w kraju urzędy i zasiadając Senatorskie krzesła, wiele znaczyła w tej prowincji; a przez swoje spowinowacenie z najpierwsze-

mi domami Litwy i Korony, bogactwo, oraz wpływ do publicznych interesów kraju, stanowiła niegdyś bez zaprzeczenia, pierwsze czoło żmudzkiej aristokratycznej szlachty. Archiwum tej familij, którego posiadaczem jest dziś Albert Gorski marszałek powiatu Telszewskiego; obfituje w nader ważne dokumenta do historii nie tylko domu, ale i całej prowincji służące. Są tu różnych Królów, nadania, przywileje; listy i t. d. listy własnoręczne najznakomitszych osób duchownych i świeckich obojga narodów, kilka dzienników i diariuszów przez Gorskich Starostę i Kasztellana pisane. Zachowująca się tu miłośna korespondencja niejakijs Pani Lipskiej 1) ze Starostą Żmudzkim Gorskim, może posłużyć za ośnowę wybornego historyczno-obyczajowego romansu z czasów Augusta III. W późniejszym czasie, jeżeli nie nie przeszkodzi, ważniejsze pamiątki z tego archiwum drukiem ogłosić chciałbym. Gabinet numizmatyczny w Sałantach, także jest liczny i w nader rzadkie medali i monety zamożny; doprasza się tylko lepszego i systematyczniejszego uporządkowania. Xiążnica Sałantska nie wielka wprawdzie, ale bardzo kosztowna; w rzadkości bibliograficzne obfitująca, może stać się ważną pomocą piszącemu historję literatury krajowej.

X. L. A. Jucewicz. 2)

1) Czy nie możnaby mieć tej korespondencji, do ogłoszenia w Athenaeum—Możnaby ją nie koniecznie wymieniając osoby jako pamiątkę tylko stylu i wyobrażeń niedawno ubiegłych a tak różnych od dzisiejszych czasów, ogłosić??

(Przypis wydawcy).

2) Tegoż autora wyszły dawniej *przystawia litewskie*, świeżo w Warszawie wydrukowano: *Rysy Żmudzi*. Artykuł tu umieszczony nie był jednak drukowanym, bo

należy do *Wspomnień Żmudzi*, które dopiero w czynnej officynie p. T. Glücksberga pod prasą się znajdują. Wydane w Warszawie, są raczej zbiorem *klechd i podań* nie wielkim, i zapewne wejdą znówu w skład obszerniejszych *Wspomnień Żmudzi*, które jak widzimy z tej próbki, okażą nam obraz Żmudzi dzisiejszej i dawniejszej razem, żyjącej jeszcze w podaniach, pieśniach, gadkach ludu. X. L. A. Jucewicz pracowity badacz litewszczyzny, ogłosił też przedpłatę na *Biografie Żmudzkie* (*tygodnik Petersburski* 1841). Wyszedł także Noworocznik jego pod tytułem *Linksmine* (tęcza), o którym mówiliśmy podobno, iż miał się zwać *Wejdałotą* i wyjść w Lipsku u Breitkopfa. Noworocznik ten, jeśli prawda, ozdobiony być ma portretem poety-żyda Judelka Kłaczki.—X. L. A. Jucewicz zna doskonale język Litewski i Żmudzki, jest więc w stanie i możliwości pracowania najskuteczniej około badań starożytności. Stan jego, zbliżając go do kmiotków, nastrocza mu zręczności podsłuchania ich poufanych pogadanek. Niepotrzebujemy powtarzać, jak wiele się spodziewamy po X. L. A. Jucewicu, niepotrzebujemy go zachęcać do wytrwałości i pracy.—Litewszczyzna ledwie zaczęła być badana, ledwieśmy ją we mgle ujrzeli: to cośmy winni badaniom p. T. Narbutta, nie jest już wszystkim a wszystkiem; wiele pozostało, bardzo wiele. Nicch więc zachęceni przykładem Narbutta, Jucewicza i innych, wszyscy postawieni w możliwości czynienia badań, objaśnień, chwywania podań, pieśni, wieści, zwyczajów—nie zaniechujmy tego. Niezapominajmy, że Litwa, że Żmudź jeszcze w XV, w XVI nawet wieku, w części nosiła ślady niewykorzenionego poganizmu; w kraju więc który najpóźniej wyrzekł się wiary przodków; mamy prawo spodziewać się obfitszy niż gdzieindziej znaleźć plon starożytnych podań. Bodajby tak było.

(Przypis wydawcy.)

III.

S Z T U K I.



WSPOMNIENIE TROK w 1822 r. 1)



Już przeszło temu lat ośmnaście, kiedy dość świeże pod ówczas wypadki zalanie Rossji przez wojska francuzkie, jeszcze do dziś dnia tkwiące w umyśle naocznych świadków, mocno każdego zajmowały; i kiedy niepamiętny w dziejach od czasów Xerxesa tychże samych wojsk odwrót, w którym tyle klęsk powikłanych dotknęło olbrzymią potęgę Napoleona, i każdego myślącego przenikało trwoga: niepodobna było byź obojętnym na obrazy tego rodzaju, a pisma w jakich się one znajdowały i wielce poszukiwane, i z wielkiem były czytane upodobaniem. Z kolei autorów o tej wojnie piszących, zdarzenie podało mi w ręce *La guerre en Russie* przez piskownika *Labeaume*, i w tomie pierwszym gdzie o przebiegu Niemna pisze, znalazłem nie wielki ustęp o zamku Trockim na jeziorze, z zachwyceniem odmalowanym.

1) Tego ciekawego artykułu udzielił nam dobry nasz przyjaciel, W. Smokowski. Nie wątpimy, iż szczegółowe opisanie resztek pozostałych w Trokach dawnych malowideł, zajmie czytelników naszych, tak jak nas zajęło— Prosimy autora, aby i na dal o *Athenaeum* nie zapominał. Które mu winno będzie, jedyne oryginalne artykuły w przedmiocie dziejów sztuki u nas, dotąd prawie nietkniętych.—

Nieźmiernie to mnie uderzyło, że cudzoziemiec, jak się pokazuje, z wykształconym smakiem i uczuciem, nie obojętny na utwory przyrodzenia do serca i umysłu przemawiające, który we własnej ojczyźnie do syta mógł się napatrzeć na malownicze zabytki krajowych starożytności, na jakich posępne wieki opierające się możnawładztwu spokojnie odpoczywają; znalazł przecie u nas w ustroniu sterczące wieże, bastiony, już prawie do połowy we własnych gruzach zagrzebane, gdzie nigdzie porośłe chwastem i trawą, i nad nimi się zachwycając, tak pięknie je opisał. Lecz obok tego ze szczerym żalem wyznać muszę, że jakieś bolesne uczucie przejęło mnie na tę uwagę, iż my tuż przy nich żyjący, i każdodziennie prawie mogąc je widzieć, patrzaliśmy jednak bez najmniejszego zastanowienia się, łbami niekiedy o nie się uderzali, żadnego przecie na nas wrażenia te pamiątki zrobić niepotrafiły. Niemiec, Francuz, Anglik rzuca się w najodleglejsze strony, zwiedza Grecją, Azją, zapuszcza się w głąb Afryki, i tam szuka, szpera, wytropuje pamiątki starożytnych dziejami świetnych narodów, zdobi nimi swoje muzea na własnej ziemi: my zaś około naszych własnych pamiątek chodząc, odrętwiali na wszelką pamięć naszych przodków, depczemy zuchwałą stopą, i zdajemy się nimi pogardzać. Gdybyśmy byli narodem kupieckim i same tylko spekulacje nas zajmowały, tylko jeden pieniądz, naszego życia, bytu, istnienia był celem, i takby nawet ta obojętność była do nieprzebaczenia: lecz położeniem miejsca i klimatem do oddania się samemu tylko gospodarstwu zmuszeni, czyż w chwilach od zatrudnień swobodnych nie powinnyby nas zajmować pamiątki, przedmioty, obrazy naszej przeszłości, jakaby nie była? Czyż niepowinna pociągać nas do siebie książka, którą czytając przenosimy się umysłem wstecz na lat kilkaset, obcujemy z naszymi przodkami, przypatrujemy się ich obyczajom, zwyczajom, wnikamy w ich postęпки, działania, stosunki, w życiu wewnętrznym i zewnętrznym? Przyszłość odwieczną zasłoną natura dla nas zakryła, lecz do przeszłości, jako ludzie, wrodzonym i niczem niezachwianym szczycimy się prawem. Czyż proszę dla bryły znikome-

go kruszcu, dla grosza, i widoków materialnych, mamy się wyrzekać tych cech, jakimi od Boga na najwyższym szczeblu istot ożywionych postawieni jesteśmy, mocą których wszystkim istotom żyjącym rozkazujemy, i panami całego świata jesteśmy? Nie, ślepa częstokroć namiętność z której przed samymi sobą sprawy zdać niemożemy i nieumiemy, niszczy w nas zarodki tego wyższego uczucia, jakie na samo spójrzenie, na kamień lub uł mek cegły w zachwycenie nas wprawia, i napawa przyjemnością myślacemu tylko i z ukształconym sercem człowiekowi właściwą. Wieki potomne odzywać się i rościć prawo do nas będą o te pamiątki, które dziś najobojętniej do grobu zapomnienia przeprowadzamy. Przed trybunałem ich sądu stanie okrótna nasza ręka co je niszczy, niezostawując najmniejszych śladów ich bytu.

Niegodziłoby się w 19 wieku grubą warstwą wapienną pokrywać malowidła freskowe, podania historyczne, emblematy, napisy, i wydierać nam na wieki najważniejsze akta, dowody, naocznych, jeżeli tak porównać można, świadków tego co przed laty było? — Z tem wszystkiem znikł na zawsze z oczu naszych i dla potomnych obraz, przedstawiający morowe powietrze, odmalowany na tylnej ścianie Kościoła Sgo Jana od ulicy zamkowej. Zaginęły razem i portrety malowane na filarach dziedzińca kościelnego fundatorów kościoła, czy akademij Jezuickiej. W domu *Alumnat* zwanym na biskupiej ulicy do pięćdziesięciu portretów wyobrażających biskupów podobnemuż losowi uległy. Przed dwónastą jeszcze laty widziałem jak na Smętarszu Sgo Piotra dziad kościelny (1) nóż ostrzył na tułowie figury marmurowej najpiękniejszą rzeźbą wykonanej, ile wnosić mogłem kogoś z familij fundatorów tego Kościoła przedstawiającej. (2) Przecież były to pamiątki dotyczące się historii medycyny w naszym kraju, historii osób, które się przyczyniały do utworzenia rozmaitego rodzaju zakładów dotyczących się ogólnego dobra, słowem osób świetnych i zasłużonych? Jeżeli okoliczności miejscowe nas do tego niekiedy zmuszały, dla czegoż nie przyszło na myśl zdjąć te pamiątki na papier i złożyć je w archiwach miasta, lub miejsca gdzie były od-

malowane. Dla czego z miłej i drogiej dla nas osoby za życia jeszcze niemamy zdjąć portretu abyśmy i sami mieli i wnukom naszym jedną z najistotniejszych i rzeczywiste do serca przemawiających pamiątek zostawić mogli? Egoizm był, jest, i zawsze będzie jedną z najważniejszych przeszkód, dla którego rozmijamy się i z własnym przekonaniem i sumieniem; wyrzekamy się tego co istotnie jest dobrem, czcigodnym, i co nas wyprowadzając z tłuszczy w gnusnej niewiadomości pogrążonej, stawia obok ludzi prawdziwie światłych i z postępem oświecenia idących.

Zdjęty ciekawością szczątek wiekopomnych Zamku Trockiego na jeziorze, który z własnych gruzów wieżchołki sterczące pokazując, zdawał się gwałtem zwracać na siebie uwagę; postanowiłem udać się na miejsce, i wszystko co się okaże godnym zastanowienia, obejrzyć i na papier przenieść. Jakoż w połowie maja, z moim kolegą JP. Michałem J.,..... o północy wyjechałem, abym mógł o samym świetle stanąć na miejscu, i jak niegdyś *Dennon* galopem przebiegając Egipt oglądał posagi Memnona, tak ja nierównie interessowniejszym dla mnie gruzom zamku o samym wschodzie słońca mógł się przypatrzeć. W rzeczy samej już będąc przygotowanym przez *Labeau*ma, zbliżając się prawie o dwie wiorsty, unosiłem nad niezmiernym przestworem jeziora, wśród którego na wyspie, jakby wulkaniczna skała, ponury szkielet zamczyska zdawał się wysuwać zbutwiałą wiekami czaszkę, mchem i porostami okrytą. Cichy ranek sprzyjał spokojności jeziora, i niebo jak w ogromnym zwierciadle w niem się odbijało. Promienie słońca zaledwo wschodzącego, przenikając ziemne wyziewy, jeszcze w powietrzu zawieszane, odbijały się o poziome ściany narożnych bastionów, a szczególnie o płaską ścianę środkowej wieży, która wznosząc się do znacznej wysokości, zdawała się nad innemi panować, i uragać już prawie upływającym czterem wiekom. W całej atmosferze, i na przedmiotach w niej się pokazujących, barwa różowo-złocista panowała, barwa, jakiej tylko w krajobrazach *Claude Lorrain'a* z zachwyceniem przypatrujemy się. Za tło temu widokowi służy-

ło miasteczko Troki z domów drewnianych zbudowane (oprócz kilku kościołów murowanych); jeszcze więcej mu okazałości dodając. Pospępnie na moim umyśle zrobił ten widok wrażenie: wspomnienie bowiem samo, że tak świetny mąż tu swoją młodość przepędził, tu przyjął wiarę chrześcijańską, ztąd wyruszył z mieczem przeciw wrogom; tu knował zamiary do osiągnięcia najwyższej władzy nad Litwą; tu szedł w zapasy, i walczył z przeciwnościami zawistnego losu, na reszcie tu skończył życie: wygaśł dom, a zamek opuszczony, dziś we własnych gruzach szuka sobie grobu! Cóż się ostać może czasowi, temu co wszystko tworzy, i wszystko niszczy — zlewa balsam życia, lub najjadowitszą trucizną śmierć zadaje; — czas najokrutniejszy i czas najdroższy, — czém byliśmy wczora, już tąd dziś niejesteśmy, i dzień wczorajszy nigdy się niewróci!

Widok zamku od strony północnej za podniesieniem się słońca przez *Kamerobskurę* odrysowałem. Po upływie godziny czasu, i po ukończeniu rysunku, wjechaliśmy przez wąski przesmyk do samego miasteczka Trok, i tuż przy Karaimskiej ulicy w narożnej karczmie rozlokowaliśmy się. Mój towarzysz znużony bezsennością podróży, w czasie której o jednym tylko Witoldzie i jego dziejach ciągleśmy rozprawiali, udał się na spoczynek; ja zaś niespokojny, i powodowany chęcią rychlejszego obejrzenia zabytków, do których tyle świetnych wspomnień się przywiązuje, wybiegłem oglądać ulice i nadbrzeża jeziora, zkadby podobnie widoki tychże samych zwalisk można było narysować. (3) Mając już jeden widok ze strony północnej, obrałem i nazaczyłem trzy inne, od wschodu, południa i zachodu, tak jednak stosowałem się do działania światła słonecznego, aby cienie szerokie od światła wyraźnie mogły się odbijać, i do lepszego efektu przyczyniały się. We trzy godziny powróciłem do siebie, i mojego towarzysza znalazłem przy herbacie mnóstwem Karaimów otoczonego. Odegłos bowiem, że dwaj jacyś Jchmościowie przybyli z Wilna dla zdjęcia widoku miasteczka i zamku na wyspie, tyle narobił tertesu, taką mieszkalców nabawił trwogą, i dając pochłop różnym domysłom, do tyła ich ciekawością zdjął, iż co prędzej spie-

szli na miejsce naszego pobytu, aby dokładnie o celu i zamiarach podróży wywieść się mogli.— Ile tylko było ciekawych i okrzesańskich karaimów, wszyscy się tłumem do naszej austerji zebrałi. Mając tedy zrzeczność do korzystania, azali coś ciekawego z ich podań niedowiemy się, wdaliśmy się w długą i obszerną gawędę, o ich pierwiastkowym tu przybyciu i osadowieniu się, o zwyczajach, obyczajach, wyznaniu; w końcu o rzeczach mających stosunek ze szczątkami zamku. Kiedy przestał być mieszkalnym! kto mianowicie w nim żył ostatecznie? słowem wszystko co mogło mieć styczność z dziejami Witolda, uwagi naszej nieuchodziło. Lecz niestety! wszystkie nasze poszukiwania w tej mierze okazały się bezskuteczne. „Nieszukajmy w społeczności Karaitów nauk, ale szanujmy tych prostaków cnotę”, mówi Czacki i w rzeczy samej prosto-duszna niewiedomość, nie tylko że nas niezaspokoiła, ale owszem, bolesną nam się wydała; bo czterdzięci laty, wszystkie ślady ich pierwiastkowego w Trokach pokazania się zupełnie zatarty, a wiadomości o jakie można było się dopytać, wstecz na lat 50 nieśięgały.

Na samo wejście, Karaimi mają fizyognomię niezbyt charakterystyczną, zawsze jednak przyjemną; w ogólności bruneci, płęć śniadawa, nos garbaty, policzki mieniące wystające znamionują ich: broda nawet jaką zwykle zapuszczają wschodniego im charakteru niedodaje. Kiedy przeciwnie Żydzi litewscy mają tak uderzające w swoim rodzaju rysy twarzy: iż ze skóry odartego można by łatwo poznać. Mówią po polsku bardzo czysto i wyrazów nie kaleczą jak tućjsze gnuśne żydostwo. Suknie męczyń krajowe, kobiety zaś przypominają strój bogatszych wieśniaczek grodzieńskiej gubernij. Powolność i łagodność w obcowaniu, tudzież miłe gości ujęcie, a nadewszystko przypomnienie: iż o żadnej zbrodni w ich plemieniu u nas nieprzekonano się, każdego do bliższych z nimi stosunków zachęca. W miernym nawet handlu, jaki prowadzą, i z którego powiększłej części utrzymują się, żadnego szalbierstwa nigdy nieustrzeżono; przeciwnie surowa poczciwość we wszystkiem jest ich postępowania cechą. Skóry, ogórki, obwarzanki szczególniejszą gałęź ich handlu sta-

nowia. Mój kolega żartem smalonych dub im naprawił, bając że towarzystwo zamożnych obywateli ma zamiar ten zamek odnowić i w nim kilka fabryk założyć, a przez to i do podniesienia miasta i polepszenia bytu mieszkańców przyczynić się; lecz tę wiadomość Karaimi obojętnie przyjęli, i łatwo wnieść mogliśmy, że oni nie są narodem kupieckim, widoków zysku nie mają, miernem mieniem się cieszą.

Po śniadaniu pokrzepiwszy nieco siły i nabawiwszy się towarzystwem i rozmową pocziwych Karaitów, udałem się natychmiast z moją kamerobską na trzy oznaczone punkta; po kolei z każdego widoki zwalisk odrysowałem. Pierwszy jakem powiedział w oddaleniu o półtory wiorsty przed wjazdem, drugi tuż za przesmykiem któredyśmy do miasteczka wjeżdżali od wchodu, trzeci w bliskości Fary, czwarty przy końcu ulicy karaimskiej do *Bratysławy* prowadzącej. Pora obiadowa około godziny piątej koniec pracom położyła, resztę dnia na obejrzenie zakątków i okolic miasta poświęciłem. Wieczór do późna na miętę z Karaimami gawędzie dość prędko przeszedł, mój towarzysz z fajką w ustach spokojnie i w najlepsze usnął, a ja w ciągłych marzeniach o tem, co dnia jutrzejszego widzieć i narysować miałem, za ledwo snem przerywanym pocieszyć się mogłem. Nazajutrz o godzinie piątej rano, zabraliśmy z sobą wszystko, co potrzebnem było do naszej wyprawy, nie zapominając i o strawie dla ciała, gdyż cały dzień na wyspie zabawić postanowiliśmy; udaliśmy się na brzeg jeziora, gdzie zamówiony z łodzią Karaim już od godziny na nas czekał. Lecz stanąwszy u brzegu, gdyśmy łódź obejrżeli, i postrzegli: że jej dno jak przetak dziurawe, z obawy narażenia się na niebezpieczeństwo, wstrzymaliśmy się od przeprawy, i nie bez żalu na zwłokę czasu chcieliśmy się starać o drugie czółno. Perswazja doświadczonego przewoźnika, który chciał nas uspokoić, twierdząc że w tej samej łodzi nieraz ciekawych na wyspę bez żadnego niebezpieczeństwa przewoził, nieco odwagi dodała; jednakże długo jeszcze nasza ciekawość pasowała się ze strachem, nim w końcu pokrzepiwszy ducha odwagą i wykrzyknąwszy jak niegdyś Plinius

do Brunduzium płynąc, *Fortes fortuna juvat* wsiedliśmy do łodzi i odbijając od brzegu zupełniemy się zdali na los fortuny i na własne siły. W rzeczy samej, póki człowiek w sile wieku, póki siły żywotne excentrycznie działają, żywa wyobraźnia w najpiękniejszych kolorach wszystko maluje, spodziewamy się, że i przyszłość może kiedykolwiek rozesmieje się, i żadnej nie doznajemy obawy. — wszelkie niebezpieczeństwa niczem, Syllę i Charybdę odważnie przepłynąć gotowiśmy.

Zaledwie zdołaliśmy przebydź mniejszą połowę jeziora, a już woda u łodzi po kostki się dobiegała, podnosząc zatem, i nasze manatki i nogi wyżej; płyniemy dalej, woda jednak przybywa coraz więcej, stanęliśmy już i w połowie jeziora, tu niebezpieczeństwo widoczniejszem nam się pokazało, oglądamy się na wszystkie strony, w tył i naprzód, czy mamy wracać, czy dalej dążyć. W tej niepewności nie poddając się zupełnie obawie, rzekłem do mojego towarzysza — Coż będzie Panie Michale? Wybrałiśmy się oglądać mury, w których przed kilkaset laty możny władca Litwy mieszkał, a może wypadnie nam gdzieś w Erebie osobiście z nim się widzieć? Coż nam pozostaje wśród tak strasznego elementu jak woda? — Rzeczywiście strach powiększał niebezpieczeństwo, nie było w łodzi, ani konewki, ani żadnego naczynia do wylewania przybierającej wody. W pokorze ducha zląwszy z głowy kartuz skórzany, zacząłem nim wodę z łodzi wylewać, a mój kolega pełen strachu i gniewu, ujawszy drugie wiosło, z drugiej strony czołna silnie nim grzebać począł. Lecz i tak z popędu i nieprzytomności, zamiast coby miał do rychlejszego płynienia pomagać, to owszem przeszkadzał; jak koń, kiedy nim dwaj woznice osobno za lejce trzymając nie jednostajnie kierują, w tę lub ową stronę się zwraca, i na miejscu skacze, tak i łódź nasza dla nieregularnego wiosłami robienia, i na tém sanrem miejscu kręciła. Woda jednakże już daleko wyżej kostek sięgała. Wmówiłem nakoniec mojemu koledze, aby poprzestał wiosłem robić, a zajął się wylewaniem niem wody, bo kartuz mój obmokły wylewanie utrudzał. Usłuchał i już

oba stojąc o półtory stopy w wodzie, ile sił pracowaliśmy, gdy tym czasem nasz przewoźnik dodawał nam ciągłe odwagi, mówiąc. — Nie bójcie się Panowie, suchą nogą na wyspie staniemy. —

Przebrnęliśmy w ostatku jezioro, i z łodzi naszej jak z ukropu wyskakując, jeżeli nie suchą nogą, to przynajmniej na suchym stanęliśmy lądzie. Zaleciwszy naszemu przewoźnikowi, aby niezwłocznie zatkaniem otworów i naprawieniem łodzi zajął się, sami pośpieszyliśmy do ruin. Mój towarzysz ze zwyczajną sobie powolnością, tryumfując iż uszedł niebezpieczeństwa, natychmiast rozłożył się na gruzach zamku, jak niegdyś Mariusz na rozwalinach Kartaginy, wykrzesał ognia do fajki, i puszczał kłęby dymu, rozmyślał nad próżnościami świata. Ja tym czasem z papierem i ołówkiem do koła mury obiegłszy, wemknąłem się do środka, abym co prędzej ciekawość mógł zaspokoić. — Gmach zamczyska w kształcie prostokąta zbudowany, ogromem swoim zadziwiał; strona bowiem szersza przeszło 40 sążni długości wynosiła, węższa zaś 25 nie przechodziła, ile przypomnieć mogę. Bastiony w górze, jak i w innych tego rodzaju budowach okrągłe, w większej części za krawce ścian bocznych występowały, i na około strzelnicami, a u góry zaokrąglonemi oknami były opatrzone. Dwa razy wyższe od ścian wału otaczającego, część zaś wierzchnia po nad gziemsem, gdzie pokrycie leżeć musiało, zębem czasu wyszezerbioną, już dawnego opuszczenia była dowodem; bryły cegieł mniej więcej wyskakujące, w zadziwiający sposób oczóm się malowały. Czwarty bastion, od północy leżący, już ostatecznym groził upadkiem, gdyż ledwie gdzie niegdzie z jego gruzów szczątki cegieł, słabo wapnem spojęne dostrzedz można było. Miarkując po ich wysokości, a bardziej jeszcze okien w ścianach, domyslać się można, że dwupiętrowe zabudowanie wewnątrz się mieściło. Niższa część na mieszkanie i składy, a wyższa do obrony przeciw napadom nieprzyjaciela, urządzona była. Boczny wał z kamienia i cegieł murowany, ze wszech stron, nie szczególnego nie okazywał. Sam zamek i części do składu jego wchodzące, we środku w poprzek ściany podłużne wa-

tu przerysujac, wznosiły się po nad rogowe bastiony. Obszerność ich starożytnością wieków napiętnowana, podług wymiaru oknami opatrzona, a nadewszystko dwie tylko pozostałe ściany wieży czworokątnej, która nakształt szyi łabędziej z pomiędzy rozpostartych skrzydeł do znacznej wysokości wznosiła się, tu i ówdzie drzwiami i oknami przeszzyta, okazały, a razem posepny widok przedstawiały. Rzecz sama przez się martwa, lecz kiedy się do niej łączą wspomnienia, niewypowiedziany ma urok, którym umysł i serce do tego stopnia czaruje, że niekiedy w żalu i smutku pogrążeni, mimowolnie leż kilka nad nią uronić musimy. Zamek środkowy na dwa dziedzińce całą przestrzeń wałem opasaną przedziela. Gruzy wewnętrzne, miejscami na sążni wysokości ziemię pokrywały, a przy ścianie wieży czworokątnej do trzech sążni dochodziły. Mogąc zatem łatwiej i nie używając drabiny wypłwiałym malowidłom przypatrzeć się, zacząłem rysować. Jedna tylko sala najobszerniejsza, tuż obok wieży położona, na dolnym piętrze we framugach okien, szczątki malowideł zatrzymała, na wyższym zaś piętrze, i w bocznych mniejszego wymiaru izbach tynk wapienny opadał i same tylko obnażone cegły smutną pstrocinę okazywały. Rozrzucając jednak gruzy i przypatrując się kawałkom opadłego tynku, rzeczywiście przekonałem się, że były malowane, lecz zebrać je, i tak ułożyć, aby coś odkryć można było, siły i wszelką możność przewyższało.

Strony południowej pierwszego piętra framuga N. 1. 1)

N. 1. Ponieważ grubość ścian zamku na pierwszym piętrze do czterech łokci dochodzi, dwa przeto złamania jakie na oknach widzieć się dają są obszerne i historyczne sceny z figur przez połowę naturalnej wielkości wygodnie pomieścić mogły. Framuga pierwsza w górze półkolem zaokrąglona ma sześć łokci wysokości, z odpowiedną szerokością: spód zaś deszczami i czasem zni-

1) Patrz Tablicę dodaną.

szczoney miał szczerbę na dwa łokci głęboką. Z lewej strony i w górze tynk miejscami opadł, a resztki pozostałe spłóskane, żadnego śladu malowideł nie pokazują. Na prawej stronie w złamaniu od wnętrza malowana figura w czarnej długiej sukni, siedząca w profilu na taburecie głowę i oczy ma zwrócone na widzów, ręka prawa w łokciu schylona w bliskości twarzy trzyma czaszą z koloru do złotej podobną wielkością spodka filiżanki nie przechodzącą. Stopy i część taburetu, z tynkiem opadły. Wyraz twarzy nic nie znaczący, włosy na głowie krótkie i dość regularnie ułożone. Dno zupełnie spłowiało, po prawej tylko stronie równo kolana w oddaleniu widzieć się daje naczynie drewniane ze kształtu do skrzyń, czy do taburetu podobne.

Strona połudn. pierwsz. piętra framuga.

N. 2. Ta framuga równego co do wielkości i załamań wymiaru lepiej się oparła niewczasom, gdyż i tynk niezbyt uszkodzony i malowania dość wyraźne były. Na ścianie od wnętrza załamaniej, siedzi osoba w profilu, na krześle z poręczami, stojącym na podniesieniu o kilka stopni wywyższonem. Czapka na głowie dość wysoka, w górze czworokątna, ciemna: twarz zdała się młoda, gdyż na niej śladu wąsów i brody dostrzedz nie można było. Włosy z głowy na ramiona spadają. Suknia z lekkiej materji płócienniej koloru czarnego aż do stóp przedłuża się, rękawy szerokie. Lewa ręka, leży spokojnie na udzie z tejże samej strony, prawa do góry nieco podniesiona, z palcami zupełnie rozwartymi. Z prawej strony niewiasta stoi, cała do niego obrócona lewą rękę w dół, prawą zaś ma do góry nieco podniesioną, akeję osoby coś opowiadającej przedstawia. Na głowie włosy, z tyłu w kłęb zwinięte bez żadnego przykrycia: oba ramiona obnażone, stan białą materją przystoniony, od pasa zaś aż do stóp pewien rodzaj osłonki koloru żółtego odziewa. W ogólności cała ta figura nosi strój, jaki zwyczajnie widzieć możemy na starożytnych figurach kobiet. Dno płowe bez żadnej dali lub wnętrza. Na zła-

maniu od strony zewnętrznej tynk wszystek opadł i śladu żadnego malowania dostrzedz nie podobna.

N. 3. W górze na płaszczyźnie półokrągowej zewnętrznej siedzi osoba figurą i twarzą do widzów obrócona (*en face*) czapka na głowie czworokątna, suknia koloru czarnego, obszerna nakształt komiży do stóp spadającej, na ramionach do koła leży biały kołnierz, z pod którego pas biały na piędz szeroki aż do stóp przeciąga się, a w poprzek drugi, powyżej biodr idący, krzyża wyobrażenie kształci. Prawa ręka wzniesiona do góry, coś trzyma; trudno dostrzedz czy krzyż, czy buławę, lewa zaś w dół spuszczone z rozwartą pargaminu kartą wielkości pół arkusza. Bez żadnych na oko ozdób i oddalenia, ledwie domyślać się można, że ta osoba w jakimś wnętrzu siedzi.

N. 4. Na złamanych płaszczyznach tak strony zewnętrznej jak i wewnętrznej jedna i ta sama scena odmalowana. Od lewej strony na płaszczyźnie siedzi osoba na taburecie o kilka stóp wywyższonym, zupełnie w takim samym stroju, jak i poprzedzająca, z kołnierzem białym na ramionach i krzyżem na przedniej części sukni z szerokiego pasa wyszytym. Prawa ręka leży na piersiach, lewą zaś coś przyjmuje z ręki prawej, kobiety na stronie wewnętrznej odmalowanej; strój niewiasty zupełnie odpowiedny wyżej opisanemu, głowę ma nieco na dół schyloną; lewą ręką trzyma jakiś sznurek na około szyi oprowadzony. Cała postawa uległość i pokorę dokładnie maluje. Z tyłu tej kobiety są jeszcze trzy figury, pierwsza niewiasta ustrojona podobnie do poprzedzającej z lewą ręką na piersiach położoną; a tuż za nią mężczyzna w czarnej długiej sukni z rękawami szerokimi. Ręce naprzd wyciągnięte jakąś prośbę oznaczają. Kołpak na głowie, jak u siedzącego czworokątny, na biodrach pas czarny. Między temi dwiema figurami jest pośrednia trzecia: płaskie na głowie przykrycie raczej kobietę, a niżeli mężczyznę znamionuje. W całej postawie i na twarzy wielka submissia maluje się.

Strona połud. pierw. piętra fram.

N. 5. Na płaszczyźnie strony lewej wewnętrznej, ledwie dostrzedz można bardzo nie wyraźne ślady figury siedzącej na jakimś podwyższeniu. Głowa cokolwiek wyraźniejsza zupełnie obnażona. Tuż obok niej mocno się wpatrując, postrzedz można trzy figury, których dalsze części zupełnie spłókanie najmniejszych rysów nie pokazują. Dwie figury ostatnie od prawej strony wyraźniejsze. Strój ich podobny do stroju XX. Bernardynów w płaszczykach bez kapturów. Głowy coś dziwnego w sobie mają, twarze bowiem jakby do kocich podobne, a uszy dość wielkie po stronach obu, sterczące i odstawione, jak zwykłe Tatarów malują; każe się domyślać, że stanowią osobne plemię nie litewskie. Czy głowy obnażone, czy też ściśle czémkolwiek przykryte, upatrzeć nie podobna. Oddalenie wyobraża wnętrze jakiejś izby, a przy tylnej ścianie, dwie cienkie kolumny z kapitelami nad wymiar przyzwoity większymi, których ozdobą są trzy linie wygięte; zupełnie w stylu wschodnim, a przynajmniej do tureckich podobne, po nad kapitelami przeciąga się archytraw z pasków rozmaitej szerokości ułożony, w pośród których, jeden szerszy w zygzag odmalowany. Wewnątrz budowli tureckich pospolite są tego rodzaju ozdoby. Między kolumnami *niższa* prostokątna odmalowana widzieć się daje. Na wszystkich innych stronach tej framugi tynk zupełnie opadły smutne cegły odkrył.

Strona połud. pier. piętra fran.

N. 6. Na płaszczyźnie od wnętrza strony lewej odmalowany pewien rodzaj obramowania; dwie boczne strony w liniach prostych, dolna zaś i wierzchnia w kształcie płaskich odcinków koła. We środku tej ramy obraz popiersny z lewego brzegu odpadłym tynkiem znacznie uszkodzony. Płasz czarny osobę pokrywa, pas zaś biały z góry do dołu przeprowadzony, a oprócz tego jeszcze ozdoba jakaś z ramion obu na piersiach wisiła. Kolory

na nim tak wypływały, że ledwo jak przez mgłę to wszystko wyczytać można było,

N. 7. Po prawej stronie także od wnętrza siedzi figura na taburcie. Nogi w uboczni (*en profil*) tułow zaś i twarz do widzów obrócone, na głowie kołpak u góry kobiety do garnka wywróconego podobny. Suknia długa czarna, ręką prawą na taburcie, a lewą ściśniętą na lewém kolanie się opiera. Cała postawa poruszenia gniewu i złości dokładnie małuje. Po prawej stronie stoją skupione cztery kobiety w stroju jakim wyżej opisałem, na głowach namiotki, albo raczej prosto czapeczki bez żadnego u spodu podwiązania; z ich postawy wyczytać się dają troskliwe i usilne prośby. Na prawym brzegu stoi odosobniony mężczyzna, w postawie jakby już miał odejść. Na głowie kołpak czworokątny, twarz poważna z długą na piersi spadającą brodą. Płaszcz obszerny długi z peleryną na ramionach, ręce obie na piersiach leżą. Na tym obrazie farby jeszcze dość żywo odbijają.

Strona połud. drugiego piętra fram. 1.

N. 8. Scena na tej framudze odmalowana najwyraźniejszą jest ze wszystkich, i razem zdaje się najwięcej interesu pokazywać. Po lewej stronie siedzi starzec poważny z kądzierzawą mierniej długości brodą, w ubiorze czarnym, obszernym i licznymi zgięciami ozdobnym. Na głowie czapka czworokątna od wyżej opisanych niższa. Rysy twarzy wydatne, powagę, męztwo i wyższy rozum pokazują; słowem fizioognomija więcej od innych ma charakteru. Ręka lewa niewidzialna, a prawą naprzód trochę wysuniętą zdaje się coś prawić i dowodzić. Pierwsza figura naprzeciw niego po prawej stronie stojąca jest kobieta, której ukłon niezbyt niski prośbę o łaskę, lub coś podobnego oznacza; lewą ręką przytrzymuje osłonkę zgrabnie na biodrach i nogach zginając się, prawą zaś ma do piersi przyłożoną. Głowa bez żadnego przykrycia i włosy w jeden zwój z tyłu związane dziecinnego stanu dowodzą. Za nią tuż stojąca figura wy-

obraża kobietę wieku nieco dojrzalszego; lekko bowiem na głowie rzucona namiotka, ledwo przez połowę włosów przykrywając, spada ślicznymi fałdami na ramie prawe, i kształcąc pewien rodzaj tła do oddania lepszego rysów twarzy wielce się przyczynia. Lewa ręka na piersiach u spięcia sukni zawieszona. Za niemi są jeszcze dwie figury, z tych pierwszą jest mężczyzna przykryty osłoną do rzymskiej togi podobną, mocno połańdowaną. Na głowie czapka z kształtu do głowy cukru podobna, niezbyt jednak wysoka, brzegi jej dolne czyli skrzydła do góry zachylone i wzniesione. Twarz młoda bez wąsów i brody, wiele jednak ma charakteru i rysami niepospolitými się odznacza. Ręce obie na piersiach leżą. Za nią stojąca figura kobiety, której tylko głowa i część wyższa tułowu widzieć się daje, bo reszta przez pierwszą figurę zakryta. Ta wyraźnie płacze, gdyż ręka prawa białym sukni krańcem, obie oczy i część twarzy ku dołu schyloną przykrywa.

Strona południowa, framuga druga.

N. 9. Framuga druga po obu stronach z tynku zupełnie ogołocona, pozbyła się już wszelkich pamiątek, u góry tylko na złamanych płaszczyznach półokręgowych dają się widzieć mało znaczące ozdoby wyobrażające gwiazdy z liści plecione, które pospolicie *rozettami* zowią; co do kształtu i piękności bynajmniej uwagi nie zwracają, w stylu do wschodnich tego rodzaju ozdób zbliżają się.

Strona południowa framuga druga.

N. 10. Ta framuga, choć znacznie od czasu pocierpiała, we dwóch jednak miejscach tynk ledwo się trzymający, jeszcze szczątki malowania, uszkodzone w części pokazuje. Na stronie prawej w górze, od wnętrza jest figura kobiety tylko po same biodra, reszta z tynkiem opadła. Ile z pozostałej na murze części ciała wnosić można, siedzieć musiała: ręka prawa w dół spuszczone i

tylko do połowy widzialna, łokciem lewej ręki oparłszy się na stoliku, częścią pokrycia białego, jakie z głowy na ramiona spada, oczy przykrywa, i łzy ocierać zdaje się. Na tle ukośna zasłona ciemno-brunatnego koloru namalowana. Kawałki zaś drobne tynku gdzieś niegdzie u spodu po prawej stronie trzymające się, lubo mają na sobie farb ślady; domyślić się jednak w żaden sposób niczego nie pozwalają.

(N. 11.) Po prawej stronie na płaszczyźnie bocznej od strony wewnętrznej widzieć się daje mała kapliczka wązka, wyniosła, z krzyżykiem na wierzchołku dachu, (co do kształtu nie w sobie szczególnego nie pokazuje, a co do stylu z obrębu pospolicie u nas budowanych nie wychodzi), U drzwi otwartych tej kapliczki klęczy para, z rąk na piersiach krzyżem ułożonych i z wyrazu twarzy na przód skłonionych, widać że modły do Boga zanoszą. Na tle dość wyraźnie niebo, z lewej strony kapliczki nie wielkie drzewko, raczej do gałęzi w ziemię utkwionej podobne.

(N. 12.) Czwarta framuga równie jak i trzecia mocno uszkodzona z prawej jednak strony dość wyraźnie widzieć się daje popiersie niewiasty siedzącej na przód skłonionej i wyciągniętą prawą ręką zdającej się coś dawać. Część obłonki prześlicznie na głowie włożonej po tylnej części szyi spływa na ramię lewe, skąd przechodząc przez piersi z wielkim gustem uклада się na ramieniu prawym. Suknia tułowia z rękawami opiętymi mało składek na sobie pokazuje i ściśle do ciała przylega. Na przeciw niej stoją cztery figury: pierwsze dwie, są mężczyźni z głowami ku ziemi nakłonionymi i rękami wyciągniętymi do przyjęcia tego, co pierwsza figura daje. Kolana zgięte pokorę i wdzięczność pokazują: tuż za nimi stoją dwie niewiasty. Namiotki głów coś podobnego do zawojów tureckich mają, a osłony całej figury szeroko rzucone niepospolity ubiór stanowią. Niższa część tych figur sięgając nieco wyżej kolan, z tynkiem na grzyby opadła. Z tyłu figury siedzącej wyraźnie odmalowane półkole z szerokiego pasu złocistego, a w nim głąb wyzłobiona domyslać się każe, że to bydlę musi siedzenie do obrzędów uroczystych przeznaczone. Tło tej sceny

wypłowie, ani ściany, ani też ozdób żadnych dójrzeć nie można.

N. 13. Po tej samej stronie od zewnątrz namalowany mężczyzna siedzący z głową obnażoną i na lewem rękę oparty. W całej postawie zadumanie głębokie maluje się. Przy nim stoi drugi mężczyzna, podobnie bez przykrycia na głowie w sukni koloru czarnego, obszernej, z rękawami, po łokieć krótkimi. Twarz ma zwróconą do pierwszej, a ręce roztwarte i w dół spuszczone jakąś straszącą lub nieszczęście tłumaczyć zdają się. Scena odbywa się wewnątrz izby, na ścianie w górze architrav, jak i wyżej w same tylko pasy malowany, ściany puste.

To są wszystkie pamiątki (ile wnieść można) tycejące się scen współczesnych Witolda lub W. X. Zygmunta, które przed laty ośmnastu udało mi się wydrzeć okrutnej ręce wszystko burzącego czasu: dziś kiedy to piszę, może i te okruciny na które patrzyłem, z których rysowałem, pod ciężarem przeżytych lat znużone spadły do przeznaczanego sobie grobu, aby w wiecznej niepamięci i pokoju spoczywać!

Skończywszy rysować, przysiadłem dla odpoczynku na pochyłym wzniesieniu gruzów i pomyślałem, jak smutkiem przejmują i bolesne są tego rodzaju pamiątki.

Wśród takich myśli, które długo snuły mi się po głowie, nagle bryła gżemsu z wierzchołka wieży urwała się i z wielkim gruchotem na grzyby tuż przy mnie upadła. Jak ostatni i głęboki konającego człowieka oddech, równie ten łoskot zrobił na mnie posępne wrażenie: zdjęty strachem i boleścią uroniwszy też kilka na te wiekami uświęcone szczątki, oddaliłem się i poszedłem szukać mego towarzysza.

Ponieważ szanowny Pan Michał zupełnie był oddany naukom Matematyki i Fizyki, i często robiąc wycieczki naukowe lubił zbierać żabki, a zdzierając im skórę, do swoich doświadczeń galwanicznych używał, rozumiałem przeto, że i teraz gdzieś ich pociesznym łowem się bawi; lecz omyliłem się. Mój towarzysz odrzucił na tę chwilę Trygonometrię kulistą, kalkuły integralny, baterje lejdejskie, nie wyłączając i djabelka karteziuszowego, a

przybrawszy minę kurzem starożytności opylonego Antykwariusza, z ogromnym w ręku oszczepem szukał zabytków Witolda, gramolił się, kopał, przewracał ziemię, rozwałął gruz, rył się w nich jak mysz w krupach, rozdzierał fundamenta w nadziei, że coś arcy starożytnego, coś arcy korzystnego, znajdzie, kociół: a przynajmniej garnek z pieniędzmi. Ale niestety! nadzieja go zawiodła, w tych poszukiwaniach starożytno-spekulacyjnych, fortuna nie chciała go zrobić *Kreuzem*; wsak wyspa na jeziorze trockim nie kopalnie *Peru*, a tam gdzie glina i piasek nie można się dokopać złota! ach złota! co tak pięknie brzmi w uszach naszych, tak pięknie się lśni i świeci naszym oczom na widok którego drżymy jak liść osiny, i dla którego wyzuwamy się z najszlachetniejszych uczuć przyjaźni, przywiązania do rodziny, zdrowie, życie częstokroć poświęcamy! *O eives querenda pecunia i t. d.* mniejsza o resztę. Znudzony i strudzony do potu tą bezkorzystną pracą mój kolega udał się do czego innego, poszedł szukać gniazd ptasich w blizkich zaroślach, i jeżeli mam prawdę powiedzieć, lepiej na tym wskóraw, bo przy rowie od zamku do jeziora w linii prostej przekopany i trawą zarosłym, znalazł do dwóch kop jajek dzikich kaczek, które złożywszy do kosza, niósł je na swych barkach jak niegdyś Eneas Anchizesa z murów Troi uchodząc. I kiedym go z dala postrzegł zgiętego pod tym ciężarem, istotnie, że płocha myśl w głowie mojej się uroiła, jeżeli nie o znalezienie pieniędzy, to przynajmniej o coś podobnego posadziłem go: lecz za zbliżeniem się, z błędu wyprowadzony zostałem.

Teraz proszę sobie wystawić ów tryumf z jakim Pan Michał opowiadał mi tych jaj znalezienie, co mu myśl do tego podało, co go do szukania doprowadziło, gdzie i pod jakim kątem, pod jaką stycznią, jedno gniazdo leżało względem drugiego. Wiedzieć trzeba, że Pan Michał takim był zwolennikiem nauk matematycznych, tak był przejętym wyziewami tej nauki i jej językiem, iż wszystko co robił, mówił, myślał, było przesiekłem Matematyką. Chodził w linii prostej, zawracał się w odcinek koła, kłaniał się pod kątem prostym, jadał według

pierwiastków kwadratowych i sześciennych, bo jak każdy Matematyk był arcy-skąpym dla siebie, a zaprowadzoną z nim o czémkolwiek rozmowę, choćby o raju ziemskim, o Adamie i Ewie; zawsze kończył na logarytmach.

Nie tyle się cieszył *Kolumb* z odkrycia Ameryki, nie tyle *Watt* z zastosowania pary wodnej, lub *Montgolfier*, gdy mu po raz pierwszy balon wyleciał w powietrze; ile Pan Michał ze swoich jajek. Opowiedziawszy tedy szczegółowie o znalezieniu tych jaj, dodał w końcu, co z nich miał robić. — Oto rzekł: Panie Wincenty, jak powrócę na tamtą stronę do naszej gospody, każemy upiec z tych jaj na maśle antypasty, jakie nigdy nie bywały na stołach, nawet najwykwintniejszego podniebienia *Lukulla*. Czego to warte owe z pawich mózgów, lub słowiczich języczków potrawki, albo dziś tak sławiony z gęsiich wątrobek strasburski pasztet?! Jajecznicą to prawdziwy kordjał, którym się nacieszym i posilim razem, a co pozostanie na drogę, jeszcze ugotujemy. — Dobrze odpowiedziałem, ale pierwiej wez Panie Michale sążeń miarowy i widok posady (*à vue d'oiseau*) tego zamku dokładnie zdejmij to do ciebie należy. — Nie upłynęły dwa kwadransy i już z gotowym rysunkiem kolega mój wrócił. Słońce znacznie ku zachodowi się zniżyło, nie długo przeto myśląc, zabrawszy całą naszą zdobycz i manatki, wsiedliśmy do łodzi dobrze naprawionej i śmiało popłynęliśmy. Wiosłarz siedział u jednego końca, ja z kamerobską i teką w drugim, a Pan Michał stał po środku tuż przy koszu jaj, w boki wparty jak latarnia morska, i fajkę kurząc ciągle się przypatrywał zwałiskom zamku. Zbliżaliśmy się już do brzegu, a Pan Michał jeszcze nie mógł nasycić się tak wspaniałym i do myślenia dającym widokiem, jeszcze; jeszcze na te mury poglądał, wtém łódź mocno się uderzając krawędzią o brzeg ziemi, straciła z nóg Pana Michała, ten jak długi na wznak się do łodzi obalił, i tyłem padając wszystkie jaja nielitościwie w miarę pogniótł. — Niestety! zawołałem, coż dziś bydz może na świecie trwałego, kiedy jajecznicą, co miała nam służyć za antypasty; z pod nosa prawie umknęła! —

Wielka z t $\acute{e}$ m wszystki $\acute{e}$ m *dekonfitura*, starałem się ile można pocieszyć towarzysza. Coż robić mówiłem, gdyby człowiek mógł swoje nieszczęście przewidzieć, niewątpliwie starałby się go uniknąć, gdyby wiedział gdzie upadnie, zapewneby tam przysiadł, jednakże wszystko inaczej; na opak się dzieje dla tego tylko, że przyszłości nie wiemy. — Pan Michał pełen gniewu i złości miotał przekleństwa sam nie wiedział na kogo, a porwawszy kosz z potłuczonymi jajkami, podnosząc go do góry jak Herkules Anteus'a, z całej siły rzucił w bezdno jeziora. Niestety! szczątki jaj pogruchotane po wierzech wody pływając zdawały się jeszcze wołać o pomstę krzywdy tak okrutnie kaczkom wyrządzonej bez korzyści niczyjej! Wychodzimy z łodzi na ląd, Pan Michał obmokły jak wróbel, żółty jak kanarek, szedł jednak wyprostowany jak miernicza per-tyka, a kroki swoje tak szybko stawiał, że ledwo go doścignąć mogłem: tym czasem tłumy ludu ciekawego przypatrując się nam aż do gospody przeprowadzały, tworząc pewien rodzaj uroczystej processji, w której Pan Michał był pierwszą osobą i tak wspaniale lubo trochę nieszczęśliwie się prezentował.

Po tylu przygodach nazajutrz o świcie udaliśmy się w dalszą podróż do Trok *starych* o kilka wiorst na wschód położonych, odjeżdżając zaś jeszcze w odległości przyzwoitej zdjąłem przez kamerobskurę całe miasteczko *Nowe Troki* wraz ze staroimi murami zamku, o którym wyżej mówiliśmy. Przyjechawszy na miejsce, mocnośmy się zdziwili, że to ustronie starożytnością znakomite tak głuch $\acute{e}$ m nam się wydało. Tu bowiem Xiążę Giedymin polując niegdyś do tyła ten zakątek upodobał: iż zamek wystawił, przekopem i wałami otoczył i *Trokami* nazwał. Tu jeszcze przed nie dawnymi czasy ślady pogańskiej kaplicy do reszty zrujnowano, dziś zaś jedna tylko pochylona stoi karczma i kilka chwiejących się chatek. Kościółek nie wielki z cegły murowany, czysty i porządku, jedyną tego ustronia jest pamiątką i ozdobą. Wewnątrz na lew $\acute{e}$ j ścianie przy wchodzie do zakrystji wisi portret w całej postawie Witolda, a napis pod nim łaciński dowodzi, że był t $\acute{e}$ j świątyni fundatorem. Przed laty miesz-

kało tu kilku xięży zakonu Benedyktynów, którzy szczególniej pracami w zawodzie naukowym tyle się przyczynili do oświaty w Europie, co bez wątpienia było powodem, że Polska i Litwa chętnie ich i do siebie powołały. Do Trok starych podobno z Tykocina byli sprowadzeni. Pokazywano nam tuż obok zakrystji do kościołka nowoprzybudowanej, rowy fundamentów, bożnicy pogańskiej, które fanatyzmem zapalony i nierozsądny człowiek, na domiar pogardy bałwochwalstwu w barbarzyński sposób rozryć i kamienie porozrzucać kazał. Biblioteka obok zakrystji w obszern $\acute{e}$ j izbie pomieszczona, odznaczała się doborem dzieł religijnej treści, a szczególniej kompletnym zbiorem Ojców Kościoła. Bogatsze sprzęty i ubiory kościelne, tamże w osobnych szafach się mieściły.

Lubo według Strykowskiego stolica Xięcia litewskiego z Kiernowa do tych Trok starych przeniesioną była, nie można jednak dziś prawie przypuścić, aby to miejsce kiedyś ludem zamieszkane było. Popas na polowaniu kilka dni lub tygodni trwający, d $\acute{o}$ m, czyli jak chcą dziejopisowie zamek i to bez wątpienia drewniany, rowem i wałami płytkiem z ziemi oprowadzony, nazwanie od fantazji dane, (przez późniejszych naciągniono jego znaczenie), wtenczas kiedy sam władca łowami zajęty, wycierając knieje i koczujące, że tak powiem, życie prowadząc z miejsca na miejsce się przesuwał, wszystko to nie mogło obiecywać, aby chwilowa siedziba z post $\acute{e}$ pem lat, w miasto, miasteczko, lub przynajmniej w obszerną wieś zamienić się mogło. Musiano wprawdzie mieć dla tego miejsca jakieś szczególniejsze poszanowanie, i tam gdzie bożnica była wystawiona, lud prosty mógł się zbierać tłumnie na obrzędy religijne; lecz jakem powiedział, trudno, aby tu liczna i obszerna osada się zaprowadzić miała. Z t $\acute{e}$ m wszystki $\acute{e}$ m inaczej rzecz poszła z osadą Kiejstuta w nowych Trokach założoną, którą Witold do świetnego stanu i bytu doprowadził. A lubo i tego sposób życia burzliwy, duchem czasu i okoliczności skrepowany, nie dozwalał chwili na miejscu usiedzieć, zawsze jednak rodzina jego, dwór i wszystko co go otaczało trzymając się tego miejsca, wielce się przyczyniło do podniesienia go oży-

wienia i zaludnienia. Stopa ziemi do koła wodą oblana, wyspa z zamkiem na jeziorze, były gniazdem, kolebką, stolicą, skąd ogniem wojny zapalony młodzieniec rzucał się z mieczem na ogromny przestwór swojej ziemi: Karał Krzyżaki, napadał Rus, gromił hordy tatarskie, a wsparty szczęściem oręża, na polach walki prawie zawsze nieodstępnym, uwieńczywszy skronie wawrzynem sławy, mnóstwem porażek nad nieprzyjacioły zdobytych, i aż za krańce swojego państwa rozgłoszonej, dumął o zamianie mitry ziądzącej na koronę.

Tu w starych Trokach skończyła się nasza podróż i cel naszych poszukiwań; obróciwszy się zatem do mego kolegi rzekłem. — Coż Panie Michał, nie podobno do odkrycia w tych miejscach nie znajdziemy, a wszystko co do nas należało jużśmy zrobili. Ty z oszczędzaniem w ręku szukałeś skarbów Witolda, ja siedząc na gruzach z gruzów rysowałem; obaj nie próżnowaliśmy, i plony prac naszych zabrawszy, wracajmy do domu.

Teraz zastanowimy się jakiego rodzaju były te malowidła na ścianach. Na pierwszy rzut oka miarkując po obszerności izby, możnaby było sądzić, że to było miejsce dla obrzędów religijnych, że tu się modlono, ale czy w owym czasie przy wprowadzającym się Chrystianizmie, rzeczywiście był zwyczaj wśród pokoiów mieszkalnych mieć osobny, i któryby stanowił kaplicę, czy nie, tego z pewnością twierdzić nie podobna. Uszło podówczas uwagi mojej dosledzanie, kiedy się wznosiły kościoły w nowych Trokach, bo jeżeli jednocześnie z zamkiem, to nie było żadnej potrzeby mieć kaplicę na wyspie. Kilka wprowadzić można dostrzedz krzyżów i około kilku głów obwódki (aureolae) sceny wszelako nie dają się zastosować do historii tak starego jak i nowego zakonu, do historii życia jakiegokolwiek świętych, w końcu choć do samych nawet obrzędów wiary katolickiej, i to, ile mi się zdaje jest najważniejszym dowodem, że przedmioty malowane są wzięte z dziejów Witolda współczesnych, a biegły znawca jego życia łatwo je może odczytać. Z tego przeto względu uważam tę izbę, jako przeznaczoną lub dla zabawy lub do jakich wystawnych zgro-

madzeń, tém bardziej, że boczne pokoje po obu jej stronach bardzo małego były wymiaru. Dać zaś tak arbitralny wyrok jak *E. hr. T. w Tygodniku Petersburgskim* umieścić, nie zgadza się ze znajomością rzeczy pod jakimkolwiek bądź względem uważanej. Nie godzi się patrzeć na obrazy jak na wodę — obraz bowiem choćby nie dobry, jest zawsze dobrą kartą historii.

O samych malowidłach śmiało wyrzec można, że były malowane na świeżym tynku (*al fresco*) wskięła bowiem farba do znacznej głębokości, tego dowodzi. W lat 150, czy później były przez mniej biegłą rękę odnawiane; w miejscach bowiem znacznie wypłowiałych rysunek poprawny, jakiegoś dobrego mistrza znamionuje, a w tych gdzie kolory świeże, wiele uchybień dostrzedz można. W końcu i ta uwaga; że od lat kilkuset na takie niewczesy wystawienie malowanie, dość wyraźne jednak dotąd przetrwało.

Szumsk.

3. Lutego 1811.

Wincenty Smokowski.

PRZYPISKI

DO NINIEJSZEGO ARTYKUŁU NALEŻĄCE.

(1) Dwa śliczne nagrobki Wiesiołowskiego i Tyszkiewicza są dziś najpiękniejszą ozdobą Kościoła XX. Bernardynów w Wilnie, ale w tak bezczyny sposób okaleczone, iż spojrzawszy na nie nie można się wstrzymać, aby nie zlorzezczyć tym, co nad nimi dozór i opiekę mieli. U jednego półtwarzy z nożem, a drugiemu całe ramie odbito. Ktożby mógł tę szkodę wyrządzić!

(2) Nie idzie zatem abyśmy rzeczom urojonym charakter rzeczywistości przyznawali, bo i zamilowanie starożytności i wszelka *antykwomania*, jeżeli nie jest wsparta naukami pomocniczymi, a nade wszystko zdrowym rozsądkiem, może dać powód, że plody wyobraźni naszej za rzeczy prawdziwe uważać będziemy i na śmiech narazimy się. Przykład następujący jasnym tego jest dowodem. Kiedy w 1823 roku z woli zwichrzoności byłego Uniwersytetu wileńskiego jechałem, na nauki do St. Petersburga, odwiedziłem w Rydze mojego przyjaciela, a niegdyś kolegę JPana D. Po miłym

przywitaniu się, zapytuje mnie czy nie na Kowno jechałem. — tak, odpowiedziałem. Coż przecie? czy nie byłeś ciekawym oglądać za-
bytki miejscowych starożytności? — Jakże nie, odpowiedziałem, ca-
łe miasto w szereg i w poprzek jak knięię wytarłem i obejrzałem
mury opuszczonych domów i Kościołów. — Czy nie widziałeś tam
ścian pogańskiego małego kościołka, dodał, na wierzchołku któ-
rego jeszcze do dziś dnia tkwi u ściany tułów *Perkunasa*? — Zmie-
szałem się nie mało na to słowo *Perkunasa* i gdyby Ryga nie tak
odlegle od Kowna leżała, pewniebym na powrót pośpieszył dla przy-
patrzenia się tej dziwnej pamiątce, którą prześlepić musiałem. Pa-
miątałem jednak dobrze ten kościółek i w nim pod ówczas był skle-
cony nie wielki chłewek dla krowy jakiegoś Profesora szkół ko-
wińskich. — Pomyślałem sobie, że za rok lub za dwa wracając do
Wilna postaram się moje nieuwagę naprawić, to cudo obejrzyć i
na papier przerysować. Tak się złożyło; że dopiero po sześciu le-
ciech mojego w Petersburgu pobytu, wracałem do Wilna; w Rydze
rzucam się w objęcia mojego przyjaciela przyrzekając najsolenniej,
że tego *Perkunasa* obejrzę i przerysuję. Bydź bowiem w Kownie
i nie widzieć *Perkunasa*, byłoby to samo co bydź w Rzymie i nie-
widzieć Papieża. Działo się to w połowie Kwietnia 1829 roku.
Dzwina tuż tuż miała puścić, korzystając zatem z łatwej przeprawy,
pożegnałem się najczuliej z moim przyjacielem, i ile mi tego stało,
do Kowna pośpieszałem. Tu dnia trzeciego stanawszy natychmiast
udałem się do owego kościołka. Ani chlewka, ani krowy nie znalaz-
łem. Professor do którego to wszystko należało już nie żył, oglą-
dam ściany, zwracam oczy do góry, przecieram je i jeszcze się
wpatruję, wkładam okulary na nos, i ledwo sterczące cegły doj-
rzałem: lecz coż to było? pozostały kawałek jednej ściany komi-
na, o czem łatwo przekonać się mogłem ze ściany od dołu do gó-
ry idącej sadzą pokrytej. Nadto cenię naukę, talenta i serce JPa-
na D.... żeby miał go o żart w tym posądzić, ale raczej widzę,
że sam JPan D.... jako gorliwy szperacz starożytności Żmudzkiej
dał się uwieść pojędowi wyobrazi, która łatwo we wszystkich
lube sobie przedmioty upatrywać zwykła, i prócz omamienia ja-
kiemu namiętne przywiązanie do zabytków rodzinnej jego ziemi
dało powód, nie innego się nie domyślam: jednakże wiernie te ścia-
nę przerysowaną z mniemanym *Perkunasem* do dziś dnia u siebie
chowam. Zastanawiając się nad złudzeniem, przyszło mi na myśl
zdarzenie o jakimś w dziełach *Fontenella* kiedyś czytałem: Wiej-
ski Pleban zdjęty ciekawością oglądania płam na niebie udał się
do miasta i poszedł na Obserwatorium, gdzie w tymże samym cza-
sie dla podobnego celu przybyła jakaś Pani. Plebanowi patrzące-
mu przez teleskop Herszela zdawało się widzieć na niebie dziada
kościelnego, który koło wieży stojąc miał dzwonić; a Pani tuż po
nim patrzącej zdawało się widzieć cienie dwojga kochanków, które
się ścisnęły — i proszę powiedzieć kto z nich widział lepiej?

(3) Ekskursję tę nie bez korzyści odbyłem, natrafiłem bowiem
na stare mury ze czterech tylko ścian składające się, które *zam-*
kiem nazywano. Kształt ich prawie do prostokąta zbliżający się

nie osobliwego niepokazuje, nawet i wielkiej starożytności na nich
dojrzeć nie można, gdyż tynk w wielu miejscach mocno się trzy-
mał, i zaledwo gdzieś niegdzie obnażone cegły sterczały. Dziwną
jednak rzeczą mi się pokazało, że oprócz drzwi wielkich u spodu
i tuż nad nimi w górze równiej wielkości okna, na żadnej stronie,
ani okna, ani otworu nie znalazłem, i tylko głuche ściany na 4
przeszło sążnie wznosiły się. Można było domyślać się, że równo
z wierzchołkiem ścian trawą porosłych, już pokrycie się zaczyna-
ło. Do czego zatem ta budowa przeznaczona była odgadnąć tru-
dno; mieszkalną bydź nie mogła, bo zaledwo szczupłe światło do
środku dochodziło: podobniej do prawdy, że albo składem broni, al-
bo za miejsce czasowej załogi dla żołdactwa służyła.

II. HENRYK ZUKOWSKI.

WSPOMNIENIE.

Jakkolwiek przekonani jesteśmy o dobroczynnym wpły-
wie sztuk pięknych na umysł i serce człowieka, jakkol-
wiek pojmujemy, że kształcą i podnoszą je do uczuć
wyższych, które się objawiają w pożytku ludzkim napię-
tnowane cechami najpiękniejszych i najświetniejszych za-
sad; nie możemy wszelako tym się poszczycić, abyśmy
wspierając talenta według naszej możliwości do rozpostrze-
nienia zamięłowania sztuki i udoskonalenia jej stanu w na-
szym kraju chętnie się przyczyniali. Bardzo mało nali-
czyć możemy takich, którzy idąc za własnym natchnie-
niem obojętnie rysunkom, malarstwu, rzeźbiarstwu i t. d.
poświęcają się, a co boleśniesz, że ci tylko co nie są w sta-
nie łożyć potrzebnych na to nakładów, i nie mogą utrzy-
mać się z prac swoich w ciągu nauki, za wyłączone dal-

szego życia zatrudnienie obierają sztukę. Młodzież zamożnej klasy, jeszcze się nie otrzęsła z przesądów wiatrem i dymem napuszonej arystokracji która doskonalenie się w jakimkolwiek talencie, poczytuje za uhlężenie zbutwiałym pergaminom i herbom, pod zwyczajnym pozorem gospodarowania siedzi na wsi, bawi się szczwaniem zajęcy, lisów, i wśród pustych rozrywek gnuśne i niedołężne życie prowadzi.

Wielką i nieodżałowaną stratę prowincja nasza poniosła w Henryku Żukowskim, młodzieńcu niepospolitych sposobności do sztuki malarskiej, którego śmierć przedwczesna, w samym kwiecie wieku i w samej sile talentu z grona naszego wyrwała. Urodził się Henryk Żukowski w powiecie ihumeńskim Gubernji mińskiej, z rodziców lubo miernego mienia. przygodami jednak życia nie-szczęśliwego doprowadzonych do tego stanu, że synowi swojemu nie świadczyć nie mogli. Dla tej przyczyny za ledwo lat piętnaście mając, już musiał o własnem utrzymaniu myśleć. Udał się na nauki do Wilna, i tu w Gimnazjum jako celujący uczeń, powtarzaniem lekcji kolegom klas niższych, nie tylko zaspakajał pierwsze potrzeby życia swojego, ale nadto, mając szczególniejszą do rysunków ochotę, wygodom ujmował, a zaopatrywał się w materiały potrzebne do rysowania. Po ukończeniu nauk w Gimnazjum oddał się zupełnie malarstwu, przekonany doświadczeniem innych, że ćwiczyć się w jakimkolwiek talencie, bez nauk pomocniczych, ani postępów przyspieszyć, ani też wznieść się wysoko nie podobna, przez trzy lata uczęszczał na wszystkie kursa w literackim oddziale byłego Uniwersytetu wileńskiego wykładane. Znał dobrze język łaciński, francuzki, niemiecki, i nie tylko czytywał dzieła o sztuce wyłącznie traktujące, lecz nawet i te, które kształcąc smak, rozpostrzeniając władę wyobrażeń, wynoszą z rzędu pospolitych artystów. Nie lubił oddawać się zabawom towarzyskim, nie szukał ich i na nie nie uczęszczał: Z kredką lub piórem w ręku dni i wieczory zwykle przepędzał, a praca usilna i nieprzerwana do tyła osłabiała wątłą jego z natury budowę, że we 30 roku suchotami życie ukończył. Oddany był zupełnie ro-

dzajowi miniaturowemu, i w nim tak wycelował, że równego jemu jeszcześmy dotąd nie mieli, a śmiało twierdzić można, że z najlepszymi za granicą artystami mógł o pierwszeństwo walczyć. W malowaniu miniatur przy najwierniejszym podobieństwie wszystkim warunkom sztuki zadosyć czynił. Rysunek, koloryt, miękkość, wykończenie, nie do żądania nie zostawiały, a ile tylko robót jego widziałem nie mogłem się nasycić patrząc na nie. W pożyciu był bardzo miły i słodki, charakter i moc duszy w zasadach najsurowszej poczciwości ugruntowane, powszechny mu zjednały szacunek. Szczególniejszy i bardzo rzadki przykład braterskiego ku siostrze przywiązania pokazał na sobie H. Żukowski. Wszystko bowiem co tylko talentem i pracą sobie przysporzył, jej poświęcał. Okrutna śmierć, jakby przez zawiesz tak wielkiej cnoty w naszym świecie rzeczywistym, gdzie zwykle dla pieniędzy krwi rodzinnej wyrzekamy się, nie życia jego i dla siostry i dla sztuki malarskiej nielitościwie przecięła. Mogę się pochlubić, że się szczytłem nie tylko znajomością, ale nawet i przyjaźnią tego najszlachetniejszych uczuć młodzieńca; a te słów kilka dla oddania należnego hołdu jego talentowi z żalem i boleścią po jego zgonie napisane, niech posłużą choć za mały kwiatek do wieńca, którym historia sztuk w naszej prowincyi skromnie jego uwiecznić powinna.

W. Smokowski.

Szumsk
1841 Lut. 3. d.

T R E Ś Ć

Zdania Sprawy z czynności, Cesarskiej Akademij

SZTUK.

W ciągu 1839—1840 akademickiego roku.

Dnia 4 Marca 1840 roku zaszły zmiany w ustawach szkoły sztuk przy Akademij, których myślą główną, usposobienie artystów mających szczerę powołanie, i usposobienie się wyłącznie do zawodu Sztuk. Razem nadany nowy Etat Akademij, w którym wyznaczona summa na utrzymanie uboższych uczniów i dostarczenie im pomocy naukowych w liczbie 3950 r. sr. corocznie.

Akademija w ubiegłym roku nabyła do swego Muzeum dzieła artystów, podane jej przy mianowaniu na Akademików *Pluchart'a* portret znanego skrzypka Lipińskiego, *Krytowa* portret Rektora Akademij Domuta-Malinowskiego, *Alexiejewa*, portret założyciela Szkoły sztuk w Strupinie z jego uczniami, *Kolmana*, pejzaż akwarellą, *Kucharewskiego*, widok S. Petersburgkiej Birży, *Chruckiego* owoce. Prócz tego, Kupiono od Rektora *Szebnjewa*, za sumę oznaczoną przez radę Uniwersytetu 2457 r. sr. obraz czynu kupca *Igolkina* za który połowę opłacono, połowa druga wkrótce się opłaci, jeśli okoliczności pozwolą, Przedsięwzięto nabyć od artysty *Serebrjakowa* kopję jego z Guercino, pogrzebu S. Petronelli za 1500 r. sr. rozkładając wypłatę na lat trzy, jeśli się zgodzi na podane warunki.

Z daru Najjaśniejszego Następcy Tronu, otrzymała Akademia, Karton Camucciniego wyobrażający. *Zebrawie Bogów na Olympe.*

Wyprawiono w tym roku czterech pejzażystów do Włoch Schternberg'a, Friqué Worobiejewa i Gajwazowskiego, uczniów professora Worobiejewa. Razem z niemi wyjechali architekci Benoit i Szezurupów, kosztem Rządowym, a własnym kosztem PP. Michal i Grzegorz Elsónowie, Pejzażysta i Architekt, także bracia Czerniecowie, którzy wprzód odbyli podróż po Woldze, protegowani przez jedną znakomitą Damę, teraz zaś pojechali do Włoch, Grecji, Palestyny, i za trzy lata wrócą przez Konstantynopol do Rossji.

Artyści ruscy, zostający na nauce w Rzymie pod na czełnictwem P. J. Kryweowa, znaczne czynią postępy. Nie dawno przedstawiono Akademij, nadesłany z zagranicy obraz Th. A. Mollera. *Pocutunek*, nabyty przez Najjaśniejszego Pana, za 600 czerwonych złotych; znawcy odechwalić się go nie mogą i we Włoszech powszechnie zyskał oklaski. Za ten obraz Moller mianowany został Akademikiem.

Pensioner, Akademik, Assaula czarnomorskiego kozackiego wojska Czernik, otrzymał od Papieża za architektoniczne swoje utwory, złoty medal z wizerunkiem Jego Świątobliwości i krzyż z błogosławieństwem. PP. Akademicy, Żywato, Rychter, Nikitin, Durnow, odznaczyli się pierwszy kopją z Guido Réni. *Madonna della pietra* i oryginalnymi obrazami, drugi restauracją *Forum Trajana*, trzeci *Forum Romanum* czwarty *termów antonińskich* i Karacalli, powrócili oni do kraju. Oczekiwani z powrotem wkrótce, Czernik, Kuźmin Nikitin (ten ostatni już wrócił właśnie).

W ciągu roku mianowano Akademikami nieklasykami, w Wydziale Architektury czterech, malarstwa historycznego i portretów jedenastu, malarstwa pejzażowego czterech, malarstwa stropowego (des plafonds) dwóch, malarstwa perspektywy jednego, w wydziale rzeźby dwóch i naznaczono professorami rysunków do Gymnaziu dziewięciu, do powiatowych szkół dwudziestu czterech.

Przychodzących, uczęszczających na lekcje w szkole przy Akademii, było w tym roku i jest 258 uczniów. Z tych uczniów szkoły architektonicznej 39, innych szkół 10; na własnym koszcie zostających 209. Liczba ta niezawodnie powiększy się w Styczniu następującego roku (1841).

Oto są prace niektórych członków Akademii: Vice-Prezydent Hrabia T. P. Tolstoj, wyszytehował na dwunastu deskach, dwanaście rysunków do poematu Bohdanowicza „Psyche” (Душнык) zrobił kilka projektów do medalów, na pamiątkę połączenia greko-unitskiej z prawosławną cerkwią; odrysował szesnaście scen mytologicznych, plan i płaskorzeźby wazy, mającej być ofiarowaną jednemu ze znakomitych urzędników w dzień jubileuszu jego pięćdziesięcioletniej służby; wylepił popiersie woskowe Najjaśniejszego Pana w słowiańskim starodawnym wojennym ubraniu, dwie płaskorzeźby z Odyssei. W wydziale rzeźbiarstwa Rektor Domut, Malinowski zajmował się płaskorzeźbą pomnika Carowi Michałowi Teodorowiczowi; ukończeniem czterech płaskorzeźb do zimowego pałacu z rysunków Hrabiego Tolstoj'a i naszkicował kilka ozdób frontonu Cerkwi Izaaka.

Professor, i Mistrz odlewów (литейный мастеръ) Baron P. K. Klot, ukończył model drugiej grupy, konia z powodźcą, w małych rozmiarach kilka koni, odlał z brązu ośm Aniołów do balustrady cerkwi Izaaka, płaskorzeźbę do pomnika malarza Sylwestra Szedredyna, lwa i popiersie do nagrobku Generała Bystroma, popiersie P. A. Kikina i J. P. Martosa, a do odlęwu brązowego konnej grupy, ukończył woskowy model.

Akademik Tokarew wylepił Karjatydę w płaskorzeźbie i zrobił szkic nagrobku, wyobrażającego kobietę, opartą na urnie. W wydziale malarstwa historycznego i portretowego: Rektor W. K. Szebujew, odmalował dla cerkwi siemienowskiego pólku *Ofiarowania N. P. Marij*, obrazy *Zmartwychwstania*, *Wniebowstąpienia* i *Przemienienia Pańskiego*. Professor Emeryt A. G. Jegorów, ukończył *Ikonoostas*, zamówiony przez Generała Lejtnanta Ruprejanowa, i zaczął nie wielki obraz dla Generałowej Rupre-

janów, *Ukrzyżowanie*. Professor Emeryt A. G. Warnek nie mając zamówionych obrazów, studjował tylko dla siebie. Professor. K. P. Briulow, ukończył wielki ołtarzowy obraz: *Wniebowzięcia*, do Cerkwi sobornej kazńskiej N. P. Maryi, także ołtarzowy obraz: *Trójcy*, do Monasteru sergiejewskiego, odmalował portrety, p. ni Bek, P. Beka, podmalował wielki obraz: *Oblężenia Pskowa*, portrety dwóch sióstr panien Szyszmarew i Hrabini Samujłowej.

Professor P. W. Basin zajmował się, Najwyżej nakazanym obrazem. *Ofiarowania N. Panny*, i odmalował jeden portret.

Wolny honorowy członek A. P. Sapożnikow, wydawał dalszy ciąg ubiorów teraźniejszego rosyjskiego wojska, i zatrudniał się zastosowaniem Galwanoplastyki do zdejmowania *fac-simile* blach sztychowanych, obrawszy na próbę nie wielką winjetę Afanasjewa.

Następującym sposobem otrzymał kopję blachy: 1. z oryginalnej blachy, zdjęto dokładną formę, zwyczajnym w politypażu sposobem. 2. Forma ta, przygotowana należyte, wystawiona została na działanie osadu galwanicznego miedzi, która we trzy dni utworzyła dość grubą blachę, naśladowującą doskonale w rysach oryginalną. 3. Kopję miedzianą oczyszczono zwyczajnym u sztycharzy sposobem i odbito w prasie, której ciśnienie nie uszkodziło jej bynajmniej. Sztychy tym sposobem otrzymane, nie ustępowały oryginalnym. Akademik J. E. Jakowlew wymalował do Symbirskiej, obraz ołtarzowy: *Zmartwychwstania* i *Wieczery Pańskiej* także portret pólnownika Pietrowa.

Akademik Ladurner ukończył wielki obraz, wyobrażający odkrycie alexandrowskiej kolumny i obrazy z widokami pólnków Lejb-Gwardij pawłoskiego, oraz grupą Kawalergardów i Konnych Gwardyjaków.

Akademik Antonelli malował obrazy zamówione przez P. Demidow; dziesięć wyobrażeń świętych dominikańskich Zakonu dla katolickiego Kościoła (Petersb.) trzy obrazy dla Cerkwi pułtawskiego Korpusu Kadetów. Akademik Bugajewski-Błahodarnyj, dopełnił kilku kopij z oryginałów

znakomitych, i malował portrety prywatnych osób. Akad. Sazonów, układał obrazy do Cerkwi nowej w Carskiem-Siele i do Świązka. Akad. Janienko, portretów olejnych i akwarellą. Akad. Briullo dokonywał, Ikono-stasy do Cerkwi siemionowskiego półku nowej do Rijewa, do Cerkwi uniwersyteckiej i kościoła Katolickiego. Najjaśniejszy Pan zadowolniony zamówionemi u P. Briullo obrazami do Cerkwi S. Katarzyny w Carskiem Siele, ozdobić go raczył orderem S. Stanisława trzeciego stopnia.

Akad. Majkow, zamówione z Gabinetu J. Cesarzkiej Mości dokonał dwa obrazy *Chrystusa* i *Matki Bożej*. Akad. Terebeniew, znajdując się dla własnych interessów w Nowocerkasku, odmalował tam dziewięć portretów różnych osób, większych, szesnaście mniejszych, dwie miniatury, a po swoim powrocie do stolicy, kilka jeszcze portretów olejno i akwarella.

Akad. Zywało, oryginalne dwa obrazy utworzył we Włoszech. *Ucieczkę do Egiptu* i *Ewę*. Wysłane już zostały do Petersburga, ale jeszcze nie doszły. Dla J. C. Mości Następcy Tronu, zrobił kopję z Rafaela. *Widzenie proroka Ezechiela*.

Akad. Kryłow, malował portrety, dwa obrazy. *Pana Sabaoth!* *Dwanaście miesięcy*

Akad. Chrucki, utworzył tu w Stolicy, trzy obrazy familijne, Radcy Noinńskiego, Honorowego Członka Akademii Tarnowskiego, Radcy Znamkha. Portrety Przewielebnego Antoniego Biskupa mińskiego i innych, osiem obrazów owoców i kwiatów, kilka głów; w czasie bytności swój na Białejrusi odmalował portret Przewielebnego Wasila Biskupa orszańskiego i innych dziewięć.

W wydziale Batalij, professor Sauerfeldt zajmował się obrazami, przeznaczonemi do zimowego pałacu, do alexandrowskiej sali; wyobrażać mającemi bitwy pod Kulmem, Ferchamperois i Lipskiem. W wydziale widoków perspektywy, professor Worobiejew, kończył dawniej poczęte i pozaczynał nowe. Akad. Zieleńców, dokonał kilku rysunków akwarellą, i do rozmaitych wydań, dorabiał winjety. Akad. J. Iwanów, podał rysunki (wzory) do odlewów szklanych, wyiść mających z fabryki Cesar-

skiej, kończył trzeci exemplarz kolekcji rysunków służących za objaśnienie do postanowienia o mundurach urzędników cywilnych.

Co do Dekoracji: Akad. Roller, zrobił trzy do baletu. Cień trzy rysunki do baletu *Rozbojnik morski* (le Pirate) wykonał projekt maskaradowej sali wielkiego Teatru; plan domu Hrabiego Kutajsowa, dwanaście rysunków pejzażów i Architektury, zajmował się też obrazem wystawiającym Smentarz rzymski, mającym być ofiarowanym przez niego Akademii. Poświęcał się także ornamentacji, malując wnętrza Cerkwi pałacowej Najjaśniejszego Pana, wielką salę tańców i paradne wschody, dwa pokoje Następcy Tronu; dokonywając też poprawek różnych.

Co do Sztucharstwa na miedzi. Professor Emeryt Utkin skończył portret Radcy M. N. Murawiewa, i zamówiony przez Szlachtę woroneżską Gubernij Generał Majora Czertkowa.

Professor Galaktionow, skończył sztych z obrazu Wer-neta, wyobrażającego *Śmierć Wirginii*.

Akad. Uchtonski sztychował dla Akademii medycy-chirurgicznej rysunki instrumentów do operacji kamienia i 5. 7. 9. części Herbarza szlachty.

Akad. Czesski, sztychował ptaki do Kunstkamery, winjetę dla Kantoru Towarzystwa ogniowego.

Akad. Afanasiew, winietę z Tragedij Rasyna *Fedra* do kończył dla Eobanowa.

Co do Medallografij. Pełniący obowiązek Professora Akad. Utkin, ponawiał stempel złotego medalu pierwszego stopnia, ustanowionego przez Akademię jako nagrodę odznaczających się w Sztukach, wyrzył medal z obliczem Najjaśniejszego Pana, dla szkoły moskiewskiej handlowej.

Akad. Lialin, wykonał trzy stemple z medalów Hrabiego Tolstoja wyobrażających bitwę pod Elizawetpołem, roz-bicie tureckiej armij, wzięcie Eriwanu, wylepił i odrzezał z rysunku Akademika Jakowlewa stempel medalu nagrodowego dla odznaczających się w Sadownictwie (ogrodach).

Co do Mozaiki: Akademik Wehler dokonał dla Najjaśniejszego Pana mały pejzaż z Pawła Pottera, kościół rzymski ś. Piotra, dwie głowy filozofów, Platona i Aristotelesa (do Drezna) do Moskwy S. Mikołaja dla xiężnej Galieynowej, na zakaz P. Prezydenta Akademij rozpoczął S. Izaaka Dalmaty z rysunku Akad. Solucowa.

Co do Architektury: pełniący obowiązek Rektora Mielników, zajmował się dokonaniem poruczonych mu zleceń, doglądał budów zaczętych, kończył przedsięwzięte plany domów prywatnych. Professor A. P. Briulow, zajmował się budowami w zimowym pałacu, Gmachu Sztabu Gwardij, Exercyshauzu i innych prywatnych domów. Professor K. A. Ton, zrobił projekt w Pałacu moskiewskim, apartamentów Cesarskich, korpusu, sal, włodziimirskiej, alexandrowskiej, Jerzego, Andrzeja, Katarzyny, wewnętrznego rozporządzenia Zimowego Pałacu, domu Inwalidów w Izmajłowie małego moskiewskiego Teatru, restauracji moskiewskiego Arsenalu, projekt Cerkwi *Przemienienia* na Ostrow Apłekarcki, a po zatwierdzeniu projektów, rozpoczął ich wykonanie: także w Moskwie, kościoła *Chrystusa Zbawiciela*, w Petersburgu. *Ościarowania N. Panny* i t. d. i t. d.

Professor A. A. Ton, przerabiał dom na pomieszczenie P. Ministra Wojny i inne spełniał polecenia.

Professor Mejer budował w Krasnym Siele dwa domy i kilka mostów; zajmował się budową nowych i poprawą starych gmachów w Strelnie i Michajłowsku i t. p. Professor Teorij budowniczey Szedredyn, dał projekta, na odbudowanie domu Hrabiego Ostermana Tolstego, na pomieszczenie moskiewskiego Seminarium, na przerebienie i odnowienie pierwszego kadeckiego korpusu. Akademik Schtakenschneider ciągnął dalej budowę zaczętych w przeszłym roku pałaców i gmachów. Akad. Hornostajew, mimo swych zatrudnień w zimowym pałacu, pobudował dwa domy prywatne i wiejski dom (dacz) dla Hrabiego Orłowa Denisowa. Akad. Rejmers stawiał przy pałacu tauryckim Oranżerie; zajmował się naprawą gmachów go otaczających. Akad. Wetłuzski dał plany na Cerkiew w Majątku P. Lewaszewa i stajnie Hrabiego

Kuszelewa-Bezborodki; doglądał robót przy gmachach Sztabu Gwardij. Akad. D. Efimów, zrobił projekta na domy prywatne w Carskim Siele, wielkiego domu dla sług tamże, teraz zajmuje się budową dwóch wschodów w starym Carsko-sielskim i sal w nowo-alexandrowskim pałacu. On także na zadanie Akademij, robi plan zamiejskiego pałacu Cesarskiego. Akad. Richter, który przeszłego roku był w Rzymie, sztychował swoją restauracją *Forum Trajana*; wrócił do kraju przez Grecję i Konstantynopol. Honorowy członek A. E. Schtaubert, przegłądał projekta, podane na budowy, Ministerstwu wojny i t. d. Honorowy członek, P. S. Pławów zajmował się budową domu wychowania w S. Petersburgu i innemi. P. Honor. członek Monferand zajmował się budową Cerkwi Izaaka.

Honor. Członek Charlemagne budował w Peterhofie różne gmachy, inne także w stolicy.

Mianowani nowo Akademikami na posiedzeniu 1839 r. 19 Września.

Honorowymi: znani amatorowie: Xiążę Nikita Iwanowicz Donduków Korsaków, Hrabia Mateusz Jurjewicz Bielgórski.

Honorowymi wolnymi członkami: znakomity Antykwaryusz Rosellini, medjolański Professor Ornamentacij Albertoli, Architekt Jan Swiaziew, Rieżwy, amator-artysta.

Akademikami, malarze historyczni P. Nef i Żiwaho, Malarze portretów, Tyranow, Kryłów, Alexiejew, Pluchart. Malarz portretów akwarellą: Sokolów.

Malarz batalij: Suchadelski. Malarz dekoracij: Roller. Pejzażów akwarellą: Colman, owoców i kwiatów. Chrucki Widoków perspektywy. Kucharewski: Medalograf Utkin i Liutyn. Architekci D. Efimów, Durnów, Richter, Jeremiejew.

Umarli z Akademików w ciągu roku, Honorowy członek Hrabia Paweł Iwanowicz Rutajśów, Akademik Sotira, Architekt, Dezarno, malarz batalij, portrecista Michajłów,

(Wyjęto i skrócono z *Gazety Sztuk*. N. 24 1840),

Z tego sprawozdania widzimy jasno, na jak już wysokim stopniu są Sztuki w Rossji, ilu się niemi zajmują, jak Rząd nie szczędzi kosztów utrzymując Artystów w kraju, wysyłając ich za granicę, dla podniesienia jeszcze, rozwinięcia uczucia Sztuki; widzimy (z kładn), ile arcy dzieł z zagranicy przybywa codziennie do nas, dostarczają ich Włochy, Francja, Niemcy; a tak przekonujemy się, że wiek ten dla Rossji jest we wszystkich względach wiekiem podbojów. Z jednej strony rozszerzają się granice Państwa, ożywia się handel i przemysł, wznoszą się fabryki ogromne; z drugiej zakwita Literatura, rozwija się uczucie Sztuk z niesłychaną szybkością, szybkością bezprzykładną. Już ubogie dziś Włochy tęskno zazdrościć musiały ujeżdżających do Rossji Briulowa, Mollera i wielu innych, tęskno spoglądać za obrazami Fra Bartolomeo i innych, przejeżdżającymi do Petersburga.

Czemuż wśród tylu imion Malarzy, Rzeźbiarzy, Architektów, Rytowników, żadnego z naszych prowincji nie ma imienia? Czemuż nasza młodzież obojętnie patrzy na zachęcenia, na przykłady? Czemu nie stara się korzystać z silnych pomocy, które dla niej zarówno, jak dla młodzieży innych prowincji, przyrzekają? — Nie smiemy, nie umiemy na to odpowiedzieć, albo raczej nie chcemy odpowiedziać, nikogo zawstydzając. Z wielkiej liczby przesądów czasowych i okolicznościowych, otrząsnęliśmy się już, dzięki Bogu, z innych, nie prędko otrząsnęliśmy się jeszcze, jak widać. Narzekamy na wiele rzeczy u nas, a wiele złego, sami jesteśmy przyczyną. Wroćmy do sztuki i zakończmy szczercem życzeniem, abyśmy więcej mieli do mówienia na przyszłość, o Artystach naszych prowincji. Literatura dzwiga się powolnie, Sztuki a mianowicie Malarstwo, zdaje się spać letargicznie. Nie mamyż na nieszczęście zmysłu artystycznego?? A! mamy go, ale nie chcemy rozwijać.

IV.

O wystawie Sztuk pięknych w Warszawie 1841 r.

Wystawy wyrobów krajowych i nadesłanych z Cesarstwa, tudzież sztuk pięknych, otworzono dopiero 27 czerwca, a to spóźniło u mniejszy mój odpis. Chciałem Panu Dobrodziejowi zdać sprawę z widoku sztuk pięknych, a na to potrzeba mi było oglądać je kilka razy. Są o nich różne sady i ustne i pisane; ja Panu Dobrodziejowi pisać będę swe własne zdanie, tem oryginalniejsze żem nie znawca, ale tak sobie z trochę uczucia człowieka.

Rzeźby nie masz prawie nie, a popiersia z jednej sztuki miedzi, które wykładał młotkiem kotlarz Lange-mejer, nawet w sali sztuk pięknych nie pomieszczono, poczytawszy je za wyrob prosto fabryczny. Ale popiersie te piękne jest, i być nie może, aby przedź czy później nie oddano sprawiedliwości pracownemu i zręcznemu kotlarzowi; tem czasem kupił je Xiaże Namiestnik. Z malarstwa, są wnętrza rozmaitych świątyń i pomieszczeń, krajobrazy, portrety, obrazy historyczne i miniatury. O wnętrzach, portretach i miniaturach mówić nie będę, bo nie posiadam sztuki mechanicznej; z krajobrazów piękne są roboty Głowackiego i Lampiego, zaś spalanie okrętu tureckiego podczas wojny greckiej, wykonano przez Suchodolskiego nie czyni zajęcia jakiegoby spodziewać się należało po mistrzu, o którym już tyle nagadano. Imię sztukmistrza, pobudza wprowadzić wielu do pochwał, lecz to nie przeszkadza widzieć chybień perspektywy, co sprawia, iż przedmioty w porównaniu swęj wielkości, są za blisko jedne drugich; światło też ognia, zda mi się nie najlepiej przygodzono ze światłem xiężycy zważając na punkt, z którego widok dopuszczalnie był brany, mówię dopuszczalnie gdyż obraz jest owo-

cem pomysłu. A ponieważ perspektywa i światło, główne to warunki krajobrazów, sąd więc mój nie jest na stronie wstawionego artysty, szczęściem dlań, że to tylko mój sąd i nie znawcy i człowieka nie znanego. Ale spytasz mnie Pan Dobrodziej, dla czego nie policzyłem tego obrazu do twórców historycznych malarstwa? wszakże jest on rapsodem sławnej wojny?—Ach prawda! była to wojna o śmierć lub życie narodu, porywająca ku sobie serca monarchów i ludów, którą najpotężniejsi władcy zaopiekować się raczyli. Nie zbyt dawne są czasy, kiedy z natężoną troskliwością oczekiwaliśmy co poczta wiadomości ze Wschodu, i kiedy piersi rozstępowały się nam od uczucia na doniesienie o zapamiętałej odwadze, śmiałości i zręczności mężów, jak Marek Bozzarys, Kanarys, Turkożerca, Odyseusz i inni, albo o bohaterskiem poświęceniu się Suliotów i mieszkańców Ipsary i t. d. Wszystko to dziś jeszcze przywołuje pamięć, nie przywołuje obraz. Nie masz nie w nim, co by poszeptywało widzowi o scenie jaką ma przed sobą. Okręt pali się w jakiejś zatoczce blisko brzegu, do niego strzela okręt drugi większy od niego, choć Grecy mieli tylko małe z kupieckich na wojenne przerobione okręty, a Hellas nie miała podobnego spotkania; z płomieni wydzierają się małe (z powodu oddalenia) człowieczki, a dwie łodzie takich samych zdążają do lądu tak bliskiego, iż stojący na nim ludzie ciągną liną łódkę bliższą; z tej strony z której się patrzy, jest 9ciu artylerzystów tureckich i armata wycelowana ku owemu strzelającemu okrętowi; z resztą niebios, chęć, morze, ląd, ot i wszystko. Żadnego znaku, żadnego symbolu, co by zwiastował o tryumfie sprawy i jestże to obraz historyczny? czulże sztukmistrz co wydobywał z pod pędzla? Sam Pan Dobrodziej zważ i sądz, czy nie jest lekceważeniem widzów rzucić im w oczy rzecz tak martwą, na rachunek rozgadaną sławy? Krajobraz Lampiego, własnego także pomysłu, przedstawiający okolicę górzystą, wodą oblaną, więcej pociągnął mnie ku sobie; musi w nim być prawda, bo gdy się wpatruję, to mi się zdaje, że patrzę na żywy w przyrodzeniu widok, w dniu gorącego lata ku wieczorowi.

Obrazów historycznych kilka jest. Z nich i najdroższy, bo zł: pol: 9,000 oceniony, i najinteressowniejszy przedmiotem, jest obrona Trembowli przeciw Turkom r. 1675 obraz oryginalny, malowany przez Alexandra Lessera bawiącego na nauce w Bawarii. Główną osobą jak w dziejach tak i tu, jest Chrzanowska. Czuję, że najtrudnijszém było dla malarza zadaniem nadać tej osobie przyzwoity wyraz twarzy i takąż postawę— a trudność ta naprzód już wymawia zupełne ehybienie obojga. Twarz wyraża raczej obłąkanie, niż wielkość i zazdrość uczucia, które porywa Chrzanowską do czynu wyższego nad jej płeć. Wystawiona jest w biegu ku murowi ze sztyletem w rękę gotowym do pehnięcia. Zwróciwszy oblicze konwulsyjnym wzrokiem oszpecone, ku grupie będących za nią osób, zdaje się wołać je za sobą; jabyim wołał widzieć ją zagrzewającą męża do obrony, gotową iść na ich czele do odparcia szturm, ale w postawie szlachetnej i z wyrazem twarzy nakazującym, pełnym ognia, któryby przemawiał do widza, czém żyła pierś bohaterki. Bo zapewne zgodzisz się zemną Pan Dobrodziej, że kobieta, w jakimkolwiek byłoby to zamiarze, bez godności w obliczu i w postawie, z obnażonym sztyletem w rękę, biegnąca z nim na mordy jakby wściekła, jest to istna piekielnica, mogąca wzbudzić tylko odrazę. Z pod jakiejś bramy, patrzy się na szturm i obronę; tam znowu widać mnicha z krzyżem w rękę— to dobrze, z pałaszem w drugiej— to po co? czy pałasz silniejszy od krzyża; mogło tak być podczas rzeczywistego oblężenia Trembowli, ale na obrazie kłaść w ręce kapłana tak różne godła, to się nie zgadza z wyobrażeniami chrześcijańskimi. Obraz ten, pokazuje najwydatniej różnicę między sztuką-uczuciem, a sztuką-mechanizmem, z resztą, układ jego nie wywołuje zarzutu: ugruppowanie, koloryt, perspektywa, wszystko to dobre.

Suchodolski, dał walkę Kirgizów z Czerkiesami. Główną osobą jest Kirgiz na koniu przeskakujący obalone drzewo, koń prawdziwie wernetowski i wyrobienie Kirgiza piękne, tylko za nadto zidealizowane. Wygląda bowiem jak rycerz z turniejów w średnich wiekach, ru-

miany, biały, ze zgrabnemi wąsikami, jakby dopiero wstał od toalety; zapewne jest to najmniej Sułtanik, ale i tak za wiele w nim elegancji. Odstrzeliwa się z łuku w największym galopie konia, twarz jego zupełnie spokojna, jakby tylko bawił się strzelaniem; jest to pięknie na rycerza, ale cokolwiek troski w obliczu, dodałoby prawdy obrazowi. Za to też Czerkies, który za nim goni, sama wściekłość: ezarny, z wyszczerzonymi zębami, jak wilk w Lutym, oczy straszliwe, tylko nie wiem dla czego niemi widzów straszy, bo patrzy nie na uciekającego Kirgiza, ale wprost na nich.

Już w ciągu trwającej wystawy, Andrzej Dąbrowski, uczeń Rokulara, dał obraz przedstawiający S. Cecylią, w naturalnej wielkości stojącą, której jedna ręka spoczywa na klawiszach małych organków, druga wolna, twarz zaś wyraża zachwycenie. Bo jakże nie miała się zachwycić, kiedy i Anioł przybył połączyć tony swęj arfy z jej melodią, i Niebo uchyliło dla niej zasłony! Tam też ona spoziera, a wzrok jej i całe oblicze pełne świętości, pociąga ku sobie uczucie widza, i gdyby jeszcze Anioł je pociągał, niechy do życzenia nie było. Przyjrzyjmy się jemu. Nagi, przepaską, gdzie wypada, przesłonięty, siedzi, śpiewa, przygrywając na arfie, i patrzy na S. Cecylię, twarz jego nie ładna, z nieszczęśliwego jak widać wzoru przeniesiona, wyrazem swoim nie powiada mi wcale: iż to mieszkaniec niebieski, pełen podziwu wielkości chwały Najwyższego, duch święty, niepokalany; przeciwnie, widzę w nim tylko człowieka, który zapatrzył się na kobietę; dla niej śpiewa i przygrywa.

Sprzedaj niewolnic w Turcji, jest oryginalnym obrazem tutejszego malarza Lebruna. Siedzi Turek już nie młody, za nim stoi sługa jego murzyn; przed nim Grek stary, wyschły, nie miłego wejrzenia, może zbójca morski, odkrył dopiero co młodą niewolnicę, białą, zgiętą na klęczących kolanach, zawstydzoną niezmiernie zdjęciem osłony, która ukazała gors jej nagi, chroniony przez nieszczęśliwą od wzroku obcego obie-
ma jak można było, koniec osłony chwytającąmi, rękami. Gdyby twarz przeniesioną była z piękniejszego wzo-

ru, gdyby także pierś była dziewczęcą, a nie jak u matki, to ani wątpić: iż obraz ten uczyniłby wrażenie. Dla niewinności i wstydu jaki się maluje, na twarzy owej nieszczęśliwej, anielskiego prawdziwie potrzebaby oblicza. Turek spoziera na swą ofiarę, wzrokiem wprawdzie ciekawym, ale znać, iż mu to nie nowina. Sługa drugi uchylił zasłonę od drzwi, i zagląda na odbywającą się scenę. Układ całego obrazu właściwy, przedmiot tylko bolesny.

Wojciech Statler, professor Malarstwa w Uniwersytecie krakowskim nadesłał obraz oryginalny Chrystusa w całej figurze. Szkoda tak dalekiej drogi. O sztuce-mechanizmie, nie da się tu niekorzystnego powiedzieć, o sztuce-uczucie, ani pytać, tak dalece: iż mi żal czasu i papieru na opis.

Pęczarskiego Felixa malarza tutejszego, głuchoniemego, są dwa obrazy, jeden w smaku Hogarta *Szulerzy*, drugi: *Matka Boska* obadwa oryginalne. Siedzą trzech gracze, przed niemi stolik, na którym karty w nieładzie i świeca. Jeden z nich, środkowy założywszy po za świecę rejestr gry, przegląda go, drugi pokazuje mu nos długi, widać jako znak przegranej, trzeci, patrzy spokojnie. Odbicie światła świecy od rejestru na chytre twarze Szulerów przedziwne, a oblicza dosyć charakterystyczne. *) *Matka Boska* z pięknego widać wzoru

*) Nie ma nie podobno ze wszelkich rzeczy krajowych coby dostarczyło naszemu Malarzowi obficie przedmiotu do malowania jak szulerstwo — Jak w przeszłym wieku pijaństwo tak w teraźniejszym kartownictwo może się nazwać naszą narodową wadą. Prosiłibyśmy więc malarzy, żeby scen szulerskich nie malowali z imaginacji ani z przypominienia widzianych malowideł, ale z żywego wzoru, któremi na ni-szczęście w mieście i na wsi, zimą i latem są otoczeni. Malarze nasi powinni także zrobić tę uwagę, że wady ludzkie innego nabierają znaczenia a zatem i wyrazu. Kiedy przestaną być pojedynczym przykładem, a są nalogiem wielkiej powszechności — Szuler, co stawia na kartę żonę i dzieci, słabo jeszcze wystawia zagrożę tej namiętności, dla której gnusnieje cały naród, w której topi wszelkie władze umysłu i wszelką czynność. — Prosiłibyśmy więc krajowych malarzy, ażeby nas nie obdarzali przerysami niewinnych Holendrów i hogartowych graczy, ale pokazali nam naszych znajomych a może i nas samych.

przeniesiona, ma głowę pokrytą i w koronę ubraną; jest coś w tym obrazie co przyciąga, ale co, nie mogłem sobie zdać sprawy.

Brodowski Tadeusz, ze szkoły Kokulara, syn niegdyś malarza Brodowskiego, młodzieniec jeszcze, wystawił trzy obrazy. *Wzięcie Paszy tureckiego w niewolę przez Czerkiesów.* — *Walke Persów z Kozakami* — *Walke Greków z Turkami*, wszystkie własnego pomysłu. Są to dopiero studia, ale studia talentu. Obrął sobie w nich za wzór prace i sposób malowania Suchodolskiego; doszedłby i przeszedł mistrza, gdyby chciał, bo wielką ma zdolność do Malarstwa.

Kłęczącą, opartą na kłęczkach ze złożonemi rękami, z podniesionem, ku krucyfiksowi obliczem, ubraną w habit, wystawił Antoni Kolberg malarz warszawski S. Emilę, nad którą unosi się Kielich męki Pańskiej. Obraz ten byłby zajmujący, gdyby artysta pożyczył był z lepszego wzoru twarzy i rąk.

I oto sąd mój o wystawie Sztuk pięknych. Podług niego uboga jak nigdy nie bywała. Najwięcej liczyliśmy na Suchodolskiego, tą razą nie dorównał naszej rachubie, nie przez to mniemam, iżby upadał w talencie, ale zapewne nie miał dosyć czasu i myślał sobie: że co da, będzie i tego aż nadto, skoro przodem obrazów jego, pójdzie imię co sławy nabyło. Ale jeżeli sąd mój nie do smaku, to zaczekajmy co w pismach publicznych powiedzą znawcy. Kurjer pisał już o wystawie, i każdemu niemal Sztukmistrzowi przyjemny z pochwały uwił bukiet i gazeta warszawska umieściła także recenzję obrazów, podług której możnaby się poszczycić tegoczesną wystawą Sztuk pięknych. Ukazą się zapewne jeszcze recenzje, urodzone ze stosunków przyjaźni, predylekcji interessu, a tak, potomność nasza, pisząc kiedyś tam historję Malarstwa u nas, będzie miała do czego odwołać się z chlubą. Ale, skądże pochodzi, iż między kilkudziesięciu malarzami u nas, nie ma dotąd jednego coby zajaśniał. Trzy temu naznaczam przyczyny: jedna leży w samym braku talentów, druga w ich zaniedbaniu, a trzecia w tém, iż wielu a wielu Malarzów kieruje się prosto na rzemieślników, za-

niedbując kształcenia umysłu i serca. U tych to rzemieślników, praktyczne wiadomości o perspektywie, o mieszanii kolorów, o cieniach, o dobroci pendzlów i t. d., a potem wprawa oka i ręki, stanowią wszystko, im ani w głowie: iż jest sztuka-uczucie, której nie nabywa się owemi wiadomościami i wprawą. Oni rzuciwszy Malarstwo przed siebie jak dożywni swój zawód, podążają z tandetą, omijając źródła, z których czerpie się poznanie sztuki-uczucia, a jak raz oddadzą się zawodowi, to ani chcą, wiedzieć, co się po za nim dzieje, i trawia marnie czas od pendzla zbywający, że serce nieraz boli. *Non juncundum est attamen verum.*

M. Gr....

V.

NOWOŚCI ARTYSTYCZNE.

1.

Zrobiono w Krakowie odbicie wszystkich drzeworytów XVI wieku, które się w Bibliotece Akademij, przez trzy wieki przechowywały, a których Scharffenberg i inni sławni XVI w. drukarze krakowscy do dzieł swoich (Biblij Leopolicy, Kroniki Bielskiego) używali. Jest to piękny zabytek i nie mała dla miłośników Sztuk pięknych przysługa. Odbicie dosyć dobre, zrobiono w tutejszej szkole technicznej, z polecenia JMX. Schindler'a, który wówczas był Naczelnikiem Akademij. Gdy w żadnym mieście polskim nie obchodzono w tym roku uroczystości wynalezienia druku, to odbicie za pamiątkę tego roku uważać można. — (*Orełownik* N. 1, 1840)

2.

W Pazdzierniku powrócił do Poznania artysta, utalentowany P. Sarnecki, który przez lat kilkanaście bawił za granicą, w Niemczech, we Francji, nakoniec w Rzymie, a nie mając innych pomocy i środków utrzymania nad swój talent i pracę, znajdował wszędzie, mimo takiego że tak powiem, tłoku Artystów za granicą, wielbicieli swego talentu. To dowodzi iż P. Sarnecki jest i wrócił nam, w całym znaczeniu wyrazu — artystą. Dzięki! oto choć jednym więcej, a tak ich u nas mało. Oczekujemy niecierpliwie objawienia się głośnego, tego artysty u nas, dziełami nie tylko imieniem Malarza, lecz rzeczą i duchem krajowemi.

3.

Przed kilką miesiącami w Gand, sprzedano z publicznego targu, zbiór obrazów P. Schamp von Aveschoot, który familja ostatniego właściciela przed stem lat składać zaczęła, a on sam nawet zbogacił kilką sztukami. Gabinet ten miał wielką sławę, każdy podróżny zwiedzający Gand, wstępował go zobaczyć. Jednakże, nie wiele w nim było czelnych dzieł pierwszego rzędu, dowiodła tego sprzedaż, gdy dwa najdroższe obrazy, Teniers'a i Rembrandt'a, nie były drożej zapłacone, jak po 15,000 do 16 000 franków. Lecz jeden obraz Rubens'a był tu najznakomitszym, obraz któremu właściwem miejscem, jakieś Muzeum w stolicy, lub Galeria królewska. Nabył go jednak prywatny człowiek P. Tencé z Lille. Wyobraża Cuda S. Benedykta.

Nie jest to właściwie obraz, lecz dość wykończony średnich rozmiarów szkic, co do kolorytu, kompozycji bogatej efektu, a najbardziej wyrazu, zastanawiający. Francuzcy krytycy, którzy go widzieli (*Artiste* N. 1. 1841) przyznają nawet figurom pierwszego planu wielką, niezwykłą u Rubensa poprawność rysunku. — Malowany był podobno, jako próba (szkic) większych nierównie rozmiarów obrazu, który Rubens miał czy też chciał wykonać dla Benedyktynów w Afflighem blisko Alost, gdzie ołtarzowy obraz Chrystusa upadającego pod Krzyżem malował. — Nie wiadomo dla czego Benedyktyni, nie zgodzili się z artystą o wykonanie cudów S. Benedykta. Pozostały szkic dowodzi, że Rubens z całą legendą świętego wprzód się dokładnie obeznał, nim zaczął malować; najmniej — nawet akcesoria obrazu, mają swoje znaczenie. Zyczyć by należało, aby odsztychowano to ciekawe dla artystów studjum; mianowicie co do układu grup i wyrazu działających osób tak chwalone.

4.

Ziomka naszego Hrabiego Atanazego Raczyńskiego dzieło. — *O sztuce dzisiejszej w Niemczech (L'art moderne en Allemagne)* kończy się i wydaje kosztem autora po niemiecku i po francuzku! Autor jego jednak zowie się Raczyński!! I nie wstyd mu tego!! O! zapewne nie — woli on pochwały dwóch dzienników zagranicznych, niż wdzięczność swoich współziomków. Obdarza (i tak bogatych), nie widzianej podobno wspaniałości edycją, odznaczającą się rycinami, drzeworytami, a już mającą europejską sławę. — Tom pierwszy tego wspaniałego dzieła, w wielkiej cwiartce, na welinie, ozdobny osiemdziesiąt drzeworytami, z atlasem składającym się z 118tu rycin na stali (kosztujący 100 franków) zawiera rzecz o szkole dusseldorfskiej, o artystach nadreńskich i wycieczkę do Paryża (*Excursion à Paris*) Tom drugi podobnie jak pierwszy wydany, zdobną dziewięćdziesiąt jeden drzeworytów, atlas ze trzynastu sztukami i litografjami; opisuje: Munique, Stuttgart, Norymbergę, Augsburg, Ratysbonę, Carlsruhe, Pragę, Wiedeń, i Wycieczkę do Włoch. (Cena 120 franków) Tom trzeci pod praską, wyjdzie z równym przepychem, traktuje o Niemczech północnych (o Berlinie najglówniej) o artystach niemieckich żyjących

za granicą, Towarzystwach artystycznych; kończy się exkursją do Hollandii, Belgii i Anglii. Tak, to dzieło, które wymagało tyle pracy, poszukiwań, znajomości rzeczy, obejmować będzie, nie tylko Niemcy (wedle tytułu), ale całą Europę, pod względem postępów w niej Sztuki uważaną.

5.

Zbierającym i lubiącym obrazy, zalecamy nowe wydanie pożytecznej książki P. Gault de S. Germain (niegdyś pensionera Stanisława Augusta) pod tytułem: *Guide des Amateurs de tableaux pour les Ecoles allemande, flamande et hollandaise* (2. Tomy 8). Znajdą w tém dziele 1. Imiona wszystkich tych szkół artystów 2. Spis ich dzieł znanych 3. Opisanie mniej więcej ich manier (sposobu) 4. Historję sprzedaży różnych zbiorów i oznaczenie cen obrazów wszystkich prawie mistrzów. — Podobny *Guide* wydał też P. Gault de S. Germain dla włoskiej i hiszpańskiej szkoły.

6.

Obraz P. Ingres, wystawiający S. Mikołaja, wysłany został z Paryża do Petersburga, (*Artiste* N. 2. 1841).

7.

Paweł Delaroche, u którego zamówiono cztery wielkie obrazy do Muzeum wersalskiego (każdy po 25,000 franków) ukończył pierwszy z nich — *Przejście Alp Karola Wielkiego*. Nie chce go jednak dać na wystawę. Inne trzy obrazy mają wystawiać: *Chrzest Kłodowusza* — *Koronację Pepina* — *Koronację Karola Wielkiego*.

8.

Teatra. Mało nowych sztuk ukazało się z początkiem roku, a przynajmniej mało takich, któreby się odznaczyły. W Teatrze paryżkim — *de la Renaissance* grać miano nową sztukę dowcipnego Leona Gozlan (autora *Teatru Clary Gazal*), ale prawie przed samem jej przedstawieniem, zabronioną została. W Teatrze *Varietés* dano nową małą sztukę: *Gościnność (L'Hospitalité)* w *Gymnase*; *L'abbé galant*; w Teatrze Wodewilu: *Tailleur de la Cité*. w Palais. — Royal: *Madame de Croustignae*, w Cyrku olympijskim — *le Dernier Joau de l'Empereur*. Teatr włoski: przedstawił na nowo *Srokę złodzieja i Mojżesza*.

9.

Wiadomo jak zgubny wpływ na zdrowie, dotychczas wywierały wyziewy ulatniających się metallów, przy złoceniu i posrebrzaniu. Nowo wynaleziony został aparat przenośny, który sztukę złocenia uczynić ma wcale już nie niebezpieczną — Jakób Muller jest twórcą tego pożytecznego wynalazku; otrzymał on przywilej dziesięcioletni. *Dziennik wiadomości użytecznych*, (*Journal des Connaissances utiles*) nawiadamiając o tém, obiecuje dać opis i rysunek *Kuźni Mullerowskiej (Forge-Muller)*. Zasługuje na uwagę, że Jakób Muller stracił trzech braci, którzy poumierali

od wyziewów merkurjalnych i sam ciężko przechorował lata nauki. To mu było powodem do zastanowienia się, nad sztuką swoją i do czynienia prób i wynalazku nowej *Kuźni złotniczej*.

10.

Dziennik *l'Artiste*, w trzecim zeszycie tegorocznym, daje rysunek planu według którego most zwany *de la Concorde*, ma być ozdobiony przez P. Labrouste; Kandellabry i posagi pozostałe takie, jakie w czasie obchodu pogrzebowego Napoleona, tymczasowo artysta ten był urządził. — W tymże Dzienniku umieszczono rysunki, Flotyli ze zwłokami Napoleona wylądowującej w Frejus, wozu żałobnego, i mostu o którym mówiliśmy wyżej.

11.

Ministerjum francuskie (spraw wewnętrznych) świeżo okazało następującymi kupnami i udzieleniem pomocy artystom; jak Rząd stara się wznieść sztuki. Bez wątpienia u nas w Rosji czynią daleko więcej, lecz we Francji, i to wypisano, jako rzecz wielką. Ministerjum zakupiło, obraz Wiktora Bertin, pejzażysty, niegdyś wziętego, i drugi *Nawrócenia Magdaleny* Augustyna Regis (był w Salonie 1840 r.) przeznaczony do Beziers. U snycerza Jouffroy zamówiono wykonanie Chrztelnicy do Kościoła S. Germain l'Auxerrois, u P. Lefevre, obraz do Kościoła w Quimperle, u P. Corot pejzaż. Ministerjum prenumerowało na pewną liczbę exemplarzy sztuki *Madony - Pinturicchio* przez Leroux, udzieliło 2,000 franków wsparcia na posąg Marszałka Brune przez Lanno; 4,000 franków wsparcia na ukończenie w Kościele Katedralnym w Avignone fresków Achillesa Deveria. Otoż i wszystko.

12.

Bronzowe podwoje Kościoła S. Magdaleny w Paryżu, ukończone zostały i ustawione; opisu ich szczegółowego nie mamy dotąd, lecz jak skoro dojdzie nas, nie omieszkamy czytelnikom naszym udzielić.

13.

W Hadze, ogłoszono urządzającą się *Wystawę Obrazów* na rok 1841, tak krajowych jak i zagranicznych Mistrzów współczesnych. Wystawa ta, będzie miała miejsce w budowlach Akademii Malarstwa, na *Bochskant*; otwartą zostanie do 10 Maja i trwać będzie do 10 Czerwca (1841) lub kilka dni dłużej. — Obrazy, sztychy i rysunki, mają być nadsyłane *franco* pod adresem Kommissji w d. 4 po 18 Kwietnia. Wylęczają się wszelkie utwory, które były na innych wystawach, i te które Kommissja uzna nie zasługującymi za szczytu *Wystawy*. Kommissję składają, prezydent G. d H. Hooft, J. M. Hartman J. C. de Jonge. A. P. P. C. R. E. de Geva, F. H. C. Drieling, J. z Mazel, P. S. P. Ferrand; O. W. Hora Siccama, G. M. C. Hooft Sekretarz.

14.

W Paryżu wychodzi nowe ilustrowane wydanie powieści E. T. A. Hoffmana, poczynających się od *Radzcy Krespel* tłumacz (zna-

ny nam z artykułów *les Français* E. de la Bedollière, rysownik O. Pengilly. Cena zeszytu bardzo umiarkowana (jeden frank, dwadzieścia pięć centymów) — Każdy zeszyt sprzedaje się osobno.

15.

Oto są niektóre nowe kończące się dzieła Malarzy francuskich celniejszych, pracujących w Luwrze dla Króla Filipa (*Artiste* 1841 24 *Janvier*) P. Alaux, który tak szczęśliwie dokonał restauracji obrazów Primaticcio, kończy na wystawę tegoroczną, trzy wielkie obrazy po stoć dwanaście, wyobrażające: *Posiedzenie Stanów (Etats-Généraux)* za Filipa pięknego, za Henryka IV i za Ludwika XIII. Utwory te nie mają w niczem ustępować, *Wzięciu Valenciennes* i *Bitwie pod Denain*, dziełom tegoż autora dawniejszym. P. Heim kończy, *Bitwę pod Rocroy* i maluje do kaplicy w kościele S. Sulpicjusza: *Dusze czyszczone*. — P. Couder zawsze zajęty obrazem *Federacji*, który ledwie będzie mógł dać na wystawę 1842 r. Horacy Vernet kończy salę *Konstantyny* (w Wersalu) i ma dać na wystawę maleńki obrazek o którymś cuda prawia. Guérin widoki morskie maluje, jakie? nie wiadomo. Simeon Fort pejzażysta szczególny, który całe kraje i niezmiernie przestrzenie na płótno przenosi z topograficzną ścisłością; tego roku ukaże *Widok części Afryki między Konstantyną a Algierem*, olbrzymie dzieło, które patrzący zaledwie okiem objąć potrafi; przedstawi ono widziane z góry Atlasu, brzegi Afryki od Algieru do Bon'y i grzbiety łańcucha ogromnego gór od Konstantyny do Setif. — Larivière przerabia obraz P. Champmartin, zrobiony przez niego dość niedbale, wystawiający, jedni mówią: *Króla Jana napadniętego przez Anglików*, drudzy *Bitwę pod Mons en Puelle*. Odiar maluje obraz z czasów Krucjat, wielkiego rozmiaru. Granet, dyrektor wersalskiego Muzeum, ukończył nie wielki obrazek wystawiający Tassę, który słucha czytanych mu poezji jakiegoś tłustego, wesołego mnicha. Do koła wielkiego poety grupy mnichów słuchających, drzemiących, roztargnionych. Oświecenie i wykonanie mechaniczne tego utworu, mają być wyborowe. Winterhalter da na wystawę portret Xiężnej Nemours; nie wiemy czy skończył zaczęty Królowej Krystyny.

Oprócz wystawy paryskiej, gotują się inne na prowincjach, zapowiedziano pierwszą podobno w Tours, o której artykuł obwieszczający czytaliśmy w *Artiste*, podpisany przez Hrabiego *Rauva de Croy*.

Inni malarze francuscy sposobią także dzieł wiele na wystawę, oto jeszcze pogłoski o obrazach które się na niej ukazać mają. Steuben'a. — *Jezus pod Krzyżem*, w chwili, gdy przybywa na Kalwarię, otaczają go żołnierze, Krzyż gotowy leży u nóg jego, kaci z młotami w ręku czekają; na pierwszym planie dowódca Rzymianin na koniu, spogląda z podziwieniem, może z litością na Boga-człowieka. Na prawo Matka Boska omdlała, S. Jan i Magdalena we łzach. W oddaleniu widać Krzyże dwóch łotrów i tłum wrzeszczący niecierpliwie: *Crucifigatur!*

Ma być także Steuben'a kilka portretów i nowa *Esmeralda*.

Ath. Tom V.

27

Destouches, obrazek z życia współczesnego. — *pendant* przeszlorocznego *Rannego ucznia szkoły politechnicznej*, kontynuacja tegoż przedmiotu.

Ary Scheffer zrażony nie dać nie chce, za to uczeń jego Couture, w jego rodzaju ukaże: *Syna marnotrawnego i Melancholiję*. A. Scheffer ma jednak gotowego: *Chrystusa wśród dzieci; kobietę chorą z synem; Matgorzatę (Goethego) na Sabbacie i Mignon'a*. Dwa ostatnie obrazy, pewnie się nie ukazały, aż w roku 1842,

Aligny: skończył *Krajobraz z okolic Rzymu i Pasterzy sielankowych* *Virgiljusza*

Perrot'a będzie widok *facjaty Kościoła S. Marka pałacu i Dożów*.

Constant'a: *Widok wnętrza Kościoła S. Marka*.

Pawła Gourlier, spodziewają się *Giott'a i widoku wyspy Capri (Kapret)*. Lessieu'go brzegów *Amalfi* (w Neapolitan:) P. Huet widoków *niektórych okolic Auvernij i innych francuzkich*.

Hostein, malował widok jeziora genewskiego od Thonon. Obraz ten poszedł na wystawę lyońską i kupiony został za 3,200 franków.

I jeszcze pejzażyści. Remond'a dziesięćlokiowy krajobraz historyczny, wystawiający *Eljasza na Górze Karmelu* V. Very i Franciszka krajobrazy idealne. P. Rousseau dwa pejzaże z których jeden kupiony przez P. Remusat'a, drugi zamówiony przez Dyrekcję szkoły sztuk pięknych. Chrystjana Brune, cztery widoki z których jeden historyczny, klasztoru Kartuzów w Tyrolu — Loubon'a, widoki włoskie, *Sanki ruskie* Karola Giraud, Pawła Flandrin krajobrazy, widoki Teb przez *De Labonère*, *Las Fontainebleau* Martin'a, inne pejzaże PP. Nouveaux, Longuet, Jules André, Legentil, *Wspomnienia wschodu Montforta, wnętrza mieszkań bratńskich* Fortin'a, *Jarmark* Flers'a.

P. Jadin ukończył *polowanie na dziką, Jelenia gnanego psami i odpoczynek*, trzy obrazy zamówione przez Xięcia Orleans, w których niesłychane życie, ruch, i gien panują.

E. Delacroix, odmalował z czasu Krucjat, *wjazd Godfred'a i Krzyżowników do Konstantynopola w płomieniach — Rozbicie się na morzu Don Juan'a* (Byron'a). — *Wesele żydowskie* (na Wschodzie).

G. L. Mulier w wielkich rozmiarów obrazie wystawił jedną scenę z życia Heliogabala. On jedzie na wozie wysokim, ciągniętym przez nagie rozpustne kobiety; wjeżdża pod bramę tryumfalną. Ogromna scena, która, jak uważają, może nawet z powodu ogromu nie odpowiadającego dzisiejszym upodobaniom w drobnościach, zostać bez kupra.

Guignet młodszy, wybrał z historii dawniej sławny i znany Epizod Kambizes'a z Psammetrykiem.

Arsenne (autor znanego podręcznego dziełka dla Malarzy) zamówiony przez P. Ministra Spraw Wewnętrznych dla Kościoła S. Ludwika w Hyères; i da obraz: *Przyjęcie Ludwika S. w Prowancji, po powrocie z Ziemi Świętej*.

Granet zrobił widok wnętrza Kościoła luwalidów w chwili po-grzebowego obrzędu 15 Grudnia; Provost *Wóz żałobny Napoleona*, Philippot'aux, *zaćucie Tenia* dla X. Orleans.

Nie wiem czy dalej wypisywać mamy, tak wielki jest jeszcze natłok obrazów cisnących się na tegoroczną wystawę; wspomniemy przynajmniej ważniejsze: *Śmierć Abła* Flacheron'a, *Job* — Panny Ludw. Mynaud; — Pani Brune Pagés. — *Super flumina Babylonis*, *Ruti Booz*, Descamp'a ulubionego malarza — *Rachel u studni*. Juliusza Varnier *Aniołowie z Chrystusowego Grobu*, Carbillet'a S. Sebastian, P. Perlet'a, Jezus odpowiadający Faryzeuszom, na zapytanie czemu uczniom dozwolił zjeść ziarna z kłosów w dzień Sabbatu, Galembert'a. — *Ukrzyżowanie, Zwiastowanie* Cibot'a, Gignoux, S. Genowefa, *ucieczka do Egiptu* A. Colin'a, Alf. Henne't *Samarytanka*, druga *Samarytanka* Bruniera *Cztery Ewangeliste* Terret'a etc. etc.

Mniejszych rozmiarów obrazy: E. Wattier, — *Fontanna*, Riesener'a *Leda*, Maille, *Wieża w Murul*, Masson'a, *Cyganka wróżąca*, Tissier'a *Nymfa uśpiona*, Guel'a, *Lekeja czytania i Żniwiarka*, Decaisn'e — Scena z historii Francesca di Rimini, tegoż *pastuszkowie u żłobu Chrystusa*, i t. d. bo nie podobna wyliczyć wszystkiego, ani potrafimy wybierać. P. Ingres, nie nie da na wystawę, E. Lepoittevin także.

Ze sztychów, rysunków, akwarelli, oczekują robót PP. Marechal, Tourneux, Villy, Pannier, Godefroy, Pani Goyet, Sixdeniers (K. Korday z Scheffer'a) — Z rzeźby mają się ukazać P. Maïndron, *Lukrecja*, Kamilla Demesmay, *Dziewczyna wiążąca wianki*, P. Oudiné, popiersie. Grass'a, *Ikar* (bronzowy) Jana de Bay — *Meki świata*. P. Rude: *Chrzest Chrystusa*; którego przeznaczono do Kościoła S. Magdaleny.

Oto cząstka wystawy paryzkiej, wspomnienie ledwie cenniejszych spodziewanych dzieł, (*Artiste* 1841. 5 livr.)

16.

Wzięty i utalentowany nasz Malarz Damel, nie dawno skończył życie, spodziewamy się wkrótce czytelnikom naszym, dać obszerniejszą o nim wiadomość.

17.

W Poznaniu nakładem Żupańskiego, wyszedł portret litografowany Stefana Czarnieckiego z podpisem:

Ani z roli, ani z soli.

Ale z tego co mnie boli.

Rysowany w Berlinie i dość wykończony, trochę tylko twardą zdała nam się robota.

Ukazał się także przewyborny sztych *Pomniku Bolesława i Mieczysława Królów*, którego dawniej ideę, podał był rysunek w *przypieku* Ludu.

18.

Lubownicy rycin, dowiedzą się z przyjemnością o wyjściu w Wenecji (1840 r.) *fac-simile* czterdziestu i jeden sztychów Rembrandta;

dawniej wrytowanych przez *Novelli*, a teraz dopiero wydanych. Nie są to najcenniejsze ryciny z wielkiej mnogości wybrane, ale niektóre tylko i dość charakterystyczne, jako: *Samarytanin*, *Wnętrze Świątyni*, *Portret Matki Rembrandta* i t. d. Rylec *Novelli* dość dobrze naśladuje kapryśne a pełne sztuki chody Rembrandt'a, których efekta z całą dzisiejszą systematycznością krósek i kropek, trudno dostąpić. — (kosztuje to wydanie 25 Lir austriackich).

19.

Oto jeszcze nowe wydania malownicze:

„*Wycieczki z Daguerrotypem*„, (*Excursions Daguerriennes*) sztychy z rysunków zdjętych z różnych pomników za pomocą tego nowego narzędzia. W zeszytach ostatnich znajdują się: *Kolumna Trajana na placu Vendôme*, i *Wnętrze Cerkwi S. Bazylego na pamiątkę bitwy Kazańskiej* postawionej. Redaktorowie zbioru są PP. Contencin i de la Garenne.

Hauser ukończył wydawanie swego zbioru ciekawego pod tytułem: *Le Moyen-Age pittoresque, vues, fragments d'Architecture, meubles, armes et objets de décor, en usage en Europe du IX au XVII siècle*. Zbiór ten rysowany jest przez P. Chapuy uczonego Archeologa, litografowany potem, z dodaniem tekstu P. Moret.

Nastąpi dalszy ciąg: *Le Moyen-Age monumental*, tychże redaktorów.

IV.

K R Y T Y K A.

I.

Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III
Xiedza Kitowicza, wydany z rękopismu przez Ed-
warda Raczyńskiego. T. I. str. 248 T. II. str. 243
T. III. str. 309. Poznań. Druk W. Stefańskiego 1840
1841.

Dziółko te ma i właściwą sobie wartość literacką i wybornym, jedynym w swoim rodzaju materiałem jest historycznym. W istocie podobnego pisma w żadnym języku nie znamy, i sam pomysł X. Kitowicza, już na niego zwraca uwagę. W końcu XVIII wieku, kiedy autor pisał; mało kto jeszcze pojmował ważność dla historii, podobnego drobnostkowego, obrazu obyczajów; pierwszemu u nas bez wątpienia, przyszło to na myśl X. Kitowiczowi, i dziółko jego, jest, jakeśmy rzekli, jedynym w swoim rodzaju, zupełnie oryginalnym, a niezmiernie szacownym materiałem dla dziejopisa, powieściopisarza, artysty. Co więcej, chociaż właściwie nie ma tu historii, książka ta jednak czasy Augusta III. lepiej od tak zwanych historii, maluje. Jest to dowodem, że w dziejach, fakta gołe, na których dawniej całą ich budowę opierano, są może najostatniejszym tylko ich przydatkiem, szkieletem, na którym wisi ożywione ciało.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK I CZASOPISM
oraz CZYTELNIJA
K. CZEKAJ I SŁO
Gdańsk — Wrzeszcz
ul. Dr. Piłockiego 6

Powtarzamy, iż z X. Kitowicza nauczą się późniejsi najlepiej charakteru narodowego w XVIII wieku; z niego poznają historję, nie w datach prawda, nie w imionach, ale w duchu jęj i właściwej fizjonomij. Jakże tu żywo staje przed oczy wszystko! jak widać, że autor nie nie dodał, a nie wiele ujął; jak cała przeszłość, którą opisuje, a raczej maluje staruszek, wije się, rusza, kręci, pije, bije i hałasuje przed twemi oczyma. Nieoszaczowany zabytek! każdy rok uczyni go jeszcze ważniejszym, oddalając czasy owe, które maluje, niszcząc ich pamięć i zabytki.

Nie znaleźliśmy dotąd X. Kitowicza, lecz z podziwieniem ujrzelśmy czytając go raz *piérwszy*, iż nie *piérwszy* raz obijały się nam o uszy, niektóre tu zawarte szczegóły. Wielu bowiem pisarzy naszych, szczęśliwych i szczęśliwszych od nas, mieli u siebie X. Kitowicza rękopism, który im niezmiernie posłużył. Bardzo wiele korzystał z niego Ł. Gołębiowski, mianowicie do *Strojów*, K. W. Wojciecki do *Przystów* i innych pism; a najtężej odarł nieboszczyka autor Faustyna Dodosińskiego. Dość jest przeczytać w *Przypadkach Dodosińskiego* obraz *szkoły, koto chorągwi pancernej* i inne ustępy, aby przysiądź można na Ewangelię bodaj, iż wypisywano całe stronicie z X. Kitowicza. Naprzykład wjazd do miasteczka Towarzyszów Chorągwi pancernej, koto i co potem następuje, żywcem wyjęte z *Opisu*. Bez wątpienia jest wiele i dobrego i własnego w *Faustynku*, ale owe uderzające obrazy przeszłości, których szczegółowości dziwiliśmy się, nie należą do autora; oddajemy je komu należą; X. Kitowiczowi. — Umiejętne skorzystanie z *Opisu*, godne pochwały, szkoda tylko, że *bezimienny* autor (jak gdyby wstydził się plagiatu oczewistego) nie powiedział u kogo zajmujących swych obrazów pożyczał. Toby nie ujęło powieści wartości, a wzbudziło większą wiarę.

Wyjście *Opisu* X. Kitowicza, zabija oryginalność *Faustynka*; ale też zyskujemy wiele na zamianie; bo zamiast jednej powieści, nie wykończonęj, a czasem aż do zbytku nie prawdo-podobnęj, mamy materiał do mnóstwa obrazów.

W podobny sposób jak autor *Faustynka*, skorzystał z rozdziału o *Pijatyce*, P. K. W. Wojciecki do swojej *Gawędy Konnej* (*Stare Gawędy i obrazy, Orędownik 1840 r.*) — Wszystko, co tu powiedziano o P. Borejce żywcem z X. Kitowicza. Pytanie tylko, czy prosto z niego, czy z Gołębiowskiego, który wprzód ten ustęp z rękopismu wypisał do swych badań??

Ale dajmy pokój plagiatom i cytatom, a idźmy do samej książki. — Rękopism, z którego wydrukowana, nie ma początku; zaczyna się od żywego Opisu Jaselek, dyalogów, Kołyski Jezusowej i t. p. reprezentacji. Dalej Rozdział o wychowaniu, obszerny. Nie znajdzie tu czytelnik prawda, zastanowienia się nad duchem nauki, ledwie się dowie, jako XX. Pijarowie wprowadzali w modę nową Filozofję i kłócili się z Jezuitami o obrót ziemi koło słońca; ale za to obraz życia, stroju, obyczajów szkolnych, zabawek, szczegółowy, malowniczy, wyborny, nie do życzenia nie zostawia. Jakże widocznie pożyczył stąd Kalafaktera, autor Dodosińskiego!!

Po opisanu szkół i szkolnych zwyczajów, opowiedziawszy nadzwyczaj ciekawą powiastkę o Dąbrowskim, zabójcy Żółtowskiego, przechodzi autor do Stanu Duchownego.

W tej części Opis jego, wstrzemięzliwszy jest i nie bez przyczyny — sam autor należał do stanu duchownego. Nie ze wszystkiém mu przecież pobiła, owszem wytyka niektóre śmieszności palcem, inne wspomina półgębkiem, o innych przemileza, aby ludzi nie zgorszyć. Rzecz naturalna, jak bydz może. O Jezuitach i Pijarach, których spory, były tak ważnym wypadkiem ostatnich czasów, wpływ mającym na oświecenie i wychowanie publiczne, autor mało mówi, powierzchownie ich niejako malowniczo tylko przedstawiając czytelnikowi. Następują zwyczaje, stroje i t. d. innych zakonów. Tu anegdot wiele o Rogalińskim i Howieckim Cystersach, o Xieni Ołobockiej i t. d.

Na końcu o dworach i zwyczajach, sposobie życia Biskupów; umiarkowanie autor, ale dostatecznie do powzięcia wyobrażenia, opisuje. Godna zastanowienia,

z jak szczególnym względem malowniczym, autor stroje właściwe stanom, przydatki do strojów, ozdoby, sprzęty opisuje; bardzo wiele miejsc tak dokładnie wyobraża to, co X. Kitowicz, podać, jak powiada potomności, przedsięwziął, iżby wyrysować z opisu można.

Następuje — *Palestra i Sady*. Mijając co tu właściwego każdemu Sądownictwu, o rodzaju spraw im należnych, sposobie przewodu, formie zasiadania, rozpoczynania, kończenia sądów i t. d. opisano; najciekawszy obraz obyczajów palestry, a raczej kasastry sądowej; Trybunały także ze wszystkiemi co do nich należy, odżyły tu, mistrzowsko i z natury oddane. Wzdrygamy się i oburzamy na nieprawości, na przekupstwa, na wykrety opisywane; a jednak i tu autor bardzo jeszcze wstrzymieźliwie, bardzo umiarkowanie złe wytykał; czuć nawet, że go bolała wyrzeczona prawda, że go koszowało odsłonięcie przyszłości tych szkarad, które za jego czasu, pospolitemi już tak były, że nikogo nie zastanawiały. Zaprawdę, podobne X. Kitowicza xiędze, dzieła doskonale tłumaczą ostateczny upadek kraju, który żadną siłą moralną nie wsparty, łaską Bożą exystował tak długo, w bezrządzie, bezprawia, zepsuciu ostatecznym. Jakże to jeszcze nie wiele szachrajstw prawniczych, przywodzi X. Kitowicz! Bo coż znaczą pędzenie rejestru, dla dójścia sprawy, albo nie dopuszczanie do niej, albo konnexionie nieprawie, albo więzień umyślny dla wpisu do rejestru *mandati directi* przywiedziony; co znaczą drobnostki takie, przy tylu innych głównych, z zimną krwią popełnianych niesprawiedliwościach, za które Bóg wnuków karze. Smutny lecz prawdziwy obraz! W rozdziale piątym, dalszy ciąg o trybunałach, o sądach zadwornych, marszałkowskich, miejskich, nuncjaturze, kommissji radomskiej wojskowej i t. p. Szczególnie nas uderzył nacechowany prawdziwością, dramatyczny obraz sposobu zadawania tortury, dokładnie opisany; na który wzdrygnąć się potrzeba.

Równie smutny, a równie prawdziwy obraz stanu wojska za Augusta III. wojska, które osmnaście tysięcy nie przenosiło, gdy prywatni ludzie, trzymali go

praeter propter w Litwie i Koronie górą 30,000, krom kozaków i nieregularnej służby. — Gnuśność, swawola, nadużycia żołnierza polskiego i cudzoziemskiego autoramentu, obrzędy *kota* rycerskiego, przeglądów, uroczystości, stroje, broń, muzyka, obyczaje, wszystko to wybornie tu opisane. Co za doskonały obraz tych gwardjaków, grających w kości na ulicy i zwabiających do siebie fryców, tych drugich, mieniających pieniądze na blaszki i owych, co tylko oblekali suknią żołnierza, aby się wyzwolić z pod rządu cechowych, a rzemiosłem się partackiem zajmować!.

Co za rębacz, jakie zuchy do karczemnych zwad odmalowani tutaj! A owiż kiereszujący gwałtem ulubionych drabantów królewskich po twarzy, którym aż szable poodejmować musiano, a i to nie pomogło, aż Król ogromnych swych faworytów do Drezna z poszczerbionemi policzki i nosami, odesłać musiał. Generałowie, hetmani, cała hierarchja wojskowa, przesuwają się tu przed oczyma. — Generałowie z patentami i bez patentów, hetmani, którzy oglądając wojsko, zbroi na się wdziać nie mogą; pod którymi kania wiodą we czterech, i to jeszcze spętanego łańcuchami, aby czasem nie bryknął; pułkownicy, rejmentarze i t. d. i t. d. Co autor pisze o kozakach i hajdamakach, wcale nie nowe, owszem skąd inąd objaśnieni lepiej, znajdujemy w tém naiwném opowiadaniu grube omyłki. Ceremonja wbijania na pal hajdamaków, straszna — ale prawdziwa.

Nie podobna do uwierzenia temu, który *Opisu* X. Kitowicza nie czytał, jak wszędzie jest szczegółowy, jak wszystko zna dokładnie, z jaką troskliwą cierpliwością, maluje, nie przebacząc guzikom i sprzączkom, ich kształtom, i kolorom, rzemyskom nawet, podszewkom sukni i pendentów. W istocie, trudno pojąć, skąd on o wszystkiemi tak wiedział, jak mógł to spamiętać wszystko, poczynawszy od podwiązek białogłowskich, aż do felcechów żołnierskich i paciórów u pasa mnichów!!

Rozdział siódmy jeszcze o tém nieszczęśliwém wojsku, imienia tego nie wartém, o wojsku, które za *spokojnych czasów* Augusta III, podobne było raczej do

jakiejś kongregacji pijaków i kostérów, niżeli do żołnierza przeznaczzonego na obronę granic. Na końcu mowa o żołnierzach ordynackich i wcale ciekawy opis, żołnierza częstochowskiego, który jedną ręką prezentuje broń, drugą wyciąga do przejeżdżającego po jałmużnę!

Rozdział ósmy traktuje o orderach; jest w nim szczególna anegdota, o Królu Stanisławie, któremu gdy jechał w poselstwie do Petersburga, trafem dają order, dano gwiazdę z napisem, jaki tylko Król nosił. — *Pro fide, grege et lege*. Było to proroctwem.

Następuje opis ciekawy równie dworów, służby dworskiej, stołów, bankietów, pijatyki. Wiele już stąd wyjętego czytaliśmy w Gołębiewskim. Tu nie tylko autor osobny paragraf rozdziału (IX. § 4) poświęcił trunkom i pijatyce, ale mając szczególny wzgląd na charakteryzującą wiek wadę, obszerniej jeszcze pisze o niej, cały już następny (X) zajmując rozdział. O! i to smutne, bo prawdziwe. — Byłóż czas o czém pomyśleć, zastanowić się nad sobą, nad światem, gdy tak bez ustanku kurzyła się zalana głowa, piwem, miodem, wódką, winami! Do jakiego stopnia we zwyczaju była, jak wydoskonalała, jakie miała prawidła i formy pijatyka za Sasów, czytać to wszystko szczegółowie u X. Kitowicza, czytać i oburzać się trzeba. — Lecz zwróćmy tu uwagę chwilowo, na zarzut uczyniony Sasom, rozpojenia Polski; są li oni tak winni jak piszą i powtarzają? Wątpię bardzo. Kochanowskiego *Fraszki* Reja *Żywot*, Gornickiego *Dworzanin* poświadczają, że pijatyka w Polsce w XVI już wieku, weszła była w obyczaje narodowe i do najwyższego stopnia rozpusty posunęła się. — Tam, przeczytamy o pojedynkach, zwadach, kalectwach po pijanym, o uctowaniach kilkodniowych bezprzeznacznych; o konieczności przyjmowania kielichem i obyczaju pojenia w śmierć gości. Nie przeczę, iż za Sasów, mogło pijaństwo stać się jeszcze powszechniejszem niż kiedykolwiek, jeszcze straszniejszem; iż za Sasów wymysłono kije do picia, kufle obrączkowe, garncowe puhary i t. p. ależ ślady są podobnych naczyń i podobnych zwyczajów od XVI w. począwszy. Xiazkę zamyka dość

obszerny, a niesłychanie drobnostkowo opisujący Rozdział o strojach, wypisany prawie całkowicie przez Gołębiewskiego, w znajomym jego dziełku. Rozdział ten, nie tylko stroje z czasów Augusta III opisuje, lecz częstokroć dawniejsze wspomina; i w użyciu go, na to mieć uwagę potrzeba. Taż uwaga do całego *Opisu* X. Kitowicza, stosować się nam zdaje. Nie trzeba go uważać, za wyłączny pewnych lat obraz. Wiele turczy objaśnia dawniejszą przeszłość daleko, bo nie wyrosły one nagle, raptownie, jak grzyby na wilgotnej ziemi, ale przyszły podane od przodków. I stroje i obyczaje i dwory, z małemi odmianami, takie były i być mogły na lat sto przed Augustem III; wyjawsz jak powiadam szczególne drobne zmiany. Inaczej jest z wojskiem, o którym co tu napisano, wyłącznie do czasów Augusta III się odnosi; wszystko niemieckie, zagraniczne, nie zgrabnie lepiące się do zabytków narodowych, łatwo tu poznać, jako rzecz czasowi nieszczęśliwemu, epoce tej upadku właściwą.

Powiedzieliśmy już wyżej, jak widzimy *Opis* Xiędza Kitowicza; jest to szczególny obraz obyczajów i wszystkiego do nich należącego, systematycznie prawie i zupełnie porządnie odmalowany, z zimną krwią i przytomnością bezstronnego postrzegacza, który wszystkie słabości ludzkie, ułomnością natury ludzkiej pobożnie tłumaczy sobie, nie oburza się, nie gniewa; ale opisuje szczegółowie, opisuje i opisuje.

Nie tyle jeszcze zasługuje na uwagę (wedle nas) dziwna szczegółowość dziełka tego, prawie w techniczny opis cech niekiedy wpadająca, ile sam jego pierwszy pomysł, i sposób wykonania. W istocie, w naszej Literaturze, pierwsza to tego rodzaju xiazka, a tak systematycznego obrazu i inne podobno Literatury nie mają. W dziełach kilku pisarzy XVI i XVII wieku, znajdujemy mnóstwo szczegółów obyczajowych, opisów; ale te są rozsiane po xiazkach i z nich dopiero, z pomocą innych podobnych odłamków, tworzyć potrzeba coś podobnego żmudnym obrazkom, jakich próby daje Maciejowski.

Tu zaś, w dobrym humorze staruszek, opowiada ci, jak się uczono, jak się modlono, jak pili, jak sadzili, jak się nosili dziadowie; a opowiada to przypominając, bez męki, swobodnie; przeplatając często gęsto opowiadanie *dykteryjkami*, o Panu Hotmanie, o partjach dworskiej i Czartoryjskich, o Panu Borejce, o Xiędzu Biskupie Teodorze Czartoryjskim, o Staroście kaniowskim o Radziwille, o Rogalińskim, o Dąbrowskim i o wielu innych. Miło też słuchać X. Kitowicza, który naiwnie opisuje stroje białogłowskie, podwiązki i rogówki; początek salopy, urodzenie żółtej bekieszy, karmazynowej kierej i t. p. i t. p. Miło go słuchać, gdy z Chrześciana spokojnem na zło oburzeniem, bez passij, bez złości, pokazuje ci śmieszności, występki, przekonany, że tak a nie inaczej być musiało; bo wszystkiego widzi skryte przyczyny z serca ludzkiego pochodzące. — Nie słychana szkoda, że X. Kitowicza historia jego czasów, o której wspomina że ją pisał, albo nas nie doszła, albo przynajmniej dotąd, gdzieś jeszcze butwieje. — Byłaby to wnosząc z *Opisu* szczególna w swoim rodzaju xięga dziejów, od wielu innych bardziej ożywiona. Z niejbyśmy lepiej jeszcze poznali stan kraju, który konał nie pożarty wojną, ale trawiony pokojem jak wolnemi suchotami. Za Augusta III, jak wiemy, nie byłocale wojny, a kto wie, czy jego panowanie, tak spokojne, osłabiając wojennego ducha, niszcząc energję potrzebowaną na Sejmi i Trybunały, nie wpłynęło szkodliwie na los kraju, niż najniebezpieczniejsze w swych skutkach wojny.

Opis Xiędza Kitowicza, składający się ze trzech Tomików, należy do ciągu Pamiętników i pamiątek XVIII wieku wydawanych przez E. Raczyńskiego pod tytułem — *Obrazu Polaków i Polski*. Zbiór cały ma się składać z ośmiunastu, do dwudziestu tomów. Dotąd slyszeliśmy o dziewięciu, z których pierwsze trzy *Pamiętniki nieznanego autora*, drugie *Wybickiego*, trzecie *Opis Xiędza Kitowicza*, obejmują. Życzylibyśmy wydania jeszcze osobnego tego ostatniego dziełka, aby popularniejsze być mogło, bo na to wielce zasługuje. Pod względem nawet literackim uważane, choć często grzeszy zbytnią

obfitością szczegółów (zakładną jest to nowa zaleta) dziełko to, pisane z dowcipem, humorem, swobodą szczególną i charakterystyczną, z darem właściwym uosobiania, i ożywiania osób, które ledwie kilką rysami naszkicowane, żyją jednak i poruszają się. Po Pamiętnikach Paska, drugie to dopiero tak ważne, ciekawe zjawisko; obok nich prawnie miejsce zajmujące, (choć nieco inaczej pojęte i napisane), — drugie zjawisko tego rodzaju, a obu (przypomnijmy tu nawiasem) winniśmy wydanie na Świat, Edwardowi Raczyńskiemu.

Za to pewnie wdzięczniejsi mu będziemy, niż za Bibliotekę klasyków łacińskich.

J. I. Kraszewski.

d. 19 Lut, 1841 r.
Gródek.

VI.

WSPOMNIENIA MOJE O FRANCYI.

przez Ł. s. Ks. G. R.

Kraków, dr. St. Gieszkowskiego. 1839.

Tyle już i tak często pisano o Francyi i Francuzach, iż z niejaką nieśmiałością przychodzi nam znowu mówić o nich z powodu *Wspomnień Pani R.* Dwie wszakże ważne przyczyny znagliły nas do tego. Naprzód książka ta napisana jest przez Damę, a zatem łatwo może wywrzeć zbawienny wpływ na czytelniczki nasze, zachowujące dotąd jak świętą tradycję, bezwarunkową miłość do ich Literatury; powtóre wrażenia te są powzięte na miejscu, w Paryżu, celu wszystkich podróżujących miejscie o tak zmienną fizjonomii i fantastycznych rzeczach, gdzie wszystko w Sztuce, obyczajach, Literaturze, tak dziwnie się mięsza, gdzie śmiech jest zabójczą bro-

nią, stanowiącą główny pierwiastek ich towarzystwa, a które pomimo to, przyznajmy szczerze, każdy radby raz w życiu oglądał. Ktokolwiek mniej więcej uważa zmiany, którym od niejakiego czasu uległo nasze towarzystwo, zaczynające brać żywy a tak pożądany udział we własnem pismienictwie, przyzna, iż oprócz kilku fanatycznych wyjątków postrzegać się daje szczęśliwa reakcja przeciwko Literaturze, którą tak ogólnie *szaloną*, zwać się zgodzono. Czyli ta reakcja przyszła od tych, którzy pierwsi przeciwko niej podnieśli swe głosy, czyli też mamy ją z Francyi, gdzie jak wiadomo także, ten szal już ustał, zawsze jest ona ważnem zjawiskiem ogólnego naszego ocknienia się. Zostały jednak w pięknych naszych czytelnickich, jak po gwałtownie rozerwanych uczuciach miłości, żal i mocna niechęć ku tym, którzy im z oczu tę błyskotną zdarli zasłonę. — Coż nam dajecie w zamian, wołają ze zgrozą, za tę Literaturę, na którą z taką śmieszną żarliwością powstajecie we własnym języku? nieudolne próby i pospolite obrazy, wprowadzacie nas do towarzystw zupełnie nam nie znanych, gdzie nigdy noga nasza nie postąpiła, a wszystko to właśnie niezgrabnie wzięte stamtąd, skąd nas odciągnąć pragniecie. Jakże żądacie, abyśmy wierzyły waszym estetycznym prawdom, tak niezawodnym i nudnym, kiedy wszystko ganiecie, wszystko potępiać w tej Literaturze, z którejście prawie wszyscy powstali, kiedy biedni pigmeje, w nierozważnych zapasach, tak litośnie rozbijacie się o tego olbrzyma, na który się tyle wieków składało! w istocie bezsilne razy wasze, przypominają nam strzały ze szpilek, bezskutecznie wzgrzające w suknie Guliwera! —

Jakkolwiek bądź wszystkie te zarzuty są zupełnie płonne jeśli tak nie grzecznie wyrazić się można; nikomu zapewne nie przyszło do głowy, wszystkiem bez wyjątku we Francyi pomiatać. Literatura francuzka w mnogich swoich przeobrażeniach przy tak dawnem swoim kształceniu się, stoi na równi z innemi znakomitszymi Literaturami Europy. Dość wspomnieć kilka nazwisk aby o tem przekonać. W terazniejszych nawet czasach, nie

wspominając o innych, prace historyczne znajomych pisarzy tak różne od tych, co je poprzedziły, pojęciem i wykonaniem, w lekkiej Literaturze, niektóre romanse i powieści w szerokie ramy których wtłaczają oni tak różnorodne obrazy, które i u nas naśladować się starano, są tak powszechnie cenione, iż jak ktoś nie dawno sprawiedliwie powiedział, nikomu już i nigdzie z mierną powieścią wystąpić się nie godzi. Dla nich może nawet, ta chwila szafu, to wsteczne dążenie, może być przy właściwszych okolicznościach przyczyną postępu, ale my *poczynający* gdybyśmy poszli za tém fałszywem światłem, bylibyśmy niechybnie wpadli, w tę smutną przepaść przeszłości, której nie dawne wspomnienie dotychczas jeszcze nas trwoży. *Wspomnienia* zatem Pani R. tak jawnie oziębające te nasze nieszczęśliwe admiracye, są właśnie książką jakiej nam brakowało, książką prawdziwie przyszłą w porę, a talent autorki, zapewniający jej znaczną liczbę czytelników, posłuży zapewne do rozszerzenia tej szczęśliwej reakcyi, która się w naszym towarzystwie postrzegać daje.

Wspomnienia o Francyi, dzielą się na dwie zupełnie odrębne części. Część *polityczną* i część *obyczajowo-literacką*. Pierwsza jest za obrębem niniejszego artykułu, jakkolwiek postrzegamy w niej trafne uwagi, i sprawiedliwe ocenienie chorobliwego stanu tego kraju. Przebijają się w niej świetne pamiątki dwóch epok tak różnych między sobą, i równie tak różnych od terazniejszej epoki napoleońskiej, i naperfumowane wspomnienia przedmiesia ś. Germana, wpływy zapewne towarzystwa, do którego szanowna autorka uczęszczała. To co każdego najpierwej uderza we Francyi, jest to ogólny brak Religij, zupełne odrętwienie w przedmiocie wiary. Wiadomo wszystkim, iż Francuzi raczej niektórzy z nich stojący na czele terazniejszej nowej szkoły, uważają Katolicyzm jedynie tylko jak wielką formę socjalną, której w początku dla większej wziętości nadano sankeję boską. W mniemaniu ich nie odpowiada on już teraz potrzebom czasu, nie może zdążyć za towarzystwem, które go już daleko zostawiło za sobą. Coż nam dają natomiast? czém zapeł-

niają tę próżnię na której nie się ostać może? Czy swemi filozoficznemi dywagacjami, czyli nas chcą przyciągnąć znanemi socialnemi reformami, których godzinna trwałość dzień podaje dniowi, i które gdzieś razem giną, z upadłą wczorajszą sztuką, i dzisiejszym *le choux colossal*? Katolicyzm przeżył większe burze, śmiesznieby nawet było pomyśleć, aby się mógł roztrącić o kilka głów zagorzałych, nie wierzących zapewne temu co piszą, we Francyi bowiem, ogłoconej nihy ze wszelkich religijnych uczuć, oprócz innych jest siedemnaście zakładów Trapistów. Tak jak w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa, kiedy trzeba było boską moralność Chrystjanizmu, okazać w dotykanych obrazach i w indywidualnych poświęceniach się, Katolicyzm, odpowiadający każdej potrzebie, objawia się teraz w tych Trapistach, oddanych wyższemu celom wśród ogólnego rospasania, które ich do koła otacza. Wymowniejszy zaiste dowód jego życia, jego boskiego trwania, jak przekonanie o jego upadku, z tych ksiąg szukających *wiary*, wnet gdzieś niknących na zawsze, skoro ich autor odbierze kilkaset franków, za które się ze swoim księgarzem ugodził. Smutno pomyśleć jednakże, jak myśli te odbijają się o ostatnie szczegóły towarzystwa; nuczającą w tym względzie jest w tych *Wspomnieniach* rozmowa z kucharką dysputującą o Begu. Niechybne skutki podobnych wyobrażeń postrzegać się dają w obyczajach, w salonach, w tej dawniej europejskiej szkole, towarzyskości poloru i wytwornego gustu, którego nigdzie jak w tém uprzywilejowanym miejscu nabrać nie można było. Niepomaluby się zdziwił, powiada Pani R., ktoby coś podobnego chciał znaleźć teraz we Francyi. Wszystko zabrały jałowe polityczne dyskursie, przemysłowe nowiny i gry giełdowe. Nędzne a powierzelikowne naśladownictwo sąsiadów z *tamtęj strony wody*. Pani R. przybyła do Francyi w epoce najświetniejszego kwitnienia Literatury szalonej. Poznawszy Paryż zewnętrzny, chciała się obeznać z umysłowem życiem tego miliona ludzi. Czytała zatem ze skwapliwością te mirjady książek wówczas wychodzących, ze skwapliwością która ją nieraz na *niepochlebne spotkanie* narażała. Chciwość ta wszakże ostygła nagle,

a skutki tego bliższego poznania się, widzimy w krótkich rozbiórach dramatów i romansów znanych nam pisarzy, pełnych zdrowego sądu i delikatnego ocenienia. Balzac odbiera tutaj sprawiedliwe pochwały, ze względu na przytoczone niektóre lepsze jego romanse; może umyślnie Pani R. nie wspomina o innych, i my też ich także poruszać nie będziemy. Z resztą ktoś teraz o nim dowcipnie powiedział, iż upadek jego datuje od upadku Cezara Biroteau (*Histoire de la décadence de César Biroteau etc.*) Równie zreżnie przyznać musimy, mieszka Pani R. uczuciową biografię Pani Dudevant, jakby przygotowawczą exkuzę, z pełnym zachwycenia rozbiorem Lelii: — Lelija utwor złego ducha, — powiada autorka, — w zapamiętaniu namiętném kreślony, i uważany jedynie pod względem literackim jest pychą swego wieku. — Zgadzanym się iż pod względem stylu Jerzy Sand jest jednym z najznakomitszych tegoczesnych pisarzy, ale dla Pani Dudevant, życzylibyśmy, aby prawdziwem było to co dawniej mówiono: *Le style c'est l'homme*.

Nieszczęśliwą dążność ówczesnej literatury francuskiej, Pani R. przypisuje wpływom romansów Waltera Scotta i poematom Bajrona. Zapewne w poezjach tego ostatniego, pierwszy raz występuje na scenę ten nieszczęśliwy pierwiastek zimnej pogardy dla ludzi i niewiary w ich przyszłość, tak przeciwny wszelkiej poezji, który porwany *par la rage française* mógł się przerodzić w te obłoczone obrazy, na których się wręście sami poznali. Przeciwnie wpływom Waltera Scotta, winni są celniejsze swoje romanse jak *Cinq-Mars*, *Nôtre-dame de Paris* i inne. Jeśli zaś ci, którzy przyswoiwszy sobie twórczą myśl jego, nieszczęściem naśladować same tylko formy, natworzyli to mnóstwo bladych kopji bez koloru i prawdy, które zalały potem całą Europę a niewolnicze swoje piętna wycisnęły i na naszych *Lokietkowych* romansach. Coż to dowodzi? Oto iż dotąd nie znalazł się talent równy jemu, któryby przywłaszczając sobie tę płodną ideję, w swoim duchu tworzył, w narodowe oblekając ją barwy. Teraz w tej mierze szczęśliwsi je-

steśmy od innych. To co Walter Skott zrobił dla Szkotów, tém już i u siebie pochlubić się możemy.

Przed nie wielą tygodniami, mieliśmy przyjemność przepędzić kilka poranków ze znakomitym autorem *Pamiętek Seweryna Soplicy*. Wielki pomysł odrodzenia przeszłości całego narodu, tak w jego domowym życiu, jak i w głównych historycznych rysach, poznaliśmy w tych czarujących obrazach. Ale ich autor, wysoki talent, odrzucił dawno zużyte już formy, nie są to martwe ułamki historyczne, poewiertowane w dialogi, których obrzask posypano słodyczą kilku scen miłosnych, ale jest to opowiadanie szczerze, proste, często nawet rubaszne; szlachcie, który wiek swój spędził na dworach wielkich panów, i który w starości bawi się temi wspomnieniami, w których młodość jego miała tak wielki udział. Wszystko co stanowiło nasze prywatne i publiczne życie, sejmiki, na których się rąbał; trybunały, w których się tylu mów nasłuchiwał; polowania radziwiłłowskie, w których uczestniczył; uczty i festyny dworskie, których poważną dzielił wesołość; koleżeńskie hulanki tonące w winie i miodzie, wszystko to Cześnik parnawski opowiada w pamiętkach, z których jedne są jakby zupełnie dokończone powieści, inne jak pojedyncze obrazy, pełne życia, dowcipu i prawdy. Zwyczaję tych wielkich dworów, w których się tyle kształciło młodzieży, domowe i publiczne enoty tych magnatów, tak różnych od mniemania, jakie o nich mamy; obrazy Siezy, charakterystyczne rysy Starosty kaniowskiego i innych, do tego mnóstwo szczegółów, które najbujniejsza imaginacja dostarczyć mogła, a wszystko tak wierne, tak z serca narodu wyjęte, oto jest częściowy obraz tych *Pamiętek*, które niechybnie stanowiąc będą epokę w Literaturze naszej. Nie będzie to książka, chwilową wartość mająca, prędko przeświegniona przez inne, które w tej chwili następne przeżyją, będzie to pomnik trwały i nie przeżyty, albowiem widzimy w nim wielce się przeszłości i nowe życie wydarte czasowi. Są to kości ojców naszych, jak tak poetycznie swą przeszłość zowią dzieci Ameryki północnej. Jeśli więc w wyższych romansach francuzkich Pani R. widzi tylko

próby niedołężne i poronione płody, trudno o to winić romanse-pisarza szkockiego, przyczyna tego jak nam się zdaje, jest nieudolne naśladownictwo, różnica talentu, i niewłaściwość zastosowania głównej jego idei.

W dalszym przeglądzie Literatury francuzkiej, Pani R. mówiąc o poezji, kilka tylko nazwisk wspomina. Zdaje się więc znajdować upodobania w poezjach kobiet, bardziej uczuciowych i tkliwych, jeden nawet ze względów, dla których ceni poezję Huga, jest ten *odcień kobiecy*, który w nich znajduje. Trudno mu wszakże oprócz tego odmówić wielkiego lirycznego talentu. Co się tyczy Lamartina, podzielamy zupełnie zdanie szanownej autorki. Teraz nawet przeczytawszy niektóre szczegóły jego życia, poznajemy dla czegoś od dawna w jednym tylko *Medytacjach* smakować mogli: Lamartine zajęty wówczas wielką namiętnością, po stracie kochanki, wylał zale swego obolałego serca w tych medytacjach, które szczerością uczuć i wiarą w to co pisał, tak ponętnymi uczynił. Po uspokojonej boleści, w co się przemieniły jego poezje? Co jest *Jocelyn*? Co *la chute d'un ange*.— Co nareszcie ta *podróż do Wschodu* poetyczna frazeologia, trzytomowe kartki czczego blasku i egotycznych dywagacji, napojone tą jednostajną medytacją tkliwości, która tak nudnie wszystkie jego poezje, i prozy podobnemi czyni. W dziełku swoim *sur les destinées de la poésie*: powiada iż poezja kiedyś nie będzie czém inném, tylko — opiewanym rozsądkiem — widać: iż dla Francji jeszcze nie przyszedł ten czas pożądany, bo to jest właśnie czego najwięcej w *la chute d'un ange* brakuje. Z zadziwieniem nie widzimy w tym przeglądzie, wzmianki o dwóch tak różnych między sobą, a mimo to najpięrszych poetów Francji, Chateaubrianda i Beranger'a. Ktoż i u nas nie zna pism pierwszego? Kogoż nie zajęły szczegóły jego życia, tak poetycznie rozwijającego się wśród tylu różnych wypadków? Naprzemian żołnierz i filozof, pielgrzym i poeta, minister i wygnaniec, zostawił on wszędzie ślady swego jeniego talentu. Komuż także są obce śpiewki Beranger'a, w których z tylu względów, jest on jedynym narodowym

poetą. Nie pojmujemy zatem tego opuszczenia, gdyż we Francji wpływ tych dwóch ludzi, musi być znaczny, na tę część towarzystwa, której dzielają doktryny. Dalej we *Wspomnieniach* Pani R. spotykamy trafne uwagi o Malarstwie i Muzyce we Francji, zajmujące szkice biograficzne i uczuciowe, Księżnej d'Abantes, Wiktora Hugo, Lamartina i Pani Dudevant; kilka rysów Fieschiego, któremu sami Francuzi taką szkaradną więtość nadali, a w końcu biografię S. Simona, wiadomość o jego nauce, przygody ojca L'Enfantin, i nareszcie smutne rozwiązanie w więzieniu S. Pelagji tej socjalnej bredni,

Nie pochlebnym zapewne dla Francuzów jest ten obraz ich towarzystwa, Literatury i politycznego bytu. W krótkim sprawozdaniu naszym, opuściliśmy umyślnie mnóstwo ciekawych szczegółów, z prawdziwym talentem oddanych, a które czytelnicy z taką przyjemnością znajdą w tych zajmujących *Wspomnieniach*. Gruntowne uwagi, trafne spostrzeżenia, historyczne pamiątki, wdzięcznie się tam mieszają z lekkimi rysami miasta, nowinami mód, i kroniką salonów, tak żywo malującą różnostronną fizjonomię Paryża. Pięć lat przemieszkawszy w tém mieście, nie przecząc mu najmniej jego uroczych ponęt, wmieszana w towarzystwa, w których poznała, co tylko się w nich w jakimkolwiek odznacza rodzaju, Pani R. z rzadką bezstronnością objawia swój sąd, o wszystkich przedmiotach, które jej uwagę zajęły. Znalazła Literaturę bez natchnienia, nędznie oddaną spekulacyjnym widokom; towarzystwo bez wdzięku, i tradycyjnej grzeczności; Francją ciągle odmieniającą swoje rządowe formy, *jak chory w coraz inną obracający się stronę, dogodniejszy szukać pozycji*. Zaiste położenie, niewzbudzające najmniejszej zazdrości!

To co z resztą wszystkich u nas zastanowić powinno, jestto świadectwo światłej autorki, tak jawnie wspomagające, ogólne prawie usiłowania, któremi od lat kilku, starają się nas odwieść od owego nieszczęśliwego zamysłowania tego wszystkiego, co do nas z Francji przychodzi. Czy też teraz wsparte temi *wspomnieniami* tak znacznym posiłkiem, zdołają one wstrzymać tę zgubną

dążność, która tak od dawna nas trapi? Sumiennie o tém upewnić siebie nie możemy. Przesady nasze są za nadto stare, za nadto głęboko wkorzenione, aby w pokorze ducha, chciały się poddać tak jasnym dowodom. Ale z drugiej strony, nie mogąc iść wbrew własnemu przekonaniu: starajmy się ile możności zachować wiarę w ludzi i we władzę w którą od wieków uposażona jest *prawda*. Miejmy więc dobrą nadzieję.!

Konstanty Podwysocki.

6. Lutego 1841 r.

VII.

NIEKTÓRE NOWSZE DZIEŁA.

I.

1. *An essay on a Congress of Nations, for the ad justment of international disputes without an appeal to arms, by W. Ladd.*—New-York. 1840.

Amerykański Klub przyjaciół pokoju, zadał był pytanie do rozwiązania.— Jak uniknąć wojny?— i najlepszemu piśmu wyznaczył nagrodę. Zjawilo się dość rozpraw w tym przedmiocie, z których właśnie jedna, pod wyżej przywiedzionym tytułem, wydrukowana została. Autor jej W. Ladd podaje projekt nie ustającego Kongressu, któryby wszystkie sprawy internacjonalne rozwiązywał; zapobiegając wypowiedzeniu wojny.

2. Chociaż gazeta nie jest dziełem i wspomnianą by tu być nie powinna; musimy dla jednej uczynić wyjątek, gdyż nań, jeśli nie wartością wewnętrzną, to przynajmniej niesłychanym ogromem zasługuje. Ta gazeta— olbrzymią, jest od nowego roku 1841, wychodzący w New-York:

The New-World

(Nowy Świat). Arkusz Nowego Świata, wysoki jest pięć i pół stopy, szeroki około czterech i pół, pokrywa powierzchnię prawie piętnastu stop kwadratowych. Mężczyzna średniego wzrostu, może się wygodnie numerem jednym obwinąć. Na każdej ze czterech stron, jest jedenaście kolumn, które drukowane średniej wielkości drukiem (Bourgeois) zawierają materję trzech średnich tomów in 8vo. Na sześciu i pół takich kolumnach, (których jest 41 w całej gazecie) wydrukowany przekład Ludwika Tieck'a— *Blaubart* —

Nowy Świat, zawiera w sobie wiadomości polityczne, literackie, powieści, poezje, satyry, a do tego ilustracje drzeworytne, w texcie odbijane.— Jeden numer wychodzi co tydzień, a z tém wszystkiem roczny abonament kosztuje tylko trzy dollary (4½ talara). Pierwszego Numeru rozeszło się natychmiast 20,000 exemplarzy !!

3. *The history of the Mohammedan Dynasties in Spain; Extracted from the „Nafhu-t-tib Min ghosul-Andalusi-R Rattib... By Ah-med ybn Mohammed Al-Makkari... translated from the copies in the library of the British Museum, and illustrated with critical notes—by Pascual de Gayangos.*

Dotąd historia Arabów w Hiszpanji *Ahmed'a el Mokri*, zostawała w rękopismie po bibliotekach. Pierwsze to jej tłumaczenie *angielskie*, dokonane przez hiszpana Pascual de Gayangos; i nie bez przyczyny *angielskie*, bo dobiérane z rozkazu i drukowane kosztem angielskiego „*Oriental translation fund*„. Jednakże z dzieła tego w rękopismie jeszcze będącego korzystali niektórzy pisarze mianowicie Murphy w wyborniej swęj „*History of the Mahomedan Empire in Spain*„,— i niemiec F. W. Lembke. Tłumacz porównywał rękopisma oryginalne znajdujące się w Paryżu, Londynie i Gotha. Wydanie bardzo piękne. tłumaczenie i noty wyborne, przedmiot dla zachodniej Europy zajmujący.

4. *The life of Beethoven, including his Correspondence with his friends, numerous characteristic traits*

and remarks on his musical works. Edited by Ignace Moscheles Esq. 2 Vols. London 1841.

Za zasadę tej biografji służyło niemieckie dzieło Schindlera, znacznie przez wydawcę pomnożone uwagami, dodatkami, i t. p. Korespondencja Beethovena z Wegelerem i Ferdynandem Ries, w znacznej części tu się mieści, jako też listy jego do sławnęj Bettina von Arnim.

5. *Night and Morning. By the autor of Rienzi etc. 3 Vols. London 1841.*

Taki jest tytuł nowego romansu E. L. Bulwera. Sądzone już że Bulwer zupełnie się oddał dramatyzowaniu, gdy oto zaledwie odegrano ostatnią jego sztukę— *Pieniądze*— wystąpił z romansem znówu. Romans to, jakich wiele dzisiaj, więcej w nim okropności *nocy*, niż pogody *poranku*. Jest wszakże w końcu i poranek. Osnowa powieści, machina, zużyte; jest to coś na kształt bardzo starego romansu, przebranego tylko w nowe sukienki. Zdaje się że sława (dwuznaczna) E. L. Bulwera, nie na tej nowęj produkcji nie zyszeze.

6. *Portraits of children of the Nobility by J. Leech and*

Jest to prawie kontynuacja tegoż J. Leech dziełka składającego się jak wymienione z rysunków karykaturalnych i textu— które wyszło nie dawno pod tytułem— *Portraits of children of the Nobility*— Textu autorem jest znany z układu wspomnionęj już przez nas— *Komicznęj Grammatyki tacińskiej*.

7. *The Martyrs of Science, or the Live of Galileo, Tycho Brahe and Kepler. By Sir D. Brewster London 1841.*

Dzieło to, oprócz ciekawych szczegółów, pociąga talentowem obrobieniem, wedle sprawozdania dziennikarzy.

8. *German Literature— By Wolfgang Menzel Translated from the German, with notes, by Thomas Gordon. 4 Vols. Oxford. 1841.*

Londyńskie *Athenaeum*, tak się wyraża o tém tłumaczeniu:— W ogólnaści szacowną jest praca P. T. Gordona, jednakże niektóre pojedyncze miejsca, nie dość

jasno są wyłożone. W ostatnich dwóch tomach znać wielki pośpiech i zaniedbanie. Noty i uwagi o pisarzach w texcie wspomnianych, mogłyby być bardzo użyteczne, gdyby muóstwo omyłek w nazwiskach i datach ich nie szpecilo. Nie ma prawie jednego cudzoziemskiego wyrazu i cytacji, bez omyłki wydrukowanej; co wcale nie czyni honoru uniwersyteckiej drukarni — Dziw że się teraz, iż u nas z tylą omyłkami drukują, kiedy się to i w Anglii praktykuje jeszcze! Jednakże, nie śmiejmy mówić o postępach drukarstwa, wydania XVI wieku; o ileż to dzisiejsze przewyższają poprawnością! Coż po pięknego kształtu literach, gdy tak zle są użyte.

9. *A treatise on the Copyright of Designs etc.* By J. Emerson Tenment Esqu. M. P. London. 1841.

Traktat o prawie własności rysunków po fabrykach używanych (na wyroby wszelkiego rodzaju). W Anglii dotąd rysunki i wzory były tylko własnością wynalazców przez trzy miesiące; autor tego dziełka proponuje nowe pismo korzystniejsze dla przemysłu i fabryk, które w pierwszym żadnej opieki nie miały.

10. *On Heroes, Hero-Worship and the Heroic in History. Six Lectures.* By T. Carlyle London. 1841.

Carlyle zwany angielskim Jean Paulem, o którym wspominaliśmy już raz w tym piśmie, wydał pod tym tytułem sześć swoich prelekcji *O bohaterach i bohaterstwie*. Bohaterowie Carlyla, w najrozleglejszym znaczeniu tego wyrazu pojęci, nie są to jedynie wojownicy, ani prawodawcy i Carlyle widzi bohaterstwo 1. W ubóstwionych ludziach (Herkules, Odin) 2. W prorokach (Mojżesz, Mahomet) 3. W poetach (Dante, Shakespeare) 4. W duchownych (Luther, John Knorr) 5. w Pisarzach największy wpływ na społeczność wywierających (Rousseau, Johnson, Burns ??) 6. W wojownikach nareszcie (Cromwell, Napoleon).

Goëthego uważa Carlyle (i nie bez przyczyny) za najosobliwszy i jedyny wzór bohatera — pisarza. Całe życie tego poety, dążyło do wzniesienia go, na tajemniczy pedestal świątyni, do ukazania czemś wyższém śla-

chetniejszym od pospolitych ludzi. Współcześni już zwali go Jowiszem A potomność?? — zobaczmy!

11. *Pilgrimages to the Spas in pursuit of Health and Recreation; with an inquiry into the comparative merits of different mineral waters, the maladies, to which they are applicable, and those, to which they are injurious.* By James Johnson M. D. Physician to the late King. London 1841.

Jest to ukaziciel dla podróżujących do wód mineralnych w Niemczech — Wiesbaden, Schlangenbad, Schwalbach, Ems, Baden-Baden-Wildbad, Spa, Pfefers, Aachen, Karlsbad i Töplitz. Wiele to pożyczono od dawniejszego dzieła de Granville. Niemiec krytycy przyznają za główną zaletę tej książeczki, że w niej nie ma szarlatanareji; co za wiek, w którym z tego chwalić trzeba!!

12. *Benjamin of Tudela's Itinerary, by A. Asher* 2. Vols. London and Berlin. 1841.

Jest to nowe angielskie tłumaczenie z notami, sławnej (ale nie u nas) podróży Benjamina z Tudeli, odbytej w XII wieku, opisaną po hebrajsku; a teraz z oryginału przez P. Asher xięgarza berlińskiego przełożonej. Jest to materiał do Jeografji i Historji obyczajów w średnich wiekach bardzo ważny.

—o—
Z jednego z najlepszych dzienników rosyjskich (Современникъ. *Współczesny*) wymienimy tu cenniejsze wyszłe dzieła w języku rosyjskim.

1. *Первые четыре века Христианства*, В 8. 488. стр. (Pierwsze cztery wieki Chrześcijaństwa). Książka ciekawa z przedmiotu i ważna, którą nasz dziennik chwali.

2. *Сказанія о родѣ князей Долгоруковыхъ*. Сочиненіе князя Петра Долгорукова. В 8. XX—337 стр.

(*Opowiadania o Xiążętach Dolhorukich*, przez X. Piotra Dolhorukowa).

Pierwsza tego rodzaju książka w języku rossyjskim; i dodają jej wedle sprawozdania Redakcji *Współczesnego*, wysokiej wartości, pomieszczone tu: Notatki Xieźnej Natalji z Szeremetjewych Dolhorukowej.

3. *Владо-Болгарскія или Даво-Славянскія Граматы собранныя и объясненныя Юрием Венелинымъ* 8. (*Dawko Słowiańskie pomniki*). Materiał do powszechnej historii Słowian; równie dla wszystkich współplemienników zajmujący; jak i następujące dzieło.

4. *Образцы Славяно-Русскаго Древлеписанія, издаваемые Профессоромъ Погодинымъ. Въ листъ 24. снимка. Тетрадь I.* (Wzory dawnego sławiańsko-ruskiego pisma, wydawane przez Professora Pogodina).

5. *Путешествіе по Египту и Нубіи въ 1834 1835 г. Абраама Норова. II Части 8vo 378—388 стр.* (*Podróż po Egipte i Nubji Abraama Norowa*).

6. *Красоты Финскаго Залива* 8vo 76 стр. piękności odnogi fińskiej).

7. *Записки Александры Фукеъ о Чувашахъ и Черемисахъ Казанской Губерніи* 8vo 329 стр. (Notatki Alexandry Fuks o Czuwaszach i Czeremissach Gubernij Kazańskiej).

8. *Утренняя Заря. Альманахъ на 1841 годъ—изданный В. Владиславлевымъ. 3. годъ 8vo 394 стр.*—(*Ranna Zorza—Almanach*) Noworoczник z wewnętrznej i zewnętrznej wartości zasługujący na pierwszeństwo między wszystkimi. Nie ustępuje w niczem zagranicznemu. Zdobi go jedenaście rycin *angielskich* na stali; ale *umysłnie* robionych z rysunków rossyjskich Artystów.

9. *Судъ въ Ревельскомъ Магистратъ* романъ изъ истории Эстляндій XVI. ст. Сочинение Барона Теодора Корфа 11 части. 8vo 244. 200 стр. (*Sąd w Magistracie rewelskim—Romans historyczny Barona Teodora Korfa*) Autor romansu oddał z wielką dokładnością obyczaje XVI wieku, i obeznany był z miejscowością. Nie jest to już pierwsza jego praca i sprawozdanie dzienników rokuje mu najpiękniejszą przyszłość.

10. *Собрание Сочинений Основляненка Панъ Халевскій* 12 части. 8vo 167 и 166. стр. (Zbiór pism Osnowianienka) *Pan Chalawski*.

Osnowianienko jest jednym z najulubieńszych powieścio-pisarzy ruskich i istotnie sława jego zasłużona, talent nie zaprzeczony. Czytaliśmy wypisy jego obyczajowych romansów, które się nam zdały wyborne. Teraz o to, od powieści: *Pan Chalawski*, poczęto zbior wszystkich jego prac, próbując na najwziętszym i najpopularniejszym z pisarzy, czyli nie można rachując na liczbę czytelników, dawać książek *tanięj*. Dotąd bowiem książki ruskie, były dość drogie, tak drogie, że prawdziwą reformą, ma być to wydanie, którego dwa tomy z rycinami, daje wydawca (E. F. Fischer) za rubla! gdyby się też kto odważył na podobną próbę u nas!

11. *Ольга. Востъ Русскихъ дворянъ въ началъ нынѣшняго столѣтія. Сочинение автора Семействъ Холмскихъ.* IV части. 12mo 226. 252. 216. 212. стр. (*Olga—Obraz życia ruskiej szlachty w początku naszego wieku przez autora Rodzina Chołmskich*).

12. *Ярчукъ—Собака духовидецъ—Сочинение Александрова (Дуровой)* 11 части. 12mo 149. 161. стр. (*Jarczuk—Pies duchowidz—powieść Alexandrowa—Pani Durow.*)

13. *Кладъ—(Skarb)* Powieść tegoż autora.

14. *Сичкій, Капитанъ Фрегата—Князя Н. Мышцакаго.* III части. 12mo 326. 277. 327. стр. (*Sicki, Kapitan Fregaty. Хіеція Мышцыкаго*).

15. *Стихотворения М. Лермонтова* 12mo 160 (poëzie Lermontowa) Lermontów jest jednym z najznakomitszych dziś ruskich poëtów.

16. *Древныя Русскія стихотворения, служащая въ дополнение къ Киришъ Данилову, собранныя Сухановымъ* 8vo 52. стр. (Dawne ruskie poëzye, zebrane przez Suchonowa.)

17. *Вѣтка Іеремія Галки.* 8vo 88 стр. (poëzie liryczne *matoruskie*, którym wiele talentu przyznają).

18. *Исторія Русской Философій Зилантовскаго*

Архимандрита Гавріила 8vo 158 стрт. (Historja Ruskiej Filozofji.)

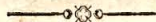
19. Начертаніе Правилъ Валахо-Молдавской Грамматики, Гинкулова (Rys Grammatyki Wałacho-Moldawskiej, Ginkułowa.) 374. стр

20. О значеніи Россій въ семействѣ Европейскихъ народовъ. И. Кулжинскаго 8vo 27. стр. (O znaczeniu Rossji pomiędzy narodami Europy—J. Kulżyńskiego.)

21. Исторія Россій въ рассказахъ для дѣтей. Сочиненіе Александры Ишимовой, часть VI. 12. 445. стр. (Historja Rossji, opowiadana dzieciom przez p. Alexan. Iszymów.) Jest to ostatnia część VI. powszechnie chwalonego bardzo dzieła, obejmująca historję od panowania Cesarza Pawła Igo do otatnich dziesięciu lat Błogosławionej pamięci Alexandra Igo.

22. Z tłumaczeń jedno tylko wymienimy: *Исторія первобытной Христіанской Церкви у Словянъ*—Изъ книги Маѣвскаго; записки объ исторіи, письменности законодательствѣ Словянъ. Перевелъ Орестъ Евецкій. 8vo 337 стр. (Historja pierwszego Chrześcijańskiego Kościoła u Słowian z Maciejewskiego pamiętników.—Przekład Oresta Jeweckiego.)

J. I. Kraszewski.



VIII.

ROZMAITOŚCI.

1. Xiązka która była własnością Stefana Batorego—2. Dochody królewskie wXVII w.—3. Szaffaryk—4. Grób Calderona—5. Bowden'a życie Grzegorza VII—6. Sądy Francuzów o dziełach.—7. Pamiętniki Warren'a Hastings. — 8. Tłumaczenie niemieckie Russa—9. Nowe dzieło Cooke Taylor.—10. Patchwork—11. Basil Halla—12. Notatki z podróży Słowianofila—13. Wiadomości literackie z Poznania.

ROZMAITOŚCI.

I.

*Xiązka, która była własnością Stefana Batorego.
(z XVI w.)*

„*De origine animantium, peccati, mortis et paenitentiae etc. Carmen propheticum. In gratiam Reverendissimi et Excellentissimi D. D. Joannis Cyro, Abbatis S. Vinc. Wrat. J. V. D. et. S. C. M. ad R. P. Oratoris praestantissimi. Ab Alexandro Sanuto, Venetiarum patricio editum (12).*

Taki tytuł. Xiązka oprócz innych zawiera stylem sybilijnym odspiewany — *In Electione Praetorum Cracoviensium Symboleptikon*. Razem oprawne drugie piśmko tegoż autora: *Epicedium in laudem perpetua memoria colendi Generosi olim Nicolai Koricziński de Korithno etc. A. Dni 1571 (M. D.LXXj)*. Obie drukowane u Macieja Wirzbięty w Krakowie. Exemplarz który mamy przed sobą, zajmujący podwójnie z powodu dopisku, na pierwszej karcie, takiego:

Illustrissimo et potentissimo Principi, Stephano Batorj. Dei clementia. Transylvania Palatino; maiorisque. partis Regni Ungariae Principi meritissimo, autor in signum devotionis transfert, et qua decet, reverentia se suaque officia commendit.

Xiązka ta, ostatecznie kupiona w Wiedniu za cztery srebrne ryńskie, przechodziła jak świadczą podpisy przez wiele już rąk. Jest tu czterowiersz podpisany: *Jacobus Gedlacovius* i nazwisko: *Valerianus Atembeck Med. Doct. Cons. Leopold.*

Nie mamy żadnej wiadomości o autorze jej Alexandre Sanucie, prócz tej, jaką sam daje o sobie w przemowie i tytule jednego wiersza z podpisanym: *Autore Alexandro Sanuto linguarum morsui malignarum infenso*. Że był o jakiś występki uwięziony i sądzony w Elblągu, widać z następujących wyrazów przedmowy:

„Seit tota Prussia, parsque Poloniae me de ne fario quidem stupro accusatum iri, sed qualem liberationem et victoriam contra adversarios meos ignorant? Latet repeto, quod obveniam iniquo iudici et falso accusatori negatam in majorem captivitatem Elbingae cecidi. Latet etiam contra judicem et accusatorem, de paena talionis me protestatum fuisse, acco ad summum jus audacter provocavisse.“

2.

*Dochody królewskie z Rpma końca XVII. w.
z Bibl. horodeckiej.*

Intrata do stołu J. K. M.

Z Żup wielickich wychodzi bałwanów soli 2,000, czyni za nie zł.	30,000.
W téjże Żupie na każdy rok przedają soli za	50,000.
W Żupie drohobyckiej przedają na każdy rok soli za	40,000.
Sól sniato wska zasłana na Lietugę do Bydgoszczy czyni	70,000
Skład krakowski cetnarski czyni	15,000.
Żupa miolniska jako arędy dawają	4,000.
Cła koronne czynią	100,000.
Tryczyńskie starostwo czyni	300,000.

Intrata Królów J. M. z Xieztwa.

Mazowieckiego i z Kobrynia czyni	250,000.
Portowe Pruskie	30,000.
Portowe Gdańskie	40,000.
Drogizna i Brodnica	26,000.
Cła litewskie czynią	50,000.
Z Brześcia Litewskiego	26,000.
Grodno czyni	30,000.
Trzy części Litwy	70,000.
Cła Podlaskie, Kijewskie	30,000.
Olbora Olkusa czyni	12,000.
Xieztwo Pruskie	80,000.
Młyny Gdańskie	70,000.
Młyny Wileńskie	4,000.
Malbork czyni	46,000.
Żupy Samborskie i Drohicke	20,000.
Wielkorządy czynią	15,000.
Sohacz	5,501.
Hażnika	5,000.
Jurbork	6,000.
Sandomierz	12,000.

Summa zł. 1,438,501.

We wszystkiem królestwie ze wszystkiemi starostwy i szlachtą wsi 90,000. Biskupi, kanonicy mają wsi 100,530. Plebani i Mniszy, 60,530. Summa duchownych wsi 160,060 i t. d.

3

Wydawca *Lwowianina* P. Ludwik Zieliński, z powodu słów kilku o jego piśmie umieszczonych w pierwszym tomie *Athenaeum*, uznał za słuszne nie tak wytłumaczyć się, jak raczej uczynić nam wymówkę, zbyt nacechowaną niechęcią, abyśmy ją tu, mimo szczerzego życzenia, wydrukować mogli.

Daléj pisze nam P. Zieliński, iż na mocy wyrzeczonego przez nas życzenia, abyśmy nadal postępy tylko zapisywali: „(T. I. 206.) żąda od nas przejrzenia się w postępie *Lwowianina*, którego zbiór z lat 1839—1840—1841—ma nadesłać. Możemy zaręczyć W. Ludwikowi Zie-

lińskiemu, iż z całą sumiennością zajmujemy się przejrzeniem jego pisma, o którym obszerniejsze zdanie, a jeśli zasłuży to i pochlebniejsze, wyrzec nie omisszamy, wcale się nie troszcząc, jak ono przez niego lub kogokolwiek bądź przyjętem zostanie.— Bo nasza droga także, jest drogą prawdy.“

Przy tymże liście odebraliśmy P. Zielińskiego wiersz na pochwałę Szaffaryka—Calego umieścić nam nie podobna, lecz wyjątki następne, chętnie powtarzamy:

Pierwszy Szaffaryk z dalekiej przeszłości,
Przyniósł garść pyłu i wskazał ruiny,
Na jego rozkaz powstały z nicości,
Mężę orężni, starych Sławian syny—
Z rozdartych szczątków zbroi i szkarlatu,
On stworzył suknie sławiańskiemu światu!
Z ziemi wydobyl kości i żalniki
Skręślił obrazy, ón, Rafael nowy
I lzy przeszłości i święte pomniki
I świętych ojców uwiecznione głowy
Sercem i słowem potomnym malował,
Jak który walczył, uczył lub królował.

L. Zieliński.

Lwów 26 Paźdz.
1840.

4.

Przypadkiem, przy rozrzucaaniu klasztornych murów *San Salvador* w Madrycie, odkryto grobowy kamień, pokrywający popioły poety Pedro Calderon de la Barca. Szczęściem budowniczy wyczytawszy napis, z uwagą szukał daléj i znalazł trumnę z kośćmi, która ma być przeniesiona do kościoła atocheńskiego, uważanego za Panteon hiszpański.

5.

J. W. Bowden Professor Uniwersytetu w Cambridge znany z wielu dzieł w przedmiocie dziejów anglikańskiego kościoła, wydał teraz — *Zycie Grzegorza VII. (The life and pontificate of Gregory VII. By J. W. Bowden in 2. Vol.)* Bowden uważa Hildebrand'a za wielkiego reformatora i w walce jego z Cesarzem Henrykiem IV. słuszość mu przyznaje. Praca ta, z dawniejszemi nieco Voigta i Hurtera (Innocenty III) skła-

Ath. Tom V.

da ciekawy ciąg, dający wyobrażenie o sposobie widzenia historii kościoła katolickiego przez Protestantów.

6.

W Paryżu wyszła xjażeczka P. Sebastiana Albin, pod tytułem—*Ballades et chants populaires anciens et modernes de l'Allemagne*. Kto by myślał, że to są istotnie pieśni gminu, w które obfitują Niemcy? — ale Francuzowi nie śniło się o tém, po prostu przełożył napuszoną prozą wiersze Göthego, Schillera Stollberg'a, Matthiesson'a, Körner'a, Uhlanda, Schwab'a, Zedlitza, i to razem zmieszane dał za—*Chants populaires*. Niemcy słusznie skarżą się na tak śmieszną płochosć tłumacza, który jak się ze wszystkiego pokazuje, nie wiedział co czynił. Uważają oni, nie bez przyczyny, iż pozbawione form, które część charakteru ich stanowią, ulotne te poezje, zupełnie właściwe sobie cechy straciły.

Ktoż jednak wyperswaduje Francuzom, żeby byli sumienniejsi i mniej zarozumiali? Rozumiem że tego wieki nie dokażą, zawsze oni zostaną, czém byli, płochymi a pewnymi siebie.

Czytaliśmy nie dawno zdania recenzenta w *Revue de deux mondes*, *O Sądach północnych*, które on, udając się za osobliwego znawcę Estetyka i krytyka, nazwał barbarzyńskimi, prawie nie zasługującymi na uwagę, a to w roku 1840! Gdzie indziej tenże sam naprawił cudactwo o Literaturze Słowian, rozbierając dzieło o niej traktujące z zarozumiałością a nieznajomością rzeczy, Francuzom tylko właściwą! Wszędzie jednak muszą ci panowie popisać się z mniemaną swą wyższością umysłową, która w istocie jest tylko zapalczywem głupstwem. Ileż to razy powtarzają o nas mówiąc: „*langue barbare, Littérature barbare*“ a jednak pytacie ich, czy mają o języku i Literaturze, które tak śmiało zwa barbarzyńskimi, wyobrażenie jakiegokolwiek??? — Zapewne takie, jak o wielu innych przedmiotach, o których jednakże śmiało piszą, nie dbając, że się z nich o kilkaset mil, ścisłając ramionami, śmiać będą.

Ale tu podobno miejsce powtórzyć—*Przebaczymy im, bo nie wiedzą co czynią!*

7.

W Londynie Przewielebny X. G. B. Gleig, wydał dwa tomy pamiętników Warren'a Hastings Wielkorsządcy Indii wschodnich, obejmujące historję jego po rok 1782—Krytycy angielscy dzieło to ostro osądzili, niegodnem imienia autora, zbieraniną je mieniać, wszakże dla historii musi ono być dość ważnem. Oczekują dalszych tomów, w których spodziewają się objaśnień względem procesu wielkiego, z lat 1786—1795.

8.

W Lipsku u L. Schrecka wychodzi pod redakcyą PP. K. Grosse i D. J. G. Hanschmann'a, nowe tłumaczenie dzieł Rousseau; w téj chwili zajmują się właśnie *Emilem*.

9.

Nowe i ważne dzieło P. Cooke Taylor w Londynie wydane: *The natural history of Society in the barbarous and civilized state etc.* 2. Vol. 1840. Wyjatek z niego umieścił berliński *Magazin für die Literatur des Auslandes* (1841. N. 16.)

10.

Znany i powszechnie lubiony autor angielski Basil Hall, wydał trzy tomy nowych wspomnień podróży, pod tytułem:

Patchwork (by B. Hall. London. 1841. 3. Vol.)
Zawierające obrazy kreślone z natury w Szwajcaryi, Francyi, Sycylii i Szkocyi.

11.

Notatki z Podróży Słowianofila.

Tym Słowianofilem, jest Rossjanin P. Alexander Tereszezeńko, który podróżował w celu odkrycia nowych źródeł dla dziejów krajów i języków słowiańskich. — Notatki jego nie znane nam w oryginale, skrócone treściwie przywiedziemy z tłumaczenia niemieckiego w *Mag. für die Literatur des Auslandes*:

W r. 1838 miesiącu Lutym, wyjechał P. Tereszezeńko z Petersburga na Kowno, do Warszawy, do której przybył pierwszych dni Marca.—Tu w początku nie mógł

oglądać archiwów i bibliotek, które później otwarte mu zostały za pośrednictwem JW. Andrzeja Jakowlewicza Storozienka i Radcy Kollegjalnego Mitkiewicza; za ich wstawieniem się nawet podróżny nasz przypuszczony został do oglądania w prywatnych rękach znajdujących się ciekawych dla słowiańskiej historii zabytków. Otrzymał też summarjusz archiwum, w którym znalazł wiele nie tylko dla historii Polski lecz i Rosyi dokumentów.

Z Warszawy pojechał dalej obejrzawszy co tu znalazł ciekawego, na Kalisz do Wrocławia, stolicy Szlaska. Tu mało materyałów dla Słowiańszczyzny znalazł; chociaż jak powiada trafił na słowianofilów, a tych głową zowie Professora Uniwersytetu Wrocławskiego — Purkinie, Professora Fizjologii, rodem Czecha. W licznej bibliotece uniwersyteckiej 200,000 xiąg zawierającej, nie dla Słowiańszczyzny nie znajduje się; w pojedynczych jednak archiwach domysła się nasz podróżny, wielu pomników zajmujących.

Z Wrocławia przez Luzację udał się P. Tereszezeńko do Drezna, i zwracając tu szczególną uwagę, na Słowian tych stron Wendów i Serbów, których w czasie swego pobytu w Görlitz, stolicy niższej Luzacji starał się poznać i z ich językiem się oswoić. Powiada że tutejsi Słowianie Petersburg zowią Rotherburgiem (Czerwonogrodem, Kraśno-grodem) *oczy* wymawiają, *woczy*, *czaszę* zowią *tasią*, *talerz*, *talerką*, *zegar*, *segar*, *nosmus*, *chléb*, *kokos*, *dzhan*, *kagan*, *jagody* (policzków *die Backen*) *wazerki* etc. — Piśmiennych zabytków nie znalazł tu żadnych, podania tylko i ruiny. — Pod panowaniem pruskiem liczy autor pół trzecia miliona Słowian którzy szóstą i więcej część całej ludności i królestwa składają, nie przenoszącą 14 milionów.

Od Görlitz aż do Drezna, rozsiane są osady Wendów, których najwięcej koło Budyszyna (Bautzen) Budyszyn liczy 12,000 mieszkańców, po większej części Wendów. Miasto to zostaje pod panowaniem saskiem i sławne jest fabrykami sukienkami, płóciennymi etc. — Wendów co do cywilizacji znajduje autor pokrewnymi umyłowicie z Małorossjanami. W niższej i wyższej Luzacyi

ukazują się rękopisma słowiańskie; po miastach znajdują się biblioteki, które jednakże wyłącznie prawie z dzieł łacińskich i niemieckich się składają.

Przybywszy do Drezna (słowiańskiego Drazdyn'a) pośpieszył autor natychmiast do królewskiej biblioteki, składającej się z 300,000 xiąg, ale nie wiele rękopismów słowiańskich posiadającej. Znaczniejsze są następujące:

1. Dzieła Jana Damascena, dwie części; pierwsza zawiera 102 homilij, druga wybor różnych pism treści religijnej i życie S. Jana Damascena, napisane przez Piotra Damascena. — Rękopism ten ułożony początkowo przez Jana Patriarchę antjocheńskiego, przepisał Pachomiusz, mnich drogomireckiego Monasteru, w r. 7126 (1618.)

2. Zbiór modlitw, ułożony na dni Miesiąca bez początku i końca, rękopism wieku XVIII. charakterem cerkiewnym

3. Cuda i Żywoty Ojców świętych i sławnych ludzi z porównaniami. Rękopism XVII wieku.

4. Krótka powieść o początkach Królestwa (?) kazańskiego o walce i zwycięztwie W. Xięcia moskiewskiego, i o zawojowaniu Kazania przez Cara W. Kniazia Jana Wasilewicza. Rękopism drugiej połowy XVI wieku, któremu końca braknie.

Są tu także rękopisma.

a) *Beckii Glossarium Russico-latinum i Monologium Russicum*, we dwóch tomach, pisanych ręką autora. W pierwszym znajduje się, wyciąg z drukowanej w Moskwie w r. 1689 Ewangelii, w drugim dalszy ciąg tegoż i *Monologium*.

b) Oryginał podróży Barona Meierberg'a do Moskwy w r. 1661. Tę podróż w r. 1827 Adelung wydał w Petersburgu, ale wiele opuściwszy, co przypisać należy nie jemu, ale bibliotekarzowi drezdeńskiemu P. Ebert'owi, który nie wszystko uważając zajmującym, nie cały też rękopism Adelung'owi udzielił. Opuśzczenia poczynione są dla historii Rosji bardzo ważne — jako na przykład nazwiska 97 wsi, dziś po większej części miasteczek; także tytułowej, na której odmalowany

alfabet ruski, tytuł Carski ówczesny, Genealogja domu Romanowych, spis bojarów, okolicznych, stolników, diałów i t. d. z r. 1661, pod panowaniem Alexego Michałowicza.

Innych słowiańskich pamiątek w Dreźnie nie ma.

Liczba Wendów w Saxonii, wynosi około 45,000, to jest trzydziestą trzecią część, całej ludności państwa, zawierającą 1,600,000 dusz.

P. Tereszczeńko, jak powiada, pałał żądzą udania się już w kraje więcej Słowianami zaludnione, zamierzając sobie widzieć Czechy, Morawją, austriacki Szląsk, miasto wolne Kraków, Galicję, Węgry, Illirją, Kroatję i t. d. Stąd chciał jeszcze odwiedzić Czarnogórców (Montenegrini) lecz dowiedziawszy się o rozbojach na drodze, dla których bez dobrego konwoju, puszczać się nie było można, ograniczył się bliższymi krajami słowiańskimi.

W Czechach zadziwilo naszego podróżnego, gdy posłyszał tu wszystkich mówiących po czesku, nawet Niemców — W Austrii liczy autor, piętnaście przeszło milionów Słowian.

Przybywszy do Pragi, z uczynną pomocą uczonych Hanki, Szaffaryka i Jungmana, obejrzał co było tu dla Słowiańszczyzny ciekawego i tutejszy ruch umysłowy zbadał. Nad wszystkich jednak więcej pomógł mu Hanka, z nim zwiedzał biblioteki, ważne dla dziejów Czech i Słowiańszczyzny w ogólności. Z tych najważniejszym zakładem uważa Muzeum czeskie, fundowane przez Hrabiego Kaspra Sternberga. W Pradze, pisze Tereszczeńko, znajduje się około pięciudziesiąt Literatów, pracujących w języku czeskim, pod wodzą Hanki i Szaffaryka. — Uwielbia autor w Czechach zamilowanie ich w narodowości, rozwinięte bardziej jeszcze coraz popularniejszą Literaturą.

W Muzeum czeskiem znajduje się 300 rękopismów, których czoło, tak zwany *Kralodvorski* z IX wieku. Hanka go znalazł i wydał, wielu jednak zaprzecza mu autentyczności — Jest też — Ułamek Ewangelii S. Jana z X wieku, ułamki pieśni gminnych z XII i XIII w. i *Mater verborum* z r. 1102.

Przy Muzeum znajduje się zbiór monet czeskich, złożony tu przez brata założyciela Hrabiego Franciszka Sternberga, liczący ogółem 3,527 sztuk, a w ich liczbie 279 złotych. Biblioteka ma 13,000 xiąg, odnoszących się głównie do dziejów kraju i prawodawstwa czeskiego — Dzieła do historyi innych krajów słowiańskich służące, przewieziono do Wiednia. Professor Uniwersytetu kijewskiego S. Włodzimierza Iwaniszew (który dwa lata bawił w Berlinie) zajmował się też w Pradze badaniem dawnego prawodawstwa czeskiego. W czasie pobytu swego w tym mieście, pracując nad porównaniem prawodawstwa Czechów z prawodawstwem Franków i Germanów; przekonał się dowodnie, iż nie tylko Czesi, mieli swoje narodowe i sobie właściwe prawodawstwo, ale od nich nawet wiele pożyczyli z niego sąsiedzi Niemcy. Niecierpliwie oczekujemy ważnego dzieła Professora Iwaniszewa.

Oprócz biblioteki Muzeum czeskiego, są tu godne widzenia następujące:

1. Biblioteka Uniwersytetu założonego w r. 1348 licząca 130,000 xiąg i 1,000 rękopismów, w której liczbie, jest na pergaminie pisany, przez Jana Huss'a podpisany *Protokół uniwersytecki*.

2. Stragowaska, przy klasztorze tego nazwania, posiadająca 50 rękopismów czeskich.

3. Kollegium jezuickiego, bogata w dzieła teologiczne.

W r. 1707 założone w Pradze Seminarium dla Wendów, w którym około 23 młodzieży, na nauczycieli szkółek się sposobi. — Mówią jednak o wprowadzeniu do niego języka niemieckiego. Wpływ języka niemieckiego na czeski i wendyjski, wielki, uważa autor; już to w tokach, już w pożyczanych bez potrzeby wyrazach. Uważa się też, że dziś każdego z osobna języka słowiańskiego uczyć się potrzeba, gdy w XV wieku, wszyscy Słowianie się rozumieli. Ale to inaczej być nie mogło, gdy każda strona Słowiańszczyzny odrębnie, pod innemi wpływami i z innym duchem się cywilizowała. Dziś nawet zamiast zbliżać się do siebie, mowy słowiańskie, widocznie coraz bardziej się oddalają.

W *Morawach, w Brün i Otomuńcu*, nie wiele rękopismów, te jakie są, ukryte, po archiwach, i chyba za wyraźnym pozwoleniem Rządu, widziane być mogą. W Brün, (słowiańskiem Brnie) żyją dwaj duchowni słowiańscy pisarze: *Kinski* i *Klazel*, ostatni bajkopisarz. Znalazł w nich autor wielką ciekawość poznania języka Ruskiego, przy zupełnym braku, potrzebnych ku temu pomocy.

Professor Jool tutejszego Gimnazjum, jeden tylko mówił po rusku, ale jak Hanka, sam się języka wyuczył. W Gimnazjum brneńskiem uczą wszystkiego po niemiecku, języka pospolitego używają tylko w potocznej mowie.

W Otomuńcu starał się nasz podróżny poznać ze znany uczonego professorem *Boczek*, którego nie zastał. Ciągnął dalej do Krakowa; gdzie Archiwa i bibliotekę zwiedził. Liczy on w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego 45,000 dzieł, a 2,210 rękopismów, między którymi zauważał ściągające się do historii Dynitry samowłańca. Przeglądając Archiwa, dziwił się nasz podróżny, że z nich nikt dotąd nie korzystał, lecz zdaje nam się iż źle był uwiadomiony. Z Krakowa pojechał do Lwowa, gdzie się spodziewał bogatych do dziejów Rusi czerwonej materiałów: pisze nawet, iż Rząd austriacki zalecił duchowieństwu *galicyjskiemu*, zbieranie wszelkich pisanych lub drukowanych materiałów do historii Słowian tutejszych, które być mają odesłane do Wiednia. W Cesarzkim tajnem Archiwum, już się ma znajdować bardzo wiele tego rodzaju zabytków.

W wielu monastérach Galicji, pisze podróżny, znajdują się dotąd oryginalne kwity Tatarów z zapłaconego im haraczu; mnóstwo też innych pomników historycznych.

W bazylikańskim monastérze *S. Onufrego* oglądał autor (także w staupigigjalnej Cerkwi) dyplomata Patriarchy Wselenkiego i jego portret — Cesarzkie Archiwum lwowskie nie było przystępne dla nikogo. W niem jednak znajdować się mają (jak pisze) dyplomata Książów Wasila, Lwa i Daniela.

Lwowskie archiwa ważniejsze są następujące: 1. Cesarzkie. 2. Miejskie. 3. Prywatne Katolicko-łacińskie.

skiego Duchowieństwa 4 Archiwum Kościoła *S. Jerzego* 5. *Staupigigjalne*. 6. Monastéru *S. Onufrego*.

W okolicach Galicji, wedle autora, ma się jeszcze bardzo wiele zajmujących pomników dla dziejów Rusi znajdować. Uskarża się nasz podróżny, na trudności i koszt, z jakimi tutaj połączone jest uczenie się rosyjskiego języka i oswajanie z jego Literaturą, której wielu młodzieży ciekawych znalazł. Tak na przykład *Dziennik Ministerstwa Oświecenia Publicznego*. Kosztuje tu 50 Reńskich. *Karamzyn'a Historia* mają tylko Metropolita Michał i zakład Ossolińskich, który za nią zapłacił 200 Reńskich, wedle katalogu. — Cenieni tu są z nowszych pisarzy Kościelnych: *Wikary Kijewskiego Metropolity (?) Innocenty Kijewski* — inni też pisarze znani i chciwie czytani.

Autor, kopji z widzianych we Lwowie dyplomatów i rękopismów, zdjąć nie mógł, wyjechał więc dalej ku Karpatom, ale tu zastąpiłszy po dwuniesięcnej chorobie we Lwowie, udał się na Kraków do Berlina.

Tu nie znalazł autor nic dla Słowiańszczyzny ważnego, prócz kilku rękopismów z XVIII wieku, które już *Sergiusz Michałowicz Strojew*, wprzód opisał. Z Berlina pojechał *P. T.* do Wiednia, gdzie wdzięcznie został przyjęty od Bibliotekarza Nadwornej Cesarzsko-Królewskiej biblioteki, *Kopitar'a*. Tego i *Sza/faryka*, uważa nasz autor, za podpory i głowy Słowianoznawstwa, z którymi nikt w tym przedmiocie, prócz *Wostokow'a* mierzyć się nie może.

Cesarzsko-Królewska biblioteka jest dla wszystkich otwarta. Składa się ona z 270,000 xiąg, 6,000 dzieł muzycznych i 16,076 rękopismów, z 12,000 Inkunabulów, 8,000 autografów Cesarzów, Królów, Xiążąt, i sławnych ludzi. Są także w Wiedniu biblioteki:

1. Cesarza Franciszka, z 40,000 xiąg, 70,000 sztychów, 3,400 kart jeograficznych i planów.
2. Uniwersytecka z 102,000 xiąg.
3. Arcyksięcia Karola, z 25,000.
4. Kanclerza Xięcia Metternich'a, z 25,000 xiąg, 400

Inkunabulów, 75 kosztownych rękopismów, biblioteka ta bogata w dzieła dyplomatyczne.

5. Xięcia Lichtenstein'a z 40,000 tomów.

6. Xięcia Schwarzenberg'a z 30,000 tomów.

7. Xięcia Razumowskiego z 15,000 tomów; bogata w Klasyków, podróże i karty jeograficzne.

Większych prywatnych bibliotek liczy się około dwunastu; bibliotek, zakładów duchownych i naukowych czternaście. Najciekawsze rękopisma niemieckie, węgierskie, włoskie, czeskie, serbskie i różne słowiańskie, chronią się w Cesarzkim tajnym Archiwum.

Obejrzawszy, co było Słowiańszczyznę obchodzącego, autor, udał się w dalszą podróż do Mnichowa; gdzie oglądał bibliotekę uniwersytecką z 160,000 xiąg; główną z 500,000 tomów, 13,000 Inkunabulów, 16,000 rękopismów z których 313 hebrajskich, 300, wschodnich, a do 1,500 starych niemieckich.

Stąd udał się na Genewę i Dijon do Paryża. W Paryżu znalazł wiele rękopismów, historję cerkwi wschodniej obchodzących. A mianowicie ściągnęły jego uwagę: 1. Kronika Jerzego Sinkela i Teofana — 2 Komedje Aristofana (Rpm grecki) 3 Historia Sozima — 4 Pisma Aristoxenesa, ucznia Aristotelesa.

Greckimi rękopismami zajmuje się tu pilnie Protopierei Dymitr Werszyński, ruskiego Poselstwa przy tutejszym Dworze Kapelan.

Biblioteki paryżkie tak wyliczą znaczniejsze.

1. Królewska, 726,000 xiąg (rocznie około 6,000 przybywa) 80,000 rękopismów różnych języków; 100,000 złotych, srebrnych i brązowych medalów; 1,200,000 sztychów, kart i planów — Utrzymanie biblioteki, kosztuje rocznie 300,000 franków.

2. Mazarińska, 90,000 xiąg, 3,437 rękopismów.

3. Arsenatu; 175,000 xiąg, 6,000 rękopismów.

4. S. Genowefy; 160,000 xiąg, 3,500 rękopismów.

5. Instytutu, 80,000 xiąg.

6. Miasta Paryża, 45,000 xiąg.

Każdy prócz tego wyższy zakład naukowy, (*Collè-*

ge de France; Szkoła medyczna) każde zgromadzenie, ma swoją bibliotekę, mają ją nawet Inwalidzi — Wszystkich naliczyć można 30.

Biblioteki są tu dla wszystkich otwarte, osobliwie cudzoziemcom, którzy nie potrzebują pozwolenia ani biletu — Co za mnóstwo, pisze nasz autor, towarzystw uczonych i Szkół różnych. W Palais-Royal, otwarta pod nazwą — *Athénée* Szkoła ruskiego języka — W Szwajcarji, Lauzannie i innych miejscach, postanowiono także zakładać Katedry słowiańskiej Literatury.

Z Paryża ruszył autor, na Bruksellę, Antwerpię, Amsterdam, Hanower, Magdeburg, Poznań, Berlin, na powrót do Warszawy.

W Brukselli, jest nie zła biblioteka od 100,000 xiąg, i godny uwagi zbiór dzieł (2,000) XVI wieku; także 16,000 rękopismów, dotyczących się po większej części dziejów Belgij.

Bibliotekę *amsterdamską* znalazł autor mało znaczącą, także i inne Hannoweru i Magdeburga.

Z Warszawy udał się P. Tereszezeńko na Lublin, Kijów, Moskwę, nazad do S. Petersburga.

W Lublinie oglądał *Archiwum* miejskie, które obfitującym w zabytki ważne dla dziejów Czerwonej Rusi, uznał.

Tu następuje wyliczenie główniejszych dzieł we wszystkich narzeczach słowiańskich i najdawniejszych pamiątek; lecz powtarzać go nie będziemy, z powodu wielu omyłek, których, pod ręką materiałów nie mając, poprawić nie możemy. Omyłki te, po większej części są tylko, co do pisowni; w wyliczeniu zaś polskich dzieł i pisarzy, opuszczenia i uchybienia znaczniejsze. Dość powiedzieć że w *lekkiej* poezji, położył obok, Gurskiego z Arcy-Biskupem Woroniczem; a Gurskiemu nawet dał pierwsze miejsce; gdy ten wierszokleta z imienia nawet dziś nie znany, zapomniany, nie godzien jest rzymka śpiewakowi Sybilli i Assarmota, rozwiązać!

(*Magazin für die Literatur des Auslandes* 1841 N. 15 und 16.

12.

Pod d. 8 Lutego, doszły nas następujące wiadomości literackie z Poznania. W drukarni *Orędownika*, skończono druk romansu obyczajowego M. C. pod tytułem: *Anna* (tomów dwa) Raczyński wydał Kollataja, *O stanie oświecenia w Polsce*, także Żywoty sławnych Polaków: Nowodworskiego: Albryhta i Bogusława Radziwillów. Teraz rozpoczyna się druk materiałów do historii Stanisława Leszczyńskiego. Medalów (Raczyńskiego) skończony T. III, blizki ukończenia: *Opis Kaplicy grobowej Mieczysława i Bolesława w Poznaniu*, ozdobne wydanie z rycinami. J. Łukaszewicz ogłosił prospekt na swoją: *Historję Ewangelików litewskich*, (będą dwa wielkie tomy, już niemal do druku gotowe).

Bronisław Trentowski, o którym kilka razy w tym piśmie była wzmianka, nadesłał *Orędownikowi* dwa artykuły: *O małżeństwie*, (filozoficzno-popularny) i wyjątek ze swojej *Pedagogiki*. Zazdrościmy poniekąd tego szczęścia *Orędownikowi*, chociaż najlepiej mu życzymy.

13.

W Warszawie zaczął wychodzić *Nadwiślanin*, pamiętnik Literaturze poświęcony, który umieszczać będzie: Rozprawy i badania filozoficzne i estetyczne—poezję, podania gminu i badania nad niemi—Obrazy historyczne, obyczajów i wydarzeń—Badania historyczne i naukowe. Powieści, szkice i t. p. Opisy miejsc godnych uwagi—Wiadomości bibliograficzne i artystyczne—Krytykę, Rozmaitości—Redaktorami PP. Roman Zmorski i Filleborn.

IX.

Korespondencja Athenaeum.

Kiedysmy w Prospekie zbioru naszego, wzywali wszystkich u nas piszących, rachując na ich pomoc; nie spodziewaliśmy się wszakże, aby prośba nasza wysłuchaną została, chociażśmy ją w imię dobra powszechnego zanosili. Teraz dziękować musimy i dziwić się pospiechowi, z jakim większa część Literatów, na wezwanie odpowiedziała. Dowodzi to, iżemy nie nadaremnie ufali, żeśmy się nie zawiedli pokładając w nich nadzieję. Kilka mniej znaczących imion, odstrychnęło od Athenaeum; zbyt przywiązanie do sposobu widzenia dawniałego, przestarzałego, fałszywego, którego tłumaczem jest osobne pismo, wydawane przez nich. Nie żalujemy bardzo, tej straty, która nas od mozolnego trzebieńia ramot zle pomysłanych uwalnia, i byłoby nasi współpracownicy, nadal nas opuszczać nie chcieli, Athenaeum będzie się mogło poszczycić doborem pisarzy z którym wspólnie ubiegać się żaden polski tego rodzaju zbiór, nie potrafi.

Temi czasy odebraliśmy następujące nowe materiały do tomów następujących.

Uczony professor J. Danilłowicz (moskiewskiego Uniwersytetu) nadesłał nam łaskawie, wyborną swoją rozprawę o *Łatopisach litewskich*, którą sam przełożył z Dziennika Ministerstwa Oświecenia, i nowemi dodatkami wzbogacił. Tenże udzielił najdawniejszy; (nie drukowany) pomnik języka polskiego dyplomatycznego i Instrukcję Kanclerza Łaskiego daną Lanckorońskiemu w r. 1503.—Dzięki niech będą uczonemu historykowi, za to wzbogacenie pisma naszego, tak ważną rozprawą i ciekawym pomnikiem. Ufni w obietnicę, oczekujemy więcej.

Hr. Alex: Przeczdziecki nadesłał — Pierwszy Akt swego dramatu *Jadwiga, Opis Galerji Obrazów P. Zurowskiego w Iwankowcach* (pod Berdyczowem). *Wiedomość o Mazeppie, list jego i portret* współczesny. Spodziewamy się także stąd dalszych pomocy.

Hr. Henryk Rzewuski, nie przestaje okazywać nam współczucia, z którego prawdziwie chlubić się możemy. Oprócz innych mamy powieść jego pod tytułem: *Ożenienie*, w sposobie *Rysia*.

Od P. K. Jaroszyńskiego odebraliśmy przekład z Hr. *de Maistre wieczorów*: — *Objaśnienie ofiar*.

P. M. Jezierski (autor *Kasztelana*) dał *Uwagi o historii* i poezją — *Kozak Sawa*.

K. *Podwysocki*, oprócz umieszczonego tu artykułu, przyrzekł więcej nadesłać do następnych tomów; najmocniej go prosimy o dotrzymanie słowa.

X. J. Hołowińskiemu, dziękujemy za *Męczeństwo S. Perpetui*, pełen poezji urywek z akt świętych.

X. A. Moszyński, odpowiedział na wezwanie nasze kilkoma artykułami historycznymi, przyrzekając dalszą pomoc swoją.

X. L. A. Jucewicz, pisze dla nas artykuł w przedmiocie badań Litewszczyzny.

P. T. Lada-Zabłocki nadesłał z Tyflisu poezję, nie bez prawdziwego talentu pisane.

P. S. Nowoszycki z Krzemieńca, nie przestaje zbierać dla Athenaeum materiałów historycznych.

Znany bibliograf, w zaciszu pracujący nad ogromnym swym dziełem ze szczególną dokładnością, wykonującym się. P. Władysław Trębiecki udzielił *fac simile* listu Sultana tureckiego Amurata do Stefana Batorego, który później w przekładzie umieścimy, jako bardzo ważny pomnik historyczny, objaśniający stosunki Rossjii Polski z Turcją, w końcu XVI wieku.

V. J. Warehocki, oprócz innych ciekawych pomników z czasów Zygmunta III ofiarował Redakcji Athenaeum rękopism przekładu *Giulistanu*, dokonanego w XVII w. (początku) przez Samuela Otwinowskiego Sekr. J. Kr. M. Opis rękopismu i wyjątki z niego udzielimy.

Tłumaczenie to wprost z oryginału dokonane, ma znakomitą wartość.

P. R. Podbereski, oprócz ciekawego diariusza (z Bibl. Cesarskiej w Petersburgu) oblężenia Smoleńska za Zygmunta III. przysłał nam przekład (pierwszy zapewne polski) Ruskiej narodowej *Skazki*, dającej poznać ducha poezji gminnej Rossyjskiej. Szczérze życzymy, aby nas obdarzył przyrzeczoną wiadomością o Skazkach i większą ilością przekładów.

Innych świeżych nabytków nie wspominamy tutaj, dość jest tego, aby dać poznać, jaką ufność potrafiła w powszechności wzbudzić Redakcja Athenaeum. Jest to dla nas największą chlubą; bo wiemy jak dotąd trudno było u nas uprosić o nadsyłanie materiałów, zwłaszcza historycznych. Ilość ich dostarczona do Athenaeum dowodzi, że czytelnicy spodziewają się z tej publikacji istotnych korzyści — Redakcja ze swjej strony, wszelkiej usilności dołoży, aby nie zawieść oczekiwań. Zwracając szczególną uwagę na Literaturę słowiańską, nadal starać się będzie o szczegółowe sprawozdania z postępów Literatury w Rossjii, Czechach i innych krajach pobratymczych. Dotąd było to trudnym, lecz na przyszłość zdaje się być podobnym, zwłaszcza gdy i Literaci plemienia Słowianie, zechcą się do upowszechnienia wiadomości, w interesie całej Słowiańszczyzny przykładać. Do tego nakłonić mogą uwagi *Kollara*, które wkrótce umieścimy: *O pismiennej wzajemności Słowian*. Uwagi te przekonywają o istnieniu rzeczywistém *wzajemności* takiej gdzieindziej (u Greków) i dowodzą że różnice dialektów, nie są unas zaporą i być nie powinny do wzajemnego poznania siebie, wspomagania, uważania za jeden naród i jedno plemię.

J. I. Kraszewski.

KONIEC TOMU PIĄTEGO.

SPIS

RZECZY ZAWARTYCH W TOMIE PIĄTYM.

Od Wydawcy v.

I. Historja.

- I. Autografy do dziejów Polski i Rossji z familijnego zbioru Ig. Kułakowskiego. 1.

II. Literatura.

- I. O Krasicim i oryginalności w literaturze W.
Wr. 87.
II. Powrót Rabina (John'a of Dycalp) . . . 106.
III. Ostatnia z Dolskich, podanie familijne Hr. Alexandra Przeddzieckiego 128.
IV. Rysy Żmudzi. Droga z Szawel ku Pomorzu X.
L. A. Jucewicza 142.

III. Sztuki.

- I. Wspomnienie Trok r. 1822 W. Smokowskiego
(z tablicą) 157.
II. Henryk Żukowski (tegoż) 181.
III. Treść zdania sprawy z czynności Cesarskiej Akademij Sztuk w ciągu 1839—1840 r. . . . 184.
IV. Wystawa sztuk pięknych w Warszawie . . 193.
V. Nowości artystyczne 199.

IV. Krytyka.

- I. Opis obyczajów i zwyczajów za Augusta III. X.
Kitowicza — J. I. Kraszewskiego 207.
II. *Wspomnienie moje o Francji* krytyka p. K. Pod-
wysockiego 215.
III. Niektóre nowsze dzieła 223.

V. Rozmaitości.

- I. 1. Xiązka która była własnością Stefana Batorego — 2. (z ryciną) Dochody królewskie w XVI w. — 3. Szafaryk — 4. Grób Calderona — 5. Bowden'a życie Grzegorza VII. — 6. Sądy Francuzów o dziełach — 7. Pamiętniki Warren'a Hastings — 8. Tłumaczenie niemieckie Russa — 9. Nowe dzieło Cooke Taylor — 10. Patchork — 11. Basil Hall — 12. Notatki z podróży Słowianofila — 13. Wiadomości literackie z Poznania — *Nadwiślanin* 232.
II. Korespondencja Athenaeum 247.
Dodana jest tablica do oddziału Sztuk (o Trokach).

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK I CZASOPISM
ORAZ CZYTALNIA
K. CZERKAJ i Ska
Łódź — Wrzeszcz
ul. Dr. Pileckiego 6



04417